



Elwira Watała

Córka Stalina

Chciała być kochana



VIDEOGRAF

Elwira Watała

Córka Stalina

Chciała być kochana

VIDEOGRAF

Redakcja:
Zespół

Źródła ilustracji:
Wikimedia Commons
© *Bjørn Christian Tørrissen (fotografia Łubianki)*

Korekta:
Laura Ryndak

Opracowanie wersji elektronicznej:
Grzegorz Bociek

Wydanie II poprawione, Chorzów 2013

Wydawca:
Wydawnictwa Videograf SA
41-500 Chorzów, Aleja Harcerska 3c
tel. 32-348-31-33, 32-348-31-35
fax 32-348-31-25
office@videograf.pl
www.videograf.pl

Dystrybucja wersji drukowanej:
DICTUM Sp. z o.o.
01-942 Warszawa, ul. Kabaretowa 21
tel. 22-663-98-13, fax 22-663-98-12
dystrybucja@dictum.pl
www.dictum.pl

© Wydawnictwa Videograf SA, Chorzów 2013
Tekst © Elwira Watała

ISBN 978-83-7835-294-5

Rozdział 1. O CÓRCIE STALINA

INACZEJ. Chciała być kochaną

Ogrom historycznego materiału, cała sfera lat i wydarzeń zmuszają nas, Drogi Czytelniku, do przyjęcia niekonwencjonalnej formy narracji; otóż chronologii nie będzie. Będziemy wybiórczo zanurzać się w życie, w psychiczny, obyczajowy świat Swietłany na różnych etapach jej życia. Pokażemy jej związek z ojcem, naświetlimy formy jego rządzenia w ZSRR, pokażemy bliskich Swietłanie ludzi. Może nawet zajrzemy w jej złożony, psychiczny świat, w którym nigdy nie odnalazła siebie, jak nie odnalazła siebie w żadnym kraju, w którym pragnęła znaleźć ojczyznę. Bo Swietłana to fenomen – produkt (nie ofiara) tyranii ojca, jego imienia, jego piętno, a imię którego brzmi Josif Wissarionowicz Stalin.

„Okazało się, że żyjemy w świecie zbrodni”.
(Nikołaj Bierdiajew)

Dla Sowietów była zdrajczynią, dla Amerykanów niedostatecznie amerykańską, dla Brytyjczyków zbyt niezależną, dla Hindusów zbyt niebezpieczną, dla Szwajcarów zbyt awanturniczą. Swietłano, czy jest miejsce na ziemi, gdzie czułabyś się spokojną i szczęśliwą?

Nie, nie było takiego miejsca w jej życiu.

Swietłana nie chce być córką Stalina! Oto mamy lata sześćdziesiąte, dopiero co po XX zjeździe partii, na którym Nikita Siergiejewicz Chruszczow obalił kult Stalina, jego mit boga i cara. O jej ojcu zaczęto źle mówić i lepiej jej, jego trzydziestosiedmioletniej córce, która roztropnie zmieniła nazwisko Stalina na matczyne Alliujewa, gdzie się ukryć, może zaszyć się na dacy w Żukowce, trzydzieści kilometrów od Moskwy. Zaszyć się na odludziu i przeczekać trwożne chwile, gdy nią, rudą, niepozorną, kręłą kobietą przestaną interesować się wścibscy sowieccy i zagraniczni dziennikarze. Może nie tylko będzie spacerować po pięknych żukowskich, jodłowych i brzozowych lasach, zbierając grzyby i czerwoną jak rubin jarzębinę, może zacznie coś tam pisać. Pamiętniki, wspomnienia? Czemu nie? Wypluśnie z siebie ten ogromny bagaż gruzu, wrażeń, namiętności, rozczarowań po dwóch nieudanych małżeństwach, które zaowocowały dwojgiem dzieci z różnych ojców, synem i córką. Przypomni okrucieństwo ojca, który zniszczył jej pierwszą wielką miłość, gdy ona, zaledwie szesnastoletnia, zakochała się w żonatym, ponadczterdziestoletnim mężczyźnie. Niektórzy mówili, że to był kompleks Elektry. Możliwe.

A niech i tak będzie, jeśli ojciec był ciągle zajęty i prawie go nie widywała, a jej dusza potrzebowała chociażby namiastki ojca. Nie doznała Swietłana w dzieciństwie matczynej miłości, bo matka była ciągle zajęta i miała mnóstwo problemów – z ojcem

i ze swoją osobowością. Zresztą bardziej kochała syna Wasilija, w odróżnieniu od ojca, który uwielbiał swoją rudą Swietoczkę. Niestety, czasu na pieśczoć córki nie miał. Swietłana wychowywała się pod opieką niani Aleksandry Byczkowej, prostej chłopki, która włożyła dużo serca w jej wychowanie, lecz, niestety, nie potrafiła zagłębić się w zbyt złożony i nieco wypaczony świat dziewczynki, należącej do elity dzieci Kremla. Swietłana czuła się bardzo osamotniona w swej „złotej klatce”. Wożono ją limuzyną do szkoły, z tyłu zawsze szedł ochroniarz, z którym nie wolno było rozmawiać. Rozmawiała więc ze swoimi lalkami, którymi był zapchany jej luksusowy pokój na Kremlu. Gdy jej koleżanka Marfa Pieszkowa po raz pierwszy przyjechała do dziewięcioletniej Swietłany na Kreml, była przerażona mnogością tych lalek. Swietłana siedziała na podłodze, a raczej na ogromnym dywanie, i wycinała z dużej, kobiecej sukienki, obszytej perłami, jakieś malutkie kawałeczki. „Co robisz, Swietłana?” – zapytała Marfa. „Szyję sukieneczki dla lalek z sukienki mamy” – odpowiedziała Swietłana. Dopiero za kilka lat, będąc w 1942 roku w Kujbyszewie, z zachodniego pisma w języku angielskim dowie się, że jej matka popełniła samobójstwo w 1932 roku. Dotychczas wmawiano jej, że matka umarła z powodu zapalenia wyrostka robaczkowego.

W 1963 roku, po upływie dziesięciu lat od śmierci ojca, ostatecznie dojrzało postanowienie w Swietłanie, aby napisać wspomnienia.

W Żukowce o tej letniej porze roku jest cicho, słonecznie, kwitnie bez, śpiewają ptaki, sama przyroda sprzyja natchnieniu. Syn Józef wyjechał na uczelnię (uczy się na lekarza), córka Katia jest w szkole. Swietłana siada do pisania wspomnień, tych wspomnień, za które później, po upływie czterech lat, otrzyma fortunę – trzy miliony dolarów, tych wspomnień, które pod nazwą *Dwadzieścia listów do przyjaciela* ukażą się w Ameryce, staną się bestsellerem i które zostaną ogłoszone wydarzeniem roku. Rozochociona niebywałym szumem, rozgłosem wokół tej pierwszej książki, Swietłana w przeświadczeniu, że jest wielką pisarką, napisze jeszcze trzy cienkie książeczki, które nawet w setnej mierze nie dorównają *Listom*. Są słabe, kompilacyjne i powtarzają wątki pierwszej książki. Naturalnie, że powodzenia nie miały i z wielkim trudem zostały wydrukowane. Były absolutnie wyzute ze spontanicznej szczerości i naturalności pierwszej książki. Będzie jeszcze próbować jako dziecięcy pisarz, lecz oprócz jednej kiepskiej bajki nic nie wypoci. Swietłana utrzymuje, że książkę *Dwadzieścia listów do przyjaciela* pisała zaledwie trzydzieści pięć dni. Czyż nie markiz de Sade, który twierdził, że swoją kultową książkę *Sto dwadzieścia dni Sodomy*, pisał zaledwie trzydzieści siedem dni? Ja w to nie wierzę, Drogi Czytelniku, jest to fizycznie niemożliwe, chyba że stała za tym armia doświadczonych literatów. Swoje życie w złotej klatce opíše Swietłana szczegółowo, lecz o tym, że Stalin, jej ojciec, niszczył ludzi, zabijając albo wsadzając ich do więzień i w tym względzie był ogromnie demokratyczny – nie oszczędził nawet swojej bliskiej rodziny (ponoć jego ofiarami było dwadzieścia milionów ludzi, podobno wrogów), Swietłana pisać nie

będzie. Historia jeszcze nie rozstrzygnęła, kto winien – Stalin czy Beria? A może Jeżow, a może Jagoda? A może cały partyjny aparat?

JEJ MŁODOŚĆ. NADIEŻDA. WOJNA. PIERWSZA MIŁOŚĆ

Surowa matka Nadieżda Allilujewa swoich dzieci nie rozpieszczała. Była społecznicą i ciągle się uczyła. Robiła partyjną karierę i była skonfliktowana z mężem. Z różnych powodów, najczęściej z powodu kobiet. Nadieżda była o dwadzieścia lat młodsza od męża, była okropnie o niego zazdrosna. Mąż dawał ku temu powody, podobały mu się ładne, młode, wyzwolone kobiety, a jego lekkie flirty z kobietami podczas wspólnych kremlofskich kolacji w oczach przewrażliwionej i znerwicowanej Nadii nierzadko urastały do rangi fizycznych zdrad. Kłótnie w kremlofskim mieszkaniu Stalina były częste i mimo grubych ścian wiedziały o tym rodziny partyjnych działaczy, mieszkające tuż obok, prawie jak w komunałce. Komunałki – to produkt socjalizmu, owoc rewolucji. W skonfiskowanych burżuazjom mieszkaniach mieszkało kilka rodzin ze wspólną kuchnią, łazienką i ubikacją. W kuchni było sześć prymusów czy piecyków gazowych, w późniejszych czasach i sześć lodówek. Każdy miał swój licznik i swoją żarówkę. Stuletnia babcia Pola, mimo iż w kuchni panowała iluminacja od mnóstwa żarówek, wchodziła do kuchni ze świecą, bo ona za światło nie płaciła, a ponieważ była honorową i nie chciała być obwinioną o darmowe korzystanie z elektryczności, jej świeca uzupełniała elektryczną iluminację. Rankiem przed ubikacją bywał tłok, stoją w kolejce, słysząc błagalny głos cierpielca: „Iwanie Aleksandrowiczu, wy już pięć minut jak sracie. Miejcie wzgląd na innych cierpiących”.

No nie, na Kremlu tak tragicznie nie było. Tu komunałki są specyficzne, oddzielne, trzy- lub czteropokojowe mieszkania ze wspólnym korytarzem, jak w hotelach. Obok Stalinów mieszka Mołotow, trochę dalej Bucharin, po drugiej stronie Woroszyłow, Jegorow, Kalinin. Tworzą jedną, wspólną partyjną rodzinę, a gdy partyjny działacz bije swoją żonę, stara się to robić cicho, żeby Stalinowie nic nie słyszeli w odróżnieniu od nich samych. Tam było głośno, tam Nadia, która nie potrafiła hamować emocji, urządzała piekielne awantury i było słyszeć jej krzyki i dźwięk rozbijanych naczyń. Często awantury kończyły się tym, że Nadia zabierała manele i dzieci, i wyjeżdżała do rodziców do Leningradu. Po upływie pewnego czasu przyjeżdżała z powrotem i jakiś czas w mieszkaniu było cicho. Potem awantury wybuchały z nową siłą, a rodzice Swietłany sypiali w osobnych pokojach. To źle – tak powie każda babcia, w tym niania Swietłany, Aleksandra Byczkowa. Nie utrzyma się małżeństwo, jeśli małżonkowie nie śpią razem. Niania kręciła głową, gdy rankiem zła i seksualnie nieusatysfakcjonowana Nadieżda wychodziła ze swego pokoju, żeby

pojechać do instytutu na zajęcia albo do fabryki uczyć żony robotników alfabetu.

Lecz i Stalin na szczęśliwego nie wyglądał. Był posępny, przygarbiony jak człowiek, który źle spędził noc, i ponuro dreptał na wyższe piętro, gdzie znajdował się jego gabinet. Nastrój trochę się zmieniał, gdy rodzina wyjeżdżała na daczę.

Swietłana miała sześć lat, Wasilij jedenaście, gdy ich matka popełniła samobójstwo. Przed dziećmi przyczynę jej śmierci skrywano, mówiąc, że ich matka zmarła na zapalenie wyrostka robaczkowego. Dopiero podczas wojny, kiedy w 1942 roku ewakuowała się do Kujbyszewa, Swietłana, czytając angielskie pismo o śmierci swego przyrodniego brata Jakowa, który zginął w niemieckim obozie jenieckim, pozna rzeczywistą przyczynę śmierci matki. Jej oburzenie nie miało granic. Rozpaczała, płakała i miała pretensje do niani Aleksandry Byczkowej o to, że nikt jej o tym wcześniej nie powiedział. Niania tłumaczyła się, że Stalin surowo zabronił mówić dzieciom o samobójstwie matki.

Stalin nie był, jak już było wspomniane wyżej, szczęśliwy z drugą żoną. O wiele bardziej szczęśliwy był z pierwszą, Gruzinką Jekatieriną, która miała wpojone narodowe nawyki gruzińskiej żony – należy być pokorną i posłuszną mężowi. Nadia, druga żona Stalina, pół Cyganka, pół Niemka, miała nieobliczalny charakter, samowolna i samodzielna, całe życie dążyła do wolności. Nie uznawała ucisku, a rola matki nie bardzo przypadała jej do serca. Dzieci ją nudziły i denerwowały. Właściwie wychowywały je nianie, Nadieżda – społecznica i lubiąca się uczyć – prawie nie przebywała w domu. Uczyła się na kursach i na wyższej uczelni, Akademii Przemysłu, uczestniczyła w zebraniach partyjnych, była działaczką. Stalin nie lubił takich samodzielnych kobiet. Kłótnie między małżonkami były tak częste, że Nadieżda na poważnie rozważała sprawę rozwodu. Niebawem by to nastąpiło, gdyby nie jej samobójcza śmierć. Swietłana, będąc już starą, prawie osiemdziesięcioletnią kobietą, w Ameryce udzieliła wywiadu radzieckiemu korespondentowi. Powiedziała, że jej matka z całą pewnością wzięłaby rozwód z ojcem. Zamierzała to uczynić po ukończeniu studiów, chciała pracować i być absolutnie niezależną. Dusila się w kremłowskich ścianach. Swietłana w tym wywiadzie wspomniała także, że matka miała zamiar przenieść się do Charkowa, gdzie ostatnio mieszkała jej siostra Anna z mężem Stanisławem Redensem. W ostatnim okresie życia doszła do wniosku, że to jej się nie uda. Stalin znajdzie ją wszędzie, rozwodu nie da. W *Dwudziestu listach do przyjaciela* Swietłana pisze, że niania jej powiedziała, iż mama w ostatnich dniach życia była przygnębiona i często płakała.

Po Kremlu krążyła plotka, że Nadia przeżywała nieodwzajemnioną miłość do marszałka Michaiła Tuchaczewskiego. Nikomu nie zwierzała się, żadnych faktów na ten temat nie mamy, pozostajemy w sferze plotek.

Nadia wielokrotnie opuszczała męża. W 1926 roku, po urodzeniu Swietłany zabrała dzieci i wyjechała do rodziców. Wtedy Stalin jeszcze przejmował się ucieczkami Nadii, dzwonił do niej i błagał, żeby wróciła. Później, gdy te ucieczki staną się niemal

regularne, przestanie się przejmować i nie będzie podejmował żadnych kroków ku pojednaniu.

Nadia kilka razy uciekała z kremłowskiego mieszkania do swoich rodziców, mieszkających w Leningradzie. Przyczyna: kłótnie z mężem. Obrażała się dosłownie o wszystko, rzucała się nawet na Stalina z pięściami, do czego on, jak każdy Gruzin, nie mógł dopuścić – musiała chodzić z siniakami. Szczególnie kryzysowy był rok 1931, 6 października Nadia zabrała dzieci i uciekła do rodziców. Stalin jej ucieczkę przyjął raczej obojętnie, żadnych kroków wobec pojednania z żoną nie podejmował. Ona sama do niego zadzwoniła i powróciła do Moskwy. Właśnie w tym czasie Nadia poprosiła brata Pawła, żeby przywiózł jej z Berlina pistolet. Przywiózł dwa, drugi podarował koleżance Nadii, żonie Mołotowa, Polinie Żemczużynie.

Nadia miała trudny, nader wybuchowy charakter. Posłuchajmy, co o tym sądził szef ochrony Pauker w rozmowie z wysokim funkcjonariuszem GPU Orłowem, który wyraził opinię, że Nadieżda była osobą łagodną. „Łagodną? – zaoponował Pauker. – Wyście widać jej nie znali. To była kobieta bardzo porywcza. Szkoda, że nie widzieliście, jak pewnego razu wybuchła i wypaliła Stalinowi prosto w oczy: «Dręczyciel z ciebie – oto, kim jesteś! Syna własnego dręczysz, żonę swoją dręczysz, cały naród rosyjski już zdręczyłeś»” [*Dwadzieścia listów do przyjaciela*, s. 63]. Stalin nie tolerował krytyki.

Swietłana: „Mama urodziła się w Baku. Dzieciństwo spędziła na Kaukazie. Południowa jej powierzchowność zmuszała wszystkich, aby widzieli w niej Gruzinkę. W rzeczywistości taka powierzchowność bywa u Bułgarek, Greczynek, Ukrainek – regularne rysy, czarne brwi, trochę zadarty nos, śniada cera, czarne oczy z długimi, czarnymi rzęsami. Do tego dodajmy, że mama miała coś cygańskiego – smutne spojrzenie i długie, suche palce. Lubiła, jak Cyganka, otulać się szalami” [*Dwadzieścia listów do przyjaciela*, s. 63].

Nadia zapisała się do Akademii Przemysłu. Do pracy chodziła bez ochrony i korzystała ze środków masowej komunikacji – jeździła autobusem lub tramwajem. Dopiero w latach trzydziestych został jej przydzielony samochód z kierowcą. Lecz i wtedy krępowała się korzystać z niego. Nie dojeżdżając do uczelni, kilka przecznic wcześniej wysiadała z samochodu i szła na piechotę. Nikita Chruszczow stał się jej bliskim przyjacielem. To właśnie Nadia poznała go ze Stalinem. Był on wtedy szefem organizacji partyjnej w tej akademii, w której uczyła się Nadia. Poczynając od 1932 roku, współżycie małżonków Stalinów znacznie się pogorszyło. Stalin często na odpoczynek wyjeżdża sam bądź do Soczi, bądź do Gagry w Gruzji. Nie zabraniał jednak żonie samej wyjeżdżać za granicę. To zdarzyło się w 1930 roku, gdy Nadia z powodu leczenia migreny i stanów depresyjnych w czerwcu wyjechała do kurortu w Czechosłowacji, do Karłowych Warów, a potem do Berlina, gdzie pracował w owym czasie jej brat Paweł. Wróciła dopiero w sierpniu 1930 roku.

Śmierć Nadii nastąpiła 8 listopada 1932 roku, gdy cały naród radziecki ucztował z

powodu wielkiego święta – piętnastolecia Rewolucji Październikowej. Wieczorem na Kremlu, w Georgijewskiej Sali było oficjalne przyjęcie, do którego Nadia starannie się przygotowywała. Dokładnie obmyśliła swój ubiór. Do pięknej sukni chciała przypiąć białą różę. Białej nie znaleziono, przyniesiono żółtą. Nawet ten drobiazg podziałał na nią jak płachta na byka; popsuł się jej humor, stała się ponura. W takim nastroju, gdy wszystko mogło wyprowadzić ją z równowagi, szła dużo spóźniona na kremłowskie przyjęcie. Zaproszeni goście, a także członkowie Politbiura z żonami, już bawili się na całego. Obficie łało się wino i wódka, wznoszono toasty. Nadia była poirytowana, gdyż jej nieco podchmielony mąż nie zwracał na nią uwagi, był zajęty komplementowaniem kremłowskiej fryzjerki, jawnie ją adorując. Gorąca krew pół Cyganki, pół Niemki wzburzyła się, a gdy małżonek przez cały stół krzyknął do niej: „Ej, ty, pij!” – oburzyła się. „Nie jestem dla ciebie żadna Ej” – krzyknęła i ze łzami wstała od stołu. Za nią ruszyła jej najlepsza przyjaciółka, żona Mołotowa, Polina Żemczużyna. Oto, co na ten temat mówi Swietłana: „Polina Siemionowna również była na bankiecie, na którym była mama. Wszyscy byli świadkami sprzeczki i wyjścia mamy, ale nikt nie przykładał do tego większego znaczenia. Polina Siemionowna wyszła wtedy razem z nią, żeby nie czuła się taka sama. Spacerując, kilka razy obeszły Pałac Kremłowski dookoła, aż mama uspokoiła się” [*Dwadzieścia listów do przyjaciela*, s. 79]. Chyba jednak nie uspokoiła się.

Żemczużyna: „Kiedy już całkiem się uspokoiła, poszliśmy spać do domu. Byłam całkiem pewna, że wszystko jest w porządku, że zdenerwowanie minęło. A rano zadzwoniono z okropną wiadomością...”.

Pierwszą, która zobaczyła Nadieżdę martwą, była Karolina Wasiljewna Til – gospodyni domowa. Przyszła obudzić Nadię. Na podłodze leżał pistolet. Obok zakrwawione ciało. Swietłana: „Nie ma żadnej fotografii ojca z pogrzebu mamy, ponieważ na pogrzeb po prostu nie poszedł. Nie mógł. Przyszedł, co prawda, gdy zegnaliśmy mamę, ale nagle wpadł w szal, ostro odepchnął trumnę rękoma, odwrócił się i wyszedł. Przez długie lata uważał samobójczą śmierć mamy za zdradę” [*Powroty*, s. 102]. Polina Żemczużyna, mimo iż była koleżanką Nadieżdy Allilujewy, surowo potępiła jej czyn samobójczy. Powiedziała: „Osierociła i Jego, i dzieci. To zwykły egoizm”. Stalina zresztą broniła zawsze, nawet wtedy, gdy cztery lata siedziała w łagrze, i wtedy, gdy po śmierci Stalina wróciła z obozu. Nadieżda zostawiła dwa listy. Jeden adresowany do Stalina, którego nikt nigdy nie widział i dlatego nie znamy jego treści. Ze zdawkowych, gniewnych wypowiedzi samego Stalina można było wywnioskować, że Nadieżda wyłożyła w nim wszystkie swoje bóle i żale do męża. Strasznie go krytykowała i tego on jej nigdy nie wybaczył, jak nigdy nie wybaczył samego faktu samobójstwa, uważając to za zdradę. Pierwotna wersja wydarzeń podawanych przez niektórych partyjnych działaczy, w tym Budionnego, że rzekomo to sam Stalin w porywie gniewu zastrzelił Nadię, nie wytrzymuje żadnej krytyki i jest spekulacją. Już sam fakt, że w tę noc Stalin nie

nocował na Kremlu, a pojechał do Kuncewa, mówi, że to było fizycznie niemożliwe. Swietłana: „Mamę żegnali przyjaciele, bliscy, za trumną szedł jej chrzestny wujek Awel Jenukidze”.

Niestety, Drogi Czytelniku, nic nie wiemy o drugim liście Nadii. Ponoć był adresowany do dzieci. Zresztą, treści pierwszego, adresowanego do męża – o czym już wspomnieliśmy – również nie znamy. Stalin go zniszczył, lecz sądząc po jego reakcji, nawet kilkadziesiąt lat po śmierci Nadii musiał być dla niego obraźliwy, i to bardzo.

Stalin strasznie przeżywał śmierć żony i w pierwszym okresie swego bólu otoczył się rodzinami Swanidze i Allikujewych, które podtrzymywały go na duchu, lecz z biegiem czasu ich członkowie zaczęli go irytować i denerwować. Prawie wszystkich zniszczył, rozstrzelując albo wysyłając do łagrów.

Wiele mówi się o tym, że z psychiką Nadieżdy nie wszystko było w porządku. Częściowo była to odziedziczona przypadłość psychopatyczna, częściowo cechy nabyte przez współżycie ze Stalinem. Jej rodzina miała skłonności do depresji: wujek Fiodor, Anna, mieli problemy psychiczne, nawet leczyli się w szpitalach psychiatrycznych. Nadieżda była oschłą kobietą. Swietłana w książce *Dwadzieścia listów do przyjaciela* nieco ją ubarwia, tworząc wizerunek absolutnie pozytywnej kobiety, dobrej żony i matki, To była nieprawda. Oschłość Nadieżda przejawiała nie tylko w stosunku do swego męża, lecz i do dzieci. Nawet Stalin miał dla dzieci więcej uczucia niż matka, która ostatnio mówiła, że wszystkiego ma dość, nawet własnych dzieci.

Pierwsze, co zrobił Stalin po śmierci Nadii, to zamienił się mieszkaniem z Nikołajem Bucharinem. Nie mógł przebywać w mieszkaniu, w którym wszystko przypominało mu tragicznie zmarłą żonę. Bucharin się zgodził. Mieszkania były identyczne i nawet rządowe meble były te same.

BRACIA SWIETŁANY – JAKOW I WASILIJ

Swietłana ma dwóch starszych braci; przyrodniego Jakowa – Jaszę z pierwszej żony Stalina, Kate (Katieriny), z którą przeżył cztery lata (zmarła na zapalenie płuc) i młodszego Wasilija, Wasię. Obu bardzo kochała, chociaż bardzo się różnili.

JAKOW

Stalina do końca życia dręczyły wyrzuty sumienia z powodu tragicznej śmierci Jakowa, do której on, chociaż nie bezpośrednio, przyczynił się. Syn podczas wojny w 1941 roku trafił do niemieckiego obozu pod Witebskiem. Stał się jeńcem. Niemcy nie bez udziału Hitlera zaproponowali Stalinowi wymianę Jakowa na feldmarszałka Paulusa, który z kolei trafił do radzieckiej niewoli podczas szturm na Stalingrad. Na co Stalin odpowiedział: „Ja feldmarszałków na żołnierzy nie wymieniam”. Jakow rzucił się na druty kolczaste, przez które przepływał prąd i bodaj spłonąłby żywcem,

gdyby jednocześnie nie dopadła go kula niemieckiego wartownika. Taką bohaterską śmiercią zginął syn Stalina. Lecz o tym ojciec dowie się później, a teraz, w 1941 roku, jest dosłownie wściekły: syn nie wykonał jego słynnego rozkazu o numerze 270, który głosił, że żołnierze nie mogą poddawać się wrogowi i stawać się jeńcami. W ekstremalnej sytuacji powinni się zastrzelić. Dalej rozkaz głosił, że rodziny dezertorów będą aresztowane i zesłane do obozów. Nie wiemy, ilu żołnierzy radzieckich w tym czasie, chroniąc swe rodziny, popełniło samobójstwo, wykonując ten nieludzki rozkaz Stalina. Podejrzewamy, że tysiące. A Jakow tego nie uczynił. Stalin o to tchórzostwo syna wini jego drugą żonę, Żydówkę Julię. To ona namówiła Jakowa, żeby oddał się w ręce wroga i tym samym uratował życie. Julia naturalnie została aresztowana i ponad dwa lata spędziła w więzieniu, póki nie ujawniono rzeczywistej przyczyny śmierci Jakowa.

Już będąc siedemdziesięcioletnim starszakiem, Stalin, spacerując po parku, nagle zatrzymał się i powiedział do Poskriebyszewa (sekretarza Stalina): „Jak mi żal Jaszy, zmarł bohaterską śmiercią, a my winiliśmy go o tchórzostwo”. Poskriebyszew, nabrawszy śmiałości, zapytał Stalina, dlaczego nie zgodził się na wymianę Jaszy na feldmarszałka Paulusa. Stalin jak zawsze lakonicznie odpowiedział: „Bo wtedy nie byłbym Stalinem. Ratuję własnego syna, gdy dziesiątki i setki tysięcy radzieckich żołnierzy giną na froncie. Co powiedziałyby naród radziecki?”. Przestańmy więc, Drogi Czytelniku, obwiniać pod tym względem Stalina o okrucieństwo i bezdusność, jak to do dnia dzisiejszego czynią niektórzy biografowie. Nie miał ojcowskich uczuć? Miał, chociaż Jakow przysporzył mu jako dziecko i jako młody człowiek wielu rozczarowań.

Jekatierina, pierwsza żona Stalina, Gruzinka, zmarła w 1907 roku pozostawiwszy dwuletniego synka, którego do piętnastu lat wychowywała ciotka, siostra zmarłej żony Stalina, Mariko. Jasza chodził do tbiliskiej szkoły i dobrze znał język gruziński. Potem Stalin zabrał chłopca do siebie, do Moskwy. Jasza, powolny i niesforny, bardzo ciężko adaptował się w nowym otoczeniu. Zupełnie nie mógł sobie dać rady. Nadzieja, jego macocha, odnosiła się do chłopca bardzo dobrze, lecz ojciec bez przerwy go karcił. Stalina irytowało zachowanie syna – zbyt nieśmiałe i nieporadne. Nadia często broniła chłopca przed gniewem ojca. Studiował Jakow na prestiżowej wyższej uczelni w Moskwie, w Instytucie Technologicznym im. Baumana. Kiedy miał dwadzieścia dwa lata, już zdobył tytuł inżyniera-elektryka. Pierwsze małżeństwo Jakowa było bardzo krótkie, nie trwało nawet roku i zakończyło się nie tylko rozwodem, lecz i załamaniem nerwowym Jakowa. Targnął się na życie, w kuchni strzelił do siebie z pistoletu. Z nieudanej próby samobójstwa syna Stalin szydził: „Nawet samobójstwa nie jesteś w stanie popełnić”. Z raną postrzałową Jakow trafił do Szpitala Sklifosowskiego. Opuścił dom ojca i przeniósł się do Leningradu, do Siergieja i Olgi Allikujewych. Ożenił się po raz drugi z rozwiedzioną Żydówką Julią Isakowną Melcer, była żoną czekisty. Była starsza od Jakowa. Gdy wychodziła za

mąż za niego, miała trzydzieści dwa lata. Z tego związku urodziła się córeczka Galina, pierwsza wnuczka Stalina. W 1935 roku Jakow przeniósł się do Moskwy i poszedł do wojska. Gdy trafił do niewoli niemieckiej, Julia została aresztowana. Jak już było wspomniane, jako żona dezertera przebywała w więzieniu dwa lata. Wyszła stamtąd całkowicie załamana. Nie ma się czemu dziwić, tak było zawsze. Ludzie, którzy przebywali w bolszewickich więzieniach, na zawsze tracili humor i przestawali uśmiechać się. Nie umieli także płakać. Gdy Julia była w więzieniu, jej córkę Galię (Galę) Stalin najpierw umieścił w państwowym sierocińcu, a potem na prośbę Swietłany oddał na wychowywanie dziadkom w Zubałowie.

Stalin w ostatnim okresie swego życia nawet polubił Julię, a także wnuczkę Galę, zwłaszcza, gdy przekonał się, że nie maczała ona palców w dostaniu się do niewoli Jaszy. W 1969 roku Gala wyszła za mąż za Araba. Urodziła głuchego syna. Starła się wywieźć go do Francji (ojczyzny jej męża), lecz władze radzieckie nie zezwoliły na wyjazd. W 2012 roku prasa rosyjska poinformowała, że Galina Alliujewa, pierwsza wnuczka Stalina, zmarła na atak serca.

WASILIJ

Urodził się w 1919 roku, był pijakiem i kobieciarzem, co wytykał mu ojciec. Wasilij został lotnikiem, na początku dał się poznać jako bohaterski żołnierz, ale wkrótce zaczął nadmiernie pić. W 1947 roku już jako nieuleczalny alkoholik nie mógł latać. Objął stanowisko dowódcy Lotnictwa Moskiewskiego Okręgu Wojskowego. Utrzymywany na koszt państwa miał dosłownie wszystko, łącznie z drogimi stajniami i psiarniami.

Najpierw mieszkał w przydzielonym mu przez ojca mieszkaniu w Domu nad Rzeką Moskwą, które mu wydało się zbyt skromne dla jego pozycji generała lejtnanta wojsk lotniczych. Zażądał wspaniałej willi Własika przy ulicy Gogolewskiej. Otrzymał ją. Potem przestała mu odpowiadać państwowa dacha. Kazał przekazać sobie luksusową dachę rozstrzelanego generała Nowikowa – i ją otrzymał. Gdy radzieckie wojsko weszło do Berlina, Wasilij Stalin latał tam wyłącznie w celu przywiezienia łupów, zapychał swój samolot różnymi trofeami: brylantami, dywanami, cennymi obrazami, złotem itd. „A co, wszyscy kradli, nawet marszałek Żukow” – mówił Wasilij cynicznie. Lecz marszałek Żukow przynajmniej wojował, dowodził Armią Radziecką i doprowadził do jej zwycięstwa. Wasilij Stalin podczas wojny był na tyłach. Z latami alkoholizm Wasilija stawał się chroniczny. W momentach upojenia mówił: „A co mi pozostało robić, jeśli jestem synem Stalina? Albo kulę w łeb, albo upijać się do nieprzytomności”.

Nadużywał swego stanowiska i wykorzystywał pozycję ojca. Spowodował wiele zmian w Dowództwie Lotnictwa. Nie zawsze korzystnych. W 1952 roku skompromitował się. 1 maja była zła pogoda, a on rozkazał przelecieć samolotom nad

placem Czerwonym. Został zdjęty ze stanowiska.

Generał porucznik lotnictwa Wasilij, dowódca sił powietrznych Moskiewskiego Okręgu Wojskowego, stale wdawał się w awantury, wywoływał publiczne skandale. Został skazany na osiem lat więzienia za „propagandę antyradziecką”. To on wykrzykiwał, że jego ojciec został zamordowany. Planował ucieczkę do Chin, do Mao Zedong. Kiedy wyszedł z więzienia, nie pozwolono mu żyć w Moskwie. Zesłano go do Kazania. Tam zmarł w wieku zaledwie czterdziestu jeden lat z „upojenia alkoholowego”. Swietłana w ostatniej swej książce *Powroty* zaprzecza temu, co pisała o Wasiliju w pierwszej [*Dwadzieścia listów do przyjaciela*]. Twierdzi, że Wasilijowi ktoś pomógł umrzeć.

Pierwszą żoną Wasilija była Galina Burdońska. Miał z nią syna Aleksandra. Aleksander Burdoński stał się wziętym reżyserem teatralnym w Teatrze Armii Sowieckiej. Swietłana bardzo pozytywnie się o nim wypowiada. Spotkała go po swoim drugim powrocie do Moskwy w latach osiemdziesiątych. Drugą żoną była Jekatierina, córka marszałka Timoszenki. Miał z nią dwóch synów. Trzecią żoną była Kapitolina Wasilijewa – mistrzyni pływacka. Miał z nią córkę. Czwartą żoną była Masza, Maria Nassberg, Żydówka.

Wasilij nie rozwiódł się oficjalnie z pierwszą żoną Galiną, z pozostałymi trzema żył w konkubinacie, które tak pięknie jest nazywane w Rosji *graždanskij brak* – obywatelskie małżeństwo. Obecnie jest to bardzo częsta w Rosji forma współżycia kobiety z mężczyzną. Oficjalnie ślubu nie zawiera się z różnych przyczyn, głównie dlatego, że taka kobieta po urodzeniu dziecka otrzymuje status matki samotnie wychowującej dzieci, należy się jej zatem zapomoga od państwa, której byłaby pozbawiona w przypadku oficjalnego małżeństwa. Wasilij bił swoje żony, zwłaszcza pierwszą, Galinę, która długo cierpiała z powodu męża, lecz bała się pożalić Stalinowi. Wasilij sam odszedł od żony, zabierając syna Aleksandra, którego wychowywała niania. Na szczęście była to dobra kobieta – pod nieobecność Wasilija wpuszczała Galinę do mieszkania i pozwalała godzinę albo dwie pobawić się z synem. Wasilij zdradzał wszystkie swoje żony. Pewnego razu znany radziecki filmowy reżyser Karmen napisał list do Stalina z prośbą, aby ten wpłynął na swego syna, który uwiódł jego żonę i usiłował rozbić rodzinę. Wasilijowi było wszystko wolno. Nieraz pijany wsiadał do samolotu i latał na dłuższe trasy. Stalin nie pozwolił mu latać na front i brać udziału w walkach. „Jednego syna w niewoli Niemców wystarczy” – mawiał. Z żon Wasilij najbardziej kochał sportową Kapitolinę, wysoką, postawną, korpulentną, która przy szczupłym i mizernym wzroście Wasilija wyglądała jak jego matka. A on nazywał ją „mamoczką”. Wyraźnie ujawniał się tu kompleks Edypa. Co za zakompleksione dzieci Stalina! Jedna ma kompleks Elektry, drugi – kompleks Edypa.

W kulminacyjnym momencie bitwy stalingradzkiej Wasilij wrócił do Moskwy, gdzie zaczął bardzo źle się prowadzić: wiódł hulaszczę życie. Stałymi gośćmi

Wasilija w Zubałowie byli pisarz Konstantin Simonow i jego żona Walentina Sierowa. Stalin znał ich osobiście i bardzo podobał mu się wiersz Simonowa *Czekaj na mnie*. Rodzinna dacha Zubałowo stała się miejscem szumnych libacji, spelunką. Mimo trwającej wojny i prawie głodu w ZSRR stół był suto zastawiony jadłem bogów: kawiozem, łososiami, astrachańskim śledziem, wódką, winami różnych gatunków. Podejrzane kobiety, jawnie z socjalistycznej bohemy, na wpół nagie, piły na równi z mężczyznami, urządziły striptiz, wychodziły z mężczyznami do sąsiedniego pokoju na szybką kopulację. W swej przybudówce, zatkawszy uszy i starając się niczego nie widzieć, zamierali ze strachu Olga i Siergiej, babcia i dziadek Wasilija, będąc w rozterce: czy donosić Stalinowi o tych orgiach, o tych lukullusowych ucztach, czy nie? Lecz ktoś inny doniósł Stalinowi. Oburzony wódz rozgonił tę cyganerię, zamknął Zubałowo na amen, wysyłając teściów do domu wczasowego Sosna pod Moskwą. W latach siedemdziesiątych byłam w tym domu, otoczonym setkami sosen. Tam, jak drogocenną relikwię, pokazywano skromny pokój Olgi i Siergieja Allilujewych, którzy spędzili w nim prawie wszystkie lata wojny, po zamknięciu Zubałowa.

Rosjanie nakręcili na wpół dokumentalny film o pobycie Wasilija w więzieniu w Kujbyszewie i o odwiedzinach Swietłany i żony Kapitoliny. Przyszły z goździkami, czerwonymi. W zimie trudno je dostać. Strażnik beznamiętnie oświadczył: *Nie położono* (nie wolno). Kwiaty pozostaną w rękach strażnika. Nieporadnie mu z automatem w rękach trzymać jeszcze i kwiaty, czerwone jak krew. Wchodzi Wasilij w kajdanach. Łańcuchy niemal grzmiały jak u katorżników z epoki Iwana Groźnego. Wymizerniały, wychudły, z zapadniętymi oczami, z blaskiem w oczach szaleńca histerycznie wykrzykuje: „Zabierzcie mnie stąd! Ja tu zginę! Zróbcie wszystko, idźcie do Chruszczowa, niech mnie uwolni”. I wreszcie prawie szeptem, krwawym szeptem: „Ja już nie mogę”. Łzy napływają same do oczu widza takiej sceny. Swietłana we wspaniałym futrze, Kapitolina we wspaniałym futrze i Wasilij prawie w łachmanach, generał lejtnant, syn Stalina. I gdy patrzysz na taki obraz, nie chce się myśleć o wszystkich niegodnych czynach Wasilija, widzisz przed sobą śmiertelnie nieszczęśliwego, ogromnie cierpiącego człowieka. No cóż, Rosjanie potrafią wycisnąć łezkę z oczu.

WOJNA

Przed rozpoczęciem drugiej wojny światowej Swietłana odczuwała troskę ojca.

W 1939 roku coraz częściej przebywa sama z nianią. A na Kremlu rozkazuje Aleksandra Nikołajewna Nakaszydze, krewna żony Berii, Gruzinka, źle mówiąca po rosyjsku, major bezpieczeństwa. Pojawiła się na Kremlu w 1939 roku i do 1943 roku rządziła tu twardą ręką, bez sentymentów i liryki. Kazała powyrzucać stare meble Nadii, a gdy pewnego razu Swietłana wróciła ze szkoły, nie poznała swego pokoju. Razem z meblami mamy zostały wyrzucone jej osobiste rzeczy, miłe sercu drobiazgi.

Swietłana rozplakała się. Pocieszała ją niania, Aleksandra Byczkowa.

W sierpniu 1940 roku Swietłana odpoczywała w Soczi pod opieką niani Aleksandry Byczkowej. Wojna zastała Swietłanę również w Soczi. Jest tu z nianią, z dziadkami, Olgą i Siergiejem, a także córką Jaszy z drugiego małżeństwa, Galiną, Żydówką po matce Julii. Swietłana bardzo ją lubiła. Gdy 21 czerwca 1941 roku rozpoczęła się wojna, powrócili do Moskwy. Pierwsze zniszczenia Moskwy: w teatr Bolszoy trafiła bomba, Kreml cały został zryty, wszyscy gorączkowo budowali głębokie schrony przeciwbombowe, podziemne przejścia, łączące mieszkania Stalina ze schronem. Niemcy bombardują Moskwę. W szkołę Swietłany trafiła bomba. Stalin postanawia wysłać rodzinę do Kujbyszewa. Zaczęto pakować do specjalnego wagonu ogromną bibliotekę Stalina. W Kujbyszewie przebywa z nimi Gala, pierwsza żona Wasilija. Jest w ciąży. W październiku 1941 roku urodzi syna. Jest to pierwszy wnuk Stalina. Stalin z Moskwy nie wyjeżdża. Rodziny prominentów ewakuowano do Kujbyszewa. W 1941 roku Moskwa opustoszała. Kto pozostał, dostawał kartki żywnościowe. Przydział chleba wynosił czterysta gram na dobę. Z rana do piekarni ustawiały się ogromne kolejki. Swietłana wraz z rodziną Alliujewych i swoją nianią znajduje się w Kujbyszewie, chodzi do szkoły, bo nawet tu działa specjalna szkoła dla kremlofskich prominentów. Ponoć Stalin z tego powodu oburzał się, lecz niczego nie zrobił, żeby tę nierówność znieść. Tu ma miejsce pierwsze zainteresowanie Swietłany chłopcami. Zakochiwała się bardzo szybko, w ogóle przejawiała cechy nimfomanki. Z nastaniem wojny w ludziach obudziło się poczucie wspólnoty.

W czerwcu 1942 roku Swietłana wraz z Galą i jej dzieckiem powróciły do Moskwy. Zubałowo zostało zniszczone, całe leżało w gruzach. Zaczęto czym prędzej budować nowy dom, dla kamuflażu w ciemnozielonym kolorze. Zamieszkali w nim: Gala z dzieckiem, Galia, córka Jaszy z nianią, Anna Siergiejewna, ciotka Swietłany, starsza siostra jej matki z synami i Swietłana z nianią. Tu przebywali do prawie końca 1943 roku. Zabawiali się, mimo dramatycznej sytuacji na froncie. Ton nadawał Wasilij. Wasilij pił. Libacje, muzyka z gramofonu, tańce. *U samowara ja i moja Masza* płynęło z gramofonu, jakby nie było wojny, jakby nie lała się krew, jakby armia radziecka nie poniosła porażki. Masz było dużo, samowarów mało. Aluminiowy czajnik zastępował dostojny samowar.

Schron Stalina znajdował się także w Kuncewie.

Relacje między Swietłaną a jej ojcem, po śmierci matki, układają się bardzo dobrze. Stalin dosłownie uwielbia swoją rudą Swietoczkę, tak szaleńczo przypominającą jego matkę, która przecież, mimo iż była Gruzinką, była ruda. Wśród Gruzynów to się zdarza. Tu nigdy nie zobaczysz blondyna lub blondynki, lecz rudzi zdarzają się dość często, taka już specyfika tej narodowości.

Mimo iż Stalin żartobliwie nazywał swoją córkę „moja mała gospodyni”, w rzeczywistości odnosił się do niej jak do księżniczki. Swietłana miała wszystko, czego chciała, czego pragnęła, całe szczęście, że nie zechciała czegoś niemożliwego,

bo i o to Stalin by się postarał dla swej Swietoczki. Księżniczka idzie do szkoły, do pierwszej klasy. No nie, odmalować wszystkie ławki dla wszystkich uczniów szkoła ze względu na szczupły budżet finansowy nie jest w stanie. Wyjątek zrobiono dla Swietłany; jej ławka świeciła świeżym lakierem i lśniła jak lustro. Córka Andrejewa: „Tam było jak w więzieniu, mieliśmy okazywać przepustki i dla koleżanek każdorazowo wyrabiać przepustki. Tylko tak można było odwiedzić swoich przyjaciół”.

Kompozycyjna struktura naszej książki jest taka, że nie wymaga ścisłej chronologii. Powróćmy zatem, Drogi Czytelniku, do roku 1942, gdy druga wojna światowa w pełnym „rozkwicie”, jeśli można nazwać „rozkwitem” porażkę Armii Czerwonej, okrutne walki o Moskwę i stratę kilkunastu tysięcy rosyjskich żołnierzy w tych walkach. Stalin postanowił z Moskwy nie wyjeżdżać, natomiast swoją rodzinę, a także swoje kochanki wysłał do Kujbyszewa. Pod Kremllem, dokładnie pod gabinetem Stalina zbudowano ogromny, znajdujący się głęboko pod ziemią bunkier, gdzie komfortowo urządzono gabinet Stalina, dokładną kopię tego na Kremlu, czyli z dywanami na podłodze i ścianami obitymi drewnem. Na ogromnym stole, pokrytym zielonym sukniem, rozłożone są mapy. Na ścianach również są mapy, tyle że oznaczone chorągiewkami znaczącymi ruchy radzieckiej armii. Jest źle. Wróg rozpoczął ofensywę, zajęte są miasta i wsie ZSRR, a faszyci znajdują się kilka kilometrów od Moskwy. Identyfikacyjny bunkier jak pod Kremllem zbudowano w Kuncewie. Pod koniec 1942 roku Stalin zarządził, żeby Swietłana powróciła z Kujbyszewa do Moskwy. Chodzi tu do szkoły, a ojca prawie nie widuje, schował się on w swoim bunkrze, do którego co chwila przyjeżdżają generałowie i marszałkowie z frontu i dyskutują na temat frontowej sytuacji i dalszych planów. Ze Swietłaną prawie nie rozmawia. Pochylony nad mapami. „No i co, zaprzyjaźniłaś się z kimś w Kujbyszewie?” – spytał córkę. I nawet nie czekał na odpowiedź. Uczęszczała do specjalnej szkoły dla kremlofskich dzieci. Stalin się rozsierdził. Zbyt dużo przywilejów. Stalin przebywa w swoim mieszkaniu na Kremlu. Z gabinetu na drugim piętrze przedostaje się windą do piwnic. Stąd drugą windą zjeżdża prawie trzydzieści metrów pod ziemię. Tam znajdował się wielki gabinet ze stołem konferencyjnym obitym skórą oraz szereg innych pomieszczeń. Przy centralach telefonicznych siedzieli wyżsi rangą oficerowie. Stalin w wysokich butach z cholewami, błyszczących jak zwierciadło, w wojskowych spodniach i dopasowanej w pasie wojskowej bluzie robił wrażenie zdecydowanego człowieka. Nie nosił żadnych odznaczeń. Swietłana kochała ojca szczerze. Zaszczepić to uczucie pomagała jej ukochana niania Aleksandra Byczkowa, która będzie ze Swietłaną przez trzydzieści lat i która będzie wpajać jej miłość i szacunek do ojca. Swietłana nazywała ją pieszczotliwie babunią. Była w jej życiu jedynym człowiekiem, którego darzyła prawdziwym uczuciem. Zaopiekowała się nią tuż po jej urodzeniu i towarzyszyła jej prawie do końca jej życia.

Tak nigdy nie nazywała rodzonej babci ze strony ojca, Gruzinki Keke, którą w ogóle widziała tylko jeden raz w życiu przez pół godziny, ani babci ze strony matki, Ołgi Allikujewy. Swietłana nie potrafiła nikogo prawdziwie kochać. Taka była jej egoistyczna natura.

Sama mówi, że dzięki tej niani „żyła jakby w zamku ze szkła”. Oj, niedobrze, Drogi Czytelniku, żyć w takim zamku jak rozpieszczona księżniczka, na którą się dmucha i pyłek się z niej zdmuchuje, nie pozwalając dziewczynce na żadną pracę. Wszystko robiła niania. Niania nieźle szyła i robiła na drutach, lecz byłoby nie do pomyślenia, żeby nauczyć tego Swietłanę. Nie, księżniczka powinna żyć z dala od przyziemnych spraw. No i w rezultacie Swietłana nie umiała ani swego pokoju posprzątać, ani nawet prostego dania ugotować. Niania stosowała w stosunku do Swietłany zasadę „zagłaskać kota na śmierć”, we wszystkim jej ustępowała, sprzyjała wszystkim jej kaprysom i aż dziw bierze, że rozkapryszona dziewczynka nigdy nie poprosiła gwiazdki z nieba czy kawałka księżyca. Zdaje się, że nie było na świecie takiego życzenia Swietłany, którego by niania z chłopskim czołobiciem nie wykonała. Opowiadała dziewczynce bajki i wpajała jej miłość i posłuszeństwo do ojca, Ojciec dzięki temu, że córka była posłuszna, bardzo kochał swoją jedynaczkę (wszystkie legalne i nielegalne związki Stalina z kobietami kończyły się urodzeniem synów, córką była tylko Swietłana). Swietłana: „Czasem wchodził do mojego pokoju i całował mnie pogrążoną we śnie na pożegnanie. Nigdy nie zapomnę tej czułości. Była to czysto gruzińska, gorąca tkliwość okazywana dzieciom” [*Dwadzieścia listów do przyjaciela*].

Gdy Swietłana urodzi dzieci, niemłoda już niania będzie opiekować się nimi z takim samym oddaniem i czołobiciem. Charakter niani to charakter rosyjskiej pańszczyźnianej dziewczki, uznającej za najwyższe dobro służenie swym panom.

Aleksandra Byczkowa była ze Swietłaną ponad trzydzieści lat, wyłączając ten krótki okres jej życia, gdy matka jej drugiego męża Zinaida Żdanowa kategorycznie odmówiła Swietłanie przyjęcia do swego domu tej kobiety, bo była „niekulturalną, prostą babą”. Gdy Swietłana rozeszła się ze swym drugim mężem, niania wróciła do niej. W tamtych czasach, gdy do władzy doszedł Beria, zmieniono cały personel w mieszkaniu Stalina na Kremlu i na daczach. Zaprzyjaźnione ze Swietłaną kelnerki, gospodynie domowe, zostały wymienione na personel z KGB. Nigdy się nie uśmiechały i czujnym okiem spoglądały na gości Swietłany, w każdym wyczuwając potencjalnego szpiega. Byczkowej groziło zwolnienie, o czym pisemnie została zawiadomiona przez Berię. No nie, Swietłana do tego dopuścić nie może. Zaczęła strasznie płakać, błagając ojca, żeby pozostawił jej kochaną nianię. Stalin się zgodził. „Mój ojciec nie znosił łez” – jak informuje Swietłana w *Dwudziestu listach do przyjaciela*. Beria musiał ustąpić, lecz żeby było śmieszniej lub groteskowo, według zaleceń KGB babuni nadano stopień sierżanta. Odtąd zawsze salutowała komendantowi Własikowi, przykładając rękę do skroni: „Towarzyszu komendancie,

sierżant Byczkova melduje, że dziś na obiad będą kluski”. Niania była niezwykle pogodną kobietą, z pewnym zacięciem aktorskim. Gdy Swietłana była mała, z cudowną intonacją aktorską czytała jej bajki, tak że dziewczynka szczerze płakała lub śmiała się w zależności od treści bajki. Gdy Swietłana dorosła, niania potrafiła dobrym słowem, przyjaznym gestem, czy głaskaniem swej pupilki po głowie zgasić negatywne emocje Swietłany: krzyk, wrzask, rzucanie w człowieka czym popadło, histerię, z którymi ona nie mogła uporać się sama. Och, Drogi Czytelniku, chyba wiesz sam, jak łatwo można dobrym słowem czy gestem zgasić szaleństwo rozpieszczonej istotki. Cały arsenał pieśczośliwych słów niania miała w zanadrzu w stosunku do Swietłany: „moja jagódka”, „moje słoneczko”, „moja rybeńko”, „moja krasawico”. Miotające ogniem oczy Swietłany gasły, piegi przybierały już nie brązowy kolor złości, lecz zwykły, żółtawy – dobra aura niani przenikała w samo serce Swietłany i świat dla niej pod wpływem tej dobroci i miłości emanującej ze starej kobiety stawał się już nie taki zły, jak wydawał się pierwotnie. Niania nigdy nie wtrącała się do nie swoich spraw, nie interesowała się plotkami, na nikogo nie donosiła (co za nowość na kremlowskim dworze), milczała, gdy protegowana Berii, rządząca teraz w kremlowskim mieszkaniu Stalina, szalała, starając się wywietrzyć ducha Nadieždy Allilujewy, wyrzucając jej meble i bibeloty z mieszkania. Swoją dezaprobatę niania wyrażała tym, że ścisła zęby i ani słowem się nie odzywała. Lecz cienkie niteczki jej ust mówiły za siebie – niedobrze robicie, panowie! Nianię szanował sam Stalin, Swietłana zaś ją ubóstwiała. A tymczasem Beria po śmierci matki Swietłany rozpanoszył się w ich domu i na daczach. Cały stary personel został zwolniony. Beria nadgorliwie odczytał intencje Stalina, który nie chciał mieć w domu niczego i nikogo, co miało związek z Nadieżdą. Ze łzami w oczach musiała odejść stara kucharka Jelizawieta Leonidowna, która piekła wspaniałe kulebiaki i pierogi z rybą. Odfrunęła na zawsze wesoła i dobroduszna kelnerka Tania, nawykła do noszenia ciężkich tac ze zręcznością atlety. Powzdychała, powzdychała, lecz musiała opuścić kremlowskie progi Stalinów gospodyni Karolina Wasiljewna-Til. Na ich miejsce przyszedł chłodny, o stalowych oczach i żelaznej beznamietności, ponury i milczący personel zrekrutowany z członków KGB: mało mówiący i widzący w każdym gościu potencjalnego zdrajcę.

Niania jest bardzo gruba, ponad 100 kilogramów żywej wagi, trudno jej chodzić, łamie ją reumatyzm, lecz dla swego „wróbelka”, „gołąbka”, dla swej „ptaszynki”, „jagódki”, brzydkiej, rudej Swietłany jest gotowa na wszystko, bo jest ona dla niej najpiękniejszą księżniczką świata. „Babunia, moja babunia” – Swietłana obejmuje swoją nianię, a wtórują jej dzieci: „Babunia, nasza babunia”. Niania troszczyła się o nią i pielęgnowała jej dzieci i była większym autorytetem niż guwernerzy i guwernantki, specjalnie wyznaczeni przez KGB jako piastunki dzieci Stalina i którzy otrzymywali ministerialną płacę. Lecz żeby zatrzymać babunię, trzeba ją włączyć do kadry KGB. A jakże inaczej, dzieci Stalina to nie jego prywatna własność. One należą

do partii i rządu, utrzymywane są z budżetu państwa.

Po rozwodzie z Jurijem Żdanowem babunia powróciła do Domu nad Rzeką Moskwą i nadal spędzała wakacje albo na dacy w Żukowce, albo na Krymie w Muchołatce, albo wraz z dziećmi Swietłany w Abchazji, nad jeziorem Rica.

Babunia zmarła w 1956 roku, przeżywszy nie tak znowu dużo, bo siedemdziesiąt jeden lat jak obecnie diwy show-biznesu, które gremialnie biorą sobie mężów będących w wieku trzydziestu lat i okłamując czas, paradują w lwich perukach i z marmurowymi twarzami bez jednej zmarszczki – efekt botoksu – całując mężów-wnuczków martwymi ustami i do niebios chwając kapitalizm, w którym wszystko można kupić, nawet miłość chłopców. Janusz Kawryżka, widząc tę chmarę marmurkowych staruszek, powiedział: „A co, są młode, mają dopiero po osiemdziesiąt lat”.

Swietłana poruszyła niebo i piekło, uczyniła dosłownie wszystko, żeby pozwolono jej pochować babunię obok grobu jej matki na Nowodiewiczym Cmentarzu w Moskwie. Stoi teraz nad skromnym pomnikiem babuni i leje łzy rozpacz. Dlaczego ona tak silnie pokochała obcego człowieka, swoją nianię, a jej dzieci nie czują nawet odrobiny uczucia do niej, rodzonej matki?

PIERWSZA MIŁOŚĆ

Swietłana wyrosła na dość ładną dziewczynę. Nie była olśniewającą pięknnością, lecz świeża twarz, różowe policzki, rude włosy, piegi tworzyły swoisty powab. Płciowo rozwijała się bardzo szybko. Trwa wojna. Ojciec jest ciągle zajęty. Swietłana czuje się bardzo osamotniona i zaniedbana. Potrzebuje bliskiego człowieka, z którym mogłaby porozmawiać i, ba, po prostu przytulić się. Brakuje jej ojca, brakuje jej doznania ojcowskich uczuć. Z bratem Wasilijem, niestety, nie ma wspólnego języka. Ten opój i pędziwiatr uczynił w swoim tajnym mieszkaniu przy Kurskim Dworcu coś w rodzaju spelunki. Zbierają się tam kobiety różnego autoramentu i rozmaici przedstawiciele bohemy. Podobną atrakcję uczynił z rodzinnej dacy w Zubałowie. Wystawnym libacjom nie ma końca, alkohol leje się strumieniami, kawior i łosoś nie schodzą ze stołu – jakby nie trwała wojna. Podczas gdy reszta obywateli radzieckich dostaje dziennie czterysta gramów chleba na kartki, on urządza lukullusowe uczyty. Swietłana nie pochwała beztroskiego trybu życia brata i gdy tylko słyszy jego głos w asyście wesołej kompanii, ukrywa się w swoim pokoju. Lecz pewnego razu zobaczyła jednego z gości Wasilija, scenarzystę filmowego, obecnie korespondenta wojennego, Aleksieja Jakowlewicza Kaplera. Serce jej zadrżało: to on, człowiek, który jest godzien jej pierwszej miłości. Różnica dwudziestu czterech lat nie jest przeszkodą. W końcu dla zakochanych wiek nie ma istotnego znaczenia. Wystarczy wspomnieć Henryka II angielskiego i jego starszą o dwadzieścia dwa lata metresę Dianę de Poitiers, którą król kochał całe życie i przekładał jej wdzięki ponad młodzieńczy wiek

jej wnuczek. Dla króla Diana seksualnie była stokroć atrakcyjniejsza. No cóż, w nim drzemał też kompleks Edypa, jak u Swietłany był rozwinięty kompleks Elektry. Kapler żonaty? No i co z tego? Żona nie ma żadnego znaczenia, jeśli Swietłana, księżniczka sypiąca na ziarenku grochu, potrzebuje ojcowskiej miłości, która staje się jeszcze bardziej mocniejsza, jeśli jest połączona z miłością kochanka. Jakiś apetyczny zapaszek zepsucia kierował Swietłaną, gdy decydowała się na ten ołtarz miłości nieść swoje dziewictwo. Przypomnijmy, ma tylko szesnaście lat, chodzi do szkoły, jest uczennicą, seks w takim wieku w społecznym odczuciu ówczesnej moralności jest niedopuszczalny. Powiem Ci szczerze, Drogi Czytelniku, czułam zażenowanie, gdy wbrew istniejącym, udokumentowanym faktom, ponadsiedemdziesięcioletnia Swietłana w Ameryce w latach dziewięćdziesiątych w wywiadzie z radzieckim dziennikarzem Artiomem Borowikiem, który to wywiad został sfilmowany, twierdzi, że żadnego seksu z Kaplerem nie było, bowiem, cytuję Swietłaną: „W tamtych czasach to było niedopuszczalne i nie do pomyślenia”. Co za obłuda, chociaż z drugiej strony miała prawo nie pozwalać publiczności, aby ta zaglądała do jej młodzieńczej alkowy. Lecz ona przecież zawsze pragnęła szczerości i wręcz ją gloryfikowała, obwiniając innych o obłudę i zakłamanie. Nota bene, Drogi Czytelniku, podczas tego wywiadu zdenerwowała się na dziennikarza, niemal nie rzucając w niego popielniczką – jak to czyniła swego czasu królowa Elżbieta I na przyjęciu, mówiąc do swych ministrów: „Dlaczego wtrącacie się do mojego życia osobistego?” – wrzeszcząc jak najęta, a nieestetyczna ślina wściekłości strumieniem tryskała z jej ust. Może była tak bardzo rozżalona tylko z tego powodu, że dziennikarz jej, biednej w owym czasie jak mysz kościelna, zapłacił honorarium nie dolarami, tylko rosyjską wódką i kilogramem czarnego kawioru. Na tym pozostawmy dygresję i wracajmy do tej zimy 1943 roku, gdy po uszy zakochana w Kaplerze Swietłana po obejrzeniu z ukochanym filmu *Królowa Krystyna* z Gretą Garbo w roli głównej, szuka sposobności, by się z Kaplerem przespać. Fúj, jak nieelegancko autorka ujęła wzniosłą miłość Swietłany, skarci mnie zde gustowany Czytelnik, dla którego już od dawna stałam się *personą non grata* na wydawniczym rynku [„psuje nam młodzież i cnotliwe kobiety” – zaczerpnięte z Internetu].

Czy Kapler był uwodzicielem? Owszem, był, o tym świadczy liczba jego żon i kochanek. Ich mnogość przerażała. Nie wiadomo, jaki skryty urok męskich cech znajdowały kobiety w tym opasłym, z brzuchem-beczułką, brzydkim mężczyźnie? Jaką magnetyczną siłą emanował, skoro leciały na niego, jak przysłowiowe muchy do miodu?

Swietłana rozpaczliwie potrzebuje ojcowskiej miłości, jeszcze lepiej, gdy połączona jest z namiętnością kochanka. To nowe uczucie wręcz ją rozsadza. Dokładna jego analiza, nad którą potem będą głowić się biografowie, jest nieistotna. Dziewczyna pokochała i już! Zakochała się po raz pierwszy, i to w mężczyźnie, który mógłby być jej ojcem. Swoją drogą, jej wybranek robi wszystko, żeby rozpalić to

uczucie. I to miał mu za złe Stalin – nie bez racji. Kapler tańczy fokstrota ze Swietłaną, przyciskając swój opasły brzuch do jej szczupłego ciała. Niczym troskliwy ojciec delikatnie gładzi jej niepokorne, rude włosy, a ona ufnie składa mu główkę na kolanach. Spacerują po zaśnieżonych, zbombardowanych ulicach Moskwy, chodzą do kina na filmy dla dorosłych, czasami całują się niewinnie, jakby nie zauważając kroczonego kilka kroków za nimi ochroniarza Swietłany, czekisty Klimowa, który ma portki pełne strachu. Zresztą okazał się dobrym człowiekiem. Własikowi o tych spotkaniach nie donosił i chętnie przystawał na to, żeby Kapler częstował go papierosami, a nieraz i coś włożył do kieszeni, i nie pytajcie nas, co to było: mogła to być mała flaszką wódki, mógł to być kawałek kiełbasy. „Czym bogaci, tym i radzi” – mówi rosyjskie przysłowie, tylko pozwól towarzyszu Klimow spotkać się Kaplerowi ze Swietłaną *tête à tête* w opustoszałym mieszkaniu Wasilija obok Kurskiego Dworca. Kapler wkrótce wyjedzie na front, aby pisać o bohaterstwie żołnierzy radzieckich pod Stalingradem i ma nieodparte pragnienie poznać Swietłaną nieco bliżej i dokładniej. Będzie seks, dziewczyna chętnie się zgadza, by uczynił ją kobietą, marzy o utracie dziewictwa z ukochanym, jest napalona. Miała cechy nimfomanki, Drogi Czytelniku, zapewnia Cię o tym doświadczona autorka książek o seksie. Ochroniarz Klimow udaje, że czyta gazetę, a w sąsiednim pokoju Swietłana stara się niezbyt głośno wyrażać swój ból i zachwyt, podczas gdy Kapler, przyzwyczajony do zdobywania kobiet niemal siłą, jest mniej dyskretny. Klimowa czekają nieprzyjemności. Kapler na razie jest bezpieczny, spokojnie wyjeżdża, Stalin jeszcze o niczym nie wie. Wkrótce w „Prawdzie”, którą dyktator czytuje regularnie, ukazują się sprawozdania kapitana L. w formie listów do ukochanej. W jednym z nich jest następujące zdanie: „Teraz w Moskwie prawdopodobnie pada śnieg. Z Twojego okna widać zębate ściany Kremla”. Tylko dureń by nie zrozumiał, że to słowa Kaplera adresowane do Swietłany. Bo z okna jego żony, do której również często pisał, którą kochał i rozwodzić się z nią nie zamierzał, „zębatach ścian Kremla” zobaczyć się nie dało. I tak Stalin dowiedział się, że Kapler spotykał się z jego córką. Nie sądził jednak, że jej miłość jest wręcz szaleńcza. Myślał: „Było, minęło”. Ale gdy Kapler powrócił z frontu, ponownie zaczął widywać się ze Swietłaną. Wówczas pułkownik Rumiancew z ekipy Własika osobiście zadzwonił do Kaplera i doradził mu natychmiastowy wyjazd z Moskwy. A ten – i tu absolutnie wszyscy biografowie powtarzają jedno i to samo zdanie – posłał pułkownika do diabła. Nie, nic z tych rzeczy, aż takiej zuchwałości się nie dopuścił, natomiast grzecznie się pożegnał i odłożył słuchawkę. Z Moskwy nie wyjechał. Co więcej, nadal spotykał się ze Swietłaną. Stalin zażądał od Berii informacji na temat Kaplera. Okazało się, że ma siostrę we Francji. Spotykał się z amerykańskimi korespondentami Shapino i Parkerem. To wystarczyło, można mu przyszyć szpiegostwo na rzecz Amerykanów i Francuzów. Kapler został aresztowany i przewieziony na Łubiankę. Przesłuchiwał go sam generał Własik. Wkrótce odbył się proces i Kapler pod pretekstem kontaktów z

zagranicznymi korespondentami został skazany na pięć lat łagru i wywieziony do Workuty. Swietłana w swojej książce opisuje, jak dalej potoczyły się jej losy i jak definitywnie popsuły jej relacje z ojcem. 3 marca 1943 roku Stalin silnie wzburzony wpadł do jej pokoju. Zresztą, oddajmy głos samej Swietłanie: „Nigdy wcześniej nie widziałam ojca w takim stanie. Na ogół oszczędny i w słowach, i w wyrażaniu emocji, teraz kipiał z gniewu, tak że ledwie mógł powiedzieć: «No, gdzie masz to wszystko? Gdzie są listy od twojego pisarza?»”. Następnie Stalin zażądał, żeby oddała mu wszystkie listy od kochanka i dodał: „Twój Kapler to angielski szpieg, został aresztowany” [*Dwadzieścia listów do przyjaciela*, s. 117]. Po tym, jak Swietłana oddała wszystko, co dostała od ukochanego, wraz z jego scenariuszem do nowego filmu, płacząc, powiedziała ojcu, że kocha Kaplera. „«Kochasz!» – krzyknął ojciec z nieopisaną złością. I w tym momencie dwa razy uderzył mnie w twarz”. „Trwa wojna, a ona jest zajęta... pieprzeniem!”. Od tego momentu Swietłana prawie nie rozmawiała z ojcem, poznała jego prawdziwe oblicze, przekonała się, jaki może być bezwzględny i okrutny. Po Kaplerze pozostała Swietłanie tylko podarowana przez niego tania broszka z owadem. Z obozu Kapler przysłał list do Stalina, który zaczynał się tak: „Drogi Josifie Wissarionowiczu! Osądzono mnie w trybie specjalnym za antyradzieckie wypowiedzi. Nie przyznałem się do nich i się nie przyznaję. Zostałem odznaczony Orderem Lenina i otrzymałem Nagrodę Stalinowską pierwszego stopnia, brałem udział w realizacji filmów *Oni bronią ojczyzny*, *Kotowski*, *Dzień wojny*. Mogę się przyznać jedynie do braku skromności. Pozwólcie mi iść na front. Błagam Was o to. Aleksiej Kapler, 27 stycznia 1944 roku”. Radziński o *Listach Swietłany*: „Jestem przekonany, że ich adresatem był Kapler”. Dziwnie to brzmi w ustach historyka. Tym samym neguje wypowiedź samej Swietłany, która zaznaczała wyraźnie, że adresatem listów był Folksztejn, syn żony Aleksieja Tołstoja, Krandiejewskiej. A kto, jak nie autor, wie, komu on adresował swoją książkę? Radziński nie pierwszy raz nas zadziwia niesprawdzonymi spekulacjami i nieskromnością, bo przypisuje swym wyjątkowym staraniom podawane fakty pochodzące z ogólnodostępnych źródeł historycznych. Po tym fakcie spoliczkowania przez Stalina Swietłana nie widziała się z nim przez cztery miesiące i nie rozmawiała telefonicznie. W lipcu 1943 roku, po ukończeniu przez Swietłanę szkoły, ich stosunki trochę się poprawiły. A tymczasem Lusja (tak nazywała Kaplera Swietłana) wcale nieźle urządził się w Workucie. Pozwolono mu grać w miejskim teatrze i tu poznał aktorkę Walentinę Tokarską. Kapler jak Kapler, jest niesamowicie kochliwym człowiekiem i zakochał się na zabój w aktorce. Swietłana została zapomniana, a związek z nią był tylko, jak widzimy, chwilowym zauroczeniem, mimo że miało znaczenie jej pochodzenie – córka Stalina to przecież nie byle kto. Sergo Beria, syn Ławrientija Berii, w swoich wspomnieniach pisze, że tylko to zadecydowało, że Kapler zajął się Swietłaną. Chodziło mu o karierę, o to, żeby wejść do rodziny Stalinów. Gdy odczuł na własnej skórze, czym to grozi, zrezygnował. Pod koniec 1947 roku Kapler został zwolniony z obozu pracy. Nie

pozwolono mu żyć w Moskwie tylko w Kijowie. A on, powodowany uczuciem do Walentyny Tokarskiej i noszący się z zamiarem wzięcia rozwodu z żoną Taisą, potajemnie przyjechał do Moskwy. Lecz służba bezpieczeństwa czuwa. Zaraz na dworcu go aresztują i znowu zsyłają na pięć lat do łagru. W sumie dziesięć lat więzienia – Kapler wysłuchiwał wyroku jakby to był jakiś zły sen. I oto znowu mija pięć długich, strasznych, nudnych lat w miejscowości blisko Workuty. Już po śmierci Stalina Kaplerowi zwracają wolność i powraca do Moskwy. Rosyjski pisarz Edward Radziński widział go w tamtych latach. W swej książce *Stalin* opowiadał, jak Kapler po powrocie z łagru siedział na ławce na moskiewskim skwerze i gorzko płakał. Już wiedział, że Swietłana dwukrotnie wychodziła za mąż, ma dwoje dzieci, syna i córkę, rozwiodła się z mężami, mieszka w rządowym Domu nad Rzeką Moskwą i mimo upływu lat chce się z nim spotkać. A on nie chce. Nie chce rozpamiętywać przeszłości, gdyż nie było nadziei na przyszłość ze Swietlaną. Jest inna kobieta, która jest gotowa złączyć się z nim na zawsze. Naturalnie, to była Walentyna Tokarska, dla której Kapler wziął rozwód z pierwszą żoną. On kocha Walentinę Tokarską. Ożenił się z nią. Ona również powróciła z łagru i pracuje w Moskiewskim Teatrze Satyry. Lecz księżniczka Swietłana nie daje za wygraną, przyzwyczajona dostawać wszystko to, co zechce, nawet gwiazdkę z nieba, mimo iż były to kremłowskie gwiazdy, nie zostawia Kaplera w spokoju. Przychodzi do Tokarskiej z demonstracyjnie przypiętą do bluzki bursztynową broszką z owadem, podarowaną jej przez Kaplera, i otwarcie jej oznajmia, że ta ma odstąpić jej Lusię (jakby to była rzecz), bowiem ona go kocha i zamierza połączyć z nim swój los i życie. Czyli krótko i węzłowato: nie pytając o zdanie samego Kaplera, według rosyjskiego przysłowia „beze mnie mnie ożenili”, Swietłana zdecydowała o jego losie i przyszłym życiu. Ponoć Kapler strasznie oburzył się na Swietlanę, kipiał, a potem, spotkawszy się z nią, nawymyślał jej. Swietłana Allilujewa: „W lipcu 1953 roku powiedziano mi: [Kaplerowi – przyp. E.W.] «Jesteście wolni. Możecie wracać do domu. Jaki macie adres? Czy chcielibyście zadzwonić do kogoś?». Przez te dziesięć lat nic pewnego nie wiedziałam o Lusi. Zadzwoniłam do Tokarskiej i poszłam do teatru, żeby ją zobaczyć. Była dla mnie bardzo miła – niemłoda, wytworna kobieta, aktorka z krwi i kości. Powiedziałam: «Kocham Aleksieja». Na co ona z uśmiechem rzekła wielkodusznie: «Niech on robi, co chce, bylebym tylko o tym wiedziała». I dodała: «Zawsze wiedziałam, że nie jest wierny swoim kobietom. Niech się pani nie łudzi. Kochał naprawdę tylko Taisę Złatogoriewą, ale i tej nie dochował wierności. Taki już jest»” [cyt. za: Larysa Wasiliewa *Kremłowskie dzieci*, s. 177]. Swietłana Allilujewa kończy: „On mnie znienawidził, jego oburzenie nie miało granic. Nie istniałam już dla niego więcej”. Larysa Wasiliewa wprost zapytała sędziwą aktorkę, Walentinę Tokarską, co myśli o Swietłanie. Wasiliewa: „Czy Swietłana wydała się pani kobietą interesującą?”. Tokarska: „Nie, bo widzi pani, ona myślała, że wszystko jej wolno, że może wziąć zawsze to, na co ma ochotę. Nawet żywego człowieka. Tak ją

wychowano” [*Kremlowskie dzieci*, s. 183]. Swietłana podejmie jeszcze jedną próbę, aby spotkać się z Kaplerem. Zdarzy się to kilka lat po tym jej fatalnym spotkaniu z Tokarską, gdy Kapler będzie miał trzecią żonę, która później z jego powodu popełni samobójstwo. Była nią znana poetka Julia Drunina. Tak, dla tej kobiety Kapler rozwiódł się z Tokarską. Śmiertelnie zakochał się w Druninie, zmuszając ją, żeby i ona rozwiódła się z mężem.

No tak, miał rację Owidiusz, kiedy mówił, że nieznanne są mechanizmy miłości. Stary, schorowany, powierzchownie bardzo nieatrakcyjny mężczyzna o pokażnej tuszy, siwych włosach, prawie bezzębny potrafi rozkochać w sobie kobiety z taką łatwością, jakby był Apollinem Belwederskim. Potrafił wzbudzić w kobiecie nieziemskie uczucie uwielbienia dla bożyszczka. Jakie różowe okulary nakładał na kobiece oczy, że, przestawszy widzieć rzeczywistość, widziały swoje marzenie, przyjmując je za rzeczywistość? Jaki wewnętrzny urok posiadał, jakie magnetyczne siły przyciągania, że potrafił zdobyć każdą kobietę i nie po prostu zdobyć, lecz wzbudzić w nich bezgraniczne uczucie? Na tym polega tajemnica Aleksieja Kaplera. Julia Drunina, dotychczas zaniedbana, jakby przygaszona i zrezygnowana, dosłownie rozkwitła z miłości do Kaplera. To przyznawali absolutnie wszyscy, którzy ją znali. Była to głęboka, oddana miłość, gdy kobieta jest gotowa na ogromne poświęcenie, gotowa na zawsze wyrzec się seksu, stając się dla ukochanego człowiekiem matką, siostrą, powiernicą, przyjaciółką, pielęgniarką. Taką kobietą w stosunku do Sergiusza Jesienina była Halina Bienisławska, która w 1926 roku popełniła samobójstwo na jego mogile, strzelając sobie z pistoletu wprost w skroń. Na mogile zostawiła notatkę: „Jeśli wetknę nóż głęboko w ziemię po tym czynie, będzie to oznaczać, że nie żałowałam tego kroku”. Gdy ją znaleziono, nóż leżał obok rewolweru niewetknięty w ziemię. Drunina, gdy popełniała samobójstwo, notatki nie napisała, w ogóle mało rozmawiała z ludźmi, była zamknięta w sobie, ponura i milcząca. Cała szerniała, jakby od wewnątrz toczył ją robak. Ta kobieta nie mogła żyć bez swego Kaplera. Po jego śmierci pewnego dnia weszła do garażu, szczelnie go zamknęła i włączyła silnik auta. Zmarła wskutek uduszenia spalinami, jak setki tysięcy więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych otrutych zabójczym gazem, o których pisała wiersze. Gdy Julia Drunina i Kapler byli już małżeństwem, odwiedziła ich Swietłana Allilujewa, nie wiadomo czym powodowana: może zwykłą ciekawością, może nikłą nadzieją na odzyskanie ukochanego. Ale biorąc pod uwagę charakter Swietłany, która bez wątpienia pewne cechy odziedziczyła po ojcu, można się domyślać. Kremlowska księżniczka nie umiała pogodzić się z odtrąceniem, nie przywykła do porażek i podobnej zniewagi puścić płazem nie mogła. Jednak widząc, jak bardzo się kochają, zrezygnowała z dalszej walki, poddała się, pozwoliła wieść Kaplerom słodkie życie, lecz nie omieszkała dołożyć łyżki dziegciu do tej beczki miodu. Zionąc nienawiścią, kipiąc ze złości, wystosowała do szczęśliwych małżonków szczególny list, w którym wymieniła wszystkie grzechy byłego kochanka, nie oszczędzając także Druniny,

„frontowej prostytutki”. Tym samym na zawsze zerwała wszelkie stosunki z Kaplerami, a wzburzony Lusia, przeczytawszy pełen oszczerstw list, splunął pogardliwie i zawołał: „Kołtunka!”. W tym samym filmowym wywiadzie z Artiomem Borowikiem, mającym miejsce w latach dziewięćdziesiątych w Ameryce, Swietłana konkluduje: „Kapler był dla mnie najmądrzejszym, najlepszym i najwspanialszym człowiekiem na świecie. Byłam nim wtedy zauroczona. On odkrył przede mną nieznany świat sztuki”. Jaka szkoda, że Kapler myślał o Swietłanie inaczej. Wówczas nazwał ją „kołtunką”, a gdy dowiedział się o jej ucieczce do Ameryki, skwitował krótko: „Szalona kobieta”. Owszem, szalona, no może jeszcze nie kobieta, tylko dziewczyna w tym 1943 roku szaleje istotnie. „Chuć jej doskwiera” – powiemy słowami Janusza Kawryżki. Rozbudzone jej zmysły pragną seksu, dobrego, krwistego, z orgazmem, z pełnią takiego oddania, żeby i piekło i niebo krzyczały w jednym duecie namiętnych głosów. A jeśli to nazywa się grzechem, to niech nam żyje grzech! Lecz kremłowska księżniczka ma skrępowane ręce; nie przyprowadzi przecież kochanka – kolegę, takiego oto kuzyna Dżonika czy syna Berii, Sergo, w którym Swietłana była zakochana po uszy, do kremłowskiego mieszkania. Seks potrzebował intymności i „chaty”. Swietłana postanowiła wyjść za mąż, nie pytając o to ojca, stawiając go przed faktem dokonanym w nadziei, że otrzyma własne mieszkanie poza murami Kremla. Nieważne, że w tym chłopcu, Żydzie Grigoriju Morozowie, nie jest zakochana. Nieważne, że jest mało atrakcyjny zewnątrz, za to posiada nieocenioną zaletę – jest cholernie nieśmiały, gotów służyć księżniczce Swietłanie z całym oddaniem i gotowością, oddając jej berło rządu w małżeńskim stadle. Dominować w tym związku naturalnie będzie Swietłana, zdradzać w tym związku naturalnie będzie Swietłana, lać po pysku niedorajdę męża naturalnie będzie Swietłana.

PIERWSZY MAŻ SWIETŁANY

„Mój pierwszy kochanek i mój pierwszy mąż byli Żydami” [Swietłana w wywiadzie z moskiewskim dziennikarzem w 1996 roku].

Między innymi właśnie z tego powodu Stalin znienawidzi swoją córkę. Intryga Berii opierała się na założeniu, że wspólnota żydowska w Stanach Zjednoczonych jest zainteresowana małżeństwem Swietłany z Grigorijem Morozowem.

18 maja 1944 roku, mając osiemnaście lat, Swietłana bez pozwolenia ojca wychodzi za mąż za kolegę swego brata Wasilija, studenta prawa międzynarodowego, Żyda z pochodzenia, Grigorija Morozowa. Był starszy od niej o pięć lat. Ojciec został postawiony przed faktem dokonanym. Naturalnie, że nie był zachwycony wyborem córki, zwłaszcza gdy dowiedział się, że Morozow jest Żydem. „To syjoniści podstawili mojej córce jej męża” – mówił Stalin, tak pisze Swietłana w książce *Tylko jeden dzień*. Ciągnęło Swietłanę do mężczyzn tej narodowości. Jej pierwszy

kochanek, pierwsza gorąca miłość, Aleksiej Kapler, również był Żydem. Lecz tym razem Stalin, jeśli był rozgniewany, to swój gniew wyraził w stosunkowo łagodnej formie: „Chcesz wziąć ślub, do diabła z tobą, rób co chcesz!” – wrzasnął. Zabronił mężowi Swietłany przebywać w kremlowskim mieszkaniu i oświadczył, że nigdy nie chce widywać zięcia. Tym niemniej zapewnił Swietłanie nie najgorszy byt. Dał im luksusowe mieszkanie w elitarnym rządowym Domu nad Rzeką Moskwą.

Swietłana poznała Grigorija Morozowa na urodzinach swego brata Wasilija. Miała wtedy sześć lat, on jedenaście. Siedział z Wasilijem w jednej ławce w szkole. Po dwunastu latach nagle wychodzi za niego za męża. Grigorij studiował prawo międzynarodowe, na początku wojny był w wojsku. Podczas wojny w 1942 roku rzadko widywał Swietłanę. Został ranny i uznany za inwalidę. Właśnie to miał mu za złe Stalin: „Inni z taką dolegliwością walczyli, ich nie zapisywano do inwalidów, a on wyleguje się na tyłach” – mawiał do Swietłany.

Stalin był wyraźnie zadowolony z rozvodu córki. Zaistniało między nimi nawet pewne porozumienie, naruszone potem w związku z Kaplerem, który był jej pierwszą miłością. Stalin natychmiast rozkazał pozbawić Grigorija Morozowa wszystkich stanowisk, a jego ojca aresztować w 1948 roku.

Grigorij Morozow z opresji wyszedł grubo po śmierci Stalina, chociaż przez jakiś czas cierpiała jego kariera z powodu tego nieudanego małżeństwa ze Swietłaną. Potem dość długo, mimo iż miał drugą rodzinę (ożenił się szczęśliwie z lekarką), nie puszczano go za granicę. Po odejściu od władzy Chruszczowa jego sytuacja się zmieniła. Został wpływowym człowiekiem w ekipie Gorbaczowa. Pracował w jego bliskim otoczeniu. Możliwe, że był tajnym agentem KGB. Bardzo pomógł Swietłanie, gdy powróciła w latach osiemdziesiątych do Moskwy.

Ojciec Morozowa odsiedział sześć lat w więzieniu w pojedynczej celi i wyszedł na wolność dopiero w 1954 roku, po śmierci Stalina. Grigorij przez trzy lata był bez pracy jako syn „wroga ludu”. Był na utrzymaniu matki. Drogo zapłacił za to, że przez trzy lata był mężem Swietłany, córki Stalina.

Swietłana po urodzeniu syna Josifa (Ośki) otrzymała także rządową nianię. Biorąc pod uwagę nianię Byczkową, można by rzec, że dzieckiem zajmowały się dwie nianie, więc Swietłana mogła spokojnie uczyć się na Moskiewskim Uniwersytecie, na wydziale historii. Tu uległa sugestii ojca. Nigdy nie lubiła historii, chciała iść na wydział filologiczny, lecz tym razem nie sprzeciwiła się ojcu.

Gdy urodziła syna Josifa (Ośkę) i leżała jeszcze w kremlowskim szpitalu, przyszedł do niej major Siemionow, jeden z adiutantów Stalina, i położył na stół ogromną paczkę, w której były południowe owoce: pomarańcze i brzoskwinie. „Od towarzysza Stalina” – powiedział major lakonicznie. Swietłana była uradowana – zrozumiała, że ojciec, wykazując taką troskę, dał jej do zrozumienia, że nadal ją kocha, mimo to nie chciał widzieć ani zięcia, ani wnuka. Zobaczył Ośkę dopiero prawie pięcioletniego, gdy Swietłana była już dawno po rozwodzie z pierwszym mężem, i, o dziwo, był nim

oczarowany. Chłopiec miał ogromne, niebieskie jak niebo w jasny dzień oczy, radośnie się uśmiechał i ufnie wgramolił się dziadkowi na kolana. Odtąd Stalin polubił Ośkę, chociaż nadał bardzo rzadko widywać i Swietłanę, i swoje wnuki.

Po trzech latach małżeństwo się rozpadło. O przyczynach tego rozpadu Swietłana pisze krótko: „Rozeszliśmy się z przyczyn osobistych w 1947 roku”.

Każdy rozwód w większym czy mniejszym stopniu jest z przyczyn osobistych. Osobistymi przyczynami bywają zwykle: niedopasowanie seksualne, przemoc, kłótnie, rękoczynny, zdrady męża czy żony. Mąż Swietłany raczej nie zdradzał. Z nią było różnie. A jeśli wierzyć plotkom, to było podczas jej małżeństwa kilku mężczyzn, w których była zakochana. Chociażby Dżonik, syn jej ciotki Marii Swanidze, czy Sergo Beria. Lecz, jak nam się wydaje, przyczyną rozvodu był awanturniczy charakter Swietłany. Nawet publicznie karciała swego męża. Spokojny, nieco flegmatyczny mąż i histeryczna, nader porywcza żona – lód i ogień nie mogą egzystować razem. Rozwiedli się. Teraz Swietłana sama mieszka w Domu nad Rzeką Moskwą, wakacje spędza z dwiema nianiami w Żukowce. Czuje się osamotniona.

Samotność – destrukcyjne uczucie, dokuczliwe jak ból zęba owładnęło Swietłaną w latach 1947–1949. Euforia, radość po zwycięskim zakończeniu drugiej wojny światowej minęła, stosunki z ojcem, wcześniej nieco ocieplone, w tych latach minęły. Stalin był bardzo zajęty, rzadko widywał córkę, a te dziesięć tysięcy rubli pensji, które oddawał dzieciom, powinny były im wynagrodzić brak ojcowskiej troski na co dzień. Przyjaciół Swietłana nie miała, jej ciotki z rodziny Swanidze i Alliujewych albo siedziały w obozach, albo, powróciwszy z nich, oddały się milczącym medytacjom i nie chciały nikogo widzieć. Słowem, Drogi Czytelniku, Swietłana czuła się samotna. A tak garnęła się tam, gdzie wyczuwała prawdziwą rodzinę, zgraną wspólnotę. W tym czasie zaczęła odwiedzać dom Żdanowów. Sam gospodarz, bliski przyjaciel jej ojca, Andriej Żdanow zmarł w 1948 roku z powodu alkoholowych komplikacji, lecz prawie w wieku Swietłany był dwudziestodwuletni syn Jurij, była jego matka (jak się potem okaże despotyczna) Zinaida Aleksandrowna, która na razie Swietłanie wydawała się bardzo sympatyczną i życzliwą. Swietłana w tym czasie ukończyła Uniwersytet Moskiewski, czasu miała dość i zaczęła go spędzać w rodzinie Żdanowów. Miłości między nią a Jurijem nie było, a mimo to czuła przywiązanie do tej rodziny. Słowem, sama nie wiedząc, jak to się stało (niepoślednie miejsce odegrała tu akceptacja ojca), wiosną 1949 roku wzięli ślub. I tak Swietłana ma drugiego męża, jest prawie szczęśliwa, poczucie samotności odeszło. Zamieszkała w domu Żdanowów bez swego syna z pierwszego małżeństwa, który pozostawał z nianiami w Zubałowie.

DRUGIE MAŁŻEŃSTWO SWIETŁANY

„Święte miejsce puste nie bywa” – mówi rosyjskie przysłowie. Bardzo „nieświęta”

Swietłana również postarała się, żeby po rozwodzie z Morozowem jej mieszkanie w Domu nad Rzeką Moskwą nie było puste. Przewinęło się przez nie wielu mężczyzn. Przychodzili, odchodzili. „Moja matka ich dużo przyprawiała w tym czasie do domu” – mówi łysy, starszy mężczyzna z porażająco niebieskimi, smutnymi oczami! To ponadpięćdziesięcioletni Ośka, syn Swietłany, udziela wywiadu dla moskiewskiej telewizji. Opowiada o tym, że tak zwanych „mężów”, czyli po rosyjsku *graždanskich* mężów – konkubentów, Swietłana miała dużo. I stąd być może w późniejszych publikacjach pojawiły się spekulacyjne informacje o tym, że Swietłana była zamężna z synem Kalinina, Michaiłem, i nawet ich małżeństwo zostało zarejestrowane w urzędzie stanu cywilnego w Moskwie. Tak twierdzi Kira Politkowska, i że Siniawski, dysydent, był takim jej mężem, i inni. Wszystko to wierutna bzdura, Drogi Czytelniku! Swietłana twierdziła, że miała tylko czterech mężów i kropka! Uszanujmy zatem jej zdanie. Drugim jej mężem był Jurij Żdanow, syn towarzysza i współpracownika Stalina Andrieja Żdanowa, tego od ideologii radzieckiej. To właśnie on rozgromił Zoszczenkę i Annę Achmatową, krytykując ich na łamach „Prawdy” i czasopism „Zwiezda” i „Leningrad”. Utalentowany, świetny, a wręcz genialny pisarz Michaił Zoszczenko już nigdy nie podniósł się po tej nagonce Żdanowa. Umierał w ogromnym osamotnieniu. Za jego trumną szło dwoje ludzi: żona i siostrzeniec. Ludzie zatrzymywali się i pytali: kogo chowają? Gdy dowiadywali się, że Zoszczenkę, pośpiesznie chowali się w bramach. Obecnie nastąpił renesans Zoszczenki. Został zrehabilitowany i uhonorowany, jego dzieła wydaje się we wszystkich językach świata, a jego skrzydlate słowa: „Wesołość nas nigdy nie opuszczała” stały się synonimem drwiącej satyry, czegoś w rodzaju polskiego „to jest chore” – chory system, chorzy ludzie i pozostał nam tylko gorzki chichot ze zgrzytem zmieszany: „Wesołość nas nigdy nie opuszczała”. Zdanie to ośmieszało polityczne przykłady absurdów tworzonych przez aparat biurokratyczny i było największą krytyką ówczesnego drobnomieszczaństwa, które do dziś ma się dobrze.

Położona na obie łopatki przez Andrieja Żdanowa Anna Achmatowa była ulubioną poetką Swietłany. Niestety, jej los również był tragiczny. Męża, znanego poetę Mikołaja Gumiłowa rozstrzelano, syna zesłano do obozu. Owszem, Swietłana w tym okresie dużo czytała, między innymi Zoszczenkę i Achmatową. Wiersze tej poetki nastrojały ją nostalgicznie.

Życie z drugim mężem jej się nie układa. Jurij we wszystkim słucha matki, apodyktycznej Zinaidy, która usiłuje narzucić Swietłanie swoją wolę. Swietłana protestuje przeciwko apodyktycznej teściowej, jeszcze nie zdając sobie sprawy, że dwie apodyktyczne kobiety nie pomieszczą się w jednym domu. Swietłana zawsze była niepokorna, nie umiała się podporządkować i wkrótce między nią a teściową zaczęły się scysje, które bez wątpienia wpływały na jej pożycie z Jurijem. A on zaczął rzadko bywać w domu, nieraz pracował do późnej nocy, bo był partyjnym działaczem. Miał stopień naukowy z chemii i stanowisko szefa sekcji naukowej

Komitetu Centralnego. Dawna samotność Swietłany powróciła ze zdwojoną siłą, która nie minęła nawet po urodzeniu córki Katii.

Trzy lata trwało nijakie małżeństwo, bez miłości, bez radości, nierokujące żadnej nadziei na przetrwanie. 10 lutego 1952 roku wzięła rozwód. Drugie małżeństwo Swietłany się rozpadło. Napisała do ojca list: „Chciałabym Cię prosić o radę, bo nie mam już nikogo, do kogo mogłabym się zwrócić o pomoc. Mam wielką nadzieję, że Cię zobaczę. Nie gniewaj się, proszę, że Ciebie informuję *post factum*. Twoja niezdolna córka”. Nie ulega żadnej wątpliwości, że inicjatorem drugiego małżeństwa Swietłany z Jurijem Żdanowem był sam Stalin. Lepszego męża dla Swietłany nie chciał. W jego pojęciu Jurij był pozytywnym, spokojnym, ułożonym i bardzo perspektywicznym człowiekiem. Jednego tylko się bał: agresywnego charakteru swej córki i lojalnie uprzedził Jurija, że Swietłana będzie chciała dominować i żeby jej na to nie pozwalał. Przed małżeństwem prawie nie mieli ze sobą kontaktów. Swietłana nie tylko nie kochała Jurija, lecz nawet nie czuła do niego specjalnej sympatii. Mimo to wyszła za niego za mąż, ulegając ojcu. Wkrótce strasznie tego pożałowała. Tę gorę do swego drugiego męża odczuwała całe życie, nawet będąc ponad siedemdziesięcioletnią staruszką. W Ameryce radzieckiemu dziennikarzowi w wywiadzie mówiła, jakim niedopasowanym byli małżeństwem. Pod każdym względem, poczynając od niezgodności krwi, a kończąc na pożyciu seksualnym. Swietłana, gdy zaszła w ciążę, miała straszną toksykozę. W maju 1950 roku urodziła siedmiomiesięczną Katię. Poród był ciężki. Matka potem kilka miesięcy chorowała. Gdy wyzdrowiała, pojawiły się problemy z seksem. Wprawdzie Jurij nic nie miał przeciw seksowi, lecz uznawał go wyłącznie w celach prokreacji. Chciał mieć sporo dzieci. „Po czterech aborcjach i jednym poronieniu przerwałam z nim stosunki fizyczne” – powiedziała Swietłana w wywiadzie dziennikarzowi radzieckiemu. „On chciałby mieć i dziesięcioro dzieci, zniewolić mnie całkowicie”. Właśnie tak należy odczytywać jej zdawkowe słowa napisane w książce *Dwadzieścia listów do przyjaciela*: „Małżeństwo nasze rozpadło się z przyczyn osobistych”. Gdy małżonków nie łączy przywiązanie seksualne, nie ma żadnej nadziei, żeby małżeństwo było udane. I nie wmawiajcie nam, psycholodzy, że po zniknięciu fascynacji seksualnej partnerzy przechodzą do etapu przyjaźni. Bzdura! Młoda, temperamentna kobieta, prawie nimfomanka, jaką była Swietłana, jest zmuszona z powodu awersji seksualnej do męża tamować swe seksualne potrzeby. Jakie z tego wyjście? Nowi kochankowie, co niebawem Swietłana zrobi po odejściu od męża i powrocie do własnego mieszkania w Domu nad Rzeką Moskwą.

Zanim poinformujemy Czytelnika o trzecim mężu Swietłany, który w świetle radzieckiego prawa nigdy nie był jej mężem, ponieważ małżeństwo nie było zarejestrowane w urzędzie stanu cywilnego, powróćmy do wcześniejszych lat, gdy rodziny pierwszej i drugiej żony Stalina, Swanidze i Allilujewych, tworzyły zgrane grono, wspólnie odpoczywały na daczach, urządzały wesołe pikniki na łonie natury,

spędzały wspólnie święta. Wszystko to rozsypało się dzięki czystkom Stalina, który nie oszczędził w swym fanatyzmie nawet własnej rodziny. Powróćmy do czasów rozkwitu dacz stalinowskich, które były jego *ideé fixe*, i budowie których oddawał się z pasją prawdziwego kolekcjonera. Więc zajrzyjmy do jego dacz, których było dużo. Zarówno w mieszkaniu na Kremlu, jak i na daczach został pod koniec lat trzydziestych zmieniony cały obsługujący personel. Ten, który zatrudniała Nadieżda Allilujewa, został zwolniony, jego miejsce zajęli pracownicy KGB. Dziwne to bardzo, ale nawet gospodynią na daczce była major KGB. O to postarał się Beria. Ze starego personelu pozostały tylko dwie kobiety: niania Swietłany, Byczkowa, i to tylko dlatego, że Swietłana bardzo płakała, gdy Beria chciał ją zwolnić, więc Stalin pozwolił jej zostać, i kelnerka, która potem awansowała na gospodynię daczki w Kuncewie, Walentina Istomina, wesoła, rumiana, pulchna Sybiraczka, a to tylko dlatego, że była kochanką Stalina. Stalin był nocnym markiem: pracował i ucztował nocą, spać szedł o czwartej, piątej nad ranem i spał do południa.

Członkowie Politbiura, bliscy współpracownicy Stalina, musieli dostosować się do nowego trybu życia wodza. Do domu wracano o czwartej, piątej nad ranem, pracę na Kremlu rozpoczynano o godzinie dwunastej po południu.

Mieszkanie na Kremlu nigdy nie stało się dla Stalina prawdziwym domem. Wolał przebywać na swojej daczce w Kuncewie. Swietłana równie nie lubiła kremłowskiego mieszkania, chętnie się stamtąd wyprowadziła, gdy po swoim zamążpójściu otrzymała od ojca elitarny Dom nad Rzeką Moskwą.

DACZE STALINA

„Po śmierci mamy zaczęto budować kilka dacz specjalnie dla ojca” [Swietłana Allilujewa, *Dwadzieścia listów do przyjaciela*, s. 28].

Było ich aż kilkanaście. Z biegiem lat budował coraz to nowe. Dacze znajdowały się pod Moskwą, na Krymie, na Kaukazie w trzech miejscach: w Abchazji, niedaleko Suchumi, w rejonie Gagry, a także w Soczi, w Jałcie była Muchołatka. Na daczach południowych Stalin przebywał wyłącznie latem, w podmoskiewskich – cały rok. W zimie lubił spacerować wzdłuż ogrodzenia, ubrany w gruby kozuch (*tułup*) i filcowe buty (popularne rosyjskie walonki). Czasami jeździł saniami i nie przypominało to kuligu, po cichutku, bez szumu i hałasu, na koniach nie było dzwoneczków. W zimie lubił patrzeć na buchający ogień w kominku (w każdej daczce go miał) i myślał o czymś, może o kolejnej czystce? Kto zajrzy w myśli Stalina? Wszystkie dacze Stalina budował ten sam architekt, Miron Mierzanow, według gustu i życzenia Stalina, toteż były bliźniaczo podobne: monumentalne drewniane budowle, wewnątrz wysokie sufity, parkietowa, mozaikowa podłoga i drewniane, polerowane panele omal do sufitu. Wyposażenie pokoiw tradycyjne: masywny stół pokryty zielonym sukniem, wysokie krzesła z drewnianymi albo plecionymi oparciami, na podłodze ogromny dywan (była to jedyna luksusowa rzecz, na jaką sobie pozwalał), oszklone werandy. Tu wieczorami pił herbatę i czytał gazety. W niektórych daczach były biblioteki z

tysiącami książek, przeważnie dzieła Marksa, Engelsa, Lenina i klasycy literatury rosyjskiej: Gogol, Lew Tołstoj (Dostojewskiego nie lubił i nie czytał).

Z podmoskiewskich daczy najbardziej lubił Kuncewo. Tę daczę wybudował po śmierci Nadieżdy Alliujewy, dokąd przeniósł się z Zubałowa, w którym nadal przebywały dzieci i teściowie: Olga i Siergiej Alliujewowie.

W 1934 roku wybudowana została dacza w gęstym mieszanym lesie nieopodal wsi Wołynskoje. Zimą, ubrany w gruby kozuch i w filcowe buty do kolan, spacerował wewnątrz ogrodu, za kolczastym drutem (poza drut wychodzić było niebezpiecznie) niczym zagnany wilk w swej złotej klatce.

To była stara dacza, po kupcu. Mieściła się w niej sala długości trzydziestu metrów. Mnóstwo jednakowych okien, zasłoniętych ciężkimi, marszczonymi draperiami, białymi zasłonami – styl Stalina. W domach oficerów były tylko takie zasłony. Musiała być koniecznie półtorametrowa drewniana boazeria z karelskiej brzozy. Pod oknami były kaloryfery. A między oknami wisiały portrety członków Politbiura. Często były zmieniane. Jedni odchodzili, inni przychodzili.

Obecnie, jest rok 1952, wiszą tu portrety Malenkowa, Bułganina, Kaganowicza, Woroszyłowa, Mołotowa, Chruszczowa, pośrodku stół pokryty zielonym, bilardowym suknem (to również styl Stalina). Pod ścianami stoją ciężkie fotele. Towarzysz Stalin lubił, żeby każdy obecny członek Politbiura miał swoje miejsce przy tym stole. Siedział pod swoim portretem. 28 lutego 1953 roku u Stalina byli na kolacji w Kuncewie: Beria, Malenkow, Chruszczow i Bułganin.

Nowy dom w Kuncewie był to jednopiętrowy budynek. Stalin mieszkał na parterze, w jednym pokoju, spał na tapczanie.

ZUBAŁOWO

Jest to rodzinna dacza Stalina. Zubałowo – dwa kilometry od Kuncewa. Tu, na świeżym powietrzu, wśród sosnowych i brzozowych lasów, ma spędzać weekendy. Będą grać w bilard, w *łaptu*, w *gorodki*, jeździć na rowerach, Stalin będzie strzelać do zajęcy. Dacza – słoneczny dom, w którym Swietłana spędziła dzieciństwo, znajdował się w wiosce Zubałowo i kiedyś należał do potentata naftowego z Batumi. Dom był solidnie zbudowany, w niemieckim stylu, z cegły o spadzistym dachu. Zubałowo – nazwa pochodzi od właściciela majątku. Tu, w Zubałowie, oprócz dzieci Stalina, mieszkali Klemens Woroszyłow, Szaposznikow, Mikojan, a z nim dziesięcioro jego wnuków. On miał pięciu synów. Wesoły i gwarny dom Mikojana często odwiedzała Nadieżda Alliujewa. Lubiała tę rodzinną atmosferę, której nie miała u siebie w domu. Przyjaźniła się z żoną Mikojana. Bujna rosyjska przyroda w Zubałowie wkrótce została po socjalistycznemu uporządkowana. Stalin kazał ściąć las dokoła domu, zaasfaltowano ścieżki, dwór ogrodzono drutem kolczastym – wyszedł kontrobóz. Stalin nie umiał kontemplować przyrody w jej naturalnym kształcie, musiał nawet ją

uksztaltować według swego gustu. Nienadaremnie tak mu się podobał aforyzm Miczurina: „Nie możemy czekać na dobrodziejstwa natury, wziąć je to nasze zadanie”. Gorliwi towarzysze, dla których słowo Stalina było prawem, postarali się z tej cudownej przyrody z brzozowymi lasami, z poziomkami i malinami uczynić uporządkowany obóz. Siatką była ogrodzona ptaszarnia – w niej mieszkały bażanty, w jeziorze pływały nie łabędzie, lecz praktyczne kaczki, bo ich mięso jest jadalne.

W Zubałowie na pierwszym piętrze znajdowały się pokoje Stalina i jego żony, mieli tam osobne sypialnie. Na parterze były pokoje dla gości, dzieci Stalina i rodziców Nadii: Siergieja i Olgi. Dacza tonęła w zaroślach buzyny (rodzaj czerwonej jarzębiny), w pobliskich lasach było w bród poziomek, grzybów, toteż całymi rodzinami wybierano się na grzybobranie. W salonie zbierała się rodzina Allilujewych i Swanidze. Z Pawłem Allilujewem Stalin często grał w bilard. W Zubałowie częstym gościem był Nikołaj Iwanowicz Bucharin, uwielbiany przez wszystkie dzieci. Na daczce były małe zwierzątka i koniecznie koza, którą wożono nawet na południe, do czarnomorskich dacz Stalina, żeby dzieci miały świeże kozie mleko. Nadia zasadziła w Zubałowie dookoła balkonu jaśmin (który po jej śmierci powyrywano) i wiosną ogłuszający zapach tej rośliny zwiastował, co? Może szczęście? Swietłana: „Było wesoło i gwarno. Była tam moja ciotka Anna Siergiejewna z mężem, Stachem Redensem, był mój wujek Pawłuszka z żoną Eugenią Aleksandrowną Swanidze, Alosza, babcia i dziadek, rodzice mamy [*Dwadzieścia listów do przyjaciela*].

Lecz dacza opustoszała. Rodzina Stalina gnije w więzieniach i obozach pracy. Część została rozstrzelana. Stalin został sam jak pies obok ponurych teściów, którzy boją się zapytać o los swych dzieci. Po samobójstwie Nadii Stalin definitywnie opuścił Zubałowo.

Nic nie powinno Stalinowi przypominać życia z żoną-zdrajczynią i dopiero pod koniec swego życia, jak informuje Swietłana, ojciec wybaczył jej matce. Stalin przeniósł się do Kuncewa.

KUNCEWO

Do Kuncewa było piętnaście minut jazdy samochodem z Kremla. Do samochodu Stalina w ostatnich latach niezmiennie wsiadali Beria i Malenkow, Bułganin i Chruszczow jechali z tyłu w innym samochodzie.

W Kuncewie był ogromny dom należący kiedyś do bogatego przemysłowca, z płaskim tarasem na dachu jak w pałacu Kleopatry w Aleksandrii, żeby można było opalać się, w środku stały: ogromny stół bilardowy i masywne kredensy. Stalin czuł się w tym przepychu samotny. Kazał zbudować na podwórku mały, drewniany dom i mieszkał w nim przez ostatnie dwadzieścia lat. Najczęściej przebywał tylko w jednym pokoju wielofunkcyjnym, spał w nim na tapczanie, ignorując sypialnię. To była jego twierdza, azyl, sanktuarium, miejsce wypoczynku. Tu 1 marca 1953 roku znajdą go na podłodze tego pokoju, nieprzytomnego i sparaliżowanego. Po czterech dniach umrze. Swietłana po raz ostatni odwiedziła ojca w Kuncewie 21 grudnia 1952 roku.

Więcej żywego go nie zobaczyła. Biografowie opisujący daczę Stalina mylnie wymieniają jeszcze jedną – Bliskoje. Jest to zwykle nieporozumienie. Bliskoje to synonim Kuncewa, nazwane tak z powodu bliskiej odległości od Kremla. Najpierw jedenaście kilometrów jedzie się rządową autostradą, potem, skręcając w lewo, mija się las młodych jodeł (należy też minąć dwa posterunki milicyjne), a potem, za dwoma ceglastymi ogrodzeniami ukaże się zatopiona w zieleni dacza Stalina. W miarę jak Stalin staje się coraz bardziej podejrzliwy i nieufny, w Kuncewie przybywa zamków alarmowych. Jeszcze jeden szlaban zbudowano. Psy biegają po podwórku złe jak diabły. Wszystko czuwa nad bezpieczeństwem Stalina.

W Kuncewie, w przedpokoju wisi ogromna na całą ścianę mapa ZSRR. Toalety znajdują się w piwnicznym pomieszczeniu. Szczere rozmowy między członkami Politbiura, którzy regularnie są zapraszani na biesiady Stalina, odbywają się właśnie w tych toaletach. W jadalni stoi duży, masywny, dębowy stół z czternastoma ciężkimi krzesłami. Wysokie okna. Jest czysto, schludnie, po spartańsku, prosto, bo najważniejsze to całkowita izolacja od świata. Obiady podaje Waleczka Istomina, wesola, z zadartym nosem Sybiraczka, która dawno przestała pełnić funkcję ekonomki i jest nielegalną, jak to przyjęto mówić u monarchów, morgantatyczną żoną Stalina. Stalin wszędzie zabierał ją ze sobą.

Zajrzyjmy do szuflady biurka wodza. Co się tam znajduje? Przedśmiertna notatka Bucharina napisana w przeddzień jego rozstrzelania, z retorycznym pytaniem: „Kuba, na co ci moja śmierć?”. Można by zapytać: „Kuba, na co ci śmierć dwudziestu milionów niewinnych ludzi?”.

Na siedemdziesiąte urodziny Stalina Beria podarował mu jeszcze jedną daczę pod Moskwą. Pochlebstwa Berii Stalin nie docenił. Po obejrzeniu pomieszczeń, które nie odpowiadały jego gustowi, powiedział: „Przecież to pułapka na myszy” i niezadowolony wyszedł. Ani jednego dnia nie spędził na tej daczce.

W przestronnej jadalni na daczce w Kuncewie jest wesoło. Na stole same delikatesy: astrachański łosoś, czarny i czerwony kawior, mocne trunki, wódka i gruzińskie wina. Można się częstować do woli, na co kto ma ochotę. Gospodarz je dużo, pije mało i to wyłącznie czarne, ciężkie jak miód, gruzińskie wino. Raczy gości szczerze i nawet dolewa im wódki. Sam nigdy się nie upija – zupełnie odwrotnie niż goście. Pewnego dnia Mołotow doprowadził się do takiego stanu zamroczenia, że potrzebne były nosze. Natomiast gdy Woroszyłow sobie podpiał, robił się wesoły: grał na harmonijce i śpiewał piosenki ludowe. Głos miał dobry, wcale nie przepity, a to dzięki żonie, która była sroga i nie pozwalała mężowi wpaść w alkoholizm, jak to się stało ze Żdanowem.

Ludzie Kremla wiedli życie w tajemnicy, lecz postronni chcieli je znać, dlatego szerzyły się plotki.

Na daczce w Kuncewie na początku były dwie kobiety – kelnerki: Matriona Butusowa i Walentyna Istomina. Zwyciężyła Istomina, Sybiraczka. Butusowa została

pokojówką, zmieniała bieliznę i ścierała kurz z szaf z książkami. Szaf było dużo, siedemdziesiąt, na specjalne zamówienie Stalina zrobiono je w Szwecji. Do Butusowej także należała pielęgnacja roślin na oszklonej werandzie, na której tak bardzo lubił przebywać Stalin. Często wieczorami siedział sam w miękkim fotelu i pałąc swoją niezmienną fajkę, wpatrywał się w dal. Do Waleczki Istominy należało w takich momentach dyskretne i niezauważalne podawanie herbaty Stalinowi, mocnej, gruzińskiej, „z pierwszego tłoczenia”, to znaczy sporządzonej z nierozwiniętych liści herbaty rosnących na gruzińskich plantacjach i zbieranych ręcznie. Pracowały tam wyłącznie kobiety pod palącym słońcem, mężczyźni na kombajnach wejdą na plantacje później i będzie to już niskogatunkowa herbata. W zbiorach pierwszogatunkowej herbaty kobietom pomagali pionierzy. Pionierka Mamlakat zebrała bardzo dużo herbaty. Została zaproszona na Kreml i towarzysz Stalin ucałował ją. Zdjęcie opublikowały wszystkie gazety. Swietłana była zazdrosna. Gdy przyjeżdżała z ojcem do Gruzji, zawsze prosiła go, żeby pozwolił jej zbierać herbatę i stać się sławną jak Mamlakat. Stalin się śmiał i całował swojego „wróbelka”. Ona przecież już jest sławna, bo jest córką Stalina. Od czasu do czasu i jej zdjęcia ukazywały się w gazetach. Oto teraz ona siedzi na kolanach Berii na dacy w Soczi, a nieopodal Stalin za okrągłym stołem, w białym, płóciennym garniturze czyta gazety. To zdjęcie wykonał Nikołaj Własik, doskonały fotograf, który bez patosu umiał uchwycić ciekawy moment z życia Stalina i jego rodziny.

Do podmoskiewskiej daczy Kuncewo Stalin przyjeżdżał opancerzonym samochodem. Obok kierowcy Mirochina siedzieli niezmiennie jego ochroniarze Tykow i Starościn.

Niewiele wiemy o daczach Stalina w Lipkach i Siemionowskoje, bo Stalin prawie tam nie przebywał, chociaż urządzone były według tego samego szablonowego standardu: to samo umeblowanie, to samo rozmieszczenie pokoi jak w Kuncewie, nawet personel podobny, składający się z członków KGB, który dosłownie zdychał z nudów. Gospodarz niekiedy i przez cały rok się nie pojawiał, ale personel był w ciągłym pogotowiu.

Wybudowane zostały trzy dacje na południu: w Soczi, niedaleko Gagry w Abchazji nad jeziorem Ryca i za Adlerem. W Soczi Stalin nieraz bywał i po dwa miesiące, na przykład w latach 1930–1931. Tam odwiedzili go Woroszyłow, Gorcki, Kirow. Stalina zastępował w Moskwie Mołotow. Stalin, wypoczywając w 1951 roku w Afonie, wezwał Chruszczowa z Soczi i Mikojana z Suchumi. Często tak robił: przerywał urlopy swoich współpracowników. Na Krymie Stalin miał daczę Muchołatka. Tu przyjeżdżał z Nadieżdą i rodziną. Na południowych daczach często z ojcem bywała Swietłana.

Gdy człowiek ma absolutnie wszystko i może mieć wszystko, na co tylko ma ochotę na skinienie ręki, nie przywiązuje do materialnych wartości żadnej uwagi. Tak było ze Stalinem. Lubiał nader spartański tryb życia. Nie wiedział, co to są pieniądze i

ile co kosztuje. Minimalizm jego potrzeb wprost przerażał. W Kuncewie pozostawił po sobie stare, podzielowane walonki i wyszczerbiony malowany nocnik pod tapczaniem, bo sypiał nie w łóżku, a na tapczanie, oraz podniszczony mundur generalissimusa. To są atrybuty bogactwa Stalina.

W 1955 roku Chruszczow postanowił, że dacha Stalina zostanie przekazana KC partii.

DACZE TOWARZYSZY STALINA

Stalin to wódz ogromnie demokratyczny. Nie tylko on ma dacje, państwowe dacje mają członkowie jego Politbiura, elita kremłowska, urzędnicy kremłowski wyższej i niższej rangi. Bo dacha to ostoja zdrowia, to świeże powietrze, lasy dookoła, a w nich dobrodziejstwa natury: grzyby, jagody, poziomki, zające, lisy. Można zbierać i polować. Dacje to wielka zabawa dla dzieci, odpoczynek, nabieranie zdrowia. Te dacje państwowe, darmowe to wielkie dobrodziejstwo towarzysza Stalina, bo on dba o swoich ludzi, a jego współtowarzysze chętnie przebywali na daczach w weekendy i podczas urlopów. Gdy jeden prominent odchodził w wyniku czystki, gdy został nazwany wrogiem ludu, jego daczę zajmował inny prominent.

Jeżow zmienił Jagodę. Jagoda został rozstrzelany, a rodzina Jeżowa, naprędce przeprowadziwszy dezynfekcję, wprowadziła się do mieszkania Jagody. Chętnie wzięliby wspaniałą daczę Jagody, lecz zajął ją Mołotow. Potem ją zostawił i wprowadził się do daczy Rykowa, bo była lepsza. W tej daczy w Żukowce, niedaleko daczy Stalina i Swietłany, Mołotow spędził całe życie, i tu umarł. A marszałek Jegorow naruszył tradycję i nawet subordynację: odmówił przyjęcia daczy po rozstrzelanym towarzyszu. Biada mu. Miecz Damoklesa zawisł nad Jegorowem, naturalnie, że czeka go represja ze strony Stalina. Zostanie nazwany wrogiem ludu, potem rozstrzelany, a jego piękna małżonka, którą zachwycił się sam Stalin, kiedy, flirtując z nią, rzucał jej za dekolt kuleczki z chleba (tak dżentelmen Stalin zalecał się do kobiet), również zostanie rozstrzelana. Nie wiemy, kto po rozstrzelanym Jegorowie otrzymał jego daczę, na pewno nie stała pusta.

Budionny nie chciał państwowej daczy, miał bakcyła własności, a nie chciał dlatego, bo w każdej chwili mogli mu ją odebrać, jeśli polityczny barometr skrzyłby nie na jego „pogodę”. Miał w sobie kupiecką żyłkę. Kupił daczę w Pieriedielkinie na własność. Jemu teraz ani czystka, ani inne humory Stalina nie są straszne. Jego trzecia żona, mała mieszczańeczka, wywieszała każdego lata na długim sznurze rozciągniętym przez całą posiadłość i suszyła w słońcu swoje pięćdziesiąt futer, w których chodziła nawet latem, dumnie spoglądając na inne kremłowskie żony, niemające takiej futrzanej obfitości. Brylanty jej nie interesowały. Trzecia żona Budionnego, z którą naprawdę ten prostak marszałek był szczęśliwy, napłodziła mu dzieci i każdego dnia, ukrywając przed ateistami-partyjniakami, modliła się do Boga,

dziękując mu za to, że wyniósł ją tak wysoko: z pomocy kuchennej zrobił ją żoną marszałka. Była o trzydzieści lat młodsza od męża. Spiżarnia ich daczy była pełna domowych wiktuałów własnej roboty: kiszonych ogórków, grzybków, kawioru z kabaczków, który tak lubią Rosjanie. Tymi wiktuałami marszałek płacił Wieroczce Dawydowej, kremlowskiej prostytutce, pardon, wielkiej śpiewaczce teatru Bolszoi, deputowanej do Rady Najwyższej ZSRR i trzykrotnej laureatce Nagrody Stalinowskiej. Budionny, gdy jego żona z dziećmi odpoczywała na południu, nad Morzem Czarnym, od czasu do czasu zapraszał Wieroczkę do siebie. Potem, po skromnych pieszczotach (na więcej staruszka nie było stać, wystarczało mu małe possanko, czyli seks oralny) w formie zapłaty załadowywał bagażnik samochodu Wieroczki domowymi wiktuałami – czym chata bogata... Wieroczka była niewybredna – przyjmowała wszystko bez zastrzeżeń. Tylko raz zdumiał ją nieco poźółkły obrus szydełkowej roboty, który wręczył jej jako honorarium za seksualne usługi Nikołaj Jeżow, co w porównaniu z brylantową kolia otrzymaną od jej kochanka, marszałka Tuchaczewskiego, było podarkiem nieszczególnym. Lecz o Wieroczce Dawydowej nieco później.

Prominenci kremlowscy niewysokiej rangi mieli liche dacje. Po prostu drewniane domki fińskie, a niewielkie działki często były nawet nieogrodzone. Ale i oni tracili te skromne przywileje, gdy zmieniali miejsce pracy.

Elitarnymi daczami były dacje przy szosie Rubliowsko-Uspienskoje. Obecnie są tam pałace „nowych ruskich” (szybkich milionerów rosyjskich), którzy po rozpadzie ZSRR, korzystając z niedoskonałego prawa, rozkradli Związek Radziecki i w kilka miesięcy stali się milionerami. Wyrosły te ich dacje, wille i zamki obok rządowych dacz towarzysza Stalina.

Państwowa dacza ściśle odpowiadała randze osoby, która z niej korzystała. Im wyższe stanowisko zajmował działacz partyjny, tym lepsze było miejsce działki i bardziej eleganckie umeblowanie daczy. Meble przeważnie pochodziły z przedrewolucyjnych pałacyków o różnorodnym stylu: empire, rokoko. Kredensy w jadalniach zdumiewały barokowym przepychem, w gabinetach na pięknych łapach lwa stały biurka, przybory pisemne były z górskiego kryształu i brązu. Na meblach połyskiwały mosiężne tabliczki z numerami inwentaryzacyjnymi, dobitnie przypominając właścicielom dacz, że to nie ich własność, a państwa. I że całe to dobrodziejstwo, ten komfort jest przejściowy i piękny sen może prysnąć w każdej chwili, jeśli gospodarz nie będzie zadowolony ze swego pracownika. Od posiadacza daczy wymagano lojalności, czujności i podporządkowania.

Żona Mołotowa, która otrzymała dację w Żukowce, znienawidziła te mosiężne tabliczki na meblach, które zwykle przymocowane były nie gdzieś dyskretnie z tyłu, lecz w samym centrum mebli. Samowolnie kazała je zdjąć i przymocować z tyłu mebli. I te plamy na meblach Mołotowa, które widział sam towarzysz Stalin, świadczyły niezbitnie o braku subordynacji towarzyszki Żydówki, Poliny

Żemczużyny, żony Wiaczesława Mołotowa.

Dacze podporządkowano gustowi Stalina: powycinano wokół nich drzewa, zasadzono miczurińskie hybrydy – na łodygach ziemniaków wyhodowano pomidory, dlatego w wyniku tych krzyżówek rosły małe jak orzeszki laskowe pomidory i małe jak orzeszki laskowe ziemniaki. Takie zabiegi były bliskie idei Stalina przekształcenia przyrody.

Historia zna takich przeobraźcicieli natury, którzy potrafili zmieniać koryta rzek, a ogromne skały przeobrażać w uprawne pola, na morzu zaś budować wyspy. Był nim szaleniec Kaligula, rzymski cesarz.

Być może Stalin nic nie wiedział o Kaliguli, z szaleńców dyktatorów byli mu bliżsi Iwan Groźny i Piotr I, lecz ideę przekształcania natury zaczął od własnych dacz. Zielona trawa była skoszona, lasy wyrąbane, dookoła ziemię zaasfaltowano i pokryto brukiem. Krzaki, które skuteczne pełniły funkcję płotów, zostały wycięte, ich miejsce zajęły kamienne mury i kolczasty drut. Na daczach Stalina i na daczach jego towarzyszy zrobiło się szaro i ponuro, zieleń nie była tu hołubiona. Kwiaty? Po co kwiaty, po co pachnące krzewy? Więc Stalin rozkazał w Zubałowie wyciąć jaśmin zasadzony przez Nadieżdę. Jego współtowarzysze, we wszystkim naśladowujący swego wodza, w pośpiechu wyrąbywali pachnące krzewy, a piaskowe alejki zamieniali na kamienny bruk. Najgorliwsi serwiliści otaczali swe ceglaste płoty kolczastym drutem. Dacza Kaganowiczów w Srebrnym Borze, na wpół drewniana, na wpół kamienna, z sypialniami na górze, z trzema pokojami na dole, z salą bilardową stanowi typowy przykład dacz stalinowskich. Obok, w Sosnowym Borze znajduje się dacza Berii. Beriowie nikogo nie przyjmowali. Czasami do Niny Tejmurazowny zaglądała Swietłana. Bardzo lubiła żonę Berii.

ŻYCIE KREMLOWSKIEJ ELITY

O specjalnych przywilejach kremłowskiej elity mówić głośno nie jest przyjęte. Po co wywoływać wilka z lasu i wzbudzać zazdrość zwykłych obywateli, żyjących nader skromnie, a nawet biednie? Na kremłowskim dworze ukształtował się osobliwy styl życia: ostentacyjnie skromny na zewnątrz i skrzętnie ukrywany, pełen dostatku wewnątrz. Elita miała ogromne przywileje. Jakie? Specjalistyczne, zamknięte sklepy, znajdujące się w różnych częściach Moskwy, a przede wszystkim na górnym piętrze GUM-u (Gosudarstwiennyj Uniwersalnyj Magazin) na placu Czerwonym (obecnie mieści się tam mnóstwo zagranicznych firm) i w innych częściach Moskwy. Wstęp do takich sklepów był możliwy za okazaniem specjalnych przepustek.

Miesięczny przydział produktów po znacznie zaniżonej cenie był ogromny, poczynając od astrachańskiego łososia, czarnego kawioru, kiełbas lepszego gatunku, a kończąc na owocach południowych. To wszystko ładowano do państwowych samochodów, które mieli prominenci z darmowym, opłacanym przez państwo

szoferem.

DOM NAD RZEKĄ MOSKWĄ

Dom ten stał się ostoją dla Swietłany. Tu często przychodził do swej córki Jurij Żdanow, z którym pozostała w przyjaznych stosunkach. Spokojny, ułożony Jurij, wydawało się, że zapomniał o wszystkich wybrykach Swietłany z czasów, gdy żyli wspólnie: o jej rękoczynach, historycznych awanturach, kończących się już jeśli nie tłuczeniem naczyń, to głośnym szlochem. Tak płaczą śmiertelnie nieszczęśliwe, zawiedzione w swoim małżeństwie kobiety: głośno, rozpaczliwie, obfitymi łzami. Teraz Swietłana jest wolna jak ptak i nieco się uspokoiła. Może nawet uważać swego eksmęża za przyjaciela. W 1953 roku Jurij Żdanow był delegatem na XX Zjeździe Partii, na którym wystąpił Chruszczow, obalając kult Stalina. Jurij wyszedł ze Zjazdu oszołomiony i pierwsze, co zrobił, udał się do Swietłany, żeby ją ostrzec, że czeka ją wielki cios i trudne czasy, mogą nawet zabrać jej mieszkanie. Swietłana go uspokoiła: „Nie zabiorą”. Przed tym, jak wygłosił swe słynne przemówienie na XX Zjeździe Partii, Nikita Chruszczow zapoznał Swietłanę z tezami tego wystąpienia. Był przecież serdecznym przyjacielem jej matki, nie skrzywdziłby jej zatem.

I tak Swietłana po rozwodzie z drugim mężem zamieszkała w elitarnym domu rządowym, który do dnia dzisiejszego nosi nazwę Domu nad Rzeką Moskwą. Rodziny kremlowskich prominentów, które nie mieszkały na Kremlu, mieszkały właśnie w tym domu. Obecnie, gdy w Rosji na całego kwitnie nieco wypaczony kapitalizm, Dom sprywatyzowano i nie pytaj nas, Drogi Czytelniku, ile tam kosztuje metr kwadratowy, odpowiemy jednoznacznie: te metry tylko dla milionerów. Na dole dawniej był portier, naturalnie że tajny agent NKWD, a potem KGB, obecnie również jest portier, lecz chyba do politycznych partii nienależący. W tym domu Swietłana mieszkała aż do swej pierwszej ucieczki z ZSRR, to znaczy do grudnia 1966 roku. Naturalnie, jest zadowolona, że mieszka poza Kremlen, obrzydła jej bowiem kremlowska złota klatka, przypominająca luksusowe więzienie. Obecnie już nie chodzą za nią strażnicy, Stalin przestał chronić Swietłanę przed tajemniczymi wrogami, zresztą bardzo go o to prosiła.

W Domu nad Rzeką Moskwą były wysoce komfortowe mieszkania. Każde dziecko miało swój pokój, była jadalnia, ogromna kuchnia, pełniąca rolę salonu, gdzie zbierała się najbliższa rodzina, tu najchętniej przebywano i nawet przyjmowano gości.

W Domu nad Rzeką Moskwą mieszkają ciotki Swietłany: Eugenia z Pawłem i ciocia Ania ze Stanisławem Redensem. Jak wiadomo, Anna była starszą siostrą matki Swietłany.

Mieszkańcy Domu mają niespotykane przywileje, które nawet nie śniły się zwykłemu obywatelowi. Przede wszystkim same mieszkania są o wysokim standardzie: wysokie sufity, duże okna, przestronne pomieszczenia, wszystko lśni

niklem i drewnem – rury w łazienkach niklowane, podłogi w mozaikowych parkietach. Na dole darmowa dla mieszkańców Domu stołówka, tu nawet wydają tak zwane „pajki” – koszyki z żywnością, w których znaleźć można i czarny kawior, i dobrą, suchą kiełbasę, i czekoladę marki Rot Front, i cudowne cukierki miszki, które tak lubiła Swietłana.

Owszem, mieszkańcy przywileje mieli. Dostawali co miesiąc talony na darmowe obiady. Stołówka znajdowała się na podwórku Domu. Mogli zamiast obiadów dostawać suchy prowiant albo obiady w menażkach, konserwy wysokiej jakości, pęta kiełbasy, pół kilograma wędzonego łososia, paczki herbatników, pudełka czekoladek. Mieli takie przydziały żywności: pół kilograma masła i pół kilograma czarnego kawioru. Kucharze gotujący dla elity byli świetni. Gotowano specjalne obiady dla kremłowskiej elity, a trochę skromniejsze – dla zwykłych aparatczyków. Dzieci kremłowskich prominentów przyjmowano na studia wyższe dzięki interwencjom telefonicznym. Przywileje w różnych, zmodyfikowanych formach przetrwały do ostatnich dni systemu komunistycznego. To niewątpliwie budziło oburzenie milionów ludzi, niemających takich przywilejów. Stąd ogromna dyskrecja, tajemnicze zamknięte sklepy na specjalne przepustki. Równość i braterstwo to były puste slogany zarówno w epoce Rewolucji Francuskiej, jak i w epoce stalinowskiego socjalizmu. W domu każdego ranka umundurowany portier informował lokatorów, kogo aresztowano w nocy. W budynku zwiększała się złowieszczo liczba pustych i opieczętowanych mieszkań.

Mieszkańcy Domu mogą korzystać z kremłowskich klinik w Kuncewie i w Moskwie, nierzadko przydziela się im skierowania do sanatorium na południe kraju, na Krym czy Kaukaz. Prawie każda rodzina ma za miastem rządową daczę i do swojej dyspozycji szofera z państwowym samochodem. Żyć nie umierać – prawie wymarzony komunizm w tym Domu. Od mieszkańców wymagało się tylko jednego: być lojalnym wobec władzy radzieckiej i towarzysza Stalina. A oni, kanalie, tego nie rozumieją. I Jagoda, potem Jeżow, potem Beria będą dostarczać Stalinowi coraz to nowe listy „wrogów narodu”. Mieszkańcy Domu nad Rzeką Moskwą nie mogą spokojnie spać po nocach: nasłuchują kroków, skrzypienia windy i głośnego pukania do drzwi. Wiadomo, co to będzie oznaczać: wejdzie dwóch mężczyzn w czarnych, skórzanych kurtkach z rewolwerem Walter u boku, kiwną głową i rzucą lakonicznie gospodarzowi domu: „Ubieraj się”. Ten weźmie zawczasu przygotowaną tekturową walizeczkę, w której będą suchary, dwie zmiany bielizny, szczoteczka do zębów, i pocałowawszy pospiesznie żonę i śpiące słodko dzieci, powlecze się w nieznane. Może za parę lat wyjdzie z więzienia czy obozu pracy, może zostanie rozstrzelany i wówczas przyjdzie wdowie zostawić elitarny Dom nad Rzeką Moskwą i udać się również w nieznane, na przykład do krewnych na wieś lub wynająć inne mieszkanie. Kto to wie, bo dalsze losy rodzin wrogów ludu rządu nie interesują, chyba że mężowie zajmowali bardzo wysokie stanowiska na szczeblu państwowym, wówczas

żony również zostaną aresztowane, a niepełnoletnie dzieci trafią do sierocińca, a gdy osiągną pełnoletność, również zostaną aresztowane. Tak się stało z wieloma mieszkańcami Domu nad Rzeką Moskwą. W późniejszych latach mieszkał w tym domu Mołotow z Poliną Żemczużyną. Tu mieszkała Kira, córka Eugenii i Pawła, której ojca otruto. Kira podejrzewała, że to KGB, a obwiniono o to jej matkę po upływie dziesięciu lat od momentu zabójstwa ojca. Uczynił to Beria. Kira, będąc dorosłą kobietą, opowiadała Larysie Wasiliewej, jak to się stało. Beria nienawidził Eugenii, która odrzuciła jego zaloty. Na pewnym przyjęciu u Stalina, gdy Beria chamsko zaczął obejmować Eugenię, ona odepchnęła go i, zwróciwszy się do Stalina, krzyknęła: „Jeśli mnie ten sukinsyn nie zostawi w spokoju, to potłukę jego binokle” (Richardson). Ponoć Beria, który nigdy nic wybaczał zniewagi, wymyślił zemstę, lecz potrzebował aż dziesięciu lat, żeby ją urzeczywistnić. W 1951 roku Eugenia została aresztowana.

Ten dom to był pierwszy wieżowiec wybudowany dla elity partyjnej. Jeden lokator po drugim szedł do więzienia. Coraz więcej mieszkań w tym Domu stało pustych, opieczętowanych. Strach owładnął wszystkimi, w całym kraju panował strach, nikt nie był pewien, czy dożyje do jutra. Mieszkańcy tego Domu żyli w wiecznym strachu. Tu mieszkali Woroszyłowie, do Kremla przenieśli się dopiero za Chruszczowa. Michaił Dokuczajew opublikował ciekawą książkę *Moskwa. Kreml. Ochrona*. Był naczelnikiem ochrony Kremla. Podał w niej taki szczegół z życia kremlowskiej elity: żony tych wszystkich wysokich urzędników, mieszkających na Kremlu bądź uczestniczących w kremlowskich uroczystościach, są niesympatyczne tak powierzchownie – grube, zaniedbane, brzydkie – jak i pod względem charakteru, bo obdarzone takimi cechami jak skąpstwo, chciwość, rozpusta. Niektórych młodych strażników na siłę robiły swymi kochankami pod groźbą zwolnienia z pracy. Jedna czerwona damulka kazała strażnikowi, który jednocześnie był jej szoferem, po przywiezieniu darmowego obiadu ze stołówki z Domu nad Rzeką Moskwą pokazywać usta, aby sprawdzić, czy nie zjadł herbatnika. Często zmuszały strażników do pełnienia funkcji ordynansów, każąc im sprzątać mieszkania i wykonywać drobne remonty. Napuszone, z ogromnymi kompleksami wyższości, mało inteligentne te kobiety, tak zwane czerwone damy, nazywane jeszcze gospodyniami, wzbudzały wstręt i pogardę. Kobiet typu Polina Żemczużyna było niewiele. Te kobiety jawnie naruszały regulamin ochrony. Przecież jeden z okólników głosił m.in.: „W toku wykonywania obowiązków pracowników bezpieczeństwa i personelu usługowego na daczach, w mieszkaniach, podczas odpoczynku nie należy poświęcać nadmiernej uwagi żeńskim członkom rodziny osoby ochranianej, by nie spowodować podejrzeń. Podobnie kelnerki i pokojówki nie powinny okazywać żadnych względów osobie ochranianej oraz jej krewnym płci męskiej”. Kelnerka w Kuncewie, Waleczka Istomina, w ciągu ponad trzydziestu lat naruszała ten regulamin, będąc sekretną kochanką Stalina. Przywileje zaczęły obowiązywać od czasu, gdy Lenin, pragnąc

ratować starą gwardię, wydał dekret o wprowadzeniu specjalnych przydziałów żywnościowych. Bolszewicy głosili ideę równości dla wszystkich, a sami obłożyli się przywilejami. O tych ogromnych przywilejach nie mówiono głośno, obowiązywała ogromna dyskrecja, lecz ludzie wiedzieli o specjalnych sklepach, gdzie ci uprzywilejowani mogli kupić dosłownie wszystko po bardzo niskiej cenie, o specjalnych stołówkach, pięknych sanatoriach, darmowych daczach, samochodach służbowych z szoferami.

Rozdział 2. MÓJ OJCIEC NIE JEST BOGIEM

„Mój ojciec nigdy nie uważał się za Boga” [Swietłana Allikujewa, *Dwadzieścia listów do przyjaciela*].

Możliwe, Swietłano, bo Bóg był *persona non grata* w epoce stalinowskiej, lecz carem na pewno był w opinii Rosjan, nawykłych tradycyjnie do monarchii. Rosjanie chcieli carów zawsze, żeby car batiuszka był niechby i srogi, ale przede wszystkim sprawiedliwy. Ta cecha, tęsknota za sprawiedliwym carem, nigdy nie zniknęła z mentalności Rosjan. Tak było w czasach Rewolucji Październikowej, tak jest i dzisiaj. Dlatego Kremlowskim carem Rosjanie po swojemu tytułują obecnie Władimira Putina.

Deifikacja wodza nabierała szczególnego sensu usprawiedliwiania w oczach ludzi. Każde negatywne zjawisko występujące w kraju było odnoszone do knowań wrogów ludu, a wszystkie osiągnięcia ogółu przypisywano geniuszowi Stalina. Stąd niemilknące brawa dla Stalina ze wszystkich stron. Na masowych zebraniach oklaski dla Stalina trwały nie sekundy, lecz nieraz i całe minuty. Na określonym etapie Stalin zaczął być traktowany nie jako człowiek z krwi i kości, a jako symbol, ikona. Sam był twórcą swej niezbędności, ugruntowywał ją.

Swietłana: „Mój ojciec był osobowością złożoną, pełną sprzeczności, co często uwidoczniało się w jego stosunku do życia” [*Powroty*, s. 101]. W formującym się systemie socjalistycznych wartości ludzie popadali w coraz większą zależność od woli i rozsądku jednego człowieka. Był nim Stalin.

Odprawianie modłów przed ideologicznym ołtarzem przywódczej osobowości stało się obowiązkiem. On zrobił z siebie Boga. Osobowość Stalina do dnia dzisiejszego pozostaje zagadką dla ludzkości. Mordował miliony ludzi, łącznie z własną rodziną, wprowadził antysemityzm, jego decyzje, niepopularne i nieoparte na ekonomicznych przesłankach, doprowadziły do ruiny państwo, wysyłał do obozów pracy miliony niewinnych ludzi, zlikwidował starą gwardię bolszewików, oddanych rewolucji, zniszczył Armię Czerwoną, pozbawiając ją dowództwa doświadczonych marszałków, prawie co trzeciego człowieka w ZSRR uznano wrogiem ludu za najmniejsze przewinienie bądź bez niego, niczym Hitler zbudował obozy koncentracyjne dla

swych obywateli – i mimo tych ogromnych przestępstw naród uwielbiał Stalina!

Kim jest ten człowiek, fenomen popularności, który do dnia dzisiejszego nie jest odgadnięty? Bóg, car, przywódca w jednej osobie?

Swietłana twierdzi, że jej ojciec nigdy nie uważał się za Boga.

Bardzo pracował nad sobą. I jeśli dawniej, w okresie swego małżeństwa z Nadeżdą, prowokowany przez nią dawał upust swoim emocjom, pozwalając sobie na wybuchy złości, gdy za okno wyrzucił źle upieczonego kurczaka czy głową o ścianę zabił papugę, która plotła niestworzone rzeczy, to teraz trzymał się w ryzach. Żadnego wybuchu gniewu. Zawsze zrównoważony i opanowany Stalin wzbudzał zaufanie.

Był dobrym aktorem, choć nigdy nie grał w teatrach. Jego teatr był inny – dwustumilionowa rzesza Rosjan, która wierzyła w niego jak w Boga, jak w sprawiedliwego cara. Dwukrotnie w ciągu roku, 1 maja i 7 listopada, ukazywał się masom – ludziom, stojąc na Mauzoleum Lenina i salutował paradzie Armii Czerwonej. Wyłaniał się cicho z niewielkich bocznych drzwi, pod nogi stawiano mu niski, szeroki taboret, żeby wydawał się wyższy. Krępa, azjatycka sylwetka w szpiczastej czapce i szarym paramilitarnym palcie, wąskie oczy, głęboko osadzone, jak u Rasputina, pod wydatnymi brwiami, sumiaste wąsy i wcale nierude, jak miał w rzeczywistości, jastrzębi nos i rozplywająca się w uśmiechu dobroć na twarzy. To była jego maska, maska dobrego, sprawiedliwego człowieka, i naród mu wierzył. Czy tak wygląda dyktator, tyran? Wyglądał jak dobry, życzliwy dla swego narodu... car. Rosja była przyzwyczajona do carów, lecz pragnęła dobrych carów. To była jej narodowa nostalgia za dobrym carem. Takie wrażenie na zewnątrz robił Stalin. Środki masowego przekazu postarały się o ten wizerunek. Na dole czołgi, tłumy, nad głową przelatywały samoloty, a on majestatyczny i pewny siebie odzwierciedlał potęgę Rosji, Związku Radzieckiego. Dzieci na plecach ojców, ojcowie nie wiedzą, czy dożyją jutra. *Da, zdrastwujet towariszcz Stalin* – mocno huczało w powietrzu i wydawało się, że to ryk oceanu – zgody i szczęścia.

Nawet dzieci, umiejętnie poprowadzone ręką reżysera, mogły stworzyć pozytywny wizerunek wodza. Już mówiliśmy o tym, jak pionierka Mamlakat przyczyniła się do stworzenia pozytywnego wizerunku wodza. Zdjęcia Stalina z nią obiegły cały świat. Każdy radziecki pionier chciał być podobny do Mamlakat. Prasa opatrzyła te zdjęcia nagłówkiem: „Stalin najlepszym przyjacielem dzieci radzieckich”. A oto drugie zdjęcie wodza z czarnowłosą dziewczynką na rękach. Stalin czule się uśmiecha, a dziewczynka wprost promienieje ze szczęścia. To Buriatka Gela Markizowa. U dołu zdjęcia napis: „Dziękujemy towarzyszowi Stalinowi za nasze szczęśliwe dzieciństwo!”. To zdanie będzie widniało na transparentach w szkołach, na mityngach, na obozach letnich dla dzieci. Dzień radzieckich uczniów nie mógł się zacząć bez tych słów, nawet jeśli w tym czasie ich matki i ojców zsyłano do obozów bądź rozstrzeliwano.

Krytykować wodza Stalina nie było Rosjanom wolno. Każda próba

kwestionowania jego „nieomyślności” kończyła się tragicznie. Oto traktorzysta nieumyślnie przewrócił portret Stalina, babcia przypadkowo zawinęła kupionego śledzia w gazetę, w której był portret Stalina. Obydwoje powędrowali do obozów pracy. W narodzie zaczął panować strach. Popularność wodza opierała się na strachu, dziwne to zjawisko w historii ludzkości. Ubóstwiać swego wodza i bać się o dzień jutrzejszy!

Ludzie żyli skromnie. Socjalistyczny dzień powszedni był ascetyczny i surowy, lecz kraj radował się z tego, że zmierzał ku świetlanej przyszłości. To podtrzymywało na duchu, także dawało ludziom wiarę w to, że gdzieś tam, na wierzchołku, za czerwoną gwiazdą Kremla mieszka człowiek, który myśli o nich, jest dobry i sprawiedliwy. Ich ateistyczny bóg. Pomódlmy się za niego. Bo ateści rosyjscy muszą się modlić – po swojemu, oczywiście, trzymając partyjną legitymację w lewej kieszeni marynarki. Ojca Swietłany kochały miliony ludzi, również ona kochała, takiego dobrego, uległego dla swej Swietoczki.

Stalin nie prowadził zdrowego trybu życia, pomijając krótki okres, poczynając od 1943 roku. Wstawał około południa, o godzinie 15 jadł śniadanie, potem albo w gabinecie na Kremlu, albo na dacy w Kuncewie przeglądał dokumenty i materiały, czytał gazety.

Przez całe życie usiłował ze swych słabości uczynić wykładnik siły. Stopniowo izolował się nie tylko od własnej rodziny, lecz i od ubóstwiających go mas. Rzadko bywał w fabrykach i zakładach, nigdy nie bywał w kołchozach i sowchozach, nigdy też nie był podczas wojny na froncie.

Głos wodza jakby rozlegał się z daleka, był tajemniczy i zagadkowy, co zawsze wabiło romantycznych Rosjan, był to głos z wierzchołka piramidy – jaką jest Kreml. A może to głos nieistniejącego boga? A u podnóża z nabożnym drżeniem, modląc się jak do ikony, słuchały go miliony radzieckich ateistów.

System totalitarny, który ewoluował, oparty był na absolutnej i niepodzielnej władzy jednego człowieka, Józefa Stalina.

„U schyłku życia był szczególnie samotny” [*Dwadzieścia listów do przyjaciela*, s. 155].

„Stalin był ogromnie samotny” (Dmitrij Wołkogonow).

Wierny, skromny w życiu Stalin w swej ideologii skromny nie był. Lecz stworzył mit skromnego we wszystkim człowieka, bowiem był nietuzinkowym aktorem, grał na ludzkiej psychice i to wirtuozersko.

Stalin bardzo długo i konsekwentnie budował obraz nieomyślnego i gorąco uwielbianego przez lud wodza narodu radzieckiego.

Powierzchniowo nieatrakcyjny, o zrytej ospą twarzy, z niesprawną lewą ręką, o dużych stopach i krótkich, krzywych nogach, nieszczerólnego, wręcz niskiego wzrostu (164 cm jak Napoleon Bonaparte) – taki Stalin był w rzeczywistości. Lecz

jego portrety ukazują nam bardzo sympatycznego mężczyznę, o dobrych oczach, z sumiastymi i czarnymi jak smoła wąsami (gdy oglądałam w Moskwie w latach pięćdziesiątych Stalina w Mauzoleum obok Lenina, byłam przerażona jego rzadkimi rudymi włosami i rudymi wąsami – gdzie się podziała ich czerń?), wysokiego, zgrabnego jak krymski cyprys, skromnie, lecz schludnie ubranego w paramilitarny mundur bez orderów, w wysokich, miękkich z cholewami butach, z fajką w rękę. Oto nasz wódz, nasz ojciec, nasz Stalin. „Za ojczyznę, za Stalina” – z takim hasłem żołnierze radzieccy szli w bój z bagnietami na czołgi wroga i jak podkoszona kosą trawa gęsto zaścielali ziemię swymi ciałami. Z imieniem Stalina na ustach umierali rozstrzeliwani w radzieckich więzieniach i obozach pracy. Bowiem większość ludzi, nie wierzyła, że czystek, terroru, dyskryminacji Żydów, sierocińców przepełnionych dziećmi wrogów ludu winien jest Stalin. Stalin nie miał z kim podyskutować. I to jest straszne, Drogi Czytelniku, gdy człowiek nie ma z kim porozmawiać, podyskutować, wreszcie gdy jest zmuszony tylko wygłaszać monologi przed wystraszoną, stojącą ze spuszczoneymi oczami, zdziesiątkowaną rodziną. Z sąsiedniego pokoju przychodził teść Stalina, Siergiej Alliujew (mieszkał na Kremlu z żoną Olgą), milczący i pośpny siadał obok niego i... milczał. O czym myślał? Może o tym, gdzie teraz jego starsza córka Anna, gdzie jej mąż Stanisław Redens, dlaczego tak nagle zmarł syn Pawłusza (Paweł), o śmierć którego winiono jego żonę Eugenię (Siergiej nie wierzył, że mogła otruć swego męża, z którym miała troje dzieci), gdzie członkowie rodziny Swanidze, z którymi Siergiej przyjaźnił się i darzył ich szacunkiem? Gdzie oni wszyscy są? Może karcił siebie ten stary człowiek, że nie zjawił się wtedy, gdy Stalin go wzywał, bo chciał osobiście rozpatrzyć wszystkie aresztowania rodzin Swanidze i Alliujewych? Siergiej stchórzy? A może, znając nieobliczalność Stalina, bał się, że tylko pogorszy sytuację, jeśli zacznie kłopotać go o zwolnienie członków jego rodziny. Tak przecież już bywało, gdy los jego krewnych od takich ingerencji tylko pogarszał się.

PRYZWYCZAJENIA STALINA

Nad swym wizerunkiem nieomylnego wodza o ogromnym autorytecie, kochanym przez masy Stalin musiał ciężko pracować. Zwracała uwagę jego sposób mówienia – spokojny, rzeczowy, trafny, nigdy nie podnosił głosu (chyba że był się w furii i z dala od ludu). Nigdy nie przerywał mówiącemu, a pod koniec jego wypowiedzi, pykając swoją fajkę, podchodził do mówiącego i jeśli się z nim zgadzał, życzliwie się uśmiechał, a jeśli nie, z wyraźnym gruzińskim akcentem pytał, dlaczego towarzysz uważa tak a nie inaczej. Siedzieć podczas rozmowy nie lubił. Zawsze chodził po pokoju, spokojnie, prawie bezszelestnie w swoich miękkich butach z cholewami z cielecej skóry, które nigdy nie skrzypiały i były glansowane na lustrzany połysk.

Ubierał się Stalin bardzo prosto – zawsze wojskowe spodnie i dopasowana w pasie

wojskowa bluza. Gdy był na południu, na Krymie czy na Kaukazie, na swoich daczach wkładał biały lniany garnitur. Nigdy nie nosił swoich licznych odznaczeń. Tylko jedno: Złotą Gwiazdę Bohatera Związku Radzieckiego. Sprawiał wrażenie bardzo skromnego człowieka. Jego prosty sposób ubierania się wywierał na ludziach ogromne wrażenie. Gdy przemawiał, na jego twarzy pojawiał się półuśmieszek, dobry, jakby niwelujący dystans między nim a ludźmi. Nawet w tragicznym okresie ogromnych represji, poczynając od 1937 roku, Stalin przywiązywał wagę do tego, aby jego najbliższe otoczenie budowało jego wizerunek człowieka najwyższej sprawiedliwości, przejawiającego troskę o naród. Ludzie uwierzyli w tę maskę. Stalin zyskał ogromną i szczerą sympatię i nawet miłość swego narodu.

Sprawiał wrażenie sympatycznego człowieka, o miłej powierzchowności. Jego oszpeconą przez ospę twarz wygładzano specjalnym retuszem. Wzrok miał zawsze jasny, chociaż często łzawiły mu oczy, a czarne od ciągłego palenia zęby w dziwny sposób wybielano na zdjęciach. Wódz był na portretach wspaniały, prawie piękny, dobry, a jednocześnie wyniosły i budzący zaufanie.

Jego kochanka Wiera Dawydowa, przed którą rozbierał się do naga, chociaż na początku ich znajomości uprawiał z nią seks w białych kalesonach, opisuje, jakie szkaradne ciało miał Stalin: niesprawna lewa ręka, tułów bardzo krótki w porównaniu do bardzo cienkich i krzywych nóg, wystający brzuch. Jednak nikt nigdy niczego podobnego nie zauważył na zdjęciach i portretach. Był niski, lecz nikt nie odnosił takiego wrażenia, ponieważ Stalin umiejętnie się maskował – na przykład nigdy nie siedł obok towarzysza, który był od niego znacznie wyższy.

Niemilknące brawa towarzyszyły mu przy każdym uroczystym spotkaniu. Dochodziło już do tego, że owacje nieraz trwały nawet pięć minut i nikt nie ośmielał się pierwszy ich przerwać, zanim wódz nie podniesie ręki – dość! Na pewnym etapie rozwoju socjalizmu, a wraz z nim kultu Stalina, był on traktowany nie jako człowiek z krwi i kości, ale jako symbol, ikona.

Dlatego był zły na Annę, gdy wspomniała o jego uschniętej ręce w swych pamiętnikach. Bóg nazywany wodzem Stalinem musi być nieskazitelnym we wszystkim, także jeśli chodzi o wygląd zewnętrzny.

W młodości Stalin cieszył się dobrym zdrowiem. Wtedy na nic nie narzekał. Był absolutnie zdrowy. Na jego stan zdrowia nie wpłynęła ujemnie nawet zsyłka na Syberię. Z upływem lat ze zdrowiem Stalina zaczynało być coraz to gorzej. Chodziły plotki, że jeszcze w 1914 roku zaraził się syfilisem. Stąd jego nasilająca się w późniejszym wieku paranoja. W 1927 roku rozpoznał tę chorobę akademik Władimir Bachtierew, a także odkrył skurcz naczyń, wylewy krwi i padaczkę. W 1989 roku lekarze radzieccy stwierdzili, że w ostatnim okresie życia Stalin zapadł na paranoiczną schizofrenię. Na starość Stalinem owładnęła silna mania prześladowcza.

Krajowych i zagranicznych gości Stalin przyjmował wieczorem, czy nawet od dziewiętej wieczór. Nie trzeba chyba dodawać, że zagraniczni goście dziwili się z

powodu tak późnej pory audiencji, O tej porze Stalin oglądał filmy, które bardzo lubił, zwłaszcza zagraniczne, z udziałem Charliego Chaplina, nieraz dwa filmy naraz wraz z członkami Politbiura, rzadziej ze swoją rodziną. Swietłana bardzo lubiła te wieczorne seanse filmowe z ojcem. Wspomina te epizody ogromnie sympatycznie, bo wówczas Stalin był odprężony, bardziej ludzki, jakby schodził z piedestału.

O jedenastej, dwunastej wieczorem jechał na daczę, zawsze lub prawie zawsze w otoczeniu swych najbliższych współpracowników, których skład z latami się zmieniał (ci, którzy zostali aresztowani, a nawet rozstrzelani ustępowali miejsca nowym członkom). W ostatnich latach przed śmiercią na daczach Stalina bywali Chruszczow, Bułganin, Malenkow, Beria. W poprzednich latach – Mołotow, Woroszyłow, Kaganowicz, Ordżonikidze.

Kremłowska elita, która była skazana na prowadzenie nocnego życia, bowiem Stalin był nocnym markiem, w dzień sypiał, nocą pracował i ucztował, miała szare, tak zwane „kremłowskie” twarze. Taką twarz ma człowiek, który długo przebywał w celi więziennej, nie widząc słońca. No i cóż z tego, że elita ma państwowe dacje, na których może odpoczywać w weekendy i podczas urlopu? Kolor ich twarzy pozostaje niezmienny, słońce ich się nie ima. Stalin również miał taką ziemistą twarz, na dodatek zrytą przez ospę. Na portretach naturalnie tego nie widać. Na portretach wszystko jest okay. Z nich patrzy na nas zdrowy, silny człowiek, o pogodnej twarzy, nie zaś monument. Cześć i chwała fotografom, musieli się zdrowo napracować, żeby stworzyć taką pogodną, taką sympatyczną, budzącą nadzieję twarz. A Nikołaj Własik, szef ochrony i domowy fotograf Stalina, który robił setki zdjęć rodzinie wodza, nie umiał na nich pochlebiać (co innego w życiu!). U niego Stalin wychodził taki, jakim był w danej chwili: nie zawsze pogodny i wypoczęty, często zły, ponury, ze śladami zmęczenia, a co gorsza, ze śladami choroby.

Stalin lubujący się w walkach klasowych, nie miał zamiaru lekko, bez walki poddać się starości. Poszukiwania przez niego środka, który pozwoliłby mu żyć długo i nie starzeć się, nie ustawały. Inspiracją do poszukiwań była śmierć Lenina w styczniu 1924 roku. Stalin, obserwując długą i ciężką agonię wodza rewolucji, wypełnioną bólem, zrozumiał, że nie uda mu się przeciwstawić wrogom wewnętrznym, jeśli będzie stary, schorowany, niedołężny, bo to oznacza słabość. A właśnie taki był Lenin w ostatnich latach życia. W zaciszu sowieckich laboratoriów i klinik rozpoczęły się „wieloletnie badania mające na celu walkę z nieubłaganymi prawami natury”.

Jakie metody odmładzania stosowano? Po pierwsze, kąpiele w terpentynie. Autorem tej metody był Abraham Zalmanow, lekarz Lenina. Kąpiele miały pobudzać cyrkulację krwi, natleniać tkanki, lecz tej kuracji Stalin nie poddał się. Można było poparzyć sobie genitalia. Doktor Bogdanow stosował transfuzję krwi pobieranej od młodych ludzi. Wspomnijmy kurację papieża Klemensa VII, który przetaczał sobie krew młodych chłopców. Stalin uznał ten pomysł za bardzo atrakcyjny. Powołano

instytut transfuzji krwi w Moskwie. Nie wiedzano jeszcze wtedy o grupach krwi i jej zgodności.

Stalin uwierzył w skuteczną metodę odmładzania profesora Woronowa.

Woronow wykształcił się na paryskiej Sorbonie. Studiował antyczne manuskrypty, udał się do Egiptu w 1919 roku, był lekarzem Stalina. W haremie zwrócił uwagę na kastratów – szybko się starzeją, tracą męskość. Kastraci – apatyczni, otyli – mają słabą pamięć. Zrozumiał: witalność mężczyzny leży w jego jądrach. Jego pierwszym pacjentem był trzynastoletni baran z przeszczepionymi jądrami młodego jagnięcia. Potem zaczął eksperymentować na ludziach. Do 1924 roku zrobił 532 udane transplantacje jąder. Stalin uważnie śledził jego działalność. Kilka razy proponował Woronowowi bajeczne honoraria, żeby tylko przyjechał do Moskwy i objął kierownictwo naukowego instytutu odmładzania. Lecz Woronow, ledwie uciekwszy przed radziecką niewolą, nie miał zamiaru powracać. W międzyczasie jego sława rosła. Byli zwolennicy jego metody, jak i przeciwnicy. Mniej więcej pół na pół. W prasie pojawiły się karykatury: Woronow goni uciekającą małpę, która krzyczy: „Woronow, nie dostaniesz moich jaj”. Stalin, widząc, że żadną manną niebiańską nie wywabi Woronowa z Paryża, zlecił doktorowi Rozanowi zorganizowanie instytutu, który kontynuował by metodę Woronowa. W Abchazji, w Suchumi otwarto instytut patologii małp. W 1927 roku kilkadziesiąt szympanów, goryli i orangutanów stanęło oko w oko z pięcioma komsomołkami-ochotniczkami, które w imię nauki zgodziły się przespać z małpami. Ojczyzna wzywa! Pod takim hasłem szły na to *rendez-vous* ze ssakami. Potem jądra małp przeszczepiano innym patriotom, gotowym zawsze służyć ojczyźnie. Nie wiemy, Drogi Czytelniku, co z tego wyszło, metoda przecież jawnie nie nowa. Już w szesnastym wieku Katarzyna Medycejska pragnąc wyhodować nowe ludziki – karłomałpy, umieściła w swoim Luwrze karlice i orangutany, żeby kopulowały i płodziły potomstwo. Kopulowały chętnie, lecz dzieci nie rodziły. Wściekła królowa wrzuciła je wszystkie do rowu, powiedziawszy: „Nie chcecie rozmnażać się w komfortowych warunkach, rozmnażajcie się jak zwierzęta”. Nic z tej idei nie wyszło, nie powstał ani jeden karłomałpison.

Z instytutem w Suchumi różnie bywało. Gdy autorka była tam w latach siedemdziesiątych, chodziły słuchy, że Gruzinów na ochotnika namawia się do kopulacji z małpami, płacąc ogromne pieniądze. Pokazywano nawet jakiegoś potworka, ponoć owoc takiej miłości. Nie wiemy, jak było naprawdę, lecz Stalin wkrótce rozczarował się tą metodą, zwłaszcza gdy dowiedział się, że odmładzanie za pomocą przeszczepu jąder jest nieskuteczne i po kilku miesiącach renesansu w organizmie wszystko wraca do poprzedniego stanu. Metoda okazała się jałowa.

Gdy z odmładzania nic nie wyszło, Stalin w ogóle przestał się leczyć. Nie chciał także poddawać się badaniom lekarskim. Mało tego, jego osobisty lekarz Winogradow został aresztowany. W 1931 roku Stalin mianował Waledyńskiego swoim osobistym lekarzem. Przywiózł go z Soczi do Moskwy i przydzielił mu

pięciopokojowe rządowe mieszkanie. W grudniu 1936 roku był na dacy Stalina w Kuncowie, gdy ten chorował na anginę. Kardiolog i laryngolog w jednej osobie – Borys Preobrażeński również jakiś czas był lekarzem Stalina. Stalin często chorował na gardło. W 1944 roku profesor Walendyński został kierownikiem rządowego sanatorium pod Moskwą. Stalin chorował też na nadciśnienie i arteriosklerozę. Po ogromnym problemie z płucami w 1952 roku rzucił palenie, co chyba świadczy niezbitnie o jego silnej woli. Lecz było za późno! Swietłana: „Ojciec całymi godzinami przesiadywał w parku, szukając cichej i wygodnej kryjówki, w której mógłby się schronić przed całym światem. Zatem spędzał całe dni na świeżym powietrzu, studiując dokumenty, czytając gazety i popijając herbatę, którą przynoszono mu do parku”.

KOCHANKI STALINA

Stalin jest Gruzinem. Mężczyźni tej narodowości słyną z wybujałej potencji. Stalin lubił seks, lubił kobiety, miał liczne kochanki nawet za życia Nadii, a po jej śmierci ich liczba się potroiła. Gdy kochanki Stalina na jego wezwanie przyjeżdżały na daczę do Kuncewa, przede wszystkim były rewidowane. Ich torebki przeglądał szef ochrony Nikołaj Własik.

WIEROCZKA I WALECZKA

„Obywatelko Dawydowa, jesteście kremłowską prostytutką” [Stalin o Wierze Dawydowej – Leonard Gendlin, *Wiera Dawydowa – kochanka Stalina*, s. 96].

Z kim ty sypiasz? Z Tuchaczewskim, z Budionnym, z Jeżowem. Jesteście kremłowską prostytutką, obywatelko Dawydowa! – takie oto słowa wypowiedział Stalin pełen wściekłości, że jego kochanka, śpiewaczka operowa Wiera Aleksandrowna Dawydowa, na prawo i lewo zdradza go z jego, Stalina, towarzyszami. Zapomniał wspomnieć o Kirowie, bowiem według Leonarda Gendlina, który na podstawie wywiadu z Dawydową wydał za granicą książkę *Wiera Dawydowa – kochanka Stalina*, Kirow również był jej kochankiem. Z Wierą Dawydową Stalina wiązały długoletnie stosunki miłosne trwające z mniejszymi czy większymi przerwami dziewiętnaście lat. Trzykrotna laureatka Nagrody Stalinowskiej, deputowana Najwyższej Rady ZSRR, Wiera Dawydowa nigdy, nawet w łóżku, nie mówiła Stalinowi per „ty” – zawsze „Josifie Wissarionowiczu”. A on? On przez długie lata nazywał ją „obywatelko Dawydowa”. „Obywatelko Dawydowa, czy miała pani ze mną orgazm?”. Zabawnie to brzmi, nie sądzisz Czytelniku? Lecz jeszcze zabawniej było, gdy przywożona na daczę do Kuncewa Wiera Dawydowa (zresztą jak i inne kochanki Stalina) musiała przechodzić rewizję, nawet osobistą. Najpierw Nikołaj Własik dokładnie musiał obejrzeć jej torebkę, czy nie zawiera

instrumentów służących do unicestwienia Stalina, na przykład trucizny czy pistoletu, potem Waleczka Istomina musiała osobiście obmacać Dawydową zanim zacznie ją obmacywać Stalin, i po takich „miłych” zabiegach Wieroczkę wpuszczano do sypialni boga. U Gendlina niepochwlebnie wyraża się ona o ciele wodza: krótki tułów i chude, długie, niczym na szczudłach nogi. Stalin ma ospowatą twarz, nigdy niezauważalną na zdjęciach przez dobry retusz. Jego osobisty kosmetolog Pauker musiał tonami nakładać na twarz wodza talk, żeby zamaskować dziobatą, zrytą ospą twarz. Lecz w sensie sprawności fizycznej Stalin był bezkonkurencyjny. Wprawdzie bez żadnych gier wstępnych czy pieśzcot, uwertura do miłosnej opery była marna, czy może raczej w ogóle jej nie było. Wieroczka po sytym obiedzie podanym jej przez Waleczkę Istominę i wzięciu prysznic rozbierała się, sama naturalnie, Stalin w tym czasie wyjmował z śnieżnobiałych kalesonów (zasługa Waleczki) swój potężny jak na Gruzina przystało instrument. Goły nigdy nie uprawiał seksu i damom też nie pozwalał, musiały pozostawać w jedwabnych kombinacjach, najlepiej w różowych. Bo nagość to rozpusta, a cnotliwy Stalin do takiej perwersji nie jest przyzwyczajony. A potem milcząc gramolił się na Wieroczkę, wtykał orędzie gdzie trzeba i, ciężko oddychając, doznawał rozkoszy. Co prawda, dowcipny Janusz Kawryżka utrzymuje, że nie milcząc, bo przed każdym aktem wygłaszał slogan: „Obywatelko Dawydowa, pozwolicie, że wetknę w was swój dzieciorodny organ?”. Co za Wersal w socjalistycznym łóżku! Nie interesowało go, czy dama zdążyła złapać mgnienie i uporać się w tak krótkim czasie z własnym orgazmem. Wieroczka nawet nie marzyła o takim szczęściu. Ona czuła ogromny wstręt, który trzeba było starannie ukrywać, podobnie jak brak orgazmu. Toteż piszczała i jęczała jak mogła najgłośniej, tak jak teraz to czynią dziwki w filmach pornograficznych. Jęczą tak, że cykady przy nich milkną. Lecz cykad w Kuncewie nie było, latały komary nie do końca wybite przez Waleczkę, lecz piszczały jak cykady. Szybki numerek Stalina był krótki, zawsze skuteczny, bez pieśzcot i pocałunków. Po wojskowemu. Rzeczowo – raz, dwa, trzy – gotowe. Potem Stalin kazał Wieroczce na znak tak wielkiego dobrodziejstwa, jak dostęp do ciała wodza, ucałować go w opadniętego peniska i wynosić się. Stalin ma dużo roboty wagi państwowej. Wieroczka nigdy nie zapomniała przyjąć honorarium za swe usługi. I w tym czasie, gdy po raz drugi zmywała rozpustę w wannie, szofer Stalina ładował do bagażnika jej samochodu delikatesy: kawior czerwony i czarny, łososie, szampana, czekoladę i wino gruzińskie, ulubione przez Stalina, czarne jak smoła i słodkie jak miód. I tak do następnego telefonu Stalina, wzywającego Wieroczkę do Kuncewa (wódz nigdy nie przyjmował swoich kochanek w mieszkaniu kremlowskim). To może się zdarzyć na drugi dzień, może za rok, za dwa, lecz obowiązkowo zdarzy się i tak będzie trwać dziewiętnaście lat. Z biegiem czasu Wieroczce znudziło się udawanie orgazmu, Stalin i tak nie zauważał jej starań, dlatego leżała pokornie jak martwa, seks przypominał nekrofilski akt, a ona z tęsknotą w oczach mogłaby w tym czasie gryźć jabłko, lecz zamiast tego patrzyła na ogromny

obraz Riepina *Zaporożcy piszą list do tureckiego sułtana*, wiszący nad łóżkiem Stalina, na którym Zaporożcy wesoło się śmiali. Wieroczce nie było do śmiechu.

Wieroczka Dawydowa niczym rosyjska darmowa gazeta „Z Rąk do Rąk” właśnie przechodziła z rąk do rąk: od jednego dygnitarza Stalina do drugiego, od jednego marszałka do drugiego, gdy wódz odpoczywał po miłości z Dawydową i chętnie przekazywał ją swym podwładnym, choć później wypominał jej niewierność. Lecz w odróżnieniu od darmowej rosyjskiej gazety Wieroczka Dawydowa była bardzo droga. I chociaż taryfy za swe seksualne usługi nie ustalała, każdy płacił, czym mógł, w miarę swych możliwości („Czym bogaci tym i radzi”): ktoś obdarował ją brylantową kolia, a Beria szydełkowanym obrusem ręcznej roboty. (Nikołaj Jeżow pisze: „Budionny zapychał samochód Dawydowej produktami z własnego ogrodu: kiszonymi ogórkami w słojach i rybą własnego połowu”). Wieroczka była niewybredna. Przyjmowała wszystko: od brylantów po wędzoną rybę. Do Wieroczki Dawydowej, pięknej jak bogini Afrodyta (możesz, Czytelniku ją obejrzeć na naszym zdjęciu) szczęście uśmiechnęło się wtedy, gdy ją, skromną śpiewaczkę Marińskiego Teatru w Leningradzie, zaproszono do Moskwy do teatru Bolszoi znajdującego się pod osobistym patronatem Stalina, aby wystąpiła w operze *Carmen* w tytułowej roli, zastępując chorą Walerię Barsową. Stalin, wielki miłośnik opery i baletu, nie opuszczał żadnej premiery. Miał własną, państwową lożę. Chwaląc głosy śpiewaczek teatru Bolszoi, narzekał na ich tusze, uważał je za jakieś karykatury, im lepsze głosy, tym gorsze figury, krótkie nóżki i ogromne brzuchy. Stalin z niechęcią czynił z takich potworków swe kochanki, jak to było z Walerią Barsową. Był mile zdziwiony, gdy na scenie pojawiła się debiutantka Wieroczka Dawydowa, mająca nie tylko wspaniały mezzosopran, lecz także olśniewającą urodę i zgrabną figurę. Ognista *Carmen* w swej kwiecistej spódnicy z czerwoną różą w rozpuszczonych włosach oczarowała Stalina i publiczność. Na stojąco bito jej brawo, a towarzysz Stalin przez swego adiutanta Poskriebyszewa zaprosił ją do swej loży. Uściskawszy jej rękę (chyba nie myślisz, Czytelniku, że rękę ucałował), podał różę i podziękował obywatelce Dawydowej za doznane pozytywne emocje. Odtąd Wieroczka Dawydowa została przeniesiona do Moskwy, otrzymała piękne rządowe trzypokojowe mieszkanie w prestiżowym Domu nad Rzeką Moskwą, pierwsze partie w teatrze Bolszoi, samochód z szoferem i została kochanką Stalina. Mężowi Dawydowej NKWD wytłumaczyło jego rolę rogatego małżonka: siedzieć cicho i problemu ze zdradą żony nie czynić, rozwodu nie domagać się. Zwiększono mu pensję w pracy, co miało być rekompensatą za moralne cierpienia i za fizyczne uszczerbki żony.

Stalin pozwalał, żeby od czasu do czasu z ciała Dawydowej korzystali jego członkowie Politbiura, zwłaszcza, gdy on był w tym czasie zajęty inną kochanką, lecz nigdy nie pozwalał, żeby Wieroczka zdradzała go z ludźmi spoza stalinowskiej ekipy. A gdy bezczelny chłop ze wsi, niejaki Puchow, wlaźł do łóżka Wieroczki, wykorzystując swą tytaniczną siłę samca, Stalin od razu go wysłał na Sybir, do obozu.

Wieroczka płakała, bowiem seksualnie bardzo dogadzał tej nimfomance zwykły chłop ze wsi, a jak wiesz, Drogi Czytelniku, erotyczny instynkt według Owidiusza jest, oprócz głodu, najsilniejszy na świecie.

Kochanki Stalina rekrutowały się z teatru Bolszoi. W większości to były śpiewaczki: Natalia Szpiller, Waleria Barsowa, Bronisława Złatogorska, ale nie zawsze. Wśród nich pojawiła się rywalka Dawydowej, balerina, młoda Olga Lepieszyńska. Dziewczę było młode, lecz sprytne. Gdy przyprowadzono ją do Stalina, a on zachwycony jej urodą, młodością i tańcem zapytał, czego by chciała, dziewczuszka bezbłędnie zażądała nowego moskiewskiego mieszkania i zaraz dodała, opuszczając oczy: „Urządę tam studio, żeby słać patrona naszego teatru, towarzysza Stalina”. Mieszkanie dostała, lecz w łóżku Stalina pobyła niedługo. Powrócił Stalin do Dawydowej, bowiem znudziła go głupota i duchowe ubóstwo Lepieszyńskiej. Towarzysz Stalin to nie Napoleon Bonaparte, który lubił głupie kobiety. Intelktualistki odganiał od siebie. Dlaczego Marysia Walewska była tak długo jego kochanką? Bo była głupia jak but, chociaż polscy biografowie w imię złe pojętego patriotyzmu zrobili z niej nie tylko wielką patriotkę, ale także wielką intelektualistkę (dawała niby rady Napoleonowi w sprawach państwowych). Co za wierutna bzdura!

Stalin na odwrót. Posiadając dar krótkich i celnych ripost, lubił, gdy niewiasta zaskakiwała go błyskotliwą wypowiedzią. Wieroczka to potrafiła. Między operowymi diwami teatru Bolszoi istniała zażarta rywalizacja o względy Stalina. Prym w tym względzie wiodła szczególnie Waleria Barsowa, o krótkich nóżkach, obdarzona wspaniałym koloraturowym sopranem. Gdyby mogła, udusiłaby Wieroczkę własnymi rękoma za to, że weszła jej w paradę. Wieroczka, nie będąc głupią, przekazała Stalinowi, że Barsowa rozpowszechnia o nim plotki, że niby wódz, klęcząc przed Barsową, na kolanach błagał ją, żeby została jego żoną. Stalin się wściekł. Plotek nie lubił. Za plotki siostry żony wysłał do obozu, a zostawił Barsową ku wielkiej uldze dyrekcji teatru Bolszoi, która miała dylemat i była w wielkim kłopotcie: komu dawać główne partie, Dawydowej czy Barsowej? Teraz zrozumieli: kochanką Stalina pozostaje Dawydowa. Barsowej można nie dawać głównych ról.

Swietłana dobrze znała Dawydową. Uznała, że była przyjaciółką Stalina, ale zaprzeczyła, jakoby Wiera bywała w Soczi, o czym rozpisuje się na podstawie słów Dawydowej L. Gendlin w książce *Wiera Dawydowa – kochanka Stalina*. Skłonni jesteśmy myśleć, Drogi Czytelniku, że rację ma Gendlin, Swietłana mogła tego nie pamiętać lub nie być w tym czasie z ojcem, gdy w Soczi była Wieroczka Dawydowa. Jest to ważne, bowiem w Soczi w 1936 roku został zorganizowany zamach na życie Stalina. Wieroczka Dawydowa opisuje to tak: „Pewnego razu, wieczorem wybraliśmy na przejażdżkę samochodem. Zająłem miejsce w pierwszym aucie obok Josifa Wissarionowicza. Goryl siedział obok kierowcy. Jeżow, Żdanow, Ordżonikidze i inni goryle jechali w drugim. Poza tym byliśmy otoczeni pojazdami pełnymi uzbrojonych

oficerów. Wybraliśmy kierunek na Tbilisi. Podczas jazdy Stalin był w dobrym humorze i opowiadał anegdoty. Po około dwudziestu kilometrach jacyś ludzie w maskach nagle otworzyli ogień do samochodów i jedna kula ugodziła naszego kierowcę. Jego twarz zalała się krwią. Cudem zdołał zatrzymać samochód, w którym wszystkie szyby zostały wybite. Natychmiast ogłoszono alarm i postawiono na nogi stacjonujące w Gruzji wojsko. Całkiem rozdygotanego Stalina niezwłocznie zabrano w bezpieczne miejsce”.

Gendlin opisuje, że na wszystkich z otoczenia Stalina padło podejrzenie o zorganizowanie zamachu, również Wieroczkę aresztowano, przywieziono do Moskwy i sam Jagoda przeprowadzał przesłuchanie, czy aby nie uknuła zamachu na życie towarzysza Stalina. Stalin ciągle bał się zamachów i spisków na swoje życie. Mówiono, że zamach sfingował sam Beria, który w tym czasie przebywał w Gruzji i chciał przysłużyć się Stalinowi chociażby tym, aby udowodnić mu jak szybko jego ludzie reagują na tego typu zdarzenia.

Przez trzy dni Wieroczkę trzymano w moskiewskim więzieniu Lefortowo, po czym wypuszczono, a po kilku dniach jak gdyby nigdy nic znowu zaproszono do Kuncewa, no może tym razem ochrona dokładniej rewidowała jej torebkę, a Waleczka Istomina czy inna kobieta z ochrony bardziej dokładnie przeprowadziła osobistą kontrolę. Tak przynajmniej twierdzi sama Wiera Dawydowa w opublikowanej za granicą książce Leonarda Gendlina *Wiera Dawydowa – kochanka Stalina*. Rzekomo to jej wspomnienia ponoć były pisane pod jej dyktando. Gendlin tylko je zredagował i opracował. Gdy książka została wydana za granicą, koledzy Wiery Dawydowej z teatru Bolszoi wyrazili swój protest i stwierdzili, że nie ma w tej książce ani krzty prawdy. Trzeba przyznać, że książka Gendlina istotnie jest pełna konfabulacji i domysłów, niemniej zawiera mnóstwo ciekawych faktów z życia Stalina i dlatego jest cenna.

Kremlowska prostytutka, pardon, znana śpiewaczka operowa, Wiera Dawydowa płacze. Bardzo kochała marszałka Miszę Tuchaczewskiego. Misza był jej wielką miłością. I oto Miszę rozstrzelano. A nazajutrz towarzysz Stalin telefonicznie wzywa ją do Kuncewa w wiadomych sprawach. Drzwi otworzy jej zapewne gosposia, również kochanka Stalina, Waleczka Istomina i będzie pieczołowicie poprawiać łóżko, żeby komfortowo było uprawiać seks jej morganatycznemu mężowi. A jak będzie się czuła w objęciach wodza Wieroczka Dawydowa? Teraz, gdy tragicznie zginął Michaił Tuchaczewski, nie w głowie był jej seks. A w sercu ma wielki smutek. I gdy przyszła pora na udawanie orgazmu, z ust Dawydowej wyrwał się spazmatyczny szloch. I wtenczas zdrętwiała ze strachu: jak odczyta towarzysz Stalin ten pełen bólu krzyk? Jako orgazm? Czy będzie musiała powędrować do obozu?

Terror Stalina w latach 1936–1938 dotknął armię. Główna i najlepsza część kadry kierowniczej armii została bezlitośnie wymordowana. Ludzie ci – od 25 do 30 tysięcy kadrowych dowódców – zginęli w podziemiach Łubianki. W 1935 roku

wprowadzono w ZSRR stopień marszałka. Otrzymali go: Woroszyłow, Budionny, Tuchaczewski, Jegorow, Blücher. Z pięciu marszałków trzech (Tuchaczewski, Jegorow i Blücher) zostało rozstrzelanych.

Na początku lat dziewięćdziesiątych dwudziestego wieku Rosjanie nakręcili dokumentalny film o Wierze Dawydowej. W tym filmie ponadosiemdziesięcioletnia zgrzybiała staruszka o twarzy usianej zmarszczkami, tak że trudno było dostrzec ślady jej byłej urody, mamrotała niewyraźnie, usiłując przekonać widzów, że owszem była przyjaciółką towarzysza Stalina, lecz nigdy nie dochodziło między nimi do stosunków seksualnych. „Dlaczego?” – bezczelnie pyta dziennikarz. I tu pada zabójcza odpowiedź Wiery Dawydowej: „Dlatego, że ja byłam... zamężna”. Niezła to odpowiedź jak na kremłowską prostytutkę, za jaką uchodziła ta kobieta, przez łóżko której przewaliła się prawie cała ekipa Politbiura.

WALECZKA

„Walentina Wasiljewna zawsze towarzyszyła ojcu” [Swietłana, *Dwadzieścia listów do przyjaciela*, s. 143].

Zadziwiający i pełen tajemnic był wieloletni związek Stalina i Waleczki Istominy. Nigdy nie pokazywali się razem. Leonard Gendlin, autor książki *Wiera Dawydowa – kochanka Stalina*, mija się z prawdą, opisując przyjęcie na Kremlu, podczas którego rzekomo pięć kochanek dyktatora, wśród nich Walentina Istomina, zasiadło obok siebie. Wala знаła swoje miejsce. Gdy przyjaciółki Stalina odwiedzały go w Kuncewie, była dla nich miła, usługiwała przy stole, przygotowywała pokoje, zmieniała pościel i cicho się oddalała. Nigdy nie odmawiała, gdy Stalin ją wzywał, bo akurat przyszła mu ochota na seks, a innej kochanki nie było w pobliżu. Wszakże był Gruzinem – przedstawicielem nacji słynącej z ogromnej męskiej potencji, podobnie jak Murzyni. Wala była przy Stalinie do jego śmierci, opłakiwała go w te feralne dni na początku marca 1953 roku niczym wierna żona – szczerze. Była chyba jedyną osobą na świecie, która naprawdę kochała Stalina.

Z seksem u towarzysza Stalina jest wszystko w porządku, a nawet jeszcze lepiej niż za czasów jego współżycia z Nadieżdą, która często tylko z jej wiadomych przyczyn nie wpuszczała męża do sypialni; małżonkowie nawet zaczęli sypiać osobno, w różnych pokojach. Dla zdrowia towarzysza Stalina jest mu potrzebna stała, bezpretensjonalna kochanka, cicha i dyskretna, czysta i zawsze w humorze, gotowa na każde jego zawołanie służyć mu swoim ciałem, nie wymagając podarków i nie zadając zbytecznych pytań. Trudno taką perłę znaleźć w ścianach Kremla? A od czego jego współtowarzysze gotowi do usług? Kochanka musi być zawsze pod ręką. Musi pełnić rolę gospodyni, intendentki, ekonomki. Musi mieszkać na Kremlu. Beria najpierw tę rolę (ekonomki ma się rozumieć, bo kochanką już była) powierzył żonie Pawłuszy, szwagra Stalina, Eugenii. Miała zostać ekonomką Stalina w Kuncewie.

Lecz Żenia, jak wiadomo, przestraszyła się odpowiedzialności i knowań Berii i odmówiła. Wtedy Beria upatrzył wesołą, pulchniutką, o zadartym „syberyjskim” nosku Walentinę Istominę, kelnerkę na Kremlu. Objąsnił jej historyczną misję, jakiej ma służyć, w mig wszystko zrozumiała. „Gdy do towarzysza Stalina będą przychodzić inne «przyjaciółki», Wala ma zazdrości nie okazywać, obsługiwać je uprzejmie i z uśmiechem, i natychmiast oddalać się do swego pokoju. Czy wszystko towarzysze jest jasne?” – srogo zapytał Beria i jego binokle błysnęły złowieszczo. „Przepadłam ja” – ze strachem pomyślała Wala. Lecz rzeczywistość okazała się według przysłowia: „Nie taki diabeł straszny, jak go malują”. Stalin dla Walentyny był dobry, a z upływem lat nawet poczuł do niej coś w rodzaju ciepłego uczucia, ona zaś była nieprzytomnie zakochana w towarzyszu Stalinie i nie myślała o małżeństwie z nikim innym.

Walczka roztoczyła stałą opiekę nad Stalinem, towarzyszyła mu w jego prywatnych i państwowych podróżach. Zawsze jeździła z nim na wakacje nad Morze Czarne do Soczi i na Krym do Muchołatki. Była przy nim także podczas jałtańskiej konferencji z Trumanem i Churchillem, tyle że nikt jej nie widział: siedziała cicho, dumna ze swojej roli – najbliższego i najbardziej zaufanego człowieka Stalina. On jej bezgranicznie ufał, doceniając jej prostoduszność i troskę. A troszczyła się o niego bardziej niż rodzona matka o syna: garderoba Stalina była w idealnym porządku. Walczka codziennie sprawdzała jego guziki na mundurze, bowiem wódz lubił nimi kręcić, chociaż na żadnej kronice tego gestu, nie bardzo chlubnego i ukazującego nerwowość wodza, nie widać. Miękkie buty z cholewami były zawsze wyczyszczone na połysk, lecz szczególną pasją Walczki były kalesony towarzysza Stalina. Sterty idealnie białych kalesonów znaleziono w szafie Stalina – dokładnie wyprasowane, letnie z bawełny, zimowe z flaneli (*biaziowyje*). Nie wiemy, czy był to swoisty fetyszym Walczki, czy co innego, bo za rękę ją na wachaniu stalinowskich kalesonów nie przyłapano, lecz nie wykluczono, że w swoim okazywaniu uwielbienia dla wodza mogła dopuszczać się i tego niewinnego fetyszymu.

„Wala dbała o życiowe przyjemności ojca” [Swietłana, *Dwadzieścia listów do przyjaciela*].

Do tych przyjemności można zaliczyć również seksualne usługi Walczki dla towarzysza Stalina.

No cóż, Engels żył ze swoją gospodynią. Rousseau, Kalinin i Budionny ożenili się ze swymi gosposiami. Tak prościej. Po śmierci Stalina Walczka wyszła za mąż. Nigdy nikomu nie opowiadała o swoim związku ze Stalinem, chociaż reporterzy ją atakowali, oblegali jej mieszkanie. Zawsze w idealnie białym fartuchu z koronkami obsługiwała najpierw w kremłowskim mieszkaniu Stalina, potem na jego dacz w Kuncewie. Prosta kobieta ze wsi, zawsze uśmiechnięta. Idealna kobieta do prostego seksu: piersiasta i schludna, pucółowata, o zadartym nosku, prymitywna, dobra,

wesoła, niewykształcona, podawała do stołu zręcznie i nigdy nie wtrącała się do rozmowy. Znała swoje miejsce.

„Czasami była zabawna, nawet dowcipna, gadatliwa jak papuga” – podsumowuje ją Swietłana. Nigdy nie pokazywała się ze Stalinem, oprócz jednego razu. Leonard Gendlin w swej książce *Wiera Dawydowa – kochanka Stalina* opisuje scenę, kiedy rzekomo na jednym z przyjęć na Kremlu wszystkie pięć kochanek Stalina, w tym Walentina Istomina, siedziały obok siebie.

Przedstawiamy tę scenę w naszej wolnej interpretacji.

Jest 1949 rok. 21 grudnia. Dzień urodzin Stalina, kończy 70 lat. Przy jednym stole na Kremlu usiadły obok siebie były kochanki Stalina: Róża Kaganowicz, Waleria Barsowa, Bronisława Złatogorska, Natalia Szpiller, Olga Lepieszynska. Czy była tam też Waleczka Istomina? Była. Nieśmiało usiadła na samym brzegu stołu i gotowa była zapaść się pod ziemię. Ją, taką prostą kobietę, niewykształconą jej kochanek, towarzysz Stalin posadził przy jednym stole z tą śmietanką, z tą elitą, której podawała kolację w Kuncewie i przyrządzała kąpiele po upojnej nocy wodza z tymi kobietami. Waleczka jest zażenowana i zbiera jej się na płacz. Zawsze szeroko uśmiechnięta twarzyczka z zadartym „syberyjskim” noskiem teraz chmurzy się jak gradowa chmura. I po co jej to wszystko? Czemu jej nie zostawiono w spokoju, ona przecież doskonale wie, że jej miejsce nie przy tym stole. Lecz Stalin lubi sprawiedliwość. Jego kochanki w dzień jego siedemdziesięciolecia muszą być razem jak w haremie tureckiego sułtana.

Wala na ogół znała swoje miejsce. Gdy na daczę Stalina, gdzie była gospodynią, przyjeżdżały kochanki Stalina, ona, miła i uprzejma, częstowała je obiadem, usługiwała przy stole, zmieniała pościel i cicho oddalała się do swej przybudówki. Gdy Stalin ją wzywał, nigdy nie odmawiała, seksualnych usług, jeśli w danym momencie innej kochanki pod ręką nie było, a wódz na gwałt potrzebował seksu. Powtórzmy raz jeszcze: Walentina była ze Stalinem do samej jego śmierci i opłakiwała swego kochanka w te tragiczne dni na początku marca 1953 roku, gdy umierał, jak prawdziwa, wierna żona – szczerze. Swietłana: „Przyszła pożegnać się z ojcem Walentina Istomina – Waleczka. Ona rzuciła się na kolana obok kanapy, upadła głową na pierś zmarłego i zaszlochała głośno, zatrzymać się nie mogła, nikt jej nie przeszkadzał. [...] Waleczka wiedziała o ojcu o wiele więcej niż ja, która mieszkałam z dala od niego... Do końca swego życia Waleczka będzie przekonana, że nie było na świecie lepszego człowieka, niż mój ojciec. I nikt nie był w stanie przekonać ją do innego zdania” [*Dwadzieścia listów do przyjaciela*, s. 12].

Tak, Stalin był kobieciarzem! Swietłana doskonale o tym wiedziała: jej ojciec miał sporo kochanek: i tych krótkotrwałych, które przywożono do Kuncewa na dwa, trzy dni, po czym ślad po nich bezpowrotnie znikał, i tych na dłużej.

Stalin miał dwóch nieślubnych synów z kobietami, z którymi był w krótkotrwałych związkach, a które poznał we wczesnej młodości na Syberii, gdzie przebywał na

zsyłce. Swietłana ma przyrodnich braci, z którymi nie utrzymuje żadnych kontaktów, chociaż wie o ich istnieniu. W 1914 roku Stalin uwiódł trzynastoletnią Lidię Pieriepyginę, z tego związku w 1917 roku urodził się syn Aleksander. Potem Lidia wyszła za mąż za rybaka Jakowa Dawydowa, z którym miała jeszcze ośmioro dzieci. Skończyła kurs fryzjerski i pracowała w Igarce. Nigdy nie zwracała się do Stalina o pomoc, a on nigdy nie wspominał ani o niej, ani o synu. Lecz w 1935 roku do listonosza Aleksandra Dawydowa, syna Stalina, przyszli funkcjonariusze NKWD i kazali mu podpisać oświadczenie, że nigdy nie ujawni, kto jest jego biologicznym ojcem. Proponowano mu nawet przeniesienie do Moskwy, lecz śmiertelnie przerażony chłopak odmówił. Podczas drugiej wojny światowej był w wojsku i awansował na majora. Po wojnie ożenił się i miał troje dzieci. Zmarł w 1987 roku.

Drugi syn Stalina to Konstantin Kuzakow. Nie można powiedzieć, że Stalin absolutnie się nim nie interesował, ale robił to z daleka i bardzo dyskretnie, obserwował jego życie, nigdy nie udzielając żadnej pomocy finansowej, jednak w ekstremalnych sytuacjach dyskretnie wkraczał i nawet uratował mu życie. Matką Konstantina Kuzakowa była Maria Kuzakowa, kochanka Stalina. Poznał ją podczas zsyłki na Syberię, w mieście Sołwyczegorsk. Romans trwał krótko i raczej był przypadkowy. Stalin mieszkał w ich mieszkaniu i jako młody człowiek potrzebował seksu. Maria nie odmówiła. Wkrótce Stalin wyjechał, a Maria urodziła syna. Tylko raz, w 1917 roku, napisała do Stalina list, który pozostał bez odpowiedzi. Za to chłopca skrzętnie śledziły służby bezpieczeństwa. W 1932 roku funkcjonariusz NKWD zmusił Konstantina Kuzakowa do pisemnego oświadczenia, że nigdy nie ogłosi, kim jest jego biologiczny ojciec. Chłopiec ukończył Leningradzki Uniwersytet. Jego osobą, widocznie na rozkaz Stalina, zainteresował się sam Andrzej Żdanow i dał mu pracę w aparacie partyjnym. Konstantin Kuzakow był przekonany, że Żdanow wiedział o jego pochodzeniu i tylko dlatego wziął go do swego aparatu w KC. Oto jego wspomnienia: „Nigdy nie rozmawiałem z ojcem. Tylko raz Stalin zatrzymał się i popatrzył na mnie jakby chciał mi coś powiedzieć. Chciałem do niego podbiec, ale coś mnie powstrzymało. Stalin pomachał swoją fajką i odszedł” [Simon Sebag Montefiore, *Młode lata despoty*, s. 379]. Podczas wojny Konstantin Kuzakow był w wojsku i dosłużył się rangi pułkownika. Jego matka zmarła z głodu w trakcie blokady Leningradu. W 1947 roku poznał osobiście szefa bezpieczeństwa, Wiktora Abakumowa, w skrajnie nieprzyjemnych okolicznościach. Został wezwany na przesłuchanie w związku z tym, że jego bezpośredni szef, z którym Konstantin był w przyjacielskich stosunkach, został aresztowany pod zarzutem szpiegostwa na rzecz Ameryki. Z tego powodu mógł zostać aresztowany i rozstrzelany. Lecz wtedy wmieszał się Stalin i nie pozwolił na to.

Został tylko wykluczony z partii i zwolniony z pracy. Dosłownie przymierał z głodu, mając na utrzymaniu żonę i troje dzieci. Po aresztowaniu Berii jego sytuacja zmieniła się na lepsze. Został dyrektorem radzieckiej telewizji w Moskwie. Swietłana

nigdy nie widziała przyrodniego brata, ale jej kuzynka Kira, córka Żeni i Pawłuszy, nie tylko go poznała, lecz pracowała z nim razem w telewizji moskiewskiej. O spotkaniu z Kirą i jej relacjach z Konstantinem Kuzakowem pisze Larysa Wasiliewa w książce *Kremlowskie dzieci*. Losy jej i Kuzakowa przedstawimy w dalszej części książki. Tu tylko dodamy, że Konstantin Kuzakow zmarł w 1996 roku.

RÓŻA KAGANOWICZ

Istnieje wiele spekulacji na temat Róży Kaganowicz, siostry Lazara Kaganowicza, najbliższego współpracownika Stalina, Żyda z pochodzenia. Sam Łazarz Kaganowicz twierdzi, że nie ma siostry, o tym szczegółowo rozpisuje się Larysa Wasiliewa w książce *Kremlowskie żony*. „Do prawdy” autorka nie doszła, temat został otwarty, lecz nie ma dymu bez ognia, a nam wobec braku wiarygodnych dokumentów przychodzi zadowalać się zwykłymi plotkami. O tym, że Róża Kaganowicz była kochanką Stalina i nawet urodziła mu syna, jak głosiły rozprowadane na Kremlu uporczywe plotki. Ponoć Beria, żeby umocnić swoją nieco zachwianą pozycję, zaproponował Kaganowiczowi, żeby ten wyswatał Stalinowi swoją siostrę, która zaczęła odwiedzać Stalina raz w tygodniu. Wspomina o tym Leonard Gendlin w swojej książce *Wiera Dawydowa – kochanka Stalina*, s. 345. Mimo iż była Żydówką, a antysemityzm Stalina był powszechnie znany, ten związek trwał kilka lat.

KIRA KULIK

Zielonooka piękność błyszczała na kremlowskim dworze. Była nią żona marszałka Kulika, Kira. Uważano ją za najpiękniejszą wśród kremlowskich pań. Marszałek Kulik był drugim mężem Kiry, z pierwszym – kupcem – rozwiodła się. Nazywała się Kira Simacz, była córką hrabiego. Marszałek Kulik dowodził artylerią Stalina w Carycynie, tam poznał swoją przyszłą żonę, zielonooką Żydówkę. Wkrótce błyszczała na Kremlu, swobodnie rozmawiając ze Stalinem. Tuchaczewski, Woroszyłow, Żdanow, Jagoda – wszyscy zalecali się do niej, była pełna seksapilu, uwodzicielska, wesoła i inteligentna – rzadki dar na kremlowskim dworze. Krążyły plotki, że Stalin uczynił ją swoją kochanką. Ich stosunki się popsuły, kiedy pewnego dnia Kira, grając na fortepianie i patrząc na stojącego obok Stalina, cicho poprosiła go o zwolnienie jej brata z obozu pracy. Jak już wiemy, Stalin nienawidził tego rodzaju próśb. Los aresztantek czy aresztantów po tych próbach zawsze pogarszał się: byli wywożeni do obozów o surowszym rygorze. Efekt tej prośby był taki, że Stalin, który dotychczas nie zwracał uwagi na pochodzenie Kiry i na to, że jej ojciec w 1919 roku został rozstrzelany przez CzK, teraz kazał enkawudzistom na poważnie zainteresować się Kirą. Została porwana przez Berię i zawieziona na Łubiankę. Potem przewieziono ją do więzienia na Suchanowce i tu, w gabinecie Berii strażnik Błochin na jego rozkaz

strzelił jej w tył głowy. Mózg rozprysł się wraz z krwią na drogi perski dywan Berii, plamiąc go.

ŁAWRIENTIJ BERIA I NINA TEJMURAZOWNA BULWAROWE ŹRÓDŁA DONOSZĄ: BERIA ZGWAŁCIŁ SVOJĄ PRZYSZŁĄ ŻONĘ NINĘ TEJMURAZOWNĘ

My, Drogi Czytelniku, bulwarowym źródłom nie wierzymy. Przytaczamy ten niesprawdzony dokumentalnie epizod gwoli niezdrowej ciekawości. A któż z nas nie lubi plotek i ploteczek? Tadeusz Wittlin, polski, znany satyryk, który wyemigrował do Ameryki w 1940 roku, był więźniem Workuty. W 1972 roku w Londynie wydał książkę pt. *Komisarz* poświęconą Ławrientijowi Berii, a konkretnie jego lubieżnym czynom z kobietami. Píše w niej na podstawie niejasnych aluzji Swietłany Allilujewy zawartych w książce *Jeden tylko rok* o tym, że Beria zgwałcił swoją przyszłą żonę Ninę. Fragment z tej książki powtarza radziecka pisarka Larysa Wasiliewa w książce *Kremlowskie żony*. Ponieważ sama Nina Tejmurazowna w 1993 roku, mając osiemdziesiąt sześć lat, przedstawia zupełnie inną wersję wydarzeń, uważamy wersję Wittlina za konfabulację. Przedstawiamy obie wersje nieco skrócone w naszej wolnej interpretacji. Oto wersja Wittlina. Szesnastoletnią piękność, Ninę Gegeczkori, Beria poznał w Abchazji, w Suchumi, dokąd przyjechał rządowym trzywagonowym luksusowym pociągiem w politycznych sprawach. Wiejska dziewczyna z wysokich gór, niebotycznie piękna, przyjechała do Berii, żeby prosić go o zwolnienie swego aresztowanego brata. Gdy Beria zobaczył taką bajkową piękność, oniemiał z zachwytu i z miejsca zaproponował jej dla omówienia tej sprawy wejście do jego wagonu. Dziewczyna zgodziła się. I tam dwudziestodwuletni komisarz ludowy Ławrientij Beria zgwałcił ją ordynarnie i związał ręce wcale nie z pobudek flagelacyjnych. Wittlin: „W przedziale sypialnym kazał jej się rozebrać. Gdy przerażona chciała uciec, zamknął drzwi na klucz. Potem uderzył ją w twarz, związał jej z tyłu ręce, pchnął na łóżko i zwałił się na nią. Dziewczyna została zgwałcona”. I potem, po takim akcie ordynarnego gwałtu gruzińska dziewczyna, Nina Gegeczkori jeszcze trzy dni będzie przebywać w wagonie Berii, korzystając z nieźle zaopatrzonego barku, biorąc prysznic (też był w tym luksusowym wagonie), popijając szampana, by wreszcie zgodzić się wyjść za mąż za swego oprawcę. Coś nam się tu nie zgadza z tym gwałtem, panie Wittlin. Jak powiedział Aleksander Puszkina: „Świeża opowiadka, a wierzy się z trudem”. Zresztą sama Nino – Nina, jak ją nazywano w Rosji – w wywiadzie z Larysą Wasiliewą z 1990 roku przeczy temu i

przedstawia własną wersję wydarzeń. Otóż o żadnej przemocy nie było mowy. Zakochany Beria uczciwie poprosił rodziców Niny o jej rękę i zgodę uzyskał. Małżeństwo zawarto, dochowując wszelkich niezbędnych formalności, w urzędzie stanu cywilnego. Żona Berii stała się drugą czerwoną damą na Kremlu, zaraz po Polinie Żemczużynie. Jednak w odróżnieniu od niej nie mieszała się do polityki, ale spokojnie wychowywała syna Sergo, który potem ożenił się z wnuczką Maksyma Gorkiego, Marfą, i którym lekko zauroczona była Swietłana Allilujewa.

Swietłana bardzo lubiła Ninę Berię, uważała ją za dobrą ciocię i zwracała się do niej o pomoc w trudnych chwilach. Tak jak wtedy, gdy w wieku szesnastu lat zakochała się w żonatym czterdziestoletnim scenarzyście żydowskiego pochodzenia, Aleksieju Kaplerze.

Pałac się ze wstydu tak, że nawet piegi na jej policzkach zrobiły się brązowe zamiast zwykłych, ledwie żółtych, Swietłana, spuściwszy oczy, nieśmiało poprosiła Ninę Berię o udostępnienie jej na spotkanie z Kaplerem swej „chaty”. „Czy ty, moja miła, oszalałaś, czy zdajesz sobie sprawę, o co mnie prosisz?” – zachnęła się Nina z oburzenia i przez głowę przebiegł jej straszny obraz łagrów, do których po uprzednich torturach ją wrzucają i w których wówczas siedziało setki, a może i tysiące kobiet, w tym także damy Kremla, i to za mniejsze przewinienia, niż udzielenie pomocy Żydom, którzy dopuszczają się deprawacji córki Stalina.

Nina Tejmurazowna była inna. Odróżniała się od kremlowskich żon. Żyła na uboczu kremlowskiego życia, nie interesowała się polityką i edukacją, chciała jedynie mieć rodzinę, kochała syna Sergo i jak każda Gruzinka uznawała autorytet męża. Nie wolno jej było bez pozwolenia wejść do jego gabinetu. A tam odbywały się niestworzone rzeczy – orgie z młodymi kobietami, co mocno gorszyło i upokarzało piękną (bardzo!) Ninę.

Ludzie zatrzymywali się na ulicach, Drogi Czytelniku, i oglądali się, gdy obok przechodziła Nina Tejmurazowna, taka była piękna. Spójrz, Czytelniku na jej zdjęcie, a przekonasz się, czy to przypadkiem nie księżniczka, która wyszła z cudownej bajki.

Na kremlowskim dworze jest ponuro i smutno. Ciężkie drzwi, długie korytarze, grube ściany nieprzepuszczające żadnych dźwięków na zewnątrz świetnie chroniły tajemnice. Obowiązkowo na podłodze był duży dywan (moda Stalina, którą wpoił wszystkim członkom Politbiura), w korytarzu czerwony chodnik, w głębi mroczne lustro. Między tym jak żył kremlowski dwór i jak żyli zwykli ludzie, stłoczeni w komunałkach, była przepaść. Nina Tejmurazowna za nic w świecie nie chce mieszkać na Kremlu. Zawsze uległa i pokorna mężowi, w tym względzie przejawiała niespotykany upór i Beria musiał prosić Stalina o przydzielenie mu mieszkania poza murami Kremla. Stalin, któremu Nina Tejmurazowna bardzo się podobała (według niego była wzorem żony i matki), dał im nie mieszkanie, a całą rezydencję, pałacyk przy ulicy Kaczałowa, skonfiskowany kupieckiej rodzinie. Całkowita izolacja. Od ulicy dom oddzielony był ceglany murem z misternie wykutym żeliwnym płotem.

Nina była zadowolona. Była to pierwsza rezydencja partyjnej elity.

Swietłana Ławrientija Berii nie lubi. Pamięta, jak bardzo nie lubiła go jej matka. Gdy Stalin pytał ją, co konkretnie zarzuca Berii, odpowiadała: „Nie wiem, lecz wyczuwam, że to straszny łajdak”. Swietłana podzielała uczucia matki, mimo iż w dzieciństwie, gdy Beria gościł na ich daczce w Soczi, często się z nim bawiła, a na jednym zdjęciu, zrobionym przez Własika, dziesięcioletnia Swietłana siedzi u Berii na kolanach. Nieopodal Stalin w białym płóciennym garniturze przy małym okrągłym stoliku czyta gazety. Pogodna rodzinna idylla. I nic nie wskazywało na to, że za kilka lat Beria z szaleńczą zawziętością będzie tępić bliskich krewnych Swietłany, wszystkie jej ciotki i wujków z rodzin Swanidze i Allikujewych. Wielu z nich będzie rozstrzelanych, a ciotki wrócą z obozów psychicznie chore.

Swietłana skrajnie ostro oceniała Berię. Uważała, że to nie jej ojciec, a właśnie Beria jest odpowiedzialny za wszystkie represje i męczarnie milionów ludzi, łącznie z jej rodzinami Swanidze i Allikujewych. Swietłana: „To zdumiewające, jak bezsilny był ojciec wobec machinacji Berii” [Swietłana, *Dwadzieścia listów do przyjaciela*, s. 62].

„Beria odegrał w życiu naszej rodziny potworną rolę. Jakże bała się i nienawidziła go mama” [Swietłana, *Dwadzieścia listów do przyjaciela*, s. 106].

„Beria był jedyny w swoim rodzaju i udało mu się zniszczyć połowę naszej rodziny” [Swietłana, *Powroty*, s. 115].

„Uważam, że Beria był bardziej przebiegły, podstępny, zdradziecki, zuchwały, umiał dążyć do celu, słowem był znacznie silniejszy niż ojciec” [Roj Miedwiediew, *Pod osąd historii*].

Swietłana była absolutnie przekonana, że wszyscy, którzy byli wówczas blisko jej rodziny, nienawidzili Berii.

Roj Miedwiediew obwinia Swietłanę o tendencyjność i brak obiektywizmu. Pisze: „Ona wszystko zwała na Berię. To nieprawda. Krytykuje komunistyczny system jako całość, a swego ojca traktuje ulgowo, całe zło zrzucając na Berię”. Pisarz Artur Koestler w „The Sunday Times” pisze: „Swietłana znalazła sobie kozła ofiarnego dla grzechów ojca – Ławrientiję Berię. Szef NKWD według niej w pierwszej kolejności jest odpowiedzialny za zbrodnie systemu, o czym Stalin według niej mógł nie wiedzieć. Jest to wierutne kłamstwo”. Stalin naturalnie nie tylko wiedział, lecz i kierował tymi represjami.

Skrajnie negatywną opinię o Berii wypowiada jego synowa, Marfa Pieszkowa: „Miał przenikliwe spojrzenie i z początku spuszczałam oczy, gdy na mnie patrzył. Wszyscy bali się go, oprócz mojej babki Jekatieriny Pawłowny” [pierwsza żona Maksyma Gorkiego – przyp. E.W.].

Beria, otrzymawszy miejsce Jeżowa, z zapalem zajął się pracą. Po pierwsze, przeprowadził totalną czystkę wśród podwładnych Jeżowa, wszyscy zostali

aresztowani i rozstrzelani. Masowo. Stalin uważał, że Beria jest właśnie tym człowiekiem, który potrafi zrealizować jego ideę masowej czystki. Nie miał skrupułów, był twardy i bezwzględny. Po raz pierwszy Stalin spotkał Berię w 1929 roku nad Morzem Czarnym. Wówczas był szefem gruzińskiego GPU. W 1931 roku Beria był już pierwszym sekretarzem KC Komunistycznej Partii Gruzji. W przypadku Jeżowa i Berii ciemne strony ich przeszłości Stalinowi nie przeszkadzały, wręcz odwrotnie, ich przeszłość o znamionach seksualnego maniactwa sprzyjała ich poddaństwu, pozwalała mu egzekwować wszystkie przestępcze przedsięwzięcia. Stalin awansował ich na najwyższe stanowiska nie z niewiedzy o ich przeszłości, a dzięki temu, że wiedział o niej. Kandydatów do pracy w organach zajmujących się masowym terrorem nie wybierano na podstawie kryteriów moralnych. Na temat działalności Berii powstało szereg hipotez, legend, niepotwierdzonych tez. Twierdzono, że był inicjatorem udanego spisku na życie Stalina w 1953 roku. W skład spiskowców mieli wchodzić Nikita Chruszczow, Malenkow i Bułganin. Stalina miano zamordować za pomocą trucizny podanej w zastrzyku przez jedną z lekarek (o tym niżej).

Gdyby przyszło nam, Drogi Czytelniku, pisać kiedyś książkę o największych szubrawcach świata, na jednym z pierwszych miejsc postawilibyśmy Berię. Był niezwykle inteligentny i przebiegły. W osiągnięciu postawionych celów stał się niezbędny Stalinowi, dążył do nich z żelazną konsekwencją i tytaniczną siłą woli, uciekając się do oszustw. Można znaleźć dokumenty świadczące o tym, że to Beria sfingował kilka upozorowanych zamachów na Stalina. Cel był jeden: udowodnić Stalinowi, że jest niezastąpionym pracownikiem i że czuwa nad bezpieczeństwem wodza, narażając własne życie. Dwa zamachy zostały zorganizowane w Gruzji, gdzie, nieopodal Suchumi, Stalin miał swoją daczę nad jeziorem Ryca. Pewnego razu, gdy ekipa Stalina wyjeżdżała samochodami na spacer, Stalin jechał w pierwszym samochodzie a Beria w drugim, on to, nie dojeżdżając do mostu, kazał zatrzymać samochody. Wyszedł ze swojego i zaproponował Stalinowi przesiadkę do drugiego. Stalin, nic nie rozumiejąc, bezwiednie ustąpił. Gdy pierwszy samochód wjechał na most, z pobliskich krzaków rozległy się strzały. Szofer został zabity, samochód runął do rzeki. Błedego i roztrzęsionego Stalina przywieziono z powrotem na daczę. Beria potem mówił mu, że dotarła do niego informacja o zamachu i dlatego poprosił Stalina, aby ten przesiadł się do innego samochodu. Jak się potem wyjaśniło, zamach upozorował sam Beria i nie zawahał się, żeby kierowca poniósł śmierć. Dla Berii śmierć jednego człowieka, kiedy to masowo kazał rozstrzeliwać całe masy ludzi, nie znaczyła nic. Drugi napad został zorganizowany na jeziorze Ryca, kiedy Stalin płynął kutrem. Gdy podpływał do brzegu, nagle rozległy się strzały. Beria skoczył i zasłonił Stalina własnym ciałem. Tymczasem drugi oddział NKWD otworzył ogień do rzekomych napastników. Okazało się, że grupa przebranych funkcjonariuszy NKWD strzelała ślepymi nabojami – na zamówienie Berii zainscenizowali ten napad. Stalin

zaś był przekonany, że to był prawdziwy zamach na jego życie i Beria uratował mu życie. W 1938 roku sprowadził Berię do Moskwy.

Co zrobił Beria po objęciu stanowiska Jeżowa, szefa NKWD? Kazał rozstrzelać wszystkich aparatczyków Jeżowa i zastąpił ich swoimi ludźmi w Gruzji. Wśród rozstrzelanych byli koledzy Anny Allilujewy, szwagierki Stalina, która była starszą siostrą jego żony Nadieżdy. Anna pobiegła do Stalina z informacją o tym, co wyprawia Beria w Gruzji. „Dobrze – powiedział Stalin – ja zapytam Mołotowa, a ty przyjeżdżaj z Siergiejem” (jej ojcem, teściem Stalina), sprowadź tu Redensa (męża Anny), zbadamy sprawę”. Lecz, jak wiadomo, Siergiej nie pojechał do Stalina, widocznie nie wierzył jego słowom i bał się Berii. Stalin sam zwrócił uwagę na to, że w aparacie Berii znajduje się zbyt dużo Gruzinów zaprzyjaźnionych z Berią. Zapytał go wprost: „Dlaczego w twoim aparacie tak dużo Gruzinów?”. Beria odparł, że są oddani i wierni. Stalin ze złością odpowiedział, że nie tylko Gruzini, ale również Rosjanie potrafią być wierni i wkrótce potem szefem KGB (byłego NKWD) mianowano Rosjanina, Wiktora Abakumowa, a ludzie Berii zniknęli z otoczenia Stalina. Być może już wtedy przebiegły jak lis Stalin nie bardzo dowierzał Berii.

Beria był erotomanem. Kochał seks z młodymi dziewczynami. To była jego obsesja. Podrywał je wszędzie, gdzie tylko mógł: na ulicach, na oficjalnych spotkaniach, na przyjęciach, a pomagali mu w tym dwaj jego oficerowie: adiutant pułkownik Sarkisow i pułkownik Niedoraja – szef osobistej ochrony Berii. Pełnili rolę jego rajfurów. Wyszukiwali dla swego pryncypała kolejne ofiary – młode dziewczęta.

Beria sam nie jeździł po ulicach w poszukiwaniu kolejnych ofiar. Od tego był pułkownik Sarkisow. Larysa Wasiliewa w *Kremlowskich żonach* przytacza wstrząsający epizod podrywu takiej dziewczyny, najczęściej gimnazjalistki, przez Sarkisowa. Przyczajony w służbowym samochodzie gdzieś w pobliżu szkoły, pułkownik Sarkisow wyczekiwał. Gdy gimnazjalistki wychodziły ze szkoły grupowo, nie ruszał, lecz gdy tylko pojawiała się samotna dziewczynka, podchodził do niej i pokazawszy służbową legitymację, wsadzał ją do samochodu, zawożąc ofiarę nie do rezydencji Berii na ulicy Kaczałowa, gdzie w tym czasie mieszkała jego kochanka Lilia Drozdowa z córką (ojcem był Beria), tylko na Suchanówkę, do więzienia, gdzie Beria miał dobrze wyposażony gabinet. Tam Beria gwałcił dziewczynę, przy czym nie stronił od chłosty, flagelację też bardzo lubił, następnie dziewczynkę rozwiązywano, jeśli była skrupowana sznurami, kazano jej wziąć prysznic, karmiono słodyczami i zastraszywszy ją rozstrzelaniem jej rodziców, jeśli komukolwiek powie o incydencie, puszczano do domu. Ponoć dużo gimnazjalistek w tym czasie popełniło samobójstwo, rzucając się do rzeki Moskwy. Kiedyś, Drogi Czytelniku, miałam zamiar napisać książkę pt. *Trupy w Tybrze* o tym, jak w starożytnym Rzymie rzeka Tybr stała się panteonem trupów – ofiar różnych złodziejstw władców. Zastanawiam się, czy książka pt. *Trupy w rzece Moskwa* nie byłaby ciekawsza?

NKWD trzymało pod specjalnym nadzorem rosyjską inteligencję. Beria osobiście

troszczył się o morale młodziutek aktoreczek, tym bardziej że szybko czynił je swoimi kochankami. Znany jest jego romans z Niną Aleksiejewską – członkinią zespołu pieśni i tańca, który w 1940 roku został wysłany do Finlandii. Kochanki Berii, Sonia i Maja, studentki, nieroztropnie zaszły z Berią w ciążę. Sarkisow musiał zorganizować aborcję. Nina wyznała Swietłanie, że jest strasznie nieszczęśliwa. Ławrientija nigdy nie ma w domu. Ona ciągle jest sama. Nina nigdy nie przestała kochać męża. Wiedziała, że miał inne kobiety, ale podchodziła do tego z mentalnością gruzińskich żon, czyli z ogromną wyrozumiałością i tolerancją. Lecz jednej kobiecie, która z dzieckiem Berii zamieszkała w ich domu, wybaczyć nie mogła. Była nią Lilia Drozdowa. Lilia Drozdowa, ostatnia miłość Berii, nigdy go nie zdradziła. Miała siedemnaście lat i od kilku lat była kochanką Berii. Urodziła mu córkę Martę. Dumna Nina spakowała małą walizeczkę i wyjechała do Suchumi, gdzie miała mały domek. Nie wzięła ze sobą ani futer, ani brylantów, jej nieszczęście nie potrzebowało luksusowej oprawy. Jej nieszczęście potrzebowało minimum ciszy, spokoju i skromności, z fanfarami go nie obnosiła, cierpiała w samotności i nawet łez nie lała, bo łyzy to ulga, a Nina nie chciała taryfy ulgowej z powodu swojego cierpienia, chciała wypić swoją czarę goryczy do dna i w samotności, jak alkoholik. O wszystko winiła siebie, nie potrafiła zainteresować męża swoją osobą, skoro ją porzucił dla innych. Była to wspaniała kobieta, skromna i dumna – rzadka symbioza cech ludzkich. Wszystkich usprawiedliwiała, nawet Stalina, który pod koniec lat trzydziestych zamierzał i ją wysłać do gułagu, skoro tam siedzą żony Kalinina i Budionnego. W 1990 roku do osiemdziesięciosześcioletniej Niny Berii przyszła moskiewska dziennikarka Larysa Wasiliewa i usłyszała od niej: „Stalina za nic nie obwiniam. On chciał stworzyć potężne państwo i zrobił to. Naturalnie, nie obeszło się bez ofiar” [*Kremlowskie żony*, s. 323].

Swego syna Sergo nieprzytomnie kochała i nawet gdy się ożenił, nie pozwoliła, żeby młodzi mieszkali osobno. Żona Sergo Berii, Marfa Pieszkowa, musiała zamieszkać w pałacu Berii przy ulicy Kaczałowa. Gdy Ninę aresztowano, pokazano jej akta: jej mąż miał 746 kochanek, większość z nich zgwałcił. Nina była w szoku, Nie chciała w to wierzyć, krzyczała: „Kiedy? Jak? On nie miał na to czasu. On był ciągle zajęty walką z wrogami ludu”. „W przerwie między walkami z wrogami ludu” – szyderczo wyjaśniał Ninie Tejmurazownie śledczy. Podczas procesu oskarżono Berię o pięciokrotny gwałt. W aktach znajdujemy opisy orgii z udziałem nastoletnich dziewcząt w jego willi w Gruzji, a także zeznania gimnazjalistek, które gwałcił w Moskwie. W grudniu 1953 roku uznano go winnym postawionych zarzutów i natychmiast rozstrzelano. Ordynarnie zdarto z niego mundur wojskowy, pozostał w podkoszulku, niezupełnie czystym. Wstydliwie wtulił gołe ramiona w plecy. Żalony widok. Niezdarnie nałożono mu opaskę powyżej oczu. Czy aby nie specjalnie? Binokle żałośnie pobłyskiwały, a usta błagały: „Proszę o ostatnie słowo, towarzyszu prokuratorze”. Egzekutor Rudenko ordynarnie mu przerwał: „Żadnego ostatniego

słowa, wszystko już powiedziałaś”. Jak ostrze noża w gardło ukłuło go to „TY”. Zwykłym sznurem związano mu ręce, koniec sznura był przymocowany do tarczy, by kula rykoszetem nie trafiła w oprawców. Rudenko zwrócił się do Batickiego: „Wykonać wyrok”. Spod binokla Berii spłynęła łza, usta wyszeptały: „Towarzysze, pozwólcie...”. Baticki podniósł rękę z rewolwerem, nacisnął spust, kula ugodziła w czoło. To wszystko, to był koniec epoki Berii. Swietłana porównuje: „Kiedyś, w epoce Rewolucji Francuskiej kochanka Ludwika XV, wszechmocna madame du Barry, w przeszłości zwykła prostytutka, wyciągnawszy głowę z otworu gilotyny, z oczami pełnymi łez błagała kata: «Jeszcze sekundę monsieur, jeszcze sek...» – nie dokończyła, odcięta głowa spadła do wiklinowego kosza”. Jeszcze trochę, towarzysze, jeszcze sekundę, martwe binokle i martwe oczy, straszny Beria już nie będzie straszył Swietłany nawet w snach. A kiedyś trzymał ją na kolanach i bawił zabawnymi historyjkami. Swietłana jeszcze nie wie, jaki to był straszny człowiek, na którego sumieniu setki i tysiące zabitych niewinnych ludzi, ogłoszonych wrogami ludu, wrzuconych do więzień i wysłanych do gułagów. A w ich liczbie prawie cała jej rodzina, rodzina jej matki, rodzina Alliujewych i rodzina pierwszej żony Stalina, Swanidze.

SERGO BERIA

Syn Berii, Sergo Beria w to nie wierzy! To być nie może! Żeby jego ojciec, tak kochający syna i żonę, był potworem? To nie mieści się w głowie Sergo. Z maniackim uporem twierdzi coś przeciwnego. Ojciec był dobrym człowiekiem, ludzi nie mordował, we wszystkim zawinił Stalin. No tak, trudno zaakceptować zwierzęce cechy bliskiego ci człowieka. Swietłana również miotła się z różnymi ocenami swego ojca. Albo go chwaliła, albo ganiła i potępiała, w zależności od chronologii czasu. Sergo Beria w swej książce rzucił światu wyzwanie: usiłuje zrehabilitować ojca, przywrócić mu dobre imię wbrew oczywistym faktom. Taka jest psychologia kochającego człowieka.

Piękny jak bóg Apollo, a jeśli zejść na ziemię, to wykapany aktor Hollywood Robert Taylor – Sergo Beria, bliski przyjaciel Swietłany, napisał w 1999 roku książkę *Beria – mój ojciec*. W książce napisał: „Być może zabrzmiało to dziwnie, lecz mój ojciec był bardzo łagodnym człowiekiem”. Do pieriestrojki, czyli do objęcia władzy przez Gorbaczowa, Sergo milczał, zamienił nazwisko Beria na matczyne Gegeczkori, zaszył się na głuchej, gruzińskiej prowincji i nie dawał żadnego znaku życia. Było mu wstyd nazywać się synem powszechnie przez Rosjan znienawidzonego Ławrientija Berii, szefa KGB, odpowiedzialnego za czystki, zabójstwa i rozstrzeliwania niewinnych ludzi, za zsyłki do obozów pracy, za nieludzkie tortury na przesłuchaniach. Z maniackim uporem odrzucał myśl, że jego ukochany ojciec mógł być takim potworem. W książce *Beria – mój ojciec* każdy akapit krzyczy: to nieprawda, mój

ojciec nie był taki. Wszystkiemu winien Stalin! Nawet erotycznych przygód Berii? Aż się chce zapytać o to autora. Sergo, jak i jego matka zresztą, nie mógł dopuścić myśli, że coś podobnego, o co obwiniają Berię, było możliwe. No cóż, tak łatwiej żyć.

W młodości Swietłana była śmiertelnie zakochana w Sergo Berii i nawet zamierzała wyjść za niego za mąż. Sergo również na początku nie odrzucał takiej możliwości. Swietłana, którą znał od dzieciństwa i z której bratem Wasilijem chodził do jednej szkoły, bardzo mu się podobała. Pochlebiała mu także myśl, że zostanie krewnym samego Stalina. A co na to jego rodzice? Nina Tejmurazowna najpierw przestraszyła się takiej wizji, potem wraz z mężem zaczęli rozważać, czy skórka jest warta wyprawki. Czy im się to opłaca. Z jednej strony było dla nich niezwykle zaszczytem wejść do rodziny Stalina, z drugiej strony bali się, że Stalin może to odczytać opacznie, że z powodu osobistych korzyści włązą nieomal na siłę do jego rodziny. Ostatecznie małżeństwo Beriów doszło do wniosku, że należy wyperswadować synowi wczesną miłość do Swietłany. Ona zaś, zakochana po uszy w Sergo, nawet podczas groźnego 1942 roku, gdy Armia Czerwona doznawała porażek, a hitlerowcy zajmowali miasta w ZSRR jedno po drugim, samolotem Wasi, swego brata lotnika, latała tam i z powrotem z Kujbyszewa do Jekaterynburga, gdzie znajdował się Sergo. Mniej interesował ją dom Ipatiewych, gdzie w 1918 roku w piwnicy rozstrzelano ostatniego rosyjskiego cara Mikołaja II wraz z rodziną, żoną i pięciorgiem dzieci, niż te potajemne spotkania z Sergo. Lecz Sergo jest posłusznym synem, znajdującym się pod ogromnym wpływem matki. Skoro mama nie chce, żeby on spotykał się ze Swietłaną, szybko się w niej odkochał i pokochał wnuczkę Gorkiego, Marfę Pieszkową, którą wkrótce poślubił, bowiem tym razem rodzice byli za Marfą Pieszkową. Druga po Swietłanie radziecka księżniczka, urodzona we Włoszech, w Sorrento, wnuczka wielkiego dziada Maksyma Gorkiego, była w czasach szkolnych, gdy przyjechała wraz z rodzicami do Moskwy, najlepszą koleżanką Swietłany. Uczyły się w tej samej elitarniej, specjalnej N 25, szkole dla kremlofskich dzieci, wspólnie wypoczywały w Soczi, na dacy Stalina, razem były na obozach pionierskich w Arteku, na Krymie. Tak było do czasu, gdy Marfa spotkała Sergo Berię i on zaczął poświęcać jej czas, a konkretnie adorować ją i wyznawać jej miłość. Wtedy ich przyjaźń prysnęła jak bańka mydlana. A gdy Swietłana dowiedziała się, że oni mają zamiar się pobrać, dosłownie oszalała. Mimo iż była już zamężna z Grigorijem Morozowem, za wszelką cenę usiłowała nie dopuścić do tego małżeństwa. Pobiegła do Niny Tejmurazowny Berii i na pograniczu hysterii wykrzykiwała: „Nie oddawajcie Sergo Marfie. Ona, jak i jej dziad, jest gruźliczką!”. Gdy to nie poskutkowało, pobiegła do babki Marfy, byłej żony Gorkiego, Jekatieriny Pieszkowej i szlochając w ramionach sędziwej staruszki, wyrzucała z siebie: „Dlaczego, dlaczego Sergo żeni się z Marfą?”.

„Dlatego, że się kochają” – surowo odpowiedziała Jekaterina Pieszkowa. Swietłanie w oczach wyschły łzy. Nie mogła pojąć, jak można kochać kogoś innego

niż ją, jeśli ona sama chce tego mężczyznę? Księżniczka przyzwyczajona była dostawać gwiazdkę z nieba i tylko mleczka ptasiego jej brakowało, a tu taka drobnostka, mężczyzna odmawia jej swoich uczuć. Wiele, wiele lat później radziecka pisarka Larysa Wasiliewa odwiedziła architektkę Marfę Pieszkową, matkę trojga dzieci, urodzonych z Sergo Berią, z którym ze względów politycznych musiała ostatecznie wziąć rozwód. Bardzo negatywnie oceniała Swietłanę. Oto jej słowa: „Sergo dowiedział się o tej wizycie Swietłany u mojej teściowej, a swej matki i dodał, że Swietłana jest bardzo niebezpieczną kobietą”. W tym czasie niebezpieczna kobieta siedzi w wannie w swym mieszkaniu w Cambridge w Anglii, w głowie jej szumi od wypitej butelki szampana i być może zastanawia się nad swoją jeszcze jedną wielką miłością, którą jej syn określił jako szóstego męża matki. Był nim Wołodia Iljuszyn, syn znanego konstruktora samolotów Iljuszyna, samoloty którego IŁ-125 krążyły po całym Związku Radzieckim. Swietłana była w nim zakochana. On z kolei nie zwracał na osiemnastoletnią Swietłanę żadnej uwagi. Był zakochany w dziewczynie, która go nie chciała i z rozpaczy ożenił się z przypadkową kobietą. Małżeństwo rozpadło się po kilku latach. Gdyby Józef Morozow wiedział, że jego matka ma kochankę, któremu, jak i swemu czwartemu mężowi, urządziła piekielne awantury, bez wątpienia zaliczyłby go do siódmego, nieudanego małżeństwa Swietłany. *Grażdanskij muž* – wygodna pozycja niby żony – nieprzypieczętowana stemplem w Urzędzie Stanu Cywilnego.

Niedługo Nina Tejmurazowna i jej syn Sergo cieszyli się wolnością. W 1953 roku na jesieni ich aresztowano i umieszczono w więzieniu w Butyrkach. Będą tam przebywać cały rok w pojedynczych celach o bardzo niskim suficie – nie można było stać wyprostowanym. To był wynalazek męża Niny Tejmurazowny Berii. O ironio losu! Nigdy w najgorszych nawet snach nie przypuszczała, że kiedykolwiek na własnej skórze doświadczy tego wynalazku swego męża. Ona i Sergo byli codziennie przesłuchiwani. Później przeniosą ich do Lefortowa. Przyczyna aresztu jest szalenie prosta – byli z rodziny Berii, to wystarczyło, żeby uczynić ich wrogami ludu. Wypuszczono ich z więzienia dopiero w 1954 roku. Nie pozwolono zamieszkać w Moskwie. Na miejsce zamieszkania wybrali Swierdłowsk. Swoich wnuków Nina Tejmurazowna nie zobaczy. W celach bezpieczeństwa sama poradziła Marfie wziąć rozwód z jej synem.

W 1998 roku angielski dziennik „Time” dotarł do osiemdziesięcioletniego emeryta wojskowego z Moskwy Michaiła Chizniaka-Guriewicza, który był dozorcą pilnującym Berii. Miał on rozkaz bezzwłocznie uśmiercić Bierię w razie szturm – podziemny bunkier przy ul. Osipienki w Moskwie. Osobiście Bierię zastrzelił generał Paweł Baticki, a jego zwłoki spalono w krematorium.

Rozdział 3. CZERWONE

KATORŻNICZKI. Czystka 1937–1938

„Ludzie przyzwyczajają się do wszystkiego; do dżumy, do wojny, do terroru” [Ilja Erenburg, *Ludzie, lata, życie*].

Radziecki naród musi optymistycznie patrzeć w przyszłość. Musi wierzyć, że komunizm, który ich oczekuje w przyszłości, to największe szczęście człowieka, istny raj na ziemi. „żyć stało się lepiej, żyć stało się weselej”. To komunistyczne hasło wymyślone przez Stalina podchwyciły miliony mas. Niosą transparenty z tym hasłem, idą z nim po ulicach, wieszają na ścianach w szkołach. Nieraz i w domu ktoś powiesi, bo raduje serce, budzi nadzieję, bo bez nadziei na przyszłość życia nie ma. Ludzie poweseleli, z nadzieją, ulgą i ufnością patrzą w przyszłość. Bo mają wielkiego wodza, który dba o ich dobro i sprawiedliwość, towarzysza Stalina. „Niech żyje towarzysz Stalin!” – nie milkną tłumy rozentuzjasmowanych robotników, wykonujących po pięćset procent normy. „Dziękujemy towarzyszowi Stalinowi za nasze szczęśliwe dzieciństwo!” – chórem, bez zajknięcia, jak pacierz mówią głosy dzieci w przedszkolach.

Wołogodzkiem koronkarkom znanym na całym świecie kazano na gwałt zmieniać motywy koronek. Nie kwiatowe wzory będą teraz dziergać, a traktory i kombajny. Pasza Angelina, porzuciwszy gary i małe dzieci, wsiadła na traktor. Gazety pieją z zachwyty: popatrzcie, zachodni kapitaliści, jakie jest równouprawnienie kobiet i mężczyzn w ZSRR. Kobiety układają tory na liniach kolejowych, co wam się nie śniło, wstrętni kapitaliści, takie równouprawnienie! Ziemię poorzą, wiersze popiszą – to chłopci według poematu proletariackiego poety Włodzimierza Majakowskiego. Są publiczne pokazy, jak dwa traktory wykonują Czajkowskiego taniec małych łabędzi z opery *Jeziro łabędzie*. Ludzie krzyczą w zachwycie: „Dogonimy zgnity Zachód i prześcigniemy go”. Ludzie śpiewają patriotyczne piosenki, wyrzuciwszy stare, mieszczańskie płyty: *U samowara ja i moja Masza*. Masz jeszcze dużo (nie wszystkie przecież w obozach pracy), samowarów mało. Piją z aluminiowych czajników. Dzieci pytają: co to jest samowar? Wiszą hasła: „Zdrowe ciało sprzyja wykonaniu pięciolatki!”. Górnik-komunista Stachanow na zmianie wykonuje dwie robocze normy. Ludzie chcą być podobni do Stachanowa. Rozwija się ruch stachanowski. Studenci wyższych uczelni noszą cegły podczas letnich wakacji – muszą pomóc społeczeństwu prędzej zbudować komunizm – najbardziej szczęśliwy ustrój na świecie, raj na ziemi. Lecz najpierw trzeba zwalczyć wewnętrznych wrogów. Zdrajców, którzy sprzedali się kapitalistom – wrogów ludu. A jest ich dużo, o tym piszą gazety, o tym mówią na zebraniach, uczulają naród, wzywają do czujności.

Dzieci również mogą być pomocne w tej politycznej walce. Są uświadamiane, że nawet własny ojciec może być wrogiem ludu. I już pionier Pawlik Morozow denuncjuje swego ojca, i już całe pokolenie dzieci chce być podobne do Pawlika Morozowa – jest wzorem radzieckich pionierów. Rozlega się hasło: „W walce za sprawę Lenina-Stalina bądź gotowy!”. Pionier podnosi rękę do salutu i odpowiada: „Zawsze jestem gotowy”. I już ładniutka pionierka Marusia gramoli się na wysoki taboret w kancelarii NKWD i donosi, że jej ojciec jest wrogiem ludu, bo on wczoraj opowiadał polityczny kawał. I już siostrzeniec towarzysza Stalina, syn jego szwagierki Marii i szwagra Aleksieja Swanidze, Dżonik, gdy przyszli aresztować jego rodziców i gdy matka chciała z nim się pożegnać, histerycznie wykrzykiwał: „Nie chcę was znać! Jesteście wrogami ludu!”. Za kilka lat, Dżonika, w którym była zakochana Swietłana, aresztują i wyślą do łagru jako syna wrogów ludu.

Trwa prawdziwa ofensywa polityczna. W „Prawdzie” prawie codziennie można było przeczytać o burżuazyjnych nacjonalistach, mordercach, spiskowcach i innych wrogach ludu. Prawdziwa fobia omotała ludzi ZSRR. Dwudziestolecie Wielkiej Rewolucji Październikowej stanie się apogeum tragedii narodu. Rozpoczyna się Wielka Czystka, która uniesie tysiące ludzi, a setki tysięcy rzuci w swoiste obozy koncentracyjne, nazywane łagrami. Nadieżda Konstantinowna Krupska, żona Lenina, i Maria Iliniszyna, siostra Lenina, dwie staruszki, przyszły w 1937 roku do Stalina z prośbą, by uwolnił starych bolszewików, którzy zostali aresztowani i wrzuceni do łagrów, mimo iż wraz ze Stalinem walczyli w czasie rewolucji. Stalin, słynący ze swego opanowania, tym razem nie wytrzymał i wrzasnął: „Kogo bronicie? Morderców?”. Blade i wystraszone staruszki wyprowadzono z sali.

Ilja Erenburg napisze: „Myśleliśmy, że Stalin o niczym nie wie, nie wie o tym, jakie krwawe boje odbywają się w Związku Radzieckim. Tak myślało wielu. Miliony ludzi jeszcze wierzyło w niewinność Stalina podczas tych czystek. Wszystko zwalili na Berię, opowiadali o nim jako o człowieku apodyktycznym, okrutnym, rozpustnym” [Ilja Erenburg, *Ludi, gody, żizń*, Moskwa 1976, tom IX]. Babel: „Przed Stalinem ukrywają. Tu zawinił tylko Jeżow, potem Beria”. Epokę tych krwawych czystek nazwano „jeżowszczyzną”. Borys Pasternak, laureat Nagrody Nobla, której był zmuszony nie przyjąć, żeby nie być wydalonym z ZSRR, krzyczał: „O, jeśliby ktoś opowiedział to wszystko Stalinowi!”. Litwinow kładł na nocny stolik obok sztucznej szczęki mały rewolwer. Jeśli zjawią się w nocy, on się zastrzeli. Jednak go nie ruszyli. On rozmyślał: „Nieszczęście nie tylko w tym, że Stalin nie wie, jak żyje naród, lecz w tym, że on nie chce o tym wiedzieć. Naród dla niego to pojęcie abstrakcyjne”. Litwinowa wysłano na emeryturę. Był zastępcą ministra spraw zagranicznych.

Było ustalone odgórnie, jak w planie pięcioletnim, ile każdego roku należy aresztować ludzi jako wrogów. Powodu mogło i nie być. Enkawudziści działali według zasady: jest człowiek, to i paragraf zawsze się znajdzie.

Staruszka, która nieopatrznie zawinęła śledzie w gazetę, w której był wydrukowany portret Stalina, szła do obozu jako szpieg. A ponieważ papieru do pakowania śledzi nie było, a portrety Stalina były prawie w każdej gazecie, wiele staruszek powędrowało do obozu.

Powiedzieć, że ludzie pasywnie przyjmowali decyzje Stalina o kolejnych czystkach, byłoby nieprawdą. Owszem, wielu z bliższego otoczenia Stalina otwarcie się temu przeciwstawiało. Wówczas ich los stawał się przesądzony: będą aresztowani i nazwani wrogami ludu. Być może rozstrzelani. Żeby uniknąć poniżenia i tortur, ludzie popełniali samobójstwa. „Dużo ludzi w tym czasie popełniło samobójstwo” [Swietłana, *Tylko jeden rok*].

Samobójstwo popełnił bliski przyjaciel Stalina, kochający Swietłanę jak własną córkę, Sergo Ordżonikidze, którego Swietłana nazywała „miłym wujaszkiem”.

UMIERAJĄ PRZYJACIELE I BLISCY SWIETŁANY

„W latach 1937–38 rozstrzelano półtora miliona ludzi. Stalin osobiście podpisał wyrok śmierci dla czterdziestu tysięcy osób, wśród nich było wielu starych bolszewików-przyjaciół” [Montefiore, s. 386].

SERGO ORDŻONIKIDZE

Rok 1936. Swietłana płacze cichutko w swoim kremłowskim pokoju, żeby nikt jej nie słyszał: wczoraj zastrzelił się wujek Sergo, jej nieodżałowany przyjaciel. Swietłana: „Myślę, że w tym przypadku nie obyło się bez intryg i podłości Berii. Mówię tu o Gieorgiju Konstantynowiczu Ordżonikidze” [Swietłana, *Dwadzieścia listów do przyjaciela*]. Wydawało się, że i Stalin bardzo go lubił i ufał. Często wspólnie odpoczywali na Krymie, w znamiennej mu Muchołatce, daczy, którą tak polubiła rodzina Stalinów. W 1935 roku Ordżonikidze przebywał tu również. Dziewięcioletnia Swietłana bardzo dobrze go pamięta. Był wesoły, hałaśliwy, „kiedy wchodził do pokoju, od jego donośnego głosu i gromkiego śmiechu trzęsły się ściany”. Z jakimś dziecięcym upojeniem bawił się z dziećmi w piłkę, w chowanego, uprawiał sport, łowił ryby, dobrze pływał. Był pełen energii i wesołości, chciał żyć. Nawet w koszmarnym śnie nie mogłoby przyśnić się, że był zdolny do popełnienia samobójstwa. A jednak... Jego żona Zinaida była przyjaciółką Nadieždy Allilujewy. Samobójcza śmierć Ordżonikidze była protestem wobec represyjnych działań Stalina. Ordżonikidze sprzeciwił się likwidacji wrogów ludu wewnątrz partii. Sergo Ordżonikidze wyraził swój protest. 17 lutego 1937 roku spotkał się ze Stalinem w cztery oczy. I wyraził głośno swój protest przeciw masowym aresztowaniom tysięcy

ludzi. Nie zachował się żaden dokument z tego spotkania. 18 lutego wieczorem w swoim gabinecie strzelił sobie w głowę. Stalin przyszedł osobiście do mieszkania Ordżonikidze, obejrzał trupa z postrzeloną głową, leżącego teraz pośrodku stołu w prostej sosnowej trumnie, i rozkazał swoim ludziom, aby podano „uzasadnioną” przyczynę jego śmierci. Podano: zmarł na atak serca. Mołotow z wyrzutem kiwał głową: „Och, Sergo, Sergo, dlaczego nie mogłeś zastrzelić się nie 18 lutego, a tydzień później, po wygłoszeniu przez ciebie referatu na Plenum KC, teraz to ja jestem zmuszony to zrobić, a temat jest bulwersujący: «O szkodnictwie w przemyśle ciężkim»”. Mołotow doskonale wie, co to oznacza – będą setki aresztowań wrogów ludu w aparacie kierowniczym ciężkiego przemysłu. Mołotow, cichy i spokojny człowieczek, nie lubi roli egzekutora – tyrana, on nie Robespierre, którego tak lubił Stalin. Na XX Zjeździe Partii Chruszczow powiedział: „Stalin dopuścił się zlikwidowania brata Ordżonikidze, a samego Sergo doprowadził do takiego stanu, że ten zastrzelił się”. Spróbujmy rozważyć, do jakiego stanu?

Co zmusiło człowieka do popełnienia samobójstwa? W więzieniach NKWD zaczęto wymuszać na więźniach fałszywe zeznania przeciwko Ordżonikidze. Przeprowadzono rewizję w jego biurze. To było upokarzające, przecież był najbliższym przyjacielem Stalina. Ordżonikidze nie chciał stawać przed sądem przekupionym przez władzę. Wolał umrzeć dobrowolnie. Został pochowany z honorami u ściany Kremla. Po pogrzebie Sergo Ordżonikidze po cichu zlikwidowano jego matkę i córkę. Lekarze zgodnie wydali werdykt, że zmarł na atak serca. Potem ci lekarze zostali rozstrzelani.

„To były takie niespokojne lata, że nawet miesiąc nie mijał spokojnie – wszystko się kotłowało, ludzie znikali jak cienie [Swietłana, *Dwadzieścia listów do przyjaciela*, s. 108]. To nie on, nie jej ojciec wymyślił tortury [Swietłana, *Dwadzieścia listów do przyjaciela*, s. 147]. To nieprawda! Ona jednak nie chce znać prawdy! Prawda jest dla niej zbyt straszna! W latach 1937–1938 Jeżow kierował NKWD. Przedstawił on Stalinowi trzystu osiemdziesięciu trzech ludzi do Kolegium Sądu Najwyższego. Czekali ich rozstrzelanie. Listy te przygotowywali Susłow, Malenkow, Poskriebyszew. Był tam punkt 4 – żony wrogów ludu. Pytanie: czy sam Jeżow mógł decydować o losie wybitnych działaczy partii? Byłoby naiwnością sądzić, że to dzieło rąk jednego tylko Jeżowa. Decydował o tym Stalin! Chruszczow musiał być sprawnym narzędziem „oczyszczania” moskiewskiej organizacji partyjnej, której był sekretarzem, a w 1938 roku objął kierownictwo Komunistycznej Partii Ukrainy. Paragraf głosił: „Istnieją wrogowie ludu, a ich znalezienie to zadanie GPU”.

Rodos – prawa ręka Jeżowa: „Powiedziano mi, że ten czy ów jest wrogiem ludu, dlatego ja jako sędzia śledczy musiałem wydobyć z nich przyznanie się, że są wrogami” [Rosiński, s. 124].

16 stycznia 1940 roku tylko jednego dnia Stalin podpisał 346 wyroków śmierci.

Rozpoczynają się masowe aresztowania. Ilja Erenburg: „W kręgu moich znajomych nikt nie był pewien dnia jutrzejszego. Wielu miało przyszykowane walizeczki z dwoma kompletami ciepłej bielizny na zmianę. Po nocach ludzie nasłuchiwali jazdy windy”. Czy nie chodzą za nimi, by ich aresztować, ludzie w czarnych, skórzanych kurtkach i z rewolwerem u boku?

Babel: „Teraz człowiek rozmawia szczerze tylko nocą z żoną, przykrywszy głowę kocem”. Wódz Stalin naśladował wodza Robespierre’a. Wódz Stalin wczytywał się w linijki przemówień Robespierre’a wygłoszonych na Konwencie 5 lutego 1794 roku podczas trwania Rewolucji Francuskiej i ten bezwzględny „Niesprzedajny” absolutnie mu imponował. Imponowało mu wszystko: termin „wróg rewolucji” wprowadzony przez Robespierre’a i jego tezy: „Wrogami ludu należy rządzić za pomocą terroru”, „Terror jako metoda walki klasowej”.

Stalin poszedł jeszcze dalej – poszerzył tezy Robespierre’a: „Wróg ludu to nie tylko ten, kto szkodzi, ale ten, kto wątpi w słuszność linii partii”.

Beria każde partyjne zebranie rozpoczynał od tych słów Stalina, kontynuując: „Takich jest wśród nas jeszcze wielu, a my powinniśmy ich zlikwidować”, po czym uważnie wpatrywał się w salę i pod obstrzałem tych złowieszczych binokli Berii, błyszczących jak oczy Minotaura, pociła się ze strachu partyjna elita znajdująca się na tej sali, wtulała głowy w ramiona, spuszczała oczy i ze strachem myślała o tym, kogo jutro nad ranem czeka głośnie pukanie do drzwi wejściowych ich mieszkań, zwiastujące aresztowanie. Swietłana straciła również i drugiego swego dorosłego przyjaciela, Siergieja Mironowicza Kirowa.

SIERGIEJ KIROW

Swietłana nie wierzy, że ojciec maczał palce w zabójstwie Kirowa, chociaż dopuszcza, że zazdrościł mu popularności i miłości narodu. Był pierwszym sekretarzem partii w Leningradzie. We wspomnieniach pisze: „Nigdy nie uwierzę, że ojciec miał swój udział w śmierci Kirowa. Kirow był bliższy ojcu niż wszyscy Swanidze, krewni, Redens czy wielu innych towarzyszy” [*Dwadzieścia listów do przyjaciela*]. Lecz fakty – rzecz uparta. Fakty mówią, że Stalin bał się Kirowa, zazdrościł mu jego popularności i niezwykłego autorytetu, jaki zdobył, będąc przez dziewięć lat pierwszym sekretarzem partii Obwodu Leningradzkiego. Rządził sprawiedliwie, nie uznawał korupcji, walczył z nią. Był skromny i dostępny, czyli posiadał to, czego najbardziej we władcach lubi zwykły lud. Jedną sobie ludzi prostotą w zachowaniu i w życiu. Bez obstawy swobodnie chodził po ulicach i rozmawiał z prostymi ludźmi. Mieszkał w zwykłej kamienicy, często korzystał z transportu komunikacji miejskiej. Był lubiany przez wszystkich, nie wyłączając rodziny Stalinów. Bardzo lubiła go Nadieżda Alliujewa. Wspólne spędzanie z Kirowem wakacji letnich w Soczi stało się zwyczajem w ich rodzinie. Były to

niezapomniane miesiące prawdziwego wypoczynku: pływanie malutkim stateczkiem po Morzu Czarnym, smażenie gruzińskich szaszłyków na powietrzu, pikniki w lesie, długie spacery po krętych ścieżkach. Latem 1934 roku również Stalin, Swietłana i Kirow odpoczywali w Soczi, a w grudniu rozległ się ten podstępny strzał Nikołajewa i śmierć Kirowa. Swietłana pisze: „Czyż nie bardziej logicznie jest kojarzenie tego z Berią, a nie z nazwiskiem ojca, jak to teraz czynią?” [*Dwadzieścia listów do przyjaciela*].

Zdumiewające, z jaką lekkością Swietłana o wszystkie przestępcze działania jej ojca obwinia Berię. Radzieccy i zagraniczni biografowie, między innymi Roj Miedwiediew, Dmitrij Wołkogonow, Edward Radziński, E. Biagi za pomocą dokumentów udowodnili pierwszoplanową rolę Stalina zarówno w zabójstwie Kirowa, jak i we wszystkich innych jego przestępstwach. Beria był zaledwie narzędziem w rękach Stalina, sprawnym wykonawcą jego niezłomnej woli, którą wprowadzał w życie i wykonywał, co prawda, z przesadną gorliwością, lecz nigdy samodzielnie.

Ludzie Kremla coraz bardziej uzależniali się od paranoika Stalina, tracili pewność siebie i poczucie bezpieczeństwa. Wszystkich ogarnął paniczny strach. Strach nie dawał żyć i oddychać. Podpełzał jak podstępny wąż nocą, nad ranem. Strach był wszędzie. Nawet najbliżsi towarzysze towarzysza Stalina nie mieli ani minuty spokoju. Dziś siedząc obok Stalina, uczestnicząc w jego biesiadach na dacy w Kuncewie, popijając ciężkie jak smoła gruzińskie wino i zajadając się czarnym kawiozem, z niedowierzaniem i strachem spoglądają w jego stronę. Co wymyśli jeszcze ten bóg i car? Rozważano, jaki podtekst kryje się za jego niby niewinnymi żartami? A on, błyskotliwy i dowcipny, lubił sobie pożartować, ot tak, niewinnie, lecz z podtekstem, w wyniku którego jego towarzyszom robiło się słabo. A on lubił męczyć ludzi niewiadomym, igrał z nimi jak kot z myszką, nie zabijał od razu, nie pozbawiał stanowisk, nie wrzucał do więzienia, do czasu, najpierw do woli nasyciwszy się strachem myszki. Przykład: Dzień Rewolucji Październikowej, 7 listopada, największe święto państwowe w ZSRR. Oczywiście parada na Placu Czerwonym i członkowie Politbiura na Mauzoleum Lenina. Towarzysz Stalin pośrodku. Tego dnia 1938 roku obok Stalina nie będzie stał Nikołaj Bucharin. Zawisły nad nim gradowe chmury, wie, że wkrótce zostanie aresztowany. Pokornie stoi na Mauzoleum, ale nie na górnym szczeblu, lecz na niższym. Podchodzi do niego ochroniarz i w imieniu towarzysza Stalina zaprasza go na prestiżowy, górny szczebel Mauzoleum. Stalin podaje mu rękę, życzliwie się uśmiecha i mówi: „Nikołaju, nie wypada takiemu człowiekowi jak ty przebywać na niższym szczeblu”. Bucharinowi kamień spadł z serca. Pomyślał optymistycznie, że już nic mu nie zagraża. A za kilka dni został aresztowany, a po upływie kilku miesięcy rozstrzelany. Wielki Stalin z sadystyczną satysfakcją obserwował totalną atmosferę strachu dookoła siebie. Bliżsi współpracownicy drżeli nie tylko o swój los, lecz także o los swych żon i dzieci.

Bucharin boi się o los swych żon, o trzecią, Annę Łarinę, mieszkającą na Kremlu, i o pierwszą – Esfirię Gurwicz. Bucharina prawie rok trzymano w więzieniu, dano możliwość napisania pamiętników, zanim rozstrzelano. Żonę Annę Łarinę rozłączono z rocznym synkiem, odesłano do obozu pracy jako żonę wroga narodu. Swietłana straciła jednego z najlepszych przyjaciół.

NIKOŁAJ IWANOWICZ BUCCHARIN

Zawsze wesoły, zawsze żartujący, uczynny, bawił wszystkich ten Nikołaj Bucharin, będący przyjacielem domu Stalina. I aż trudno uwierzyć, że wkrótce stanie się wrogiem nie tylko Stalina, lecz narodu radzieckiego. Ta dzika fraza: WRÓG NARODU. Kiedy ona powstała, kto wymyślił ten absurd, żeby dawnych bolszewików, partyjniaków, którzy obok Lenina i Stalina ramię w ramię walczyli za rewolucję, za socjalizm, ogłosić wrogami ludu?

Bardzo lubiły go kremłowskie dzieci, bardzo go też lubiła Swietłana. Dawał się lubić. Gdy przyjeżdżał do Zubałowa, zawsze przywoził dzieciom Stalina, Wasylowi i Swietłanie, jakieś zwierzątko – mógł to być jeż, wąż w słoiku, złota rybka w małym akwarium. Uczył dzieci lubić zwierzęta. Pewnego razu przywiózł małego lisa, który wkrótce urósł i jako dorosły, oswojony okaz biegał po parku.

I gdy rozstrzelano Bucharina, Swietłana nie mogła bez łez patrzeć na oswojonego, oszalałego lisa, który uparcie uciekał z zoo i biegał po zaułkach Kremla. Póki i jego, ulubionego zwierzątka Bucharina, celnym strzałem nie położono na miejscu. Było to zimą. Rozciągnęła się krwawa smuga na białym śniegu jak symbol zapowiedzi krwawego terroru. *Mandaryny na śniegu* – wiersz Maryny Cwietajewej nabrał złowieszczonego znaczenia.

Bucharin bardzo często przebywał na dacy w Zubałowie i nie tylko. Stalin gościł go w swych willach na Krymie i na Kaukazie. Morze Czarne dobrze wpływa na samopoczucie Nikołaja Bucharina. Stalin nie umie pływać i chyba ani razu za swojego życia nie zanurzył się w ciepłych falach Morza Czarnego. Bucharin to doskonały pływak, wysportowany, jurny mężczyzna i już zmienił dwie żony, a teraz ma trzecią, młodszą od niego o ponad dwadzieścia lat. Jest bardzo szczęśliwy ze swoją Annuszką, chociaż nie zapomina o dzieciach urodzonych przez pierwszą żonę. Jest doskonałym ojcem, szczęśliwym mężem. I nagle wszystko zostało zburzone. Zostaje nazwany wrogiem ludu radzieckiego. Mikołojan radzi Bucharinowi, aby szczerze przyznał się do antypartyjnej działalności. Odpowiedział z pogardą: „Nie jestem Zinowiewem ani Kamieniewem i łżeć na swój temat nie będę”. Na to Mołotow: „Jeśli się nie przyznacie, towarzyszu Bucharin, to udowodnicie, że jesteście faszystowskim najemcą”. Zabójcza logika. Brawo, panie Mołotow.

Zajrzyjmy do szuflady biurka Stalina w Kuncewie po jego śmierci w 1953 roku. I co się tam znajduje? Przedśmiertna zapiska Bucharina w przeddzień jego

rozstrzelania, z retorycznym pytaniem: „Kuba, na co ci moja śmierć?”. Można by zapytać: „Kuba, na co ci śmierć dwudziestu milionów niewinnych ludzi?” – zapytamy jeszcze raz.

Oskarżenia przeciwko Bucharinowi są fałszywe, o tym Stalin doskonale wie, lecz trzeba zlikwidować groźnego rywala, tak mocnego w ideologii i mającego ogromny autorytet nie tylko w partyjnych kręgach, lecz i wśród zwykłych ludzi. Jeżow, bardziej zdecydowany niż Jagoda, wysunął wniosek: wykluczyć Bucharina z grona członków KC i przekazać jego sprawę trybunałowi, jednocześnie zalecając najwyższy wymiar kary: rozstrzelanie. Ten krwawy teatr był inspirowany przez Stalina.

Gdy Bucharina aresztowano i pozwolono zabrać ze sobą osobiste rzeczy, ukląkł przed swoją młodą, ciężarną żoną Anną i prosił ją o wybaczenie za to, że zgotował jej tak smutny, tragiczny los. Anna nawet nie płakała, bojąc się, że nie donosi dziecka. Nieraz ból zabija w trzewiach wszystko, co żywe.

Działacze partyjni popełniali samobójstwa jeden za drugim. Litwinow kładł się do łóżka z pistoletem pod poduszką, jak już było wspomniane, wcześniej każdej nocy oczekiwał aresztowania i twardo postanowił nie dać się wziąć żywym. M. Lidin – pracownik NKWD – zastrzelił się, pozostawiając list: „Nie chcę uczestniczyć w eksterminacji kadr partyjnych”.

Samobójstwo popełnił brat Kaganowicza, potem pisarz Aleksander Fadiejew, autor kultowej książki *Młoda Gwardia*.

Radek (1885–1939) został zgładzony w 1939 roku. Był doradcą KC, a faktycznie samego Stalina. „Pierwsze pióro rosyjskie” – jak go nazywano, bardzo zdolny dziennikarz. Zginął w łagrze zabity przez kryminalistów. Zrehabilitowano go w 1988 roku. Był głównym redaktorem „Prawdy”.

BUDI MDIVANI

Był jednym z najlepszych przyjaciół Stalina i gdy przyjeżdżał z Gruzji do Moskwy, zawsze zatrzymywał się u Stalina na Kremlu. Stalin również, gdy przyjeżdżał do Gruzji, nie zapominał odwiedzić Mdivaniego. Tak było w latach dwudziestych. Potem wszystko się zmieniło. W 1937 roku wielka czystka dotknęła i jego. Został aresztowany niby za przygotowanie spisku na życie Stalina, co było absolutną bzdurą, wysaną z palca konfabulacją. Mimo słabych dowodów jego winy, został rozstrzelany, jego rodziny również nie zostawiono w spokoju. Większość jego bliskich została rozstrzelana. Nawet syna Mdivaniego Stalin nie oszczędził, mimo iż był jego ojcem chrzestnym. Główna przyczyna nagonki na Mdivaniego była taka, że nieostroźnie w kręgu znajomych miał powiedzieć: „Beria powinien postawić wartę wokół domu Keke (matki Stalina) nie dla jej ochrony, ale żeby nie urodziła drugiego Stalina” [Montefiore, s. 386].

W tym samym 1937 roku został rozstrzelany drugi bliski przyjaciel Stalina, Awel Jenukidze. Gruzin. Bolszewik, najbliższy przyjaciel Stalina. Zнали się od bardzo dawna, jeszcze z czasów konspiracji. To Awel poznał Stalina z jego pierwszą żoną, Jekatieriną. W 1935 roku Jenukidze został zwolniony z zajmowanych stanowisk za „niemoralny tryb życia”. Dlaczego Stalin był tak tolerancyjny wobec Berii, który prowadził skrajnie niemoralny tryb życia? To mu nie tylko nie przeszkadzało, lecz dawało możliwość trzymania Berii na wodzy. Jedyna rzeczywista wina Jenukidze była taka, że bronił Zinowiewa i Kamieniewa, i usiłował ocalić im życie. Stalin uważał to za zdradę. Został skazany na śmierć jako szpieg i kontrrewolucjonista. 16 grudnia 1937 roku został rozstrzelany. Zarzucano mu także, że jako sekretarz Centralnego Komitetu Wykonawczego dopuścił do tego, że byli arystokraci zostali zatrudnieni na Kremlu.

Pracowała ta wysokiej klasy inteligencja w muzeach i bibliotekach, była jak najbardziej na swoim miejscu, a inteligentnych i wykształconych ludzi w Rosji było mało, lecz Stalin wolał „niepiśmienną hołotę” rodem z robotników i robotnic. Takimi ludźmi było łatwiej rządzić. I w tym przejawiała się głęboko przemyślana przez Stalina polityka ideologiczna.

Lecz szczególnie rozzłościła Stalina wypowiedź Jenukidze: „Czego on jeszcze ode mnie chce? Robię wszystko, o co mnie prosi, lecz jemu wciąż mało. Chce, żebym powiedział, że jest geniuszem?” [Robert, s. 216].

Stalin zatrudnił w NKWD kolegę Saszę Egnataszwilego, powierzając mu nadzór nad daczą Politbiura na Krymie, a później przydzielił go do swej osobistej ochrony. Potem został szefem wydziału zaopatrzenia znanego jako Baza. Nadano mu przezwisko Królik, bo to właśnie on próbował posiłki dla Stalina, zanim trafiły na stół. Własik nazywał go „bratem Stalina”, bo podejrzewał, że jego ojciec, stary Egnataszwili, jest biologicznym ojcem Stalina. Sasza mieszkał w pobliżu daczki Stalina w Kuncewie, często uczestniczył w ucztach. Królik był trzykrotnie żonaty. Jego pierwsza żona była Niemką, a jej córka mieszkała w Ameryce. W 1941 roku żona została aresztowana i rozstrzelana. Lecz Sasza nigdy nie wspominał o tym Stalinowi. To właśnie Egnataszwili w randze generała towarzyszył Stalinowi na konferencjach w Teheranie i Jałcie.

„Gruziński kucharz odpowiadał za dostawy wina i szaszłyków, został generałem lejtnantem” – drwi Chruszczow w swoich pamiętnikach. Zmarł śmiercią naturalną w 1948 roku.

Los bolszewickich towarzyszy Stalina był tragiczny. Kamieniew i Zinowiew zostali rozstrzelani w 1936 roku, Jenukidze zamordowano w 1937 roku, Bucharina w 1938, Trockiego w 1940 roku – wszystko na rozkaz Stalina. Czyżby zupełnie obce było Stalinowi uczucie przyjaźni, skoro skazywał na śmierć swoich najbliższych przyjaciół, z którymi łączyły go lata wspólnej walki? Chyba tak! Odpowiedź będzie

twierdząca.

Lecz najgorsze, co mogło się stać, Drogi Czytelniku, to to, że Stalin wprowadził tortury na przesłuchaniach, naśladując w tym swego ulubionego władcę Iwana Groźnego. Ten szesnastowieczny krwawy car niezmiernie interesował Stalina, wręcz go fascynował. Dwuczęściowy film o Iwanie Groźnym z Aleksiejem Czerkasowem w roli głównej był jego ulubionym filmem. Gdy Aleksiej Tołstoj napisał dramat historyczny *Iwan Groźny*, Stalin osobiście do niego zadzwonił, podziękował za wspaniałą rzecz i oświadczył, że widzi tylko jeden mankament w charakterze Iwana Groźnego – po egzekucji bojarów męczyły go wyrzuty sumienia i przeklinał siebie za okrucieństwo. Stalina wyrzuty sumienia nigdy nie męczyły, ta cecha ludzka była mu obca.

„To nie mój ojciec wymyślił tortury” [Swietłana Alliujewa, *Dwadzieścia listów do przyjaciela*, s. 147].

Swietłana nie chce znać prawdy! Prawda jest dla niej zbyt straszna! Stalin kazał torturować więźniów politycznych. On pierwszy wydał rozkaz. Rewolucjoniści raczej tego unikali. Za Stalina metody tortur stosowane przez NKWD były tak okrutne, że nawet nie śniły się carskiej policji. Stalin, będąc sadystą, czasami nawet radził, jakie tortury mają stosować wobec tego czy innego więźnia. Lecz jeśli Iwan Groźny lubił patrzeć na męki skazanych, Stalin nie patrzył. On tylko praktykował sadyzm psychiczny. Zapewniał ludzi, że są bezpieczni, aby potem aresztować ich za dzień lub dwa. Mikołaj II robił to z tchórzostwa, Stalin z pobudek sadystycznych. Jego cechy: przekonanie o własnej wyższości i absolutna kontrola nad innymi.

Jak odbywają się przesłuchania? Według ustalonego i sprawdzonego schematu. Co osiem godzin prosto w oczy świeci ci oślepiająca lampa, potem zmieniają się śledczy. Na miejsce pierwszego siada drugi, ten pierwszy idzie do bufetu na dole, gdzie może zregenerować siły, racząc się wódką, kawiosem czarnym i czerwonym – jak kto woli, kawą, mocną herbatą. Posili się, odpocznie i znów idzie wykonywać trudną robotę – osiem godzin przesłuchiwanie.

Zorganizowane w ten sposób tasiemcowe przesłuchania mogły trwać doby, człowiek nie wytrzymał. Niechby już lepiej bili, byleby potem zostawili na kilka godzin w spokoju. Tu nie zawsze bili, lecz nie zostawiali w spokoju ani na sekundę. Kto powątpiewał w niewinność aresztowanych, sam stawał się wrogiem ludu. Ważne było nie udowodnienie winy, a przyznanie się więźnia. Misterna katowska stalinowska kuchnia katowania ludzi stworzyła perfekcyjny system. Ludzie, nie wytrzymując tego piekła, przyznawali się do wszystkiego, o co ich obwiniano. Ożyła w trochę innej rekonstrukcji inkwizycja średniowiecza. Lecz teraz więdźm nie szukano, szukano szpiegów, kapitalistycznych agentów, wrogów ludu.

Na rozstrzeliwanie skazańców przyprowadzano nocą, niby wstydliwie, na dziedziniec więzienia, masowo, co 2–3 minuty. Wychodząc z celi, gromadzili się na korytarzach. Stąd trzeba było zjechać windą w dół. Winda była mała, wszystkich

skazańców nie mieściła. Tworzył się tłum. Co chwila dał się słyszeć głos strażnika: „Nie tłoczyć się, nie pchać się, czekać na swoją kolejkę”. Paradoks, burleska. farsa, Czytelniku? Tak w epoce świetlanego socjalizmu stano w kolejkach po mięso. Tu ludzie idą oddawać życie, a kolejki jak po mięso. A z dziedzińca specjalną furgonetką nieprzerwanym potokiem wywożą stopy trupów, skrwawionych, leżących na czerwonym śniegu. Czerwony śnieg nasycony krwią już nie jest w stanie wchłonąć kolejnej porcji krwi. To nic, rankiem śnieg oczyszczą, a w nocy naprószy świeży, żeby za chwilę stać się szkarłatny. Więzienne życie trwa, masowe egzekucje, puszczona w ruch stalinowska machina terroru pracuje sprawnie. Bez wytchnienia. Jeden prominent zmienia drugiego i gdy pierwszy idzie na rozstrzelanie, na jego miejsce przychodzi drugi. Henrika Jagodę zmienił Nikołaj Jeżow, Nikołaja Jeżowa Ławrientij Beria. Berię zmieni... Nikt nie zmieni, Stalin umrze, a Beria prędko zostanie rozstrzelany. Lecz to nastąpi dopiero w 1953 roku. Teraz są lata 1937–1938. Długo ludowi przyjdzie czekać na śmierć tyranów.

Na przełomie lutego i marca 1953 roku nasila się kampania represji. Inteligencja szepcze po cichu: „On wyniszczy własny naród!”. Wysiedlono muzułmanów z północnego Kaukazu i Krymu, w tajemnicy i bez szumu. Mołotow i Woroszyłow pod koniec 1952 roku stracili swoje wpływy, towarzysz Stalin rzadko zaprasza ich teraz na uczty do swojej dachy w Kuncewie. Stalin stracił zaufanie nawet do Berii i Malenkowa. Oni zastanawiają się, kiedy podzielą los Jeżowa i Jagody? Kiedy zostaną aresztowani i rozstrzelani? W latach pięćdziesiątych w Leningradzie odkryto spiski. Stalin w represjach przejawia coraz to większą samodzielność: bez konsultacji z członkami biura politycznego 30 września 1952 roku rozstrzelał leningradzkich przywódców: Kuzniecowa, Popkowa, Radionowa. W latach 1951–1952 odkryto niby nacjonalistyczną organizację Gruzji, która chciała przyłączyć Gruzję do Turcji. Z jedenastu członków Politbiura aż siedmiu aresztowano. Zapanowała atmosfera lat trzydziestych! Terror rozgorzał na nowo. Czym by to się skończyło, jakimi represjami paranoika Stalina, gdyby nie zmarł w marcu 1953 roku? W imperium Stalina znowu zapanował paniczny strach, miliony ludzi wierzyło, że Stalin o niczym nie wie. „Przed nim ukrywano” – mówił późniejszy laureat Nagrody Nobla Borys Pasternak. „Ach, jeśliby ktoś o wszystkim powiedział Stalinowi” – wtórował mu reżyser Wsiewołod Meyerhold.

Roj Miedwiediew: „Podobne twierdzenie o «oszukanym» Stalinie lansowała jego córka Swietłana w swej książce *Dwadzieścia listów do przyjaciela*”.

Inteligencja ocytana, obyta z literaturą i polityką nie wierzyła. Ilja Erenburg, jeden z nielicznych Żydów, pisarz, którego w dziwny sposób nie dotknęły represje Stalina, w swym dwutomowym dziele *Ludzie, lata, życie* pisze: „Czy Stalin wiedział o represjach?”. Jasnej odpowiedzi nie dał. Kropkę nad „i” postawił Michaił Gorbaczow. W swoim referacie z 2 listopada 1987 roku stwierdza, iż posiada dokumenty, które upoważniają go do stwierdzeń, że Stalin wiedział o skali represji i ich masowym

charakterze. Andriej Wyszyński, główny prokurator kraju, systematycznie składał Stalinowi meldunki o procesach i wyrokach. Teraz, gdy pojawiła się opinia, że Stalin jest monstrum, potworem, złodziejem i zabójcą milionów ludzi, zadajmy pytanie: w jakim stopniu jego wychowanie wpłynęło na rozwój w nim cech okrucieństwa, których by pozazdrościł markiz de Sade? Nie zapominajmy, że ojciec Stalina, Wissarion Dżugaszwili, szewc, wracając prawie codziennie do domu pijany, bił okrutnie żonę i syna. Małemu Josifowi wybijał z głowy jego upór za pomocą chłosty, którą wymierzał przed pójściem spać. „Ciężkie razy, jakie młody Josif Stalin otrzymywał od ojca, zrobiły z niego nieczułego i twardego” – mówił kolega Stalina, Iremaszwili. W jakimś stopniu to prawda. Sadyści katujący swe dzieci wszczepiają im te same cechy. To aksjomat sprawdzony w praktyce.

JEŻOWSZCZYNA

„Jestem gównem” (Jeżow o sobie po aresztowaniu).

Naród trafnie nadaje przezwiska władcom i trafnie określa dzieje historyczne. Ten straszny okres 1937–1938 nazwał jeżowszczyzną od imienia szefa NKWD Nikołaja Iwanowicza Jeżowa, pupilka Stalina, którego później nazwano wrogiem ludu i rozstrzelano.

Wiera Dawydowa (kochanka Stalina): „Bardzo złe wrażenie zrobił na mnie Jeżow. Miał wzrost karzełka, a twarz również odpychającą, wyglądał jak zawodowy złodziej”.

Niezupełnie zgadzamy się z takim określeniem, wielu członków Politbiura uważało Jeżowa za całkiem sympatycznego człowieka, o miłym charakterze, nie był konfliktowy i często się uśmiechał. Może zresztą Czytelnik spojrzeć na jego zdjęcie, facet o całkiem pogodnej twarzy i nawet nie do pomyslenia jest, co on wyczyniał w podziemiach Łubianki, w którym to więzieniu miał obszerny rozkoszny gabinet i dywan, który był często oddawany do czyszczenia z powodu krwawych plam.

Simon Montefiore: „Pewnego dnia Chruszczow zauważył plamy zakrzepłej krwi na mankietach chłopskiej koszuli Jeżowa. Chruszczow, który sam nie był aniołem, spytał, skąd pochodzą te ślady. Jeżow z błyskiem w niebieskich oczach odparł, że trzeba być dumnym z takich plam, ponieważ jest to krew wrogów rewolucji” [*Stalin. Dwór czerwonego cara*, s. 239]. 25 września 1936 roku, odpoczywając w Soczi, Stalin wysłał telegram adresowany do Mołotowa, Kaganowicza i innych członków Politbiura następującej treści: „Uważamy za absolutnie niezbędne i pilne, aby towarzysz Jeżow objął stanowisko ludowego komisarza spraw wewnętrznych. Jagoda okazał się całkowicie niezdolny do rozbicia bloku trockistowsko-zinowiewskiego. GPU ma na tym polu czteroletnie zaległości. Zauważyli to wszyscy działacze partyjni i większość przedstawicieli NKWD” [*Stalin, ...*].

I tak Nikołaj Jeżow zmienił Henrika Jagodę.

Nikołaj Jeżow rozpoczął urzędowanie od usunięcia przede wszystkim przyjaciół i podwładnych Jagody z NKWD. Zaatakował jego rodzinę: aresztowano żonę, rodziców, siostrę, a także siostrzeńców i siostrzenice. Potem, zanim zostanie organizatorem wielkich czystek na wielką skalę, zlikwiduje rywali Stalina. Wódz mógł być z niego dumny, pacholek przejawiał oddanie swemu pryncypałowi duszą i ciałem. Uprzedzał jego życzenia. Zanim Stalin pomyślał, kogo by tu ze swoich rywali zlikwidować, Jeżow już słał raport o aresztowaniach.

Jeżow wprowadził innowację do procedur torturowania ludzi. Zaczął od tego, że stworzył w tym celu komfortowe warunki do torturowania i zabijania. Aresztantów już nie zaciągano do piwnic Łubianki, już nie gromadzili się tłumnie przy windach, czekając na swoją kolejkę po śmierć. Jeżow zastosował nowoczesną technikę i maszynę zabijania ludzi. Rozkazał zbudować specjalny budynek do tortur, wyposażony w nowoczesną technikę. Betonowa podłoga w takich salach tortur była pochyła, żeby kule odskakiwały, krew toczyła się po specjalnych rurach, trupy padały w ocynkowane skrzynie i były wywożone do krematorium, mogącego obsłużyć dużą liczbę zabitych. Kaci epoki Francuskiej Rewolucji, którzy prymitywnie zrzucali zgilotynowane głowy do wiklinowych koszów, zanieczyszczając ulice potokami krwi, powinni byli uczyć się u Nikołaja Iwanowicza Jeżowa, jak estetycznie należy pozbywać się trupów. Czystość i porządek.

Ściany egzekucyjnej sali są grube, żaden dźwięk nie wydobędzie się na zewnątrz. Solidny budynek wyglądał godnie i wspaniale. W ogóle wszystko, za co brał się Jeżow, było wykonywane solidnie i perfekcyjnie. Prawdziwy mistrz, znawca swego katowskiego fachu. Był pracowolikiem. Pracował po 16 godzin na dobę. Toteż nie miał czasu na adorację swojej kochanki, nie mówiąc już o żonie, która żyła swoim życiem i miała swoich kochanków. Jego stosunki z kobietami odbywały się po wojskowemu, szybko i sprawnie, raz dwa, trzy, cztery, wyjął, wetknął zapiął, poszedł. Pod tym względem naśladował towarzysza Stalina. Kobieta musiała łapać w mig zadowolenie – nie zdążyłaś, sama jesteś winna. Nocami Jeżow ludzi nie torturował, nocami on pił, chlał jak smok, no bo jaki organizm wytrzyma widok tyłu potoków krwi, tyłu wydłubanych oczu, złamanych rąk, nóg i żeber? Często torturowani i zabijani byli jego towarzysze, których dobrze znał. Nauczył się w takich przypadkach nie odwracać wzroku ze wstydem. Kiedyś oglądałam, Drogi Czytelniku, sztukę Reeda *10 dni, które wstrząsnęły światem* w teatrze na Tagance w Moskwie w reżyserii Jurija Lubimowa z Władimirem Wysockim w roli głównej. Jest tam taki fragment, jak ludzie, kobiety i mężczyźni zdzierają z siebie ubrania pod wrażeniem socjalistycznego hasła: „Precz ze wstydem”. Gdy Jeżow zdierał ubrania ze swoich towarzyszy, żeby ich torturować lub wynosić ich trupy, chyba powtarzał bez końca: „Precz ze wstydem!”, lecz adresował te słowa do siebie, do swoich oczu, które nauczyły się nie mieć skrupułów. Lecz nawet Jeżowa męczyły po nocach halucynacje:

w uszach rozlegały się krzyki torturowanych, płacz żon, przekleństwa wszystkich. Stalin wiedział, co robi: czarną, niewdzięczną robotę wykonywał Jeżow, do niego były adresowane przekleństwa ludzi, Stalin był jakby z boku. Jeżow nie wytrzymał. Stopniowo wpadał w alkoholizm.

Jeżowszczyzna! Masowa zagłada ludzi! Tej terminologii użył Robert Conquest w fundamentalnej monografii, wydanej w 1968 roku, pt. *Wielka czystka*. Była niezupełnie obiektywna, bowiem usiłowano wiązać okres terroru wyłącznie z osobą komisarza NKWD, Jeżowa, który zmienił Jagodę w 1936 roku.

Fakty i dokumenty natomiast świadczą o tym, że nic nie działo się bez akceptacji Stalina i Politbiura. To oni decydowali, ilu ludzi można w danym roku aresztować, ilu rozstrzelać. Swoisty skrupulatny plan pięcioletni rozwoju ZSRR. I tak ustalono, i przez Politbiuro zatwierdzono, iż w 1937 roku ma być aresztowanych 270 tysięcy, rozstrzelanych 73 tysiące osób. 15 grudnia Politbiuro zezwoliło dodatkowo na rozstrzelanie jeszcze 48 tysięcy osób. W sumie tylko w latach 1937–1938 768 tysięcy osób aresztowano i 387 tysięcy rozstrzelano. Terror, może nieco z mniejszym nasileniem, trwał prawie do samego początku wojny, czyli do 1941 roku.

Jeżow nie działał sam, był kozłem ofiarnym. Później, gdy Stalin już kazał go rozstrzelać, udawał, jakim to złym był człowiekiem i ilu niewinnych ludzi zabił. Aktorem Stalin był nie tylko chytrym, lecz i ogromnie przebiegłym i podstępny. Gdy Jeżowa zamienił Beria, Stalin przy każdej okazji dawał do zrozumienia, że nic nie wiedział o tej masowej zagładzie ludzi.

Jeżow nie posiadał tych okrutnych, sadystycznych cech, jakimi wyróżniali się Jagoda i Beria. Swoje ofiary gnębił i torturował bez sadystycznego upodobania, nawet jakby im współczując, nawet jakby czując do nich sympatię. Wyraźnie przygnębiała go ta rola radzieckiego kata, lecz oddany partii i Stalinowi, ten nadgorliwiec posłusznie i sumiennie jak uczeń prymus wykonywał ich rozkazy. „A co mam robić? Jestem przecież sługą bożym, pardon, sługą towarzysza Stalina, muszę wykonywać jego rozkazy”.

Karzełek, mierzący zaledwie 150 cm wzrostu, o niesamowitym samozaparciu i sile woli był niewolniczo oddany Stalinowi. Nie wiemy, czy wykonałby taki jego rozkaz, jak ten, który wydał Iwan Groźny, żeby przekonać się o bezgranicznym oddaniu poddanego, któremu kazał zabić własnego ojca, co ten uczynił. Należy jednak pamiętać, że każdy, nawet najbardziej absurdalny rozkaz wodza, nie podlegał dyskusji i należało go wykonać ze służalczą uniżonością.

Jeżow jest człowiekiem myślącym. Tego wymaga od swoich podwładnych. Nie o myślach filozoficznych tu mowa, tu mowa o zastosowaniu nowych tortur. Jeżow ma zdolnego zastępcę, Leonida Zakowskiego, który napisał podręcznik o zadawaniu tortur. Był to plagiat, zapożyczony no... może z markiza de Sade. Oprawcom wyjaśniano, jak łamać kołem, jak pod paznokcie wsuwać drzazgi, w jaki sposób bić,

żeby skazańcy długo nie tracili przytomności. Szczegółowo wyjaśniano, jak pozbawiać ich snu i łamać ich wolę. „Najbardziej wrażliwe miejsce to twarz człowieka” – uczył Leonid Zakowski swych śledczych. „Bijcie pięścią po twarzy, a pozbawicie człowieka godności, a bez godności człowiek się upadła i szybko przyznaje się do wszystkiego”.

Ciała zabitych nocą wywożono ciężarówkami na Doński Cmentarz.

Piękny to stary cmentarz, z zielonymi alejkami, z rozłożystymi drzewami, z marmurowymi pomnikami. Tu przeniesiono ciało niani Swietłany, Byczkowej. Tu prawie pięćdziesiąt lat później Swietłana będzie kładła na jej mogile kwiaty.

Lecz mogiły zakatowanych wrogów ludu są bezimienne na nowym Dońskim Cmentarzu. Tam nie ma drzew i zielonych alejek, tam asfalt i żelazobeton. Początek temu nowemu cmentarzowi dał Nikołaj Iwanowicz Jeżow.

Napatrzywszy się na straszne sceny masowego torturowania i zabijania ludzi, Jeżow znajdował zapomnienie w wódce. W wolne od pracy godziny zaczął dużo pić. Stalin dowiedział się o tym. I kiedy czystka była zakończona, gdy Murzyn wykonał swoją brudną robotę, postanowił go zwolnić, aresztować i rozstrzelać – żalosny los wszystkich decydentów stalinowskiej epoki.

Jeżow przyszedł do aparatu w 1927 roku. Najpierw został skierowany do pracy w osobistym sekretariacie Stalina, a w 1929 roku był już zastępcą komisarza rolnictwa. W 1930 roku już jest szefem wydziału kadr KC, potem ponad dwa lata był ministrem spraw zagranicznych.

Był dwukrotnie żonaty. Obie żony miały podobne charaktery, były piękne i uwodzicielskie. Druga, dwudziestodwuletnia Eugenia, którą Jeżow poznał na wczasach w Suchumi, miała wybujałe inklinacje erotyczne, by nie powiedzieć, że była nimfomanką. Prawie druga Messalina. Lecz w odróżnieniu od żony rzymskiego cesarza Klaudiusza, która nie była wybredna w wyszukiwaniu partnerów, a nawet potajemnie została prostytutką w burdelu, Eugenia ceniła się i jej kochankowie musieli być z wyższej elity kulturalnej. Byli to pisarze, dziennikarze, poeci. Znane są jej związki z Michaiłem Szołochowem, noblistą, i Isaakiem Babelem, a także z dziennikarzem Michaiłem Kolcowem. To były trwałe związki, o których wiedział Jeżow, który, mimo iż sam miał kochankę, koleżankę swej żony, był ogromnie zazdrosny i robił wszystko, by wyeliminować kochanków żony. W jaki sposób? Oczywiście aresztowaniem, napiętnowaniem wroga ludu i rozstrzelaniem. W ten sposób zostali zlikwidowani przez Jeżowa Michaił Kolcow i Isaak Babel. Ich spalone prochy leżą we wspólnym grobie na Dońskim Cmentarzu w Moskwie, a obok znajduje się mogiła ich kochanki, a żony Jeżowa, Eugenii, do śmierci której mąż przyczynił się osobiście, posyłając jej do szpitala truciznę. O nie, nie otrął jej na siłę czy podstępnie. Eugenia go o to prosiła. Gdy zostali aresztowani Babel i Kolcow, zrozumiała, iż nadeszła i jej kolej. Trafiała do szpitala i w liście poprosiła męża, aby

przysłał jej truciznę. Jeżow popłakał i przesłał. Po śmierci ukochanej żony, którą mimo jej zdrad kochał, wpadł nie tylko w nałóg alkoholowy, lecz co gorsza w homoseksualizm. Przypomniawszy sobie młodsze lata, gdy chłopcy, dzieci bolszewików, byli jego kochankami.

Lecz w porównaniu z latami młodszymi, gdy inicjacja seksualna z chłopcami ograniczała się do wspólnej masturbacji czy stosunków udowych, teraz Jeżow pragnął najbardziej perwersyjnej homoseksualnej rozpusty: analnej penetracji. Oto wspomnienia niejakiego Konstantinowa, który w celu uniknięcia aresztowania łaskawie przyprowadził do Jeżowa swoją żonę. Ten się z nią przespał, a potem zaczął pić. Zmęczony oczekiwaniem Konstantinow położył się na kanapie i zasnął. „Nagle poczułem coś w ustach. Kiedy otworzyłem oczy, zobaczyłem, że Jeżow wsunął mi swego członka do ust” [*Dwór czerwonego cara*, s. 277].

Wyrzuty sumienia męczyły Jeżowa nie mniej niż okrutnika Iwana Groźnego, po nocach nawiedzały go koszmary, a w dzień wzdrygiwał się na przedsmak nowych koszmarów, mających źródło w rzeczywistości (tortury i krzyki torturowanych kolegów). Jeżow niemal odchodził od zmysłów i był w stanie skrajnego nerwowego wyczerpania; żalosna kreatura, ofiara i kozioł ofiarny Stalina. Wódz najpierw wysłał swego pupilka do Berlina, aby ten leczył wrzody na ciele, a potem pogardliwie o nim się wypowiadał: „Jeżow to najgorszy szubrawiec i łajdak, rozstrzeliwał niewinnych ludzi”. Brawo, towarzyszu Stalin! Jesteście nie tylko dobrym aktorem, a wręcz aktorem genialnym, potraficie stu pięćdziesięciomilionową rzeszę narodu radzieckiego przekonać, iż nie maczaliście palców w masowym ludobójstwie ludu radzieckiego. Wszystkiemu winien Jeżow, który naturalnie będzie osądzony jako wróg ludu i rozstrzelany jako wróg ludu. Ironia losu polega na tym, że Jeżow był przesłuchiwany w tym samym więzieniu, które sam zbudował jako nowoczesne na Łubiance. W jego więzieniu w sali tortur są betonowe podłogi i krew nie leje się potokiem na podłogę tylko do tego służą specjalne rury odprowadzające. On, który sam torturował i był świadkiem, jak inni torturują jego towarzyszy, blady i drżący błagał teraz Berię: „Towarzyszu, tylko skończcie ze mną jak najszybciej, nie torturujcie mnie, nie znoszę bólu, jestem głównym, jestem nikim”. Zbladł jeszcze bardziej i omal nie zemdlał, gdy została w niego wycelowana lufa karabinu. Zamknął oczy i wyszeptał: „Powiedźcie towarzyszowi Stalinowi, że umieram z jego imieniem na ustach”.

Jeżowszczyzna się skończyła. Umarł król, niech żyje król! rozpoczęła się Beriowszczyzna. Wprawdzie wyglądała na bardziej subtelniejszą, nie tak nachalną, ale prowadzoną po mistrzowsku, jak na wytrawnego dyplomatę i podstępного człowieka, jakim był Beria, przystało.

CZYSTKA W ARMII

Fiodor Raskolnikow w liście otwartym do Stalina: „W przededniu wojny niszczyliście Armię Czerwoną, przedmiot miłości i dumy kraju, podstawę jego potęgi, Armię Czerwoną i czerwoną flotę pozbawiliście kadry dowódczej. Zamordowaliście najzdolniejszych dowódców, wychowanych na doświadczeniach wojny światowej i domowej, którzy zorganizowali Armię Czerwoną zgodnie z wymogami najnowszej techniki i uczynili ją niezwyciężoną. W chwili największego zagrożenia wojennego nadal niszczyliście dowódców armii, średni i młodszy korpus oficerski. Gdzie marszałek Blücher, marszałek Jegorow? To wyście ich aresztowali. Wy – Stalin.

Korzystając z tego, że nikomu nie ufacie, prawdziwi agenci gestapo i wywiad japoński z powodzeniem łowią ryby w brudnej, zmaczonej przez was wodzie i podsuwają wam mnóstwo fałszywych dokumentów, szkalujących najlepszych, najzdolniejszych i najuczciwszych ludzi”.

Do czystki w armii zaczęto się przymierzać w kwietniu 1937 roku.

Już pierwszego czerwca 1937 roku zostało aresztowanych dwudziestu członków Rady Wojskowej. Byli uważani za spiskowców. Obwiniając ich o szpiegostwo, Stalin na radzie wojennej powiedział: „To wojskowy spisek. Myślę, że ci ludzie są marionetkami w rękach Reichstagu” [A. Jakowlew, *Polityczne procesy 30–50 lat*, Moskwa 1991].

W latach 1937–1938 Nikołaj Jeżow przekazał Stalinowi trzysta osiemdziesiąt trzy listy z tysiącami nazwisk osób, których znaczenie i pozycja wymagały, by wyrok śmierci został zaakceptowany podpisem Stalina. Formułka takich pism Jeżowa była standardowa: „Towarzyszu Stalin! Przedkładam wam do zatwierdzenia cztery listy osób, które powinny zostać postawione przed sądem wojskowym: lista N 1 – ogólna, lista N2 – byli żołnierze Armii Czerwonej, lista N3 – były personel NKWD, lista N4 – były żony wrogów ludu. Proszę o pozwolenie na wydanie wyroku pierwszego stopnia na wszystkie te osoby. Nikołaj Jeżow”.

Wyrok pierwszego stopnia oznaczał śmierć przez rozstrzelanie. Tych list Stalin nie podpisywał sam, obok widniał podpis Mołotowa.

NKWD bacznie obserwowało dowódców i puszczało pogłoski, że istnieje plan wojskowego zamachu na Stalina. Na Kremlu wydano nowe przepustki. Tuchaczewskiemu, gdy wchodził podczas pierwszomajowej manifestacji na Mauzoleum Lenina, zastąpiło drogę dwóch czekistów. Musiał zostać na niższym poziomie, a nie na górze, gdzie stał Stalin i członkowie Politbiura. Dano mu do zrozumienia że to niełaska, początek nagonki na niego. Z dnia na dzień oczekiwał aresztowania.

W 1935 roku w ZSRR ustalono stopień marszałka. Nadano go pięciu dowódcom: Woroszyłowowi, Budionnemu, Tuchaczewskiemu, Jegorowowi, Blücherowi. Potem aż trzech z nich rozstrzelano jako wrogów ludu. Tuchaczewskiemu zabito matkę, siostrę, dwóch braci i żonę – ta, gdy dowiedziała się, jaki los ją czeka, zwariowała. Do

więzienia wieziono ją w kaftanie bezpieczeństwa. Tuchaczewski (podobnie jak Stalin) miał córkę Swietłanę, prawie w jej wieku. Swietłana Stalina dobrze знаła i Ninę Tuchaczewską, i jej córkę. Ilja Erenburg: „Ja zapytałem Kolcowa: «Co się stało z Tuchaczewskim?». Odpowiedział: «Chciał zostać Napoleonem, no i został stracony»” [tom IX, s. 135].

Śledztwem w sprawie Tuchaczewskiego kierował osobiście Nikołaj Jeżow. Gdy za sprawę brał się sam szef NKWD, nie było mowy o nieprzyznaniu się aresztowanego. Tuchaczewski przyznał się do wszystkiego, co mu zarzucano. Nas tylko dziwi, Drogi Czytelniku, że w 1956 roku, gdy ktoś otworzył teczkę z aktami dotyczącymi Tuchaczewskiego, zauważył na jednej stronie brunatne plamy. Ekspertyza wykazała, że to krew. Marszałka ZSRR okrutnie torturowano? Prawdopodobnie. Stalin osobiście nadzorował sprawę Tuchaczewskiego i znajdował czas, aby codziennie przeglądać protokoły z jego przesłuchań.

Wkrótce mieszkańcy Moskwy przeczytali w porannych gazetach, że marszałek Tuchaczewski, wicekomisarz obrony i głównodowodzący Armią Czerwoną został oskarżony o szpiegostwo na rzecz obcego państwa. Dla ludzi to był szok! Tuchaczewski miał jechać do Londynu na koronację angielskiego króla Jerzego VI. W ostatnim momencie wizytę w Anglii odwołano. Sygnał, że zastosowano wobec niego represje, nastąpił wtedy, gdy przesunięto go na stanowisko dowódcy małego okręgu wołżańskiego. Taka była metoda Stalina. Zanim nastąpi zwolnienie człowieka ze stanowiska i aresztowanie, zostaje przesunięty na niższe stanowisko.

Stalin sadystycznie się tym upajał, gdyż doskonale zdawał sobie sprawę, że jego ofiary o tym wiedzą. Przedsiomek piekła zaczynał się wraz z przeniesieniem na niższe stanowisko. Tak było z Jagodą, tak było z Jeżowem – to metoda Stalina. Do swego okręgu Tuchaczewski nie dojechał. W drodze do Samary (nazwanej Kujbyszewem) został aresztowany i dostarczony do Moskwy. Stał przed tajnym sądem wojskowym. A żadnego spisku nie było. Wywiad hitlerowski sfabrykował dowody spisku i podsunął je prezydentowi Czechosłowacji Benešowi, który przekazał je bezpośrednio Stalinowi. Zasadniczą częścią zamachu miał być przewrót na Kremlu i zabójstwo Stalina. Cała ta afera była zaaranżowana przez gestapo. Niemcy chcieli pozbawić Armię Czerwoną utalentowanych dowódców. W czerwcu 1937 roku Tuchaczewski został rozstrzelany. Ta egzekucja zapoczątkowała gigantyczną czystkę korpusu Armii Czerwonej.

A niemiecki pułkownik, attaché wojskowy w Moskwie, Hans Krebs z zadowoleniem zacierał ręce. Wszystko się udało: Rosja radziecka będzie potrzebowała całych dwudziestu lat, aby korpus oficerski osiągnął poprzedni poziom.

Żonę Tuchaczewskiego aresztowano nie od razu. Najpierw wraz z żonami Gamarnika i Uborewicza zawieziono ją do Astrachania. Z nimi pojechały ich dzieci. Rozpieszczona córka Tuchaczewskiego Swietłana, która jeszcze nie chodziła do

szkoły, nie mogła zrozumieć, gdzie i po co ich wiozą w bydłym wagonie. W drodze te żony dowiedziały się o losie swych mężów, dziewczynki zabrano do pogotowia opiekuńczego, a potem skierowano do domu dziecka pod Swierdłowskim. Matki rozstrzelano.

„Mamoczka, nie pozwól, mamoczka nie pozwól!” – krzyczała śliczna, rozpieszczona Swietłana, gdy enkawudziści ją zabierali, odrywając siłą od matki. Matka nawet rąk do niej wyciągnąć nie mogła.

DZIECI WROGÓW LUDU

Dzieci wrogów ludu Stalin nie zabijał. Bądźmy sprawiedliwi! Odbierano je rodzicom i wywożono do specjalnych sierocińców. Teraz w sierocińcu znajduje się córka Tuchaczewskiego, którą dobrze zna Swietłana Allilujewa. Przecież była z tej samej elity kremlofskich dzieci.

Matki nie pozwalały im głośno bawić się na kremlofskim podwórku. „Pamiętajcie, jesteście kremlofskimi dziećmi” – wpajano im od najmłodszych lat. Przyswoiły sobie dobrze tę formułkę dotyczącą swego uprzywilejowanego położenia, choć nie zawsze były z tego zadowolone. Koleżanki i kolegów mogły przyprowadzać do swego mieszkania tylko za pozwoleniem komendanta Kremla. Wtedy wydawano dzieciom specjalne przepustki, uprzednio zainteresowawszy się, kim są ich rodzice. Żadna zaraza z zewnątrz nie mogła przeniknąć na kremlofskie podwórko.

Stalin przy każdej okazji udawał, że bardzo lubi dzieci. Fotografował się z nimi. „Dzieci – kwiaty życia” – ta gorzka fraza stała się hasłem. Transparenty w szkołach, na mityngach, na letnich obozach dla dzieci. Każdy dzień radzieckich uczniów zaczynał się od słów podziękowania towarzyszowi Stalinowi za szczęśliwe dzieciństwo! Swoista socjalistyczna modlitwa ateistycznie wychowanych dzieci. W czasie kiedy ich matki zsyłano do obozów koncentracyjnych bądź rozstrzeliwano, one ślały towarzysza Stalina. On im teraz jest ojcem i matką. Dzieci matek aresztantek, oderwane od rodziców i ojczystych miejsc, wsadzano do bydłych wagonów i wywożono do specjalistycznych domów dziecka. W sierocińcu nie tylko ostrzygą im włosy i ubiorą w szare łachmany, lecz doszczętnie wypiorą mózg, wpajając w dziecięcą świadomość, jakimi to złymi ludźmi byli ich rodzice, wrogowie ludu. Psychika dziecięca jest chłonna jak gąbka. Gdy dorosną, będą szczerze wdzięczne władzy radzieckiej, która uchroniła ich od strasznych zdrajców, tatusiów i mamus. Teraz mają jedyne go rodzica, dobrego i kochanego – *dieduszkę Stalina*. Stojąc w szeregu jak w wojsku, co rano te dzieci wychudłe, o cienkich jak u wróbelków szyjkach, cienkimi głosikami będą jak modlitwę wykrzykiwać: *Spasiba tawariszczu Stalinu za nasze szczęśliwe dzieciństwo!* (Dziękujemy towarzyszu Stalin za nasze szczęśliwe dzieciństwo!). To hasło stało się przewodnim transparentem w dziecięcej edukacji. Wisi w szkołach, na pionierskich obozach, w przedszkolach i nawet w

żłobkach, bowiem sowieckie dzieci od małego powinny nauczyć się nienawidzić swoich rodziców, ewentualnych wrogów, i kochać władzę radziecką, i towarzysza Stalina.

Po rozstrzelaniu Kamieniewa jego syn, Władimir Glebow, miał cztery lata. Został wysłany na Sybir do specjalnego sierocińca. Tam większa część dzieci była dziećmi wrogów ludu. Władimir Glebow w sierocińcu nie przeżył, zmarł, być może z tęsknoty za rodzicami. Przecież dzieci również mogą tęsknić i umierać.

Gdy zostały rozstrzelane żony wrogów ludu – marszałków Gamarnika, Uborewicza, Tuchaczewskiego – ich dzieci trafiły do sierocińca w Astrachaniu. Według naszej informacji przeżyła tylko Swietłana Tuchaczewska, która swe imię zawdzięcza córce Stalina. Wówczas połowa radzieckich dziewczynek nosiła imię Swietłana i było ono bardziej popularne niż Kleopatra w starożytnym Egipcie. Zdarzały się nieliczne przypadki, gdy wpajana dzieciom ideologia stalinowska nie odnosiła skutku i dzieci nadal kochały swych rodziców, a nawet pisały listy do samego Stalina. Tak się zdarzyło z córką rozstrzelanego Karola Radka, Zofią. Oto jej list do Stalina:

„Mój ojciec Radek Karol Bergardowicz został skazany 30 stycznia 1937 roku na dziesięć lat więzienia jako wróg ludu. Pół roku później mnie i moją matkę zesłano na pięć lat do Astrachania. W Astrachaniu moja matka została aresztowana i zesłana na osiem lat do Obozu Temnikowskiego, gdzie zmarła. W listopadzie 1941 roku wysłano mnie z Astrachania z adnotacją: «Ma prawo przebywać tylko w Kazachstanie». Nie ma potrzeby opisywać, jaką przeszłam poniewierkę. Termin mojego zesłania upłynął w czerwcu 1942 roku. Przecież ja też jestem człowiekiem, a jeśli jestem córką wroga ludu, czy to znaczy, że też jestem wrogiem? Kiedy w 1936 roku aresztowano mojego ojca, miałam siedemnaście lat i tak oto już od siedemnastego roku życia chodzę z piętnem «wroga». Do dzisiejszego dnia nie mam paszportu. Naczelnik NKWD w Czełkarze, Iwanow nie odpowiedział na moje podanie”. Co na to Stalin? Oto jego rezolucja: „Wszyscy ci krewni powinni siedzieć, dopóki nie pojmą, że sami także są winni, ale to sprawa Berii”.

STALIN NISZCZY INTELIGENCJĘ

Fiodor Raskolnikow w otwartym liście do Stalina: „Obłudnie nazywając inteligencję solą «ziemi», pozbawiliście pisarza, uczonego, artystę minimum wewnętrznej wolności. Zdławiliście sztukę tak, że dusi się i ginie. Szaleństwa sterroryzowanej przez was cenzury, zroszczonego posłuszeństwa redaktorów doprowadzi do skostnienia i sparaliżowania literatury radzieckiej. Fadiejew popełnił samobójstwo, był redaktorem naczelnym «Nowego Miru». Dławicie sztukę radziecką, żądając serwilistycznego lizusostwa.

W ślad za Hitlerem wskrzesiliście średniowieczną praktykę palenia książek. Na

własne oczy widziałem rozsyłane do radzieckich bibliotek ogromne spisy książek skazanych na natychmiastowe i bezwzględne zniszczenie.

Zniszczyliście najwybitniejszych rosyjskich uczonych. Gdzież podział się najlepszy konstruktor samolotów radzieckich Tupolew?”.

Epoka jest chora! – krzyczała inteligencja nie głośno i tylko w ścianach swych mieszkań, a jeszcze lepiej pod kocem w łóżku, nakrywszy głowę, bo i ściany mają uszy. I jeśli taki oto sąsiad za ścianą napisze donos na sąsiada, że ten nie lubi władzy radzieckiej i towarzysza Stalina, za kilka dni przyjdą ci dwaj w czarnym, z rewolwerami u boku i odprowadzą w siną dal, a konkretnie na Butyrki, do Lefortowa czy na Łubiankę. I ślad po nim zaginie. A za kilka lat żona dowie się, że została wdową, jej mąż jako wróg narodu został rozstrzelany.

Donosy się rozpowszechniły, były w dobrym tonie. Sąsiad mógł donosić na sąsiada, ile wlezie bez żadnych konsekwencji dla siebie, jeśli donos był fałszywy. Ożyły starożytne czasy rzymskiego imperium z jego proskrypcjami. Znany jest przypadek, kiedy została aresztowana kobieta, która opowiedziała sąsiadce, że śnił się jej seksualny stosunek z towarzyszem Woroszyłowem. Sąsiadka doniosła do NKWD i kobietę aresztowano. Jak śmiała śnić coś podobnego?

Ilja Erenburg: „Miliony ludzi jeszcze wierzyło w niewinność Stalina odnośnie do tych czystek. Wszystko zwałali na Berię, opowiadali o nim jako o człowieku apodyktycznym, okrutnym, rozpustnym” [Ilja Erenburg, *Ludi, gody, żizń*, Moskwa 1976, tom 9]. Stalin jest odpowiedzialny za śmierć dwudziestu milionów ludzi. Za zgodą Stalina Beria aresztował żonę jego zaufanego sekretarza Poskriebyszewa, Bronisławę Siemionownę. Na wszystkie prośby męża, by ją uwolniono, Stalin miał jedną odpowiedź: „To nie ode mnie zależy”.

Wobec niej również wysunięto zarzuty o szpiegostwo. Miała troje dzieci. Po trzyletnim pobycie w więzieniu została rozstrzelana. A tymczasem jej mąż, pardon, już wdowiec służył Stalinowi po piętnaście szesnaście godzin na dobę, był jego prawą ręką. Na czym polegała jej wina? Jej brat jeździł za granicę po sprzęt medyczny i mógł być szpiegiem. Brat również został rozstrzelany. Poskriebyszewowi Stalin cynicznie oświadczył, żeby nie martwił się zbytecznie, partia znajdzie mu godną żonę.

Nurtuje nas to pytanie, Drogi Czytelniku, w jakim celu Stalin aresztował i rozstrzeliwał swoich bliskich towarzyszy i ich żony? Co tym chciał udowodnić, z góry wiedząc, że są niewinni? Odpowiedź jest jedna: chciał siać dookoła strach, chciał udowodnić, że jest bezwzględny i że prawo, a raczej bezprawie jest dla wszystkich jednakowe. Nie oszczędził nawet swojej rodziny – Swanidze i Allijujewych. A może w ten sposób sprawdzał lojalność ich wobec siebie?

Baczenie ich obserwował, ich uległość. Ludzie z otoczenia Stalina żyli w świecie kłamstwa, cynizmu i okrucieństwa.

Poskriebyszew w milczeniu przeżywał śmierć ukochanej żony, która miała

nieszczęście być siostrą Natalii Siedowej, żony Trockiego. I, jak powiedział Beria, została (wybacz, bracie) omyłkowo rozstrzelana. Czy on przypadkiem nie zwariował? – mówiło się po cichu. Nie zwariował, bo od dawna, być może od dzieciństwa, gdy był okrutnie bity przez ojca, przejawiał te sadystyczne skłonności. Przypomnijmy, jak okrutnie był bity Hitler, z którym Stalin ma wiele wspólnych cech.

Zastępca prokuratora generalnego W.W. Urlich prowadził skrupulatną ewidencję liczby represjonowanych i rozstrzelanych. W 1937 roku Urlich co miesiąc przedstawiał Stalinowi sprawozdanie zawierające ogólną liczbę osób skazanych za działalność szpiegowską, terrorystyczną i dywersyjną. Stalin czytał wszystkie te sprawozdania. Tak sądzi D. Wołkogonow, który pisze: „Kto wie, czy okrucieństwu nie towarzyszyła nigdy nierozpoznana u Stalina choroba psychiczna”.

Tyrania tytana ma swoją chronologiczną historię i dokładną datę kalendarzową. Wielkie czystki Stalina rozpoczęły się na przełomie lat trzydziestych XX wieku i trwały z małą przerwą w okresie drugiej wojny światowej (1941–1945) do samej jego śmierci w 1953 roku.

Naród radziecki żył w strachu, w ogromnym lęku o dzień jutrzejszy, a ze stronic prasy, z szerokich ekranów kin (telewizji jeszcze nie było), z łamów pism niezmiennie lały się patriotyczne hymny, sławiące wielkiego wodza, ojca narodu, towarzysza Stalina, który robi wszystko, żeby ludziom radzieckim „żyło się lepiej, żyło się weselej”. Śpiewano: „Ja drugiego takiego kraju nie znam, gdzie tak swobodnie oddycha człowiek”. A człowiek już nie „oddycha”, tylko dusi się w szponach wielkiego, niebywałego terroru, jakiego nie znała dotąd historia ludzkości.

Tragiczny był los wielkiego inteligenta, Żyda, reżysera Teatru Meyerholda, Wsiewołoda Meyerholda. Zanim go rozstrzelano, był poddawany nieludzkim torturom. Teatr Meyerholda był niezwykle, wręcz niebywale popularny w ZSRR. Jego reżyser i dyrektor był geniuszem swego rodzaju. Moskwa oszalała na punkcie jego spektakli, w których reżyserskie nowatorstwo nieraz dochodziło do absurdu, wywołując ostre dyskusje, poczynając od chwalebnych do skrajnie negatywnych. Wyobraź sobie, Drogi Czytelniku, inscenizację klasycznego *Rewizora* Gogola, gdzie finałowa scena jest sceną niemą. Każda persona dramatu zamiera w tej pozycji, w jakiej zastała go wiadomość o przyjeździe rewizora. Przy burzliwych oklaskach publiczności opada i podnosi się kurtyna. Dopiero po kilku takich próbach widz na sali zaczyna rozumieć, że przed nim stoją nie żywi aktorzy, którzy byli przed chwilą, a manekiny. Odróżnić ich od żywych aktorów nie sposób. Pomijając techniczną stronę wykonania tej sceny, fascynuje sam metaforyczny pomysł reżysera. Ludzie stali się marionetkami. Meyerhold był mistrzem fantazji, wybujałej, niecodziennej, fantastycznej. Chyba to składa się na geniusz twórcy.

Meyerhold ożenił się z byłą żoną poety Sergiusza Jesienina, Zinaidą Rajch – Żydówką, którą potrafił przeistoczyć z podrzędnej stenografki w aktorkę pierwszej klasy. Wszystkie główne role w swoim teatrze powierzał Zinaidzie Rajch. Jej dwoje

dzieci z małżeństwa z Jesieninem, (córka Tania i syn Konstantin) wychowywało się w domu Meyerholda. W latach osiemdziesiątych autorka tej książki gościła w podmoskiewskiej dacy Konstantina Jesienina. Drewniany dom, mnóstwo małych „Jesieniniątek” (wnuki Tatiany), zarośnięty wodorostami staw, piękny wieczór we wspomnieniach o Jesieninie i tragicznej śmierci Meyerholda i Zinaidy Rajch.

Konstantin opowiadał mi, jak bolszewicy zabili jego matkę. Czternastoletniego chłopca zabrano od babki w wiosce Konstantinowka w Riazańskiej Guberni, gdzie spędzał letnie wakacje, i przewieziono do gmachu NKWD na Starym Placu w Moskwie. Śledczy posadził Konstantina na wysokim krześle, włączył lampę i pokazując mu plik fotografii, pytał: „A to co?”. Konstantin odpowiadał: „To nasze mieszkanie, to ja i moja siostra, to ja i moja mama, to ojczym Meyerhold, to...” – i nagle chłopiec zamarł w bezruchu, a potem zemdlony zważył się z krzesła. Fotografia przedstawiała jego martwą matkę w łóżku z trzydziestoma dwiema ranami zadanyymi nożem. W ten oto nieludzki sposób syn dowiedział się o śmierci matki. Oficjalna wersja głosiła, że została zabita przez przypadkowych rabusiów, lecz każdy wiedział, że to dzieło NKWD.

Pod koniec lat siedemdziesiątych gościłam u siebie w Gliwicach Konstantina Jesienina. Przekazał mi list jego ojczyma Wsiewołoda Meyerholda z więzienia do Stalina. Wtedy był niedostępny dla nikogo. Obecnie, gdy już otwarto archiwa moskiewskie, można go w nich przeczytać. List nosi datę 1938. Oto jego treść: „Przesłuchujący zastosowali w stosunku do mnie metody przymusu fizycznego. Mnie, sześćdziesięcioletniego starca tutaj bito, rzucano na podłogę, twarzą do ziemi, gumową pałką bito po piętach i plecach, a kiedy siedziałem na krześle, tą samą pałką bito z rozmachu, z dużą siłą bito po nogach. Później, kiedy na nogach pojawiły się wielkie wewnętrzne wylewy, znowu bito po owych czerwono-niebiesko-żółtych siniakach tą samą pałką. Ból był nie do zniesienia, wydawało się, że chore, obolałe miejsca polewają wrzątkiem. Krzyczałem i płakałem z bólu. Gumą tą bito mnie po plecach, a rękoma z rozmachem z góry po twarzy”. Przesłuchanie Meyerholda trwało bez przerwy osiemnaście godzin. Potem, gdy wielki artysta „odpoczywał” po torturach w swej celi, drżał jak w febrze, słysząc na korytarzu kroki strażnika, myślał, że znowu go poprowadzą na tortury. Meyerhold został rozstrzelany, zdążywszy jeszcze przekazać żonie kartkę: „Rajeczko, żegnaj, więcej się nie zobaczymy! Boże, jak mnie tutaj biją!”.

WYNISZCZYĆ WŁASNĄ RODZINĘ

„To byli wspaniali ludzie” [Swietłana o rodzinach Allikujewych i Swanidze w *Dwadzieścia listów do przyjaciela*].

Gdy Stalin rozpoczął wielką czystkę w latach 1937–1938, uważanych za czas najstraszniejszego terroru w dziejach historii, nie oszczędził i własnej rodziny.

Wujkowie i ciotki Swietłany zostali rozstrzelani bądź powędrowali do obozów i łagrów jak i miliony Rosjan. Wódz był dumny: jego sprawiedliwość sięgnęła zenitu. Przed literą prawa wszyscy są równi; wydawało się, że taki był werdykt Stalina, gdy bezlitośnie niszczył własną rodzinę.

Obie rodziny z pierwszego i drugiego małżeństwa Stalina, czyli Swanidze i Alliłowowie, były niezmiernie zżyte ze sobą i przyjaźniły się. Zbierały się wspólnie na dacy Stalina w Zubałowie lub w jego kremłowskim mieszkaniu, spędzały święta, weekendy, jadły uroczyste obiady i kolacje, odbywały się tam wesołe biesiady przy stole, świętowano urodziny dzieci, co stało się tradycją. Naturalnie, że duszą tych wesołych spotkań była Nadia. Gdy zmarła, wspólne spotkania wprawdzie odbywały się nadal, ale miały już nieco inny charakter: w pierwszych miesiącach po samobójstwie żony Stalina wszyscy chcieli go pocieszyć. Wykazywali ogromną życzliwość, troszczyli się o jego byt. Tak było przez pierwsze pięć lat po śmierci Nadii. Może Swietłana nie pamięta tych wspólnych eskapad do lasu, na pikniki, grzyby i jagody, lecz one miały miejsce i wносиły do rodzin Alliłowych i Swanidze poczucie rodzinnej zgody i bezpieczeństwa. W miarę upływu czasu sytuacja się zmieniła. Stalin, który nie chciał mieć do czynienia z niczym, co przypominałoby mu Nadię, zamienił się z Bucharinem na kremłowskie mieszkanie, przeniósł z Zubałowa do Kuncewa, dzieci i teściów pozostawiając w Zubałowie. Wtedy spotkań rodzinnych było mniej, atmosfera wspólnoty rodzinnej zniknęła, a pojawił się chłód i oddalenie. Stalin zaczął stopniowo nienawidzić obie rodziny i gdzieś w głębi duszy być może je właśnie obwiniał za śmierć Nadii, którą uważał za zdrajczynię.

RODZINA ALLIŁUJEWYCH. WUJ STACH I CIOCIA ANIA

Anna Siergiejewna, starsza siostra mamy Swietłany, i Stanisław Redens, jej mąż, to dla Swietłany najbliżsi ludzie. Nazywała ich ciotką Anią i wujem Stachem. Gdy ich aresztowano, jego – w 1938 roku, ją – w 1947 roku, Swietłana nie chciała wierzyć, że są wrogami ludu. Ogromnym ciosem dla niej było, gdy wuj Stach w 1942 roku został rozstrzelany. Nie chciała wierzyć, że do tego przyczynił się jej ojciec. Uważała, że to są knowania Berii. Większość biografów tak sądzi. Owszem, Beria nienawidził Redensa, traktował go jak swego politycznego rywala, lecz powtórzmy jeszcze raz: Beria nigdy nie podpisywał żadnego ważnego wyroku śmierci bez akceptacji Stalina. Tym bardziej, że to dotyczyło rodziny samego wodza.

Wasilij Stalin w liście do KC KPZR ze stycznia 1959 roku pisał: „Kiedy Beria został mianowany szefem NKWD, widział w Redensie zagrożenie. Redens znał negatywne cechy Berii z okresu ich wspólnej pracy na Kaukazie i w każdym momencie miał dostęp do Stalina. Beria postanowił więc usunąć Redensa. Kiedy powiedział Stalinowi, że Redens musi zostać aresztowany (przypadkowo byłem

świadkiem tej rozmowy), Stalin odprawił Berię” [J.W. Stalin, s. 180].

Widocznie jednak siła przebicia Berii była bardzo duża [o czym twierdzi Swietłana w swych *Dwudziestu listach do przyjaciela*], bo wkrótce jednak Redens został aresztowany. Przedtem został usunięty ze stanowiska szefa moskiewskiego NKWD i wysłany do Kazachstanu. Anna interweniowała w sprawie męża, lecz Stalin odpowiedział, że oskarżyciele wiedzą, co robią, i żeby nie wtrącała się w nie swoje sprawy.

Dobra ciocia Ania była śmiertelnie zakochana w swym mężu, przystojnym Polaku, Stanisławie Redensie, uwodzicielu moskiewskich kobiet i współtowarzyszu towarzysza Dzierżyńskiego. Na zdrady męża patrzyła z mądrą obojętnością, problemu z tego nie czyniła, swojego niechlujnego wyglądu wiecznie zaniedbanej kobiety nie zmieniała, beztrosko machając ręką: „Mój mąż kocha mnie i taką”. Naiwność żony czy mądrość żony – ten dylemat pozostawiamy do rozstrzygnięcia Czytelnikowi. W każdym razie dzięki takiemu postępowaniu, a także jej łagodności i ustępliwości ich małżeństwo było zgodne dopóki Stalin nie postanowił okrutnie rozprawić się i z Anną, i z Redensem. Anna wyróżniała się dobrocią, naiwnym spojrzeniem na świat, bezprzykładnym lenistwem i chrześcijańskim miłosierdziem. Rozpieszczała swoje dzieci i dzieci siostry Nadii, święcie wierzyła w komunizm i towarzysza Stalina, społecznie działała na rzecz zorganizowania żłobków i przedszkoli dla pracujących kobiet i cieszyło ją wszystko, nawet słońeczko, które na chwilę wyjrzało zza chmur. Takie prostoduszne, dobre, bezpretensjonalne kobiety stanowią tak zwany „rosyjski charakter”, chociaż z pochodzenia Anna Siergiejewna była pół Gruzinką, pół Cyganką z domieszką niemieckiej krwi.

Swietłana pisze o niej: „Była wcieleniem dobra, takiego prawdziwego chrześcijańskiego dobra, które wybacza wszystko wszystkim. Nie znam drugiego człowieka, który by tak konsekwentnie i z takim uporem przez całe życie od młodości pomagał ludziom, załatwiał ich sprawy i myślał przede wszystkim o nich, a w ostatniej kolejności o sobie” [s. 46].

Stalin jej nie lubił, za tkliwość, jak nazywał jej dobroć, i gadatliwość. Z Redensem miała dwóch synów, których beztrosko oddała na wychowanie niani Tatianie Iwanownie. W 1937 roku jej przyszły mąż kierował masowymi represjami w Moskwie. Anna podczas wojny domowej towarzyszyła Stalinowi i Dzierżyńskiemu podczas wyjazdu do Permu i tam zakochała się w nim – polskim komuniście, współpracowniku Dzierżyńskiego, Redensie. Apodyktyczny i zarozumiały Redens był wysokim partyjnym urzędnikiem, czekistą. Pracował i w Charkowie, i w Gruzji w CzK. Konflikt z Berią miał swój początek właśnie w Gruzji, gdzie Beria był pierwszym sekretarzem gruzińskiego CzK partii. Szybko wygrzył Redensa i ten z rodziną przeniósł się do Moskwy, gdzie zaczął pracować w moskiewskiej CzK. Gdy w 1938 roku Beria został szefem NKWD, Redens znalazł się w niebezpieczeństwie. I

stąd wygryzł go wszechmocny Beria, który w tym czasie był szczególnie faworyzowany przez Stalina i został tym człowiekiem, który najczęściej był zapraszany na stalinowskie uczyty w daczach, pełniąc zaszczytną funkcję tamady. Redensa zmuszono do wyjazdu z Moskwy do Kazachstanu, do Alma Aty. Wierna Anna spakowała manele, zabrała dzieci i pozostawiwszy piękne mieszkanie w Domu nad Rzeką Moskwą podążyła za mężem. Nie zdążywszy się tu zaaklimatyzować i rozpocząć swojej działalności wiecznej społeczniczki, była zmuszona znowu spakować rzeczy i z dziećmi powrócić do Moskwy, dokąd nagle został wezwany jej mąż. Tam też został aresztowany. Więcej Anna swego męża nie zobaczyła. Na szczęście pozwolono jej zamieszkać w starym mieszkaniu w Domu nad Rzeką Moskwą i nawet państwowej daczy w Zubałowie nie odebrano. Gdy dowiedziała się, że jej mąż został rozstrzelany jako wróg narodu, najpierw upadła nieprzytomna, a potem, nie wylawszy ani jednej łzy, twardo oświadczyła: „Nie wierzę”. W to, że jej mąż jest żywy i ukrywa się na Syberii, wierzyła z maniackim uporem do końca życia i nikt nie potrafił jej przekonać, że jest inaczej. Po prostu nie przyjmowała tej prawdy, takiego nieszczęścia. Ta świadomość, że mąż został zabity, zabiłaby i ją. Taka była niecodzienna, gorąca miłość tej prostej kobiety do swego tak dalece nieidealnego Polaka i taka była jej wiara. Nadzieja umiera ostatnia. W Moskwie Anna nadal mieszkała z dziećmi w rządowym budynku w Domu nad Rzeką Moskwą i dziękowała Bogu, że czystka, która dotknęła rodziny Swanidze i Alliujewych, ją ominęła. Do czasu. Anna była nieostrożna, pisząc wspomnienia o Stalinie. A w nich wraz z dytyrambami na cześć ojca narodu, ośmieliła się ujawnić jego ułomność: jego lewa ręka nie zginała się w łokciu. Wódz narodu musi być idealny we wszystkim. Nie może być kaleką. Stalin znienawidził Annę Siergiejewną i polecił Berii znaleźć coś na nią. Ucieszony Beria postarał się – odkrył przestępstwo Anny. „Książkę wydano w 1947 roku. Wywołała ona straszny gniew ojca. Wszyscy, oprócz Anny Siergiejewny, bardzo się przestraszyli” [*Dwadzieścia listów do przyjaciela* – tak pisze Swietłana]. W 1948 roku Annę aresztowano. Została zesłana do obozu pracy w Kazachstanie. Wróciła w 1954 roku jako zupełnie inny człowiek. Podczas aresztowania wyszeptwała: „Co za przekleństwo spadło na Alliujewych!”. Co właściwie jej zarzucano? Posłuchajmy uzasadnienia wyroku: „Za aktywne uczestniczenie w zgromadzeniach antyradzieckich, za rozsiewanie plotek o Stalinie i jego życiu prywatnym”. Zesłana została do łagru na pięć lat. Zwolniono ją dopiero w kwietniu 1954 roku. Jak śmiała napisać o zdeformowanym ramieniu Stalina? Najbardziej zaboląło go to, ponieważ pragnął być nieskazitelny. On zawsze miał za złe Annie jej gadatliwość. Swietłana o swoim ojcu: „Jeśli kogoś, kogo znał od dawna, wyrzucił ze swojego serca i zaliczył do wrogów, to nie można było rozmawiać z nim o tym człowieku. Nie dopuszczał możliwości wycofania kogoś z tej kategorii ludzi i wściekał się, gdy ktoś próbował to zrobić” [*Dwadzieścia listów do przyjaciela*, s. 48].

Z łagru Anna wróciła chora na schizofrenię. Oczy miała nieruchome, patrzyła w

okno. Było jej wszystko jedno. „Wszyscy, dzieci, babcie i dziadkowie byli zbyt wrażliwi, mieli zbyt dobre i czułe serca, by czuć się bezpiecznie w tej potwornej rzeczywistości” [*Dwadzieścia listów do przyjaciela*, s. 53].

„Gdy Anna powróciła do domu, jej stan psychiczny był fatalny. Ja ją widziałam pierwszego dnia po powrocie. Siedziała w pokoju, nie poznając swoich już dorosłych synów, obojętna na wszystko. Oczy jej były zamglone, patrzyła w okno, absolutnie na nic nie reagując. Nowości jej nie interesowały: ani to, że zmarł mój ojciec, ani to, że zmarła babcia, jej matka i że już nie ma naszego przeklętego wroga – Berii” [Swietłana, *Dwadzieścia listów do przyjaciela*, s. 47].

Anna zmarła w sierpniu 1964 roku w szpitalu psychiatrycznym. Bała się zamkniętych pomieszczeń. Gdy nagle zamknięto ją w pokoju na noc – jej serce nie wytrzymało.

Obóz stalinowski przeobrażał ludzi w zombi, lecz i zombi nie żyją wiecznie, a zamknięte szpitalne pokoje zaczynają im przypominać więzienne cele.

WUJEK PAWŁUSZA I CIOCIA ŻENIA

Co za piękna para, brat mamy Swietłany Paweł Alliujew i jego żona Eugenia – Żenia. Mają troje dzieci: córkę Kirę i dwóch synów: Aleksandra i Siergieja.

Paweł, ukochany brat Nadzieży Alliujewy, był zawodowym wojskowym. Swietłana pisze, że zawsze chodził w mundurze wojskowym, był przecież generałem [*Dwadzieścia listów do przyjaciela*]. Pracował w zarządzie wojsk pancernych. Gdy został wysłany jako attaché wojskowy do Berlina, jego żona Eugenia wraz z dziećmi podążyła za nim. Pawła Stalin skrycie mógł nienawidzić, bowiem to właśnie on przywiózł z Berlina ten fatalny pistolet, z którego Nadieżda zastrzeliła się. Był bardzo przystojny. Swietłana: „Był wysoki, szczupły, długonogi jak dziadek, z piwnymi, smutnymi, ale wyjątkowo łagodnymi oczami. Mnie i mojego brata [Wasilija – przyp. E.W.] uwielbiał, zwłaszcza po śmierci mamy. Zawsze sadzał nas na kolanach, całował i mruczał miłe słowa. Przychodził do mieszkania na Kremlu. Długo siedział i czekał na ojca” [*Dwadzieścia listów do przyjaciela*, s. 46].

Czy Paweł wiedział, że Żenia była kochanką Stalina? Oto pytanie, którego nigdy nie zadają biografowie, bo nie ma żadnych dowodów na to, że wiedział, a i nie ma żadnych dowodów na to, że nie wiedział. Lecz jeśli wiedział, to nigdy tej strasznej dla męża wiedzy nie ujawnił, cierpiał milcząco i w niczym nie zmienił swego stosunku do Stalina. W dalszym ciągu przyjeżdżał na jego daczę do Kuncewa, grał ze Stalinem w bilard lub szachy, rozmawiał na różne tematy, pomijając wątki polityczne (były zbyt bolesne). Żenia wyraźnie kokietowała swego szwagra, nawet gdy jeszcze żyła Nadieżda Alliujewa, żona Stalina. Żenia prowokowała Stalina swym zachowaniem zbyt swobodnym, zbyt kobiecym, uwodzicielskim, z tymi ciągłymi aluzyjnymi dwuznacznościami, perlistym śmiechem, spojrzeniami, nawet swym milczeniem, w

którym było tyle znaczeń. Stalin widocznie poddał się prowokacji, na serio zadurzył się w swej szwagierce. Charakterystyczne jest to, że Beria, poniekąd nie tylko parobek Stalina, lecz i jego rajfur, widząc, jakim uczuciem Stalin darzy Żenię, po śmierci Nadii zaproponował jej, żeby została gospodynią na dacy Stalina z Kuncewie. Żenia się przestraszyła: „Zabiją Stalina, a potem powiedzą, że to ja zrobiłam” – żaliła się Niurze, Annie Siergiejewnie Allikujewej. Jak wiemy, to miejsce wkrótce zajęła Waleczka Istomina, długoletnia kochanka i sekretna morganatyczna żona Stalina.

Stalin ze źle skrywaną satysfakcją obserwował narastający strach w rodzinach krewnych jego żon.

Córka Pawła, Kira, myśli, że jej ojciec został otruty przez służby specjalne, a posądzono o to jej matkę, Eugenię Aleksandrownę, która towarzyszyła mężowi w 1937 roku w podróży do Paryża. Paweł zmarł 2 listopada 1938 roku rzekomo na atak serca. Mówiono o otruciu. Napił się wody z karafki, która potem w dziwny sposób zniknęła, i upadł na podłogę swego gabinetu. Było tajemnicą poliszynela, że Eugenia od 1934 roku była kochanką Stalina. Zadziwiające, z jaką swobodą, z jaką nonszalancją, niedopuszczalną dla nikogo odnosiła się do swego wielkiego szwagra. Biografowie przytaczają taki oto fakt. Pewnego dnia na wewnętrznym zebraniu na Kremlu przemawiał Stalin. I wśród ogólnej ciszy nagle głośno otworzyły się drzwi i weszła mocno spóźniona Żenia. Oczy wszystkich zwróciły się ku niej. Nawet Stalin przestał mówić. A ona zupełnie bez żadnego zażenowania spokojnie usiadła w pierwszym rzędzie jak gdyby nigdy nic. Spóźnić się na zebranie, na którym przemawia Stalin, to było nie do pomyślenia. Gdy zebranie się skończyło i zaczęło się przyjęcie w Sali Georgijewskiej na Kremlu, a Żenia, która wspaniale grała na fortepianie, usiadła, aby zagrać Czajkowskiego, podszedł do niej Stalin i powiedział: „Ależ Żeniu, masz odwagę, nikt nigdy nie ośmieliłby się spóźnić na zebranie, które ja otwieram”. Taka już była Żenia, nie bała się nikogo, nawet samego Stalina.

Stosunek Stalina do Żeni definitywnie się zmienił, gdy po upływie kilku miesięcy od tragicznej śmierci męża wyszła za mąż za wdowca z dwójką dzieci. Stalin był wściekły. Podobno rzucał się i miotał. Jego duma Gruzina, kochanka, mężczyzny została urażona. Przestał rozmawiać z Żenią. Po upływie prawie dziesięciu lat od śmierci Pawła w 1947 roku Żenia została aresztowana i oskarżona o otrucie męża. W tym czasie trójka jej dzieci: Kira, Siergiej i Aleksander znajdowały się u dziadków, na dacy Stalina w Zubałowie.

Stalin nie od razu uległ urokowi Żeni i ją zaakceptował. Na początku nawet mu się nie podobała. Irytowało go, że była córką duchownego. Nazywał ją popówną. Lecz po powrocie Pawła i Eugonii z Berlina w 1935 roku sytuacja się zmieniła. Żenia zaczęła wyraźnie uwodzić swego szwagra, a on nie pozostał obojętny. To zauważyła Nadieżda i była o nią nie tylko zazdrosna, lecz zniechęciła ją.

Romans Stalina i Żeni trwał trzy lata, od 1935 po 1938 rok. Na przyjęciach kremlofskich i na daczce w Kuncewie publicznie Żenia kokietowała Stalina, a on wyraźnie ją uwodził. Wydaje się to trochę dziwne, lecz i Beria, zapewne wiedząc, że Żenia jest kochanką Stalina, również zaczął uwodzić Żenię. Nie wiemy, Drogi Czytelniku, co zrobił konkretnie, być może chwycił ją za kolano, uszczypnął w pupcię, dotknął piersi, bo na jednym z przyjęć na stalinowskiej daczce w Kuncewie wszyscy obecni, łącznie ze Stalinem, byli świadkami, jak w pewnym momencie Żenia wrzasnęła na Berię: „Precz, sukinkocie, jeśli jeszcze raz mnie dotkniesz, potłukę ci binokle”. Beria poczerwieniał, co mu się rzadko zdarzało, a prawie nigdy, i pośpiesznie oddalił się, lecz od tej chwili będzie knuł zemstę. Żenia stała się jego wrogiem numer jeden. Dużo czasu będzie potrzebował, całych dziesięciu lat, żeby obwinić Eugenię o otruciu męża Pawła na podstawie sfabrykowanych dowodów.

W 1993 roku Swietłana Allikujewa, a raczej już Lana Peters, w jakimś zagranicznym wywiadzie po raz pierwszy wspomniała o zażyłej przyjaźni między jej ojcem i Eugenią.

Po śmierci Nadii elegancka szwagierka zajęła na pewien czas miejsce u boku Stalina. Została jego kochanką, jak już zostało wspomniane wyżej. Był szczerze nią zainteresowany, potrafił dzwonić do niej nawet po kilka razy dziennie, osobiście, mimo nadmiaru obowiązków. To o czymś świadczy, Drogi Czytelniku. Mściwy jak Beria Gruzin Stalin postarał się, żeby doszczętnie złamać Żeni życie. W 1947 roku wysłano ją do obozu pracy z piętnem okropnego oskarżenia, o otruciu męża. Lecz to nie fałszywe oskarżenie rozżłościło Stalina, bo ani na jotę w nie nie wierzył, a to, że potraktowała go lekceważąco, szybko po śmierci męża wychodząc za męża. Być może Stalin snuł wobec niej szczególne plany, nieprzypadkowo przecież Beria zaproponował jej miejsce gospodyni na jego daczce. Dowiedziawszy się o powtórnym i bardzo szybkim małżeństwie Żeni, w kremlofskim mieszkaniu Stalina teściowa Olga powiedziała z dezaprobatą: „Bardzo szybko moja synowa powtórnie wyszła za męża, nawet nie doczekawszy zakończenia żałoby”. Wściekły Stalin, szczególnie uczulony, jak każdy Gruzin, na swój męski powab, odebrał to jak policzek. Naturalnie, że szybko. Zrewanżował się okrutną zemstą, zsyłając Żenię do łagru. Nikołaja Władimirowicza Mołocznikowa, drugiego męża Żenia znała jeszcze ze szkoły, potem spotykała się z nim w Berlinie. Mołocznikow z pochodzenia był Żydem, wdowcem z dwójką dzieci: córką Ksenią i synem Lwem. Jego żona, Polka, została aresztowana i zmarła w więzieniu. W 1947 roku aresztowano i Mołocznikowa. Co mu zarzucił Beria? O, nie pytaj nas o to, Drogi Czytelniku, zaplątaliśmy się w tym chaosie, w tym oceanie oskarżeń w stosunku do radzieckich obywateli napiętnowanych znakiem wroga ludu. No, może Beria wykazał, że Mołocznikow spotykał się z żydowskimi nacjonalistami, zwłaszcza z ich przywódcą Michoelesem. Lecz główną przyczyną jest oczywiście to, że był mężem Żeni, kochanki samego

Stalina, którego ona odrzuciła. Mołocznikowa w więzieniu okrutnie torturowano. Gdy wyszedł na wolność, pokazywał szramy na głowie. „Bili mnie po głowie” – mówił i płakał. Tak oto bolszewicka machina upadła człowieka, robiąc z niego wrak.

Swietłana zauważyła, że ojciec zmienił swój stosunek do Żeni, gdy ta wyszła po raz drugi za mąż. Oto jej list do ojca, który przytacza Edward Radziński w swej książce *Stalin*: „Tatuśku, mam wrażenie, że zwątpiłeś w Żenię, bo zbyt szybko wyszła za mąż”.

Eugenia wyszła z więzienia Lefortowo 2 kwietnia 1954 roku, spędziwszy jakiś czas przedtem w łagrze. Z Łubianki zadzwoniono do jej córki Kiry, która już nie mieszkała w prestiżowym Domu nad Rzeką Moskwą, a w bloku na przedmieściach Moskwy, w Himkach (tu mieszkał Bułat Okudźawa, którego autorka odwiedziła pod koniec lat siedemdziesiątych) i powiedziano, jak gdyby nigdy nic: „Może pani zabrać swoją matkę”. Eugenia odsiedziała w obozie pracy sześć lat. Stara, zniszczona, zaniedbana kobieta, w jaką przeobraziła się elegancka kusicielka Żenia, rzuciła się w ramiona córki i zaszlochała: „Córeczko, potwór zdechł”. Kogo Żenia miała na myśli?: O, nie myślcie, że Stalina, mówiła o Berii. Dla Stalina do końca życia zachowała szacunek i miłość. I to nas zdumiewa, Drogi Czytelniku! Co za fenomen Stalina! On niszczy ludzi, zabija, zsyła ich do obozów pracy, a oni po powrocie nadal go uwielbiają. Eugenia zmarła w 1974 roku.

Annę Allikujewę, która z obozu wróciła psychicznie chora, stając się wrakiem człowieka, zirytowało wystąpienie Chruszczowa na XX Zjeździe Partii: jak on śmiało źle mówić o Stalinie? Swoim bliskim mówiła: „Nie osądzajcie go, nawet nie wiecie, jak trudno kierować takim ogromnym państwem, jakim jest Związek Radziecki. A przecież to on, Stalin uczynił go wielkim”.

Swietłana niczego nie może zrozumieć. Dlaczego jej ojciec niszczy własną rodzinę? Pewnego razu nabrała śmiałości i zapytała: „Z jakiego powodu zostały aresztowane moje ciotki?”. Stalin lakonicznie odpowiedział: „Za dużo wiedziały i za dużo gadały”.

Teraz, powróciwszy z obozu, Żenia i Anna gadają mało. Są raczej milczące, raczej obojętne na wszystko, co dzieje się na zewnątrz. Lata obozu wyzuły z nich ludzkie odruchy. Już nawet nie gniewają się, nie psioczą, nie narzekają, są wrakami ludzi, zombi.

Kirę, córkę Żeni, i Pawła nie ominął los matki. I ona została zesłana, wprawdzie do bardzo tolerancyjnego więzienia, w Iwanowie, gdzie pozwalano jej grać w teatrze, spacerować swobodnie po mieście, byleby wieczorem wracała do swej celi, i stosunkowo łagodnie ją traktowano. Czy to było z sekretnego ukazu Stalina, czy dzięki dobroci naczelnika więzienia, nie wiemy. Podejrzewamy to pierwsze, bowiem

Stalin bardzo lubił Kirę, prawie jak Swietłanę. Gdy była dzieckiem, przekomarzał się z nią: „Kira, Kireczka w pupci dziureczka”, a gdy rozzłoszczona dziewczynka rzucała się ku niemu z pięściami, całował ją, podnosił wysoko w powietrze, sadzał na kolana i karmił lodami.

Kira siedzi w Lefortowie. Pojedyncza cela. Siedem metrów długości, niemała cela. Można grać w piłkę jak w dzieciństwie ze Stalinem: „Kira, Kireczka, łap piłeczkę”, i Stalin rzucał jej piłkę.

W głębi duszy Kira ma nikłą nadzieję, że jej wujaszek, jak w dzieciństwie nazywała Stalina, wyzwoli ją, nie pozwoli gnić w więzieniach i obozach, przecież tak kochał śliczną małą Kirę. Jak tylko się dowie, że ona w Lefortowie, natychmiast ją zwolni – tak naiwnie myśli Kira.

Stalin wie, że Kira siedzi w więzieniu, lecz palcem nie kiwnie, żeby ją zwolnić. Kira Politektowska dostała niski wyrok – pięć lat zesłania w Iwanowsku, a tam był dobry kagiebiści, który dawał jej dużo swobody. A Kira dopiero dwa lata po ślubie. Tęskni za mężem, za seksem, za mężczyznami. Jest piękną kobietą, żądną życia i miłości. I gdy udawało się jej zwabić na jedną noc jakiegoś przystojnego strażnika, oddawała mu się radośnie, bez łez i żalu, odrzucając myśli, że zdradza swego męża. Nie, to nie była zdrada, to była recepta na przeżycie w obozie, gdzie kobiety zostają wyzute ze swojej kobiecości, bo bez miłości i seksu kobieta usycha jak niepodlany kwiat. Kira przeżyła, powróciła do Moskwy i, jak już wspomniałam, pracowała w telewizji moskiewskiej z nieślubnym synem Stalina, Konstantinem Kuzakowem, który był jej przełożonym. Później wraz ze Swietłaną Alliujewą pojedzie do Gruzji i na Krym.

RODZINA SWANIDZE

Swietłana: „Po roku zniknęli wszyscy i ostatecznie, i bezpowrotnie” [*Dwadzieścia listów do przyjaciela*, s. 30].

Jak, Swietłano, zniknęli? Nie igła przecież, żeby bezpowrotnie zniknąć. Odpowiedź jest prosta: zostali albo rozstrzelani, albo gnili w obozach pracy na Syberii i w Kazachstanie.

WUJEK ALOSZA I CIOCIA MARUSIA

Pierwszymi osobami, których dotknęła czystka w 1937 roku, byli Aleksiej Swanidze, brat pierwszej żony Stalina, czyli jego szwagier, i jego żona Maria. Swietłana Aleksieja Swanidze nazywała wujkiem Aloszą, a Marię – ciocią Marusią. Bardzo ich lubiła. Mieli jednego syna – Dżonika, nazwanego tak niecodziennie na

część pisarza Johna Reeda, który napisał wstrząsającą książkę o Rewolucji Październikowej *Dziesięć dni, które wstrząsnęły światem*. W młodości Swietłana była zakochana w niebieskookim kuzynie Dżoniku. Małżeństwo Swanidze wychowywało też syna Marii Anisimowny z pierwszego małżeństwa – Anatolija. Matka bardzo rozpieszczała swego Dżonika, ojciec był srogi i miał okrutne metody wychowawcze. Pewnego razu, gdy Dżonik wrzucił do ognia kotkę, Alosza podszedł z synem do płonącego kominka i wsunął mu rękę do ognia. Gdy syn zaczął z bólu krzyczeć, Alosza spokojnie powiedział: „Boli? Kotka też bolało”. Dżonik był dobrze wykształcony. Uczono go rysunku, śpiewu, muzyki i rzeźby. Kiedy miał pięć lat, już układał wiersze. Spekulowano, że Dżonik przez krótki czas był trzecim mężem Swietłany. To tylko plotki, które, niestety, często powtarzają biografowie.

Jako wybitny bankowiec Alosza przebywał w Berlinie, w Genewie, w Londynie. W 1937 roku był dyrektorem zagranicznego banku. Jego i Marię aresztowano w 1937 roku. Swietłana zadaje pytanie: Jak to się mogło stać? Czy mógł to zrobić jej ojciec? Ma wątpliwości. Pyta i odpowiada: „Wiem jedno: sam czegoś podobnego by nie wymyślił” [*Dwadzieścia listów do przyjaciela*]. O, naiwna Swietłano, która o wszystko obwiniasz Berię. Nie zrozumiała i nie chce zrozumieć, nie przyjmuje tej wiadomości, że bez zgody Stalina, bez jego akceptacji Beria samowolnie nigdy nie pokusiłby się na taki odważny krok, jak aresztowanie członków najbliższej rodziny Stalina. Tego chyba nie przestaniemy powtarzać, Drogi Czytelniku, do końca naszej książki.

I niech, Drogi Czytelniku, w imię historycznej prawdy, Swietłana nam nie opowiada bajeczek o zniewoleniu Stalina przez Berię. Jakim potworem był Beria? Był jedynie gorliwym i posłusznym wykonawcą woli Stalina.

Wujek Alosza był urodzonym Gruzinem. Rzadkim typem dla tej nacji: blondynem o niebieskich oczach i lekko garbatym nosie. Był bankowcem, znawcą finansów. Bardzo elegancki. Swego czasu był ministrem finansów Gruzji.

Ciocia Marusia była piękna i miała, operowy głos. Często śpiewała na kremlofskich koncertach i wydawało się, że najgłośniej bił jej brawo Józef Stalin. Niestety, była pochodzenia żydowskiego. Przez jakiś czas mieszkali z dziećmi w Zubałowie, w przybudówce do daczy Olgi i Siergieja Allilujewów.

Obydwoje aresztowano jednocześnie. Ich ośmioletni syn Dżonik krzyczał: „Jesteście wrogami ludu, wyrzekam się was!”. Za kilka lat Dżonik podrośnie, a wtedy zostanie aresztowany jako syn wrogów ludu i wysłany do gułagu na pięć lat (taką standardową karę otrzymywały dzieci wrogów ludu).

Gdy matka i ojciec byli w obozach pracy, Dżonika wychowywała guwernantka Lidia Timofiejewna, kobieta o gołęmbim sercu. Lidia Timofiejewna zrobiła wszystko, żeby dziecka nie zabrano do sierocińca dla dzieci wrogów ludu, którymi były przepełnione specjalne domy dziecka na Syberii i Uralu. Sama nie dojadła, żeby

tylko jej Dżonik nie głodował. Podczas wojny ze swojej skromnej racji czterystu gramów chleba, jaką otrzymywała codziennie, większą część oddawała swemu podopiecznemu.

W 1956 roku, po wyjściu z obozu pracy na wolność Dżonik postanowił szybko zmienić tożsamość i przyjął imię Iwan Aleksandrowicz Swanidze. Dobrze zrobił, bo Beria, który przyszedł na miejsce Jeżowa, postawił sobie za cel do cna zniszczyć rodzinę Swanidze. Zostawać Dżonikiem dla syna Aleksieja i Marii było niebezpiecznie. Chłopak, który trafił do obozu pracy, gdy miał szesnaście lat, jest teraz dwudziestosiedmioletnim przystojnym młodym człowiekiem, dobrze ułożonym i mimo okropnych obozowych warunków nie utracił zalet swego charakteru: wesołości i optymistycznego spojrzenia na życie.

Dżonik urodził się w 1929 roku w Berlinie, gdzie w tym czasie przebywali jego rodzice, i nigdy nie był w Gruzji, jednak odczuwał potrzebę odwiedzenia ojczyzny swego ojca. Po wyjściu na wolność Dżonik znalazł swoje miejsce w życiu. Wstąpił na uniwersytet moskiewski, a po jego ukończeniu obronił pracę doktorską. W 1956 roku spotkał się ze Swietłaną. Nie żywił do kuzynki urazu. Nie ona przecież wprowadziła terror. Przecież dzieci nie odpowiadają za czyny ojców, chociaż w czasach stalinowskich ta teoria wyglądała zgoła inaczej – dzieci odpowiadały za czyny ojców. Rozmawiał ze Swietłaną na temat aresztowania swych rodziców.

Wujka Aloszę i ciocię Marusię aresztowano, gdy wracali z wieczorku u Pawłuszy i Żeni. Oboje byli w odświętnych ubraniach: ona w długiej wydekoltowanej sukni, on w smokingu. Gdy podeszli do swego domu, zobaczyli dwóch enkawudzistów. Nie pozwolono im się przebrać i w świątecznych ubraniach, niczym na święto pojechali do więzienia. Trafili do Lefortowa. A potem miesiące męczących przesłuchań. Wujka Aloszę oskarżono o szpiegostwo na rzecz Niemców, ciocię Marusię o poglądy antyradzieckie i o to, że potępiała politykę karną władzy radzieckiej. Wujek Alosza do niczego się nie przyznał. Maria przyznała, że owszem, mówiła czasami w kręgu znajomych, że nie rozumie represji i potępia je. Została skazana na osiem lat obozu. Dalsze losy Marii są różnie interpretowane przez biografów. Według jednych została rozstrzelana, według innych, naszym zdaniem bardziej prawdopodobna to wersja, dowiedziawszy się o rozstrzelaniu męża, dostała ataku serca i zmarła. W każdym razie już nigdy nie powróciła do Moskwy. Marię wysłano do Dolińska w Kazachstanie. Stamtąd wysłała list do Stalina, w którym pisała, że w niczym nie zawiniła wobec władzy radzieckiej i niechby towarzysz Stalin zrewidował jej wyrok. Stalin się rozzłościł. Bardzo. Kiedyś ustąpił, jeden jedyny raz na prośbę Swietłany, żeby zwolniono z obozów pracy rodziców jej szkolnej koleżanki Galiny, i za jednym machnięciem jego pióra wrócili do domu.

Lecz Stalin zastrzegł, że to był jedyny raz i żeby więcej do niego z takimi prośbami nikt się nie zgłaszał. Toteż list Marii go bardzo rozzłościł, chociaż zawierał dużo pochlebstw o mądrości i inteligencji Soso. Stalin rozkazał, żeby Maria została

przeniesiona do obozu pracy o zaostrowym rygorze. Postępował tak zawsze, gdy jego, wielkiego władcę, proszono o ułaskawienie. Nie ułaskawiał. To słowo usunięto ze słownika języka rosyjskiego.

Stalin po aresztowaniu swego szwagra Aleksieja Swanidze polecił śledczym, żeby wydobyli z niego zeznania, iż był niemieckim szpiegiem. On często bywał w Berlinie jako wysoki urzędnik bankowy. Taka wersja mogła być całkiem realna. Stalin postanowił tę lukę w jego biografii wykorzystać. I oto starego bolszewika, wuja Aloszę wrzucają do więzienia Lefortowo w 1937 roku, a po kilku przesłuchaniach (nie wiadomo, czy stosowano wobec niego tortury) odsyłają na dziesięć lat do obozu.

Beria trzymał go w więzieniu bardzo długo, od grudnia 1937 roku do grudnia 1940. Przez trzy lata usiłował wydobyć z Aleksieja Swanidze zeznania na temat wrogiej działalności przeciwko ZSRR. Nie wydobył. Wujek Alosza był twardy i do wrogiej działalności przeciwko własnej partii i swego szwagra Stalina nie przyznawał się. Podczas wojny wyszła nowa uchwała Sądu Najwyższego, inicjatorem której był Stalin: wszystkich skazańców, którzy odsiadują długotrwałe wyroki, skazać na karę śmierci przez rozstrzelanie. Takim skazańcem był także Aleksiej Swanidze. Stalin podpisując listę wyroków, zatrzymał się na nazwisku Swanidze. Przecież dzięki Aloszy Stalin poznał swoją pierwszą żonę, to pamiętał bardzo dobrze. Postanowił dać szansę na życie swemu szwagrowi.

W swoim okrucieństwie ojciec Swietłany był idealnie bezstronny, nie oszczędzał obcych, nie oszczędził własnej rodziny. Gdy tylko otrzymywał od Jeżowa czy Berii sygnał o szpiegostwie, natychmiast wyrażał zgodę na aresztowanie i nie interesował się więcej losem wroga ludu. Za wyjątkiem Aleksandra Swanidze. Gdy przyniesiono mu do podpisu wyrok śmierci dla Aleksandra Swanidze, Stalin zamyślił się, a potem powiedział: „Niech prosi o przebaczenie”. Lecz wujek Alosza nie poszedł na układ ze Stalinem. Gdy ogłoszono mu wolę Stalina, powiedział: „Dlaczego mam prosić o wybaczenie. W niczym nie zawiniłem wobec władzy radzieckiej” i spokojnie przyjął śmierć. Został rozstrzelany 20 sierpnia 1941 roku.

CIOCIE SASZYKO I MARIKO

Szwagierki Stalina, Gruzinki, siostry jego pierwszej żony – Aleksandra (Saszyko) i Maria (Mariko) były niezbyt lubianymi przez Swietłanę ciotkami. Saszyko Swanidze Monoselidze nie mieszkała w Moskwie, lecz często przyjeżdżała z Gruzji na Kreml. Zatrzymywała się zawsze w mieszkaniu swego brata Aleksieja Swanidze, często odwiedzała też Stalina. Bardzo wysoko go ceniła i współczuła mu po śmierci Nadii. Mariko i Saszyko rywalizowały o względy Stalina z rodziną Alliujewych. Na początku lat trzydziestych praktycznie u niego mieszkały. Nadieżda chętnie gościła u siebie Mariko, która przyjeżdżała także po śmierci Nadii niemal do 1937 roku, gdy

zaczął się wielki terror i czystki. W 1935 roku mąż Saszyko Monoselidze poprosił Stalina o pomoc finansową, czego Stalin bardzo nie lubił, otrzymał więc następującą pisemną odpowiedź: „Już wcześniej dawałem ci pieniądze, więcej nie mogę”. Saszyko to jedna z nielicznych osób z rodziny Swanidze, która zmarła na raka. Natomiast jej siostra Mariko została aresztowana w związku ze śledztwem przeciwko Jenukidze, którego Mariko była sekretarką w latach 1927–1934. Została rozstrzelana w marcu 1947 roku.

POLINA ŻEMCZUŻYNA – ŻONA MOŁOTOWA

Swietłanie bardzo żał dobrej koleżanki matki, Poliny Żemczużyny, żony prawej ręki jej ojca, Wiaczesława Mołotowa. Wujek Paweł, brat mamy, również bardzo lubił Żydówkę Polinę Żemczużynę. To on przywiózł z Berlina dwa maleńkie pistolety. Jeden podarował Nadii, z którego w 1932 roku się zastrzeliła, drugi podarował Polinie Żemczużynie, jej najlepszej koleżance. Mołotow i Polina mieli córkę, również Swietłanę, prawie w wieku córki Stalina. Razem uczyły się angielskiego, miały tę samą nauczycielkę. Ta druga, Swietłana Mołotowa była trochę zdolniejsza, język angielski wydawał się jej łatwy, Swietłanie Stalinie było trudniej. Ojciec mówił, że Żydzi są bardzo zdolni, a mimo wszystko ich nie lubił. Antysemita? Jeśli tak, to zakamuflowany, otwarcie swej nienawiści do nich nie wyrażał. Chociaż... Nie, o tym będzie później. Na razie o tym w pamiętniku lepiej nie pisać – tak myśli Swietłana Stalina, która od dzieciństwa prowadziła dziennik.

Polina Żemczużyna pachniała najlepszymi francuskimi perfumami i piekła najlepsze na świecie ciasto na miodzie z orzechami. Ten zapach Swietłana pamięta do dziś. Jakże ona zazdrościła Swietłanie Mołotowej! Naprawdę, to była prawdziwa rodzina. Dlaczego jej ojciec aresztował ciocię Polinę i zesłał ją do gułagu? Pisać o tym, czy nie? Oto hamletowskie pytanie.

Żemczużyna oznacza po rosyjsku perła. Piękny pseudonim przybrała sobie Żydówka Polina, żona Mołotowa. Tylko po co? Czerwone damy na Kremlu drogocенności nie noszą. Nie wypada! Tu hołduje się raczej skromności we wszystkim: w ubiorze, we fryzurze, w zachowaniu. Pachnąca francuskimi, kapitalistycznymi perfumami Żemczużyna zachwytu kremłowskiej elity nie wzbudzała. Może wzbudzałyby bardziej, gdyby pachniała radzieckimi perfumami Czerwona Moskwa.

Stalin perfum nie lubił w ogóle. Swej żonie nie pozwalał się perfumować, lecz ten cudowny zapach zalatujący od Żemczużyny zaintrygował go. Był tajemniczy i bardzo kobiecy. „Ładny zapach tych perfum, który emanuje z Poliny” – powiada Stalin do Żeni Allikujewy. „A jakże – wtrąca mama – to przecież Chanel nr 5” [Kira Allikujewa-Pawlikowska z książki Larysy Wasiliewy *Kremłowskie dzieci*].

Nie wiemy, jak towarzysz Stalin przyjął wiadomość, że dyrektor wytwórni

radzieckich perfum, Polina Żemczużyna, używa perfum zgniętego Zachodu. Chyba splendoru to Polinie nie dodało, wrogość Stalina do niej narastała. Była koleżanką żony Stalina, Nadieždy Allilujewy. To właśnie Polina Żemczużyna spędziła z nią ostatni wieczór, była też ostatnią osobą, która widziała Nadieżdę żywą 8 listopada 1932 roku w dzień obchodów święta Rewolucji Październikowej w towarzystwie Stalina, kiedy ta wściekła i zrozpaczona z powodu grubiaństwa męża demonstracyjnie wyszła z przyjęcia. Wtedy za nią wyszła i Polina Żemczużyna. Długo spacerowały po kremlofskich ścieżkach. Polina, jak mogła, pocieszała zrozpaczoną Nadieždę. Nadieжда, jak wiadomo, żaliła się na męża, że jest gburem, że ma kochanki. Polina zrobiła wszystko żeby uspokoić Nadieždę: „Byłam całkiem pewna, że wszystko jest w porządku, zdenerwowanie minęło, a rano zadzwoniono z okropną wiadomością” – mówiła po śmierci Nadii śledczemu. Ciało Nadieždy znalazła gosposia, która przyszła rano budzić ją do pracy. A ona leżała martwa w kałuży krwi.

Swietłanie i jej starszemu bratu Wasilijowi o tym nie powiedziano. Dzieci były przekonane, że ich matka umarła podczas operacji wyrostka robaczkowego. Dopiero w 1942 roku w okupowanym dalekim Kujbyszewie Swietłana dowiędzie się prawdy z angielskiego magazynu. Po śmierci Nadieždy Allilujewy w 1932 roku funkcję pierwszej damy Kremla pełniła Polina Żemczużyna. Gdy na Kremlu odbywały się uroczystości i wysocy dygnitarze byli zapraszani wraz z żonami na przyjęcia do Stalina, rolę gospodyni pełniła właśnie ona. Na początku zaufanie Stalina do Poliny było na tyle silne, że nawet prosił ją i żonę Berii, Ninę Tejmurazownę, żeby zaopiekowały się Swietłaną. Swietłana wolała opiekę Niny, wydawała się jej bardziej serdeczna i szczerza niż elegancka, ale nieco chłodna Polina. W każdym razie ze swymi małymi sekretami Swietłana szła do Niny, chociaż z przyjemnością zajadała się wypiekami cioci Poliny.

W miarę upływu czasu, a także w miarę zwiększania się wpływu Poliny na kremlofskim dworze niechęć Stalina do niej narastała. Dyktator nie lubił kobiet niezależnych i zbyt pewnych siebie. Pokora i uległość Niny Tejmurazowny odpowiadały mu bardziej, niż dumna, samodzielna Polina, która na dodatek zaczęła mieszać się do polityki i nawet wstąpiła do organizacji żydowskiej, Komitetu Antyfaszystowskiego. Mimo wszystko wielka czystka Stalina, w latach 1937–1938, która dotknęła wiele kobiet, żon jego bliskich towarzyszy, włączając rodziny Allilujewych i Swanidze, nie dotknęła Poliny. Wprawdzie otrzymała partyjną nagane za lekkomyślność i brak czujności, lecz nie straciła swego stanowiska, ani nie zesłano jej do łagru. To nastąpiło znacznie później, gdy na rozkaz Stalina Beria zebrał kompromitujące dowody rzekomej antypartyjnej działalności Poliny. W 1949 roku została aresztowana. Wiaczesław Michajłowicz Mołotow uwielbiał swoją Żemczużynę. Był zakochany po uszy jak gimnazjalista. Można sobie wyobrazić, Drogi Czytelniku, jakich nieludzkich mąk doznawał, gdy był zmuszony wraz z

innymi członkami Politbiura głosować za aresztowaniem swej żony. Jego ukochaną Polinę na cztery lata zsyłają do łagru jako wroga ludu. Takie obozy, gułagi, jak to określił Aleksander Sołżenicyn, były w różnych miejscach Związku Radzieckiego, głównie na Syberii, w Workucie i w Kazachstanie, nieopodal miasta Kustanaj. Polina trafiła do Kazachstanu. O jej późniejszym losie Mołotow, prawa ręka Stalina, minister spraw zagranicznych ZSRR nic nie wiedział. Gdy wchodził na posiedzenie Biura Politycznego, z nadzieją i tęsknotą patrzył na Bierię, czy zlituje się despota nad nieszczęśliwcem. Nieraz się litował. Podchodził do Mołotowa i szybko szeptał mu do ucha: „Polina żyje”. Rozpromieniał się wtedy Wiaczesław Michajłowicz, wygładzały mu się zmarszczki na czole, prostował zgarbione ramiona, życie znowu nabierało sensu. Trzeba dodać, że aresztowanie Poliny nie było całkowitą niespodzianką dla Mołotowa. Stalin go o tym uprzedził.

Pewnego razu podszedł do Mołotowa i cicho mu powiedział: „Musisz rozwieść się z Poliną”. Mołotow zbladł, zrozumiał, że to jest rozkaz i szykują się zmiany na gorsze w jego życiu. Lecz nawet on nie mógł wyobrazić sobie, że Polina zostanie aresztowana jak pospolity przestępca, jako wróg narodu. NKWD o wszystkim wiedziało, także o tym, że jej starszy brat jest kapitalistą, który wyemigrował do Ameryki, że Polina kilka razy nawiązywała z nim kontakty, przekazując nielegalną drogą listy do niego (NKWD było w posiadaniu niektórych). Dowiedziawszy się o tym, że jej ukochany mąż zamierza wziąć z nią rozwód, Polina nie urzędnika jak bohaterowie sztuki Gogola *Rewizor* niemej sceny, urzędnika scenę głośną. Płakała, szlochła, podnosiła rękę na męża, rzucała się w histerii na podłogę, wreszcie otarła łzy i prawie spokojnie rzekła: „No cóż, skoro nie można inaczej i skoro ty w ten sposób zachowasz swe stanowisko...”. Rozwód wkrótce został ogłoszony. Zamieszkała u swej siostry (potem za ten czyn siostrę i jej męża wysłał do gułagu i rozstrzelają, bo po co dali lokum wrogowi ludu?). Z mężem Polina spotykała się potajemnie na ich dacy w Żukowce. Tam późnymi wieczorami zajeżdżał samochód, zatrzymywał się w lesie, z niego wychodził Wiaczesław Mołotow i szurając walonkami po skrzypiącym śniegu, bojaźliwie otwierał furtkę dacy, gdzie w nieopalonej izbie i w ciemności czekała na niego jego ukochana Żemczużyna. W pośpiechu, chciwie i namiętnie rzucali się ku sobie, całowali się i w ubraniach, po zwierzęcemu oddawali się sobie, okraszając swoją miłość gorzkimi łzami. Ten bladej koktajl, mieszanina łez i spermy, tak bardzo różnił się od drapieżnego koloru innego koktajlu krwi i spermy ich oprawcy Ławrentija Pawłowicza Berii, który wsadził Polinę do więzienia i wysłał na zesłanie. Jak dużo mogą mówić binokle! U Mołotowa są binokle biurokraty, chłodne, obojętne i czujne, u Berii są binokle sadysty, połyskują złowieszczo! Churchill w Mołotowie widział idealnego robota zaprogramowanego na grzeczność i powściągliwość: ani jednego zbędnego słowa, ani malusieńkiej nawet emocyjki (beznamiętny, zimny drań). Woroszyłow nazywał Mołotowa „kamiennym zadkiem”. Mołotow również ponosi odpowiedzialność za wszystkie represje, którym

ton nadawał Stalin.

W lutym 1949 roku Polinę aresztowano. Feliks Czujew twierdzi, że oskarżono ją o próbę zamachu na Stalina. I nawet w 1953 roku jej nie dano spokoju. Na rozkaz Berii została przewieziona do Moskwy i umieszczona w Lefortowie. Co tym razem chcieli od niej, gdy Stalina nie było już wśród żywych? Żydowską nacjonalistkę już z niej zrobiono, co tym razem? To stanie się jasne później. „Podstawową przyczyną aresztowania Żemczużyny było to, że zbyt dużo wiedziała. Oczywiście oficjalnie wysunięto inne oskarżenie: „zdrada ojczyzny i kontakty z syjonizmem światowym” (Roj Miedwiediew). Winą Poliny Żemczużyny było także to, że była osobą towarzyską, przyjaźniła się nawet z cudzoziemcami. Nie opuszczała prawie żadnego bankietu, uczestniczyła wszędzie, lubiła biesiady i wesołe towarzystwo. Miłość Mołotowa do Poliny była nietypowa jak na kremlowskie stosunki: w niej mieściła się erotyka, seks. Mołotow był fizycznie uzależniony od swojej małżonki. Oto jego list do Poliny: „Polino, najdroższa, ukochana moja! Nie ukrywam, że czasem ogarnia mnie niecierpliwość, pragnienie twojej bliskości i czułości. Całuję Ciebie, moja ukochana, upragniona. Twój kochający Wiaczesław. Należę do Ciebie całą duszą i ciałem, mój kwiatuśku! Nie mogę się doczekać, żeby Cię całować i całować wszędzie, najdroższa, ukochana moja. 13 VIII 1940” [Montefiore, s. 39].

W 1955 roku w lecznicy kremlowskiej w Kuncewie sekretarz generalny komunistycznej partii Izraela Samuel Mikunis, który leczył się tu, spotkał na korytarzu Wiaczesława Mołotowa. Obaj w piżamach i kapciach zetknęli się na korytarzu. I nagle Mikunis zatrzymał się, przedstawił i zapytał Mołotowa: „Wiaczesławie Michajłowiczu, dlaczego dopuściliście do aresztowania waszej żony?”. Mołotow wcale się nie obrażając na niestosowność pytania, odpowiedział: „Dlatego, że byłem członkiem biura politycznego. Musiałem podporządkować się dyscyplinie partyjnej”. To dobrze rozumiała Żemczużyna i nie obrażała się na swego męża. Ich miłość trwała wiecznie. Oto staruszkowie, Wiaczesław Mołotow i Polina Żemczużyna, trzymając się za rączki, spacerują po starym Arbacie. Liżą smaczne lody. Gapią się, jak i każdy bywalec Arbatu, na dzieła malarzy amatorów, którzy potrafią w ciągu sekundy naszkicować ołówkiem wasz portret, macają matrioszki. Matrioszki, drewniane kukielki są wierne chronologii czasu: najpierw były postacie siedmiu babuszek w strojach ludowych i w kolorowych chustach, wkładane jedna w drugą, a teraz przedstawiany jest Michaił Gorbaczow i jego ekipa. Potem matrioszki przeobrażą się w Borysa Jelcyna i jego ekipę. Dziwią się staruszkowie Mołotowowie: Gorbaczow stał się matrioszką? W latach sześćdziesiątych autorka tej książki jechała pociągiem Polonez z Moskwy do Warszawy. Pociąg jechał do Wiednia. W pewnym momencie konduktor, który roznosił herbatę w tradycyjnych rosyjskich szklankach z metalowymi uchwyty, powiedział: „Czy pani wie, że w sąsiednim przedziale do Wiednia jadą Mołotow z Żemczużyną?”. Wiedziałam, że Mołotow, zdegradowany za Chruszczowa, w latach sześćdziesiątych otrzymał z powrotem legitymację partyjną i

dano mu mało znaczącą funkcję dyplomatyczną w Wiedniu. Momentalnie wybiegłam na korytarz. Na szczęście ich przedział był otwarty. Ujrzałam starszą, korpulentną, siwą damę ze śladami dawnej urody i całkiem siwego, zgarbionego staruszka w binoklach „Berii”. To byli Wiaczesław Mołotow i Polina Żemczużyna. Trzymali się za rączki, bo ich miłość jest niepodatna na czas, jest wieczna. I oto teraz w latach siedemdziesiątych Mołotow spokojnie spaceruje po moskiewskich ulicach jakby nigdy nic? Jakby nie uczestniczył w represjach, w masowej zagładzie ludzi, w ich zsyłkach do łagrów i obozów pracy? Nie, spokojnego żywota Mołotow na starość nie zaznał. Naród nie zapomniał o doznanych krzywdach. A to Mołotowa wyrzucają ze sklepu, gdy jakaś ofiara reżimu stalinowskiego, stojąca w kolejce po mięso, histerycznie krzyknie: „Nie chcę stać w kolejce po mięso razem z tym zbrodniarzem!”. Mołotow pokornie wtulał głowę w ramiona i jak winowajca milcząco wychodził z kolejki. A to ktoś na ulicy nagle podejździe do niego i zasyczy wprost w twarz: „Ty zbrodniarzu, jak się miewa twój przyjaciel Ribbentrop?”. To danina czasu, Drogi Czytelniku, to danina historii i jej zdarzeń, a historia niczego nie zapomina, z jej pamięci nie wymazują się byłe zbrodnie i twarze jej oprawców. Danina dla dawnych stalinowskich zbrodniarzy. I gdyby nie te incydenty, starcze życie Mołotowa toczyłoby się całkiem spokojnie. Ma niezłą emeryturę, zostawiono mu państwową dację w Żukowce, gdzie nieopodal mieszkała Swietłana Allikujewa, a teraz mieszka jej syn Ośka. Może nawet kłaniają się sobie, chociaż już dawno nie chodzą w gości.

W Kazachstanie, w Kustanaju, w obozie pracy Polina jest pozbawiona możliwości korespondencji z rodziną. Mimo ciężkiej pracy w dzień, podczas bezsennych nocy może myśleć o rodzinie i analizować sytuację męża. Na pewno Stalin nie oszczędził i jego, mimo iż ten był jego najbliższym współpracownikiem. Polina nigdy nie dowie się, jak to było naprawdę z jej wykluczeniem z partii i nazwaniem wrogiem ludu. Mołotow na początku wstrzymał się od głosu. „Kto się wstrzymuje?” – zapytał przewodniczący zebrania Politbiura. I wtedy w powietrzu powoli, jakby niechcący zawisła słaba, chuda ręka Mołotowa. Oczy wszystkich zwróciły się ku niej z niekłamanym strachem, jakby ujrzały widmo, potwora z prehistorycznych czasów. Ośmieli wstrzymać się od głosu, kiedy jego żona jest wrogiem ludu, kiedy już sam Stalin ją napiętnował? Na co się narażasz, śmiały-nieśmiały człowieczku, Mołotowie?

Przyszedłszy do domu Mołotow, przeraził się swego czynu i natychmiast usiadł do biurka, by napisać list do Stalina. Oto jego treść: „Wybaczcie, towarzyszu Stalin, że przejawiałem małoduszność, wstrzymując się od głosu. Obecnie całkowicie przyznaję rację partyjnym kolegom i uznaję ukaranie mojej żony za sprawiedliwe”. Stalin uśmiechnął się pod sumiastymi wąsami – dobrze, że tak się skończyło. Niemiecka pisarka Martha Schad w 2003 roku w wywiadzie zapytała radziecko-rosyjskiego pisarza Edwarda Radzińskiego, co by było, jeśliby Mołotow nie napisał kajającego listu do Stalina? „Wówczas obydwójce byliby nazwani wrogami ludu i rozstrzelani” –

padła odpowiedź.

Na razie Stalin nie miał zamiaru poddawać Mołotowa represjom – ten był dla niego niezwykle użyteczny. Skromny, cichy, pilny, pokorny, inteligentny w binoklach biurokraty i o powierzchowności ucznia prymusa przedstawiał sobą doskonałego wykonawcę woli Stalina.

Dmitrij Wołkogonow: „Mołotow był dla Stalina niezwykle użyteczny, w pół słowa rozumiał intencje wodza i odznaczał się niezwykłą pracowitością” [D. Wołkogonow, t. I, s. 296].

Nie myśli, bo nie musi, za niego myśli towarzysz Stalin. A przecież to na Mołotowa spadała odpowiedzialność za aresztowanie członków Antyfaszystowskiego Komitetu Żydów Radzieckich. Polina w 1918 roku wstąpiła do partii i po kilku miesiącach już kierowała wydziałem kobiecym w jednym z komitetów obwodowych na Ukrainie. Weszła w skład Komitetu Antyfaszystowskiego.

Mołotowa spotkała na zjeździe pracowników wydziałów kobiecych w Moskwie. Wystąpiła z płomienną mową i tym zwróciła na siebie jego uwagę. A gdy leżała w szpitalu na jakąś dolegliwość, Mołotow ją odwiedził. Już nie wróciła na Ukrainę. Została panią domu sekretarza KC Wiaczesława Mołotowa. A wkrótce urodziła córkę Swietłanę i zaprzyjaźniła się z Nadieżdą Alliujewą. Żemczużyna wiedziała, że stosunki między Nadieżdą a Stalinem z roku na rok psują się coraz bardziej. Nie układało się im. Nadieżda była impulsywna i wrażliwa, Stalin brutalny i chamski w stosunku do żony, która irytowała go swoją samodzielnością i niezależnością, cechami tak nietypowymi dla Gruzinek. „To szkoła Poliny” – psioczył Stalin i zaczynał nienawidzić żonę Mołotowa. Larysa Wasiliewa twierdzi, że Polina była zakochana w Stalinie i nieprzypadkowo nadała swej córce takie samo imię, jakie nosiła córka Stalina. Dla mściwego i podejrzliwego Stalina Żemczużyna stała się *persona non grata*. Umiał jednak czekać i kryć się ze swymi uczuciami. Ochłodzenie stosunków między Stalinem i Mołotowem nastąpiło pod koniec 1951 roku, gdy Beria okrzepł, a na pierwszy plan wysunął się Andriej Wyszynski, który na miejsce Mołotowa został ministrem spraw zagranicznych ZSRR. Stalin grał z Mołotowem w kotka i myszkę. Pozornie odnosił się do niego życzliwie, czasami nawet zabierał go na libacje do Kuncewa, lecz stopniowo odbierał mu stanowiska i likwidował jego podwładnych. Mołotow strasznie przeżywał niełaszkę, nie mógł spać po nocach, nadśłuchiwał windy, czy nie jadą po niego kagiebiści w czarnych kurtkach i z walterami u boku. Lecz nic takiego się nie stało, a latem 1951 roku Stalin nawet zaprosił go do Soczi. Ten czyn towarzysze Mołotowa ocenili jak uverture do opery śmierci. Skoro nie wypadało oficjalnie aresztować tak zasłużonego dla partii człowieka (czterokrotny laureat Orderu Lenina), to śmiertelny wypadek zdarzy się zapewne właśnie w Soczi. A tu nic. Po dwóch tygodniach Mołotow wypoczęty i opalony powrócił znad Morza Czarnego, nawet jakby odmłodzony. To dziwne, zdumiewają się enkawudziści, ani wypadku samochodowego nie było, ani zatrucia

mięsem. Nawet szalona kula tajemniczego killera nie sięgnęła Mołotowa. Enkawudziści zrozumieli wreszcie: między Stalinem i Mołotowem doszło do rozejmu. Nagonka, aresztowanie czy nagła śmierć Mołotowowi nie grozi. Lecz on nie był tego pewien, zwłaszcza gdy doszła do niego wiadomość, że pewnego razu na dacy w Kuncewie Stalin na jednej z późnych kolacji powiedział: „No nie wiem, może Mołotow jest amerykańskim agentem? Przecież mógł zostać zwerbowany przez amerykańskie służby podczas wyjazdów zagranicznych”.

Mołotow zmizerniał, zaczął źle sypiać po nocach, na swojej dacy wsłuchiwał się w nocną ciszę, czy aby nie usłyszy skrzypiących kół czarnej limuzyny i głośnego pukania do drzwi – zwiastunów aresztu. Areszt nie nastąpił, oficjalnie Stalin odnosił się do niego przyjaźnie. Pod koniec lat czterdziestych Stalin zaczął podejrzewać Mołotowa, Mikojana i Woroszyłowa, że są agentami zachodnich rządów. Do końca 1952 roku Mołotow utracił stanowisko ministra spraw zagranicznych. Woroszyłow utracił stanowisko ministra obrony, chociaż jego żony, mimo iż była Żydówką, nie aresztowano.

Mołotow pozostał wierny Stalinowi do końca, do swej śmierci w 1986 roku. Bronił go, usprawiedliwiał, nawet gdy ten został nazwany zbrodniarzem.

W 1953 roku Polina wraca z obozu pracy. Jest zniszczona i załamana fizycznie, lecz wciąż silna psychicznie. Wróciła w tym samym futerku z wiewiórek, w którym pojechała na zesłanie. Teraz z futerka oblaża sierść, piękny ognistorudy kolor wypłowił, sterczały wyleniałe kłaki futra – widok żalony i straszny. Wiaczesław Mołotow zapłakał. Ona objęła jego siwiejącą głowę i wyszeptwała: „Mój kochany, nie wszyscy rodzą się herosami. Ja kocham ciebie i takiego... takiego tchórzliwego, takiego posłusznego wykonawcę woli Stalina, takiego uległego wobec jego rozkazów, takiego bezsilnego nawet na tyle, że będąc całe życie przy boku Stalina, nie mogłeś ochronić własnej żony od więzienia”. To miała na myśli Polina? W jakich okolicznościach odbył się jej powrót z zesłania? 5 marca 1953 roku to dzień śmierci Stalina i dzień urodzin Mołotowa. Towarzysze Chruszczow i Malenkov zapytali go, czego by sobie życzył z okazji urodzin? Jaki chciałaby dostać prezent? „Zwróćcie mi Polinę” – padła smutna odpowiedź, a spod binokli Mołotowa, zawsze opanowanego, obojętnego spadła łza. Polinę mu zwrócili już po upływie paru tygodni od śmierci Stalina, gdy Beria doszedł do wniosku, że teraz już nie ma sensu trzymać ją w więzieniu. Syjonizmu jej nie przyszyjesz, zamachu na Stalina również, wódz już martwy i trzeba zmieniać na gwałt taktykę władzy. No tak, ją zwrócono, lecz nie w celu oswobodzenia i powrotu do domu. Beria, który poczuł się gospodarzem ZSRR po śmierci Stalina, szykuje Polinie nowy proces. Zamierza obwinić ją o szpiegostwo na rzecz organizacji syjonistycznej. 10 marca 1953 roku Żemczużynę ściągnięto z Kazachstanu, przywieziono do Moskwy i wprowadzono do gabinetu Berii. Ławrientij Pawłowicz ma zamiar kontynuować „dzieło lekarzy” – czemu przywódczej roli na procesie nie przypisać właśnie jej? Należała do antyfaszystowskiego komitetu, który

chciał na Krymie wprowadzić Republikę Żydowską, a siostra Poliny mieszka w Izraelu, do którego wprawdzie wyjechała jeszcze w latach wojny domowej, lecz Polina do 1939 roku z nią korespondowała. Beria się stara, nad nim wisi miecz Damoklesa, Stalin stracił do niego zaufanie, być może grozi mu los Jagody i Jeżowa. I on bardzo, bardzo się stara teraz przyszyć Polinie wiodącą rolę w dawno już zlikwidowanym Komitecie antyfaszystowskim.

Codziennie puchnie dossier Poliny i obrasta nowymi kłamliwymi faktami. Lecz Stalin zmarł, „sprawa lekarzy” umarła i Beria nie widzi powodu, żeby dalej kontynuować nagonkę na Żydów. Jak najprędzej zamyka „sprawę lekarzy” i udział Poliny na rzecz Żydów. W tym samym gabinecie Berii na Suchanowce Polina dowiedziała się o śmierci Stalina. Zemdląca.

Polina Żemczużyna, kobieta o wielkiej duszy, umiała wybaczać. Wybaczyła Stalinowi, wybaczyła swemu mężowi. Szczerą, oddaną, prawdziwą miłością darzyła swego Wiaczesława. Nie miała mu za złe, że nic nie zrobił, aby ją oswobodzić.

Biedaczek mąż bał się przecież o własne życie, nie wszyscy rodzą się herosami, a Wiaczesław herosem nie był, był małym, tchórzliwym człowieczkiem, umiejącym wszakże kochać jedyną kobietę swego życia.

Wiele złego Stalin zrobił Polinie Żemczużynie, a ona nadal go uwielbiała i we wszystkim przyznawała mu rację. To niepojęte, niezrozumiałe, Drogi Czytelniku, wywołuje to nasze zdumienie. Wielu autorów starało się odpowiedzieć na to proste pytanie: dlaczego? Larysa Wasiliewa uważa, że Żemczużyna po prostu jako kobieta była zakochana w Stalinie. Lecz niepoparte dowodami fakty stają się zwykłymi plotkami. Stalin nigdy w niczym nie okazał uwagi Żemczużynie jako kobiecie, wręcz jej nie lubił, uważał, że, będąc koleżanką Nadii, źle na nią wpływała, a w ostatnim okresie swego życia nawet jej nienawidził. Zostawmy to pytanie bez odpowiedzi. Polina natomiast znienawidziła Chruszczowa za to, że zdradził Stalina. Mówiła: „Nie rozumiecie Stalina. Gdybyście wiedzieli, jak mu było ciężko siedzieć na tym stołku” [Larysa Wasiliewa, *Kremlowskie żony*]. Swietłana Allilujewa: „Polina pokroiła czosnek na drobne kawałeczki, wrzuciła do barszczu i powiedziała: «Tak jadał Stalin»” [Dwadzieścia listów do przyjaciela]. Wróciła z zesłania jakby załamana. Już nigdy nie przyszła do siebie. 1 maja 1976 roku zmarła. Dookoła flagi, sztandary, transparenty, pierwszomajowy pochód na placu Czerwonym, a ona trzymała rękę męża i cicho gasła. „Koniec, odeszła moja Polina – wyszeptał Wiaczesław Michajłowicz Mołotow. – *Otmuczyłaś*” (odcierpiałaś swoje). „Kto nie był zdolny do zbrodni, był nie tylko odsuwany od władzy, lecz i likwidowany fizycznie” [Roj

Miedwiediew, *Ludzie Stalina*, s. 7].

Staruszek Mołotow nie może pochwalić się, że mając dziewięćdziesiąt cztery lata żyje spokojnie.

O nie, spokoju nie ma. Ludzie go pamiętają, pamiętają także, że był prawą ręką Stalina. Teraz okazują swój gniew i pogardę. Pewnego razu młody człowiek, któremu w czasach stalinowskich rozstrzelano ojca, podszedł do ponaddziewięćdziesięcioletniego staruszka Mołotowa i rzucił mu w twarz: „Co, jeszcze pełzasz morderco?”. „Dobrze, że Polina już odeszła z tego świata i tego wszystkiego nie słyszy” – myślał w takich chwilach Mołotow. Mołotow przeżył żonę o dziesięć lat. Zmarł w 1986 roku w wieku bardzo sędziwym, bo miał dziewięćdziesiąt sześć lat. Tak jak jego żona Polina był do końca wierny Stalinowi i nie zachował w stosunku do niego żadnego urazu.

CZERWONE KATORŻNICZKI

Jak to pięknie brzmi: katorżniczki, prawie jak księżniczki! Tak, one były księżniczkami, pochodziły z kremłowskiej elity, były żonami i córkami wysokich kremłowskich urzędników Stalina, jego bliskimi przyjaciółkami, jego komisarzami (ministrami), stojącymi zawsze obok niego. Nikogo nie oszczędziła silna wola tyrana, jego bezprzykładny despotyzm, jego absolutyzm boga i cara! Ile ich jest, tych rozpieszczanych i kochanych żon swych mężów, pierwszych i drugich dam Kremla? Kto to policzy, ile ich gnije w więzieniach w Lefortowie i Butyrkach? Ile w bydłych wagonach odjeżdża do Kazachstanu i Workuty, na Syberię, ile zginęło podczas okrutnych tortur, na które Stalin dał przyzwolenie, ile rozstrzelano na mocy wyroków wydanych na podstawie sfabrykowanych dowodów? Oto jedzie do obozu pracy matka wielkiego rosyjskiego poety, barda Bułata Okudżawy. W 1937 roku została aresztowana i skazana na dziesięć lat obozu pracy w Kazachstanie. Mały Bułat wychowuje się u babci, a potem u ojca Gruzina w Tbilisi. Jest zbyt mały, żeby być aresztowanym jako syn rodziców wrogów ludu. Gdyby miał szesnaście lat, wówczas mógłby trafić do obozu pracy, na razie dano mu spokój, władza czeka, aż on dorośnie. W 1944 roku zaciągnął się na ochotnika do wojska. W 1945 roku rozpoczął studia na uniwersytecie w Tbilisi. Jego matka przebywała w łagrach osiemnaście lat. Bułat zapomniał, jak wygląda. Bułat stoi na jednym z moskiewskich dworców i czeka na przyjazd specjalnego pociągu N 501, którym powracają skazańcy z obozów. Matki, której nie widział osiemnaście lat, nie poznał. Z pociągu wysiadła zgrzybiała staruszka o zgaszonym wzroku, tępo popatrzyła na syna, chyba niezupełnie zdając sobie sprawę z rzeczywistości, bez słowa wsiadła do taksówki, a potem już w domu, siedząc przy kuchennym stole, tępo przyglądała się krzątaniu synowej i paliła papierosa za papierosem. „Jej ogromne oczy w kształcie migdałów były nieobecne, patrzyła na mnie i nie widziała mnie, twarz miała zastygłą, kamienną... Nic nie

mówiła” [Bułat Okudźawa, *Wspomnienia*, Moskwa 1967]. Matka o nic nie pytała syna, czym się zajmuje, jak żył przez te wszystkie lata. Była nieobecna. Wróciła z zasuszonym sercem i mózgiem, była robotem. Tak, Drogi Czytelniku, w takim stanie psychicznym i fizycznym powracały z obozów pracy radzieckie katorżniczki.

Były wrakami człowieka, z ich twarzy na zawsze zniknął uśmiech jakby ręka złej wróżki na zawsze wymazała ten pogodny grymas. Oczy takich katorżniczek zapadały się głęboko w oczodołach, sińce pod oczami były tak wielkie, że właściwie oczu nie było widać, twarz stawała się nie tylko ziemista, jak u kremlowskich decydentów uczujących nocami ze Stalinem, lecz trupiobladoziemista, jakby człowiek wyszedł z mogiły. Zęby katorżniczek były zgniłe, sterczały czarne pieńki, zmarszczki, zwłaszcza dookoła ust, tak charakterystyczne dla starych kobiet, tak zwane zmarszczki *skorbi* (smutku), były bardzo głębokie, chociaż „staruszki” miały 35–40 lat. Wzrok zgasty, nie było w nim życia i ciekawości, obojętny, jakby nierozumiejący, co dzieje się dookoła. Taka osoba do końca życia nosiła w sobie wielki smutek.

Gdy Piotr I zwiększył podatek chłopom, zapytał Mienszykowa, jak naród reaguje. „Płaczą, Wasza Wysokość” – odpowiedział Mienszykow. „Zwiększyć im znów podatek” – rozkazał car. Po czym ponownie zapytał Mienszykowa, jak reaguje naród. „Przeklinają was, płaczą Wasza Wysokość” – odpowiedział Mienszykow. „Jeszcze zwiększyć im podatek” – rzekł car. Po czym zapytał Mienszykowa: „No, a teraz jak lud reaguje?”. „Śmieją się Wasza Wysokość” – odpowiedział Mienszykow. „Nie wolno więcej zwiększać podatków” – rzekł car. Obozowe kobiety katorżniczki były chyba w większym stadium rozpaczki niż lud rosyjski za Piotra I. One odzwyczyły się od uśmiechania się, nawet ironicznego, one po prostu MILCZAŁY.

WIĘZIENIA

Najważniejsze więzienia w Moskwie były trzy: Butyrki, Lefortowo, Łubianka.

BUTYRKI

Więzieniem Butyrki, które wcześniej były XVIII-wiecznym pałacem, stały się podczas Rewolucji Październikowej. Pośpiesznie komnaty przemieniono w małe cele i upychano w nich aresztowanych. W swoim czasie siedział tu sam Feliks Dzierżyński wraz ze swoimi rewolucyjnymi towarzyszami. Więzienie miało swoje przeznaczenie. Tu na ogół przetrzymywano ludzi oczekujących na transport na Sybir czy do Kazachstanu, do obozów pracy. Znajdowały się tu specjalne sale, w których odbywały się przesłuchania. Było to więzienie brudne i przepełnione, lecz stosunkowo łagodnie traktowano tu więźniów. Regulaminu nie przestrzegano, więźniowie nie byli zamykani w celach, mogli swobodnie chodzić po korytarzach. Była nawet dobra biblioteka i oczekujący na transport więźniów, zanim odjechał do miejsca swego

przeznaczenia na pięć czy siedem lat (a czekać nieraz przychodziło miesiącami) mógł przeczytać niejedną książkę.

LEFORTOWO

To najstraszniejsze więzienie w Moskwie. Było XIX-wiecznym więzieniem wojskowym. Cele nie były przystosowane dla większej liczby ludzi, były ciemne, bardzo brudne, zatłoczone. Gmach więzienia został zbudowany na kształt litery K, a w jego centralnym punkcie stał wartownik, który kierował ruchem więźniów. Cele były małe, ciasne o tak cienkich ścianach, że każdy hałas z zewnątrz było słychać. Tuż obok, w sąsiednim budynku był dział przesłuchań. Przez zakratowane okienka więźniowie mogli obserwować, jak więźniów ze skutymi rękami przez prawie całą dobę wiodą na przesłuchania. Z tego budynku dochodziły do siedzących w celach dzikie, zwierzęce krzyki, nieludzkie wycie torturowanych ludzi. Przerazone i maltretowane zwierzę chyba jednak nie jest zdolne wydobyć z siebie takich straszliwych wrzasków, jakie wydobywały z siebie ofiary przesłuchań.

Trzeba zaznaczyć, że Stalin aprobował praktykę tortur.

Lefortowo szczególnie słynęło z poddawania ludzi presji fizycznej i psychicznej. Tortury nadzorował sam Beria, który miał nieopodal, a także w Suchanowce, w budynku byłego klasztoru, swój własny gabinet. Często przyprowadzano tu więźniów i bito w jego obecności. Tortury fizyczne: światło w oczy, bicie po głowie, jeden z prawej, drugi z lewej strony woreczkiem z piaskiem, po głowie i brzuchu. Światło w oczy wbrew pozorom było straszniejsze od bicia. Trwające godzinami przesłuchania, jeden śledczy zmienia drugiego. Pytania proste jak prawda: Kto cię zwerbował? Kogo ty zwerbowałeś? Tortur wytrzymać nie sposób, bo kto wytrzyma, gdy mu na żywo wrywa się chorego zęba? Stosowano doskonałą metodę, opracowaną w szczegółach, jak poniżać skazanego. Posłuchajmy Aleksandra Sołżenicyna.

Upokorzyć więźnia

Aleksander Sołżenicyn: „Jak kupując konia, wsadzał Innocentemu nieczyste palce do ust, zajrzał za jeden policzek, potem za drugi, następnie odciągał mu dolne powieki, a gdy przekonał się, że pod językiem, w workach policzkowych i pod powiekami Innocenty niczego nie ukrył, twardym ruchem podbił mu głowę tak, żeby światło zajrzało do nozdrzy, potem obejrzał mu uszy, ciągnąc za małżowiny, kazał rozczepiać palce i sprawdzał, że nic nie ma między nimi, wreszcie rozkazał pomachać rękoma i zobaczył, że pod pachami też nic nie ma. Wówczas tym samym mechanicznym, nie znoszącym sprzeciwu głosem zakomenderował: „Weźcie do ręki członek, ściągnijcie napletek, jeszcze bardziej. Tak, wystarczy, podnieście członek na ukos, w lewo. Dosyć, opuśćcie go. Stańcie do mnie tyłem. Rozstawić nogi, szerzej.

Pochylić się do podłogi, szerzej nogi! Rozchylcie pośladki rękoma, tak, dobrze. Teraz przysiad, szybko! Jeszcze raz!” [*Krag pierwszy*].

Kobietom wykonywano badania ginekologiczne, uprzednio zabrawszy im biustonosze, pasy do pończoch, sprzączki i nawet spinki do włosów. Kobiety z celi wystawiano na klatkę schodową, kazano im rozbierać się do naga, kłaść ubranie na podłodze i podnosić ręce. Potem szły do celi.

Cela była ogromna. Ze sklepionych łukowato ścian kapąła woda. W kącie stał zabrudzony sedes, jeden na kilkadziesiąt osób, nawet parawanem nie był oddzielony od prycz.

ŁUBIANKA

Była stosunkowo komfortowym więzieniem. Tu trafiali wysocy urzędnicy państwowi i ich żony. Dawniej była to siedziba towarzystwa ubezpieczeniowego. Na podłodze był parkiet. Obowiązkiem więźniów było codziennie go czyścić, polerować i nacierać woskiem. Jedzenie podawały kelnerki w białych uniformach.

GALINA ALEKSANDROWNA JEGOROWA

Jej mąż – marszałek Jegorow – został rozstrzelany w 1937 roku. Ona została aresztowana i również rozstrzelana w rok później. Stalin nie lubił wyzwolonych kobiet. Przypominały Nadję, a on pragnął przecież zapomnieć o wszystkim, co się z nią wiązało. To było jego czułe miejsce, jego obsesja. Galina Jegorowa należała do kobiet wyzwolonych, lecz o takim wdzięku osobistym i o takim seksapilu, że Stalin, widząc ją na kremlofskich przyjęciach, nie mógł nie ulec fascynacji tą piękną aktorką filmową. Niezgrabnie ją uwodził, rzucając jej za dekolt kuleczki z chleba, czym doprowadzał swoją żonę do szału zazdrości. Jegorowa na prawo i lewo uwodziła mężczyzn, dosłownie ich zniewalała i miała stałego kochanka, śpiewaka operowego, Aleksiejewa. Jej mąż, marszałek Jegorow, przez palce patrzył na niby niewinne flirty swej żony i nie czynił problemu ze swego rogowactwa. Tak zawsze postępują mądrzy, tolerancyjni mężowie, którym z tej czy innej przyczyny takie zdrady żon nawet są na rękę.

Słowem, małżeństwo Jegorowów było zgodne. Galina lubiła się bawić, bywała na salonach zachodnich ambasad, przecież ci cudzoziemcy tak korzystnie różnili się od brutalnych i chamskich Rosjan, a poza tym, w odróżnieniu od mężów partyjnej elity, byli wykształceni i znali języki. Galina zaś lubiła pochwalić się znajomością języka francuskiego. Lecz nie Francuz, a Polak został jej kolejnym kochankiem. Był nim polski ambasador w Moskwie, Łukasiewicz. Organa bezpieczeństwa do swoich donosów zawierających informacje, gdzie przebywa Jegorowa, wkrótce dołączyły jeszcze jeden punkt: z kim Jegorowa śpi. Należało ją aresztować i przyszyć jej

paragraf o szpiegostwo na korzyść obcego państwa. Galina Jegorowa nie jest stworzona do siedzenia w więzieniach, ona jest stworzona do błyszczenia w arystokratycznym świecie, do uwodzenia mężczyzn, doprowadzając ich do szaleństwa. Lecz, niestety, wśród kremlowskiej elity arystokratów nie ma. Arystokratyczna inteligencja znajduje się albo na emigracji na Zachodzie: we Francji czy w Niemczech, albo dawno została wytępiona, gnije w mogiłach i łągach. Pozostała arystokracja dyplomatyczna. Stąd właśnie takie zamiłowanie Galiny do ambasad obcych państw. Tak widzi to ona, lecz organa bezpieczeństwa widzą to inaczej. Jegorowa jest szpiegiem i już. Na dodatek przyszyto jej jeszcze jedno oskarżenie: ona, żona rozstrzelanego marszałka Jegorowa, wiedziała o antyradzieckim, faszystowskim spisku wojskowym i nie doniosła organom ścigania.

Galina Jegorowa wie o torturach w radzieckich więzieniach. Bólu fizycznego boi się bardziej niż śmierci. Z góry jest gotowa przyznać się do wszystkiego, o co będą ją obwiniać, żeby tylko uniknąć tortur. „Współpracowała pani z agentami Polski?” – pyta ją śledczy. „Tak, tak” – zgodnie kiwa Jegorowa. O, ona *a priori* jest gotowa potwierdzić, że współpracowała z każdym obcym wywiadem: z angielskim, czeskim, niemieckim. Jakie jeszcze są państwa, które mają ambasady w Moskwie? Izrael? Tak, ona potwierdzi, że i izraelskim była szpiegiem: „Ja wszystko potwierdzę, tylko nie torturujcie mnie!”. Z takiego obrotu sprawy śledczy nie był zadowolony.

Naturalnie, że śledczy ma za zadanie wydobywać z aresztantów przyznanie się do winy. Jest mile widziane, gdy więzień współpracuje ze śledczym, lecz to było jawne pograżenie siebie i swego męża, przy czym aresztantka uległa jawnej konfabulacji – pomawiała sama siebie o coś, czego nie zrobiła. Śledczego szczególnie ubawiło to, gdy Jegorowa oświadczyła, że za swoje szpiegowskie usługi na rzecz Polski brała od Łukasiewicza honorarium w postaci... wedlowskich czekoladek. „Nisko siebie ceniliście, obywatelko Jegorowa” – upomniął ją ze złością śledczy. Wedlowskie czekoladki, koń by się uśmieł, czemu nie krakowskie brylanty? Szacunek śledczego do Jegorowej byłby wtedy większy. Lecz obywatelka Jegorowa była tak śmiertelnie zakochana w przystojnym polskim ambasadorze Łukasiewiczu, że nie tylko za wedlowskie czekoladki, lecz gotowa była mu służyć za darmo. Zeznania Jegorowej brzmią jak groteska, zakrawają na kpinę. Ta pół Cyganka pół Rosjanka, piękna jak Carmen, była pozbawiona śmiałości bohaterki Musseta i Bizeta. Galina Jegorowa przyznała się do niepopelnionej winy w obawie przed torturami. Szczegółowo opisywała wieczorki i przyjęcia u zagranicznych dyplomatów. Uczęszczała tam wraz z żonami marszałków Tuchaczewskiego i Blüchera. Tam potrafią docenić piękną kobietę, tłumaczyła śledczemu, jawnie go kokietując. Umieją adorować kobietę, nie tylko nieustannie całują jej rączkę i szepczą na uszko komplementy, lecz obdarzają bukietami kwiatów i wedlowskimi cukierkami. Brylantami, co prawda, żon radzieckich marszałków nie obdarzają, lecz tańczą znakomicie, a ich angielski i francuski jest absolutnie bez zarzutu. I w ogóle tak różnią się od gburowatych

chamów, ledwie umiejących pisać, kremlowskich mężczyzn.

Łukasiewicz, gdy wycisnął z Jegorowej jak sok z cytryny potrzebne mu informacje, przerzucił się na Ninę Tuchaczewską, co było dla Jegorowej bolesnym ciosem, ponieważ snuła konkretne plany w stosunku do polskiego ambasadora. Strasznie przeżywała to rozstanie, była przekonana, że Łukasiewicz ją kocha, że się z nią ożeni. O, ona była gotowa w każdej chwili wziąć z Jegorowem rozwód. Łukasiewicz przekazał Galinę Jegorową swemu zastępcy, Kowalewskiemu. Ten dyplomata był rzeczowy i surowy, domagał się od agentki bardziej dokładnej, konkretnej informacji bez sentymentów, liryki i bez wedlowskich czekoladek. Rozkoszy alkowy swej agentce nie obiecywał. Z surową miną na twarzy i nawet z niejaką pogardą dla tej słabej, zastraszonej kobiety Wymagał informacji, którą miała wydobywać z męża.

Odtąd strach towarzyszył zawsze i wszędzie. Nie mogła spokojnie myśleć, a na przesłuchaniach odpowiadała na postawione jej zarzuty prawie mechanicznie, myśli zasłaniał strach przed torturami. „Była pani polskim szpiegiem?” – pytają śledczy. Ona zgodnie kiwa głową. „A może pani szpiegiem nie była i nie działała na rzecz Polski?” – pyta śledczy. „Nie byłam” – Jegorowa zgodnie kiwa głową. „A może jest pani niebezpieczną faszystowską nacjonalistką?”. „Jestem” – zgodnie potwierdza absurdalne zarzuty. Wreszcie oskarżenia zostały sprecyzowane: Galina Jegorowa przekazywała informacje zdobyte od swego męża na temat robotniczo-chłopskiej Armii Czerwonej polskiemu wywiadowi. Czekają ją śmierć przez rozstrzelanie. Wyrok podpisywał sam Stalin. Na chwilę zamarła mu ręka z piórem, być może kropla atramentu upadła na ten wyrok. Być może w tym momencie przypomniał sobie uroczą, uwodzicielską kobietę na swoich kremlowskich przyjęciach, której rzucał za dekolt kuleczki z chleba, wzbudzając straszliwą zazdrość swej żony.

Galina Jegorowa została rozstrzelana w grudniu 1938 roku.

A gdy szła na rozstrzelanie na podwórko Lefortowa, szeptała nie słowa modlitwy, a prośbę o przebaczenie skierowaną do swego wcześniej rozstrzelanego męża: „Wybacz, kochany, pragnienie wielkiej miłości i dążenie do pięknego życia mnie zgubiło”. Gdy zawiązywano jej oczy, chwyciła rękę oprawcy i wyszeptała: „Towarzyszu, jeszcze chwilkę...”. Lecz chwilki już nie było dla Galiny Jegorowej.

OLGA BUDIONNAJA

Olga Serafimowna Budionnaja, śpiewaczka operowa, była drugą żoną marszałka Armii Czerwonej, Siemiona Michajłowicza Budionnego. Jego pierwsza żona, dumna Kozaczka Nadia, o której do dnia dzisiejszego śpiewa się pieśni na estradzie rosyjskiej pod właśnie takim tytułem *Kozaczka Nadia*, zastrzeliła się z pistoletu swego męża. I nie było to przypadkowe samobójstwo, jak przedstawiła tę śmierć radziecka prasa. Niby bawiąc się pistoletem męża, niechcący palnęła sobie w łeb ze skutkiem śmiertelnym. Prawda była inna i stanowiła tragedię wielu żon radzieckich

partyjnych dygnitarzy, którzy będąc robotnikami-rewolucjonistami, brali sobie za żony towarzyszki partyjne, na ogół niewykształcone i nieokrzeseane, lecz pełne zapału, towarzyszące mężom w walce klasowej. Lecz mężczyźni, gdy zostawali wysokimi partyjnymi działaczami na Kremlu, potrzebowali innych żon, zadbanych, seksownych, uwodzicielskich.

W pojęciu Nadii kryterium powabu kobiety była jej walka z wrogami rewolucji i dogadanie mężowi w łóżku. I w tym spełniła się do końca. I gdy Siemion Budionny rankiem wychodził ze swego kremłowskiego mieszkania z maślanymi oczkami i gładząc dwuznacznie swe sumiaste wąsy, sąsiedzi mu zazdrościli, wiedząc, że z seksem u marszałka konnej Armii Czerwonej jest wszystko w porządku. Kobyłka narowista, jego żona Nadia dzielnie spełniała seksualne fantazje marszałka. Życie nie umierać i dziatki rodzić w takiej rodzinie – powiedziałyby niania Swietłany, Aleksandra Byczkowa, gdyby nie wiedziała, że od pewnego czasu pod nieobecność żony Nadii w kremłowskim mieszkaniu Budionnego często gości śpiewaczka Olga. Może i nie była lepsza w łóżku od Nadii, lecz była damą – arystokratką, znała francuski i była wykształcona. W porównaniu do analfabetki Nadii była kimś i Budionny twardo postanowił się z żoną rozwieść, żeby nie kompromitowała marszałkowskiej godności swym prymitywizmem i nieuczonością. Lecz ambitna i zawiedziona w uczuciach dumna Kozaczka Nadia, nie czekając na haniebne zakończenie swego dwudziestoletniego związku małżeńskiego, w 1924 roku przyspieszyła wydarzenia. Gdy zrozumiała, że ukochany mąż zdradza ją z piękną śpiewaczką operową teatru Bolszoj, Olgą Serafimowną, pełna zazdrości i chęci ukarania go, popełniła samobójstwo. Budionny bardzo się tym nie przejął, bo już za kilka dni Olga wprowadziła się do jego domu, a za miesiąc od chwili śmierci pierwszej żony uczynił ją swoją małżonką. Na początku, gdy seksualny pociąg do tej kobiety był wystarczająco silny u starzejącego się marszałka, ich współżycie było szczęśliwe. Potem sytuacja się zmieniła. Olga zaczęła miewać kochanków i coraz rzadziej przebywała w domu. Ordynarny, prostacki mąż po prostu zaczął ją nudzić, a co gorsza – irytować.

Wróg ludu to ten, kto nie pasował do stalinowskiego wzorca. Olga podpadła pod paragraf wroga ludu. Po pierwsze była piękna i modna, dobrze się ubierała i zbyt mocno malowała, czego Stalin u kobiet nie lubił. Nie lubił modnych, wyzywających kobiet. Po drugie, zdradzała męża z operowym śpiewakiem, Aleksiejewem, a tym samym psuła prestiż marszałka, tego Stalin również nie lubił. Rozmowa Stalina z Budionnym w dniu 20 lipca 1937 roku jawnie o tym świadczy. Stalin do Budionnego: „Jeżow mówi, że twoja żona zachowuje się niegodnie. Pamiętaj, że nie pozwolimy nikomu, nawet żonie kompromitować ciebie przed partią i państwem” [Montefiore, s. 234]. Jasne, towarzyszu Budionny? Budionny aluzję zrozumiał prawidłowo: jego żona zostanie aresztowana i lepiej zawczasu się od niej odżegnać.

Krążyły plotki, że Budionny osobiście zawiózł ją na Łubiankę i oddał śledczym.

Nie wierzymy, Drogi Czytelniku, w te brednie, natomiast prawdą jest, że jak Mołotow w stosunku do Żemczużyny, tak i Siemion Budionny w stosunku do Olgi nic nie zrobił, by nie dopuścić do aresztowania żony. Skutecznie uczynił to tylko jeden człowiek: Beria, który nie dopuścił do aresztowania swojej Niny. Na kolanach zapewnił ją, że nigdy nie zostanie aresztowana. Słowa dotrzymał. Mimo licznych zdrad kochał swoją żonę.

8 listopada 1939 roku Olę skazano na sześć lat łagru pod zarzutem szpiegostwa na rzecz obcych państw. Gdy okres kary skończył się w 1945 roku, nie wypuszczono jej na wolność, lecz znowu zesłano do innego łagru, ponieważ w Więzieniu Władimirskim, gdzie odbywała karę, nieprzychylnie wyrażała się o władzy radzieckiej i o towarzyszu Stalinie. Oto zeznanie współtowarzyszki Olgi Michajłowej (panieńskie nazwisko Olgi):

„W Więzieniu Władimirskim Michajłowa mówiła więźniarkom o swej wrogości do władzy radzieckiej, źle mówiła o Stalinie i o ustroju politycznym naszego kraju. Powiedziała, że gdy wyjdzie na wolność, nadal będzie aktywnie działać przeciw władzy radzieckiej”. „Jest jednostką społecznie niebezpieczną, wypuścić jej na wolność nie można” – takie było orzeczenie władz więziennych. No i bezprawnie przedłużyli jej więzienie jeszcze na trzy lata. A w 1948 roku Olę Serafimówną wysłano na zesłanie. Pracowała tam w rejonie Obwodu Krasnojarskiego, miasto Jenisiejsk, w szkole jako sprzątaczką. Ta była śpiewaczka operowa, gwiazda wśród żon kremlowskich, olśniewająca, uwodzicielska Olga Michajłowa wycierała brudną szmatą podłogę i łyzy kapały jej do brudnego wiadra, mieszając się z wodą do podłogi.

Budionny ożenił się po raz trzeci ze swoją gosposią, a raczej pomocnicą gosposi, małą, niepozorną Marią. Maria pochodziła z bardzo biednej rodziny. Jedynym jej pragnieniem, będąc w domu Budionnego, było dobrze się najeść, nigdy nawet nie myślała o uwiedzeniu swego chlebobdawcy. Ale on sądził inaczej. Młodsza o 33 lata, mała, pulchna, zdrowa, piersiasta i o okrągłych biodrach, bezpretensjonalna Maria doskonale nadawała się do rodzenia dzieci. Marszałek Budionny bardzo tego pragnął, a to nie udało mu się tego osiągnąć ani w dwudziestoletnim pożyciu z pierwszą żoną, ani w trzynastoletnim z drugą. Zaczął sypiać z Marią, a ta naiwna i ufna myślała przez jakiś czas, że jej rosnący brzuch to rezultat obżarstwa. Fragment życia, Drogi Czytelniku, jak ułał wzięty z noweli Maupassanta: „Gdybym ja wiedziała, że od tego bywają dzieci” – płakała córka chłopca, której farmer sporządził brzemienny brzuch. Lecz marszałek Budionny doskonale wiedział, skąd się biorą dzieci. Gdy okazało się, że to ciąża, małą karlicę Marię uczyniono marszałkowską żoną. No i zaczęły się rodzić dzieci. Jeszcze troje urodzi Maria Budionnemu, a ten czuł się prawie szczęśliwy, będąc ojcem rodziny. Porzucił kremlowskie prostytutki w rodzaju śpiewaczki operowej Wieroczki Dawydowej, która jak rosyjska darmowa gazeta „Z Rąk do Rąk” właśnie przechodziła z rąk do rąk, od jednego dygnitarza Stalina do

drugiego, od jednego marszałka do drugiego. Budionny jednak potrzebował żony, która rodziłaby mu dzieci i nie zdradzała. Małeńka Maria była w sam raz. Pewnego razu na kremlofskim przyjęciu zauważył ją towarzysze Stalin. Siedziała w kącie skromnie i cicho. „Kto to jest?” – zapytał Stalin. Gdy dowiedział się, że jest żoną marszałka Budionnego, wręczył jej bukiet kwiatów i uściskał rękę. Chyba nie myślisz, Czytelniku, że tę rękę ucałował. Pochwalił Marię za skromność i mała kobietka rozkwitła od tych pochwał. Nabrała pewności siebie. Zaczęła być bardzo zachłanna. Nie, biżuterii nie lubiła, lecz uwielbiała futra i gdy dorwała się do kremlofskiego dobrobytu, zaczęła je kupować bez opamiętania. Pięćdziesiąt futer latem wywieszała na sznurku rozciągniętym wzdłuż kremlofskiej ściany, z różnych gatunków zwierząt, przeważnie z syberyjskich, srebrnych, polarnych lisów, kątem oka zerkając na wszystkie strony: czy nie zdychają z zazdrości inne, „bezlise” kremlofskie damy? „Płoną z zazdrości bezlise koleżanki” – napisali Kukryniksy w „Krokodylu”. Czyżby chodziło o Marię Budionną?

W sumie Maria była dobrą kobietą. Nie tylko żyła się z teściową drugiej żony Budionnego, która pełniła rolę gosposi w jego domu i w swym czasie chętnie swatała marszałka Budionnego z Marią, zapomniawszy o własnej córce, lecz i przyjęła Olgę, gdy ta, schorowana i psychicznie chora, powróciła wreszcie z obozu. Małeńka Maria miała ogromny wpływ na swego męża. On ma już pięćdziesiąt dwa lata i nie ma zamiaru wybaczać Oldze. W swoim czasie Beria pokazał mu dokumenty przesłuchań Olgi, z których jawnie wynikało, że politycznie, a nie tylko fizycznie, zdradziła swego męża. Olga Michajłowa poskarżyła się śledczemu, jak to okrutnie katował ją mąż. Ciągłe ją bił, groził, oskarżał o szpiegostwo. Gdy Jeżow pokazał te dokumenty Budionnemu, minęła mu wszelka chęć ratowania żony. Olga poinformowała śledczych o rzekomo szkodliwej dla władzy radzieckiej działalności męża. Jeżow przygotował wówczas nakaz aresztowania Budionnego i wysłał ekipę. Lecz gdy podjechali do dachy Budionnego, on wystawił przez okno karabin maszynowy i krzyknął do żołnierzy: „Strzelajcie, gady! Żywy się nie poddam!”. Zadzwonili do Stalina. Ten zaśmiał się: „Zostawcie staruszkę w spokoju. Ten dureń nie może nikomu zaszkodzić”. I tak się stało. Maria nalega, żeby jej mąż walczył o rehabilitację Olgi, która schorowana i psychicznie załamana, nie miała nawet gdzie mieszkać. Jej gorący kochanek, śpiewak operowy Aleksander Iwanowicz Aleksiejew, wsławiwszy historię teatru operowego arią Lenskiego z opery *Eugeniusz Oniegin*, zmarł w 1939 roku na raka krtani. Maria zabiera Olgę do siebie, opiekuje się nią. W 1955 roku, po tym, jak Budionny kilkakrotnie pisał listy do KC, Olgę zrehabilitowano i zdjęto z niej piętno wroga ludu.

A my, Drogi Czytelniku, okażmy szacunek małej, nieokrzesej, niewykształconej kobiecie o wielkim sercu, Marii Budionnej. Przyjąć i opiekować się była żoną swego męża nie każda potrafi.

AKTORKI ZESŁANE DO OBOZU

Tatiana Okuniewska, jedna z popularnych aktorek radzieckich, została aresztowana i wysłana do łagru za odmowę pójścia do łóżka z Wiktoorem Abakumowem, szefem kontrwywiadu sowieckiego podczas wojny. Polskim badaczom sprawy katyńskiej nazwisko Wiktora Abakumowa jest dobrze znane, bo był on zamieszany w sprawę katyńską.

Wiktor Abakumow (1894–1954) z pochodzenia Ormianin, generał pułkownik, prawa ręka Stalina. Niełaska wódza dotknęła go, gdy odmówił fabrykowania dokumentów w tzw. sprawie lekarzy. Został aresztowany w 1952 roku, a po śmierci Stalina został przez Berię wypuszczony na wolność, lecz nie na długo. Po aresztowaniu Berii ponownie został aresztowany i skazany na karę śmierci. Rozstrzelano go w 1954 roku. Gdy Stalin aresztował go jako szefa KGB, jego stanowisko zajął posłuszny Ignatiew.

Tatiana Okuniewska została oskarżona o szpiegostwo na rzecz wroga. Najpierw ją aresztowano i przywieziono do Lefortowa, gdzie skutecznie „wyprano jej mózg”. Scenariusz pierwszych kilku godzin pobytu w więzieniu był szczegółowo opracowany, żeby przesłuchanie stało się dla oskarżonej szokiem odbierającym jej zdolność logicznego myślenia. Gdy zupełnie niekończącymi się oszołomiona przesłuchaniami Okuniewska przyznała się do wrogiej działalności przeciwko Związkowi Radzieckiemu, zesłano ją do obozu na Syberii. Ona jednak bez względu na okoliczności za wszelką cenę postanowiła zachować swój kobiecy urok. Zaczęła od tego, że dopasowała do figury igłą i nićmi obozowe łachmany, potem w listach do córki prosiła o przysłanie jej różnych kremów, a także rękawiczek, ponieważ bała się, że pracując przy wyrębie lasu, zniszczy sobie ręce. Niezmierna siła woli, gimnastyka, codzienne oblewanie się zimną wodą, kosmetyki, które przysyłała jej córka, nie pozwoliły Okuniewskiej powrócić z obozu bezmyślnym zombi, jak to było z innymi katorżniczkami. Zachowała swoją urodę, swój powab. Była to jedna z ulubionych aktorek Swietłany Allilujewy.

Natomiast tragiczny był los znanej radzieckiej śpiewaczki Ludmiły Rusłanowej. Była aktorką ludową o niespotykanej sile i brzmieniu głosu. Do dnia dzisiejszego żadna ze znanych śpiewaczek ludowych pieśni rosyjskich nie dorównała jej. Rusłanowa była i pozostaje jedyną i niepowtarzalną. Jej *Walenki* stały się ikoną piosenkarskiego mistrzostwa. Stalin bardzo lubił słuchać płyt Rusłanowej, co było rzadkim zjawiskiem, bowiem oprócz gruzińskiej piosenki *Suliko* pieśni ludowe specjalnie go nie interesowały. I oto Ludmiła Rusłanowa wraz ze swoim mężem, generałem armii, Władimirem Kriukowem zostali aresztowani. On został rozstrzelany, ona zaś trafiła do obozu pracy. Co im zarzucano? Wiktor Abakumow poinformował Stalina, że generał Kriukow wywozi z Berlina trofea – ogromne bogactwa: brylanty, cenne obrazy muzealne, dywany, lustra, srebra i inne rzeczy. Sto trzydzieści pięć bezcennych obrazów z galerii w Dreźnie. Wywoził za samolotami

dalekiego zasięgu, był dowódcą lotnictwa. Na polecenie Stalina agenci KGB przeszukali mieszkanie Kriukowa i Rusłanowej, a przy okazji także sekretnie mieszkanie i dachę Grigorija Żukowa. Marszałek przetransportował tam całe wyposażenie willi Goebbelsa oraz pięćdziesiąt pięć cennych obrazów. Jego posiadłości dosłownie pękały w szwach od dywanów, futer, mebli, obrazów, złotych zegarków. Trofea z Niemiec wywożono całymi wagonami. Abakumow zapytał Stalina, co z tym fantem zrobić: obwinić Żukowa, bądź co bądź zwycięzcę nad Niemcami, o szabrownictwo i o to, że splądrował niemieckie mieszkania i muzea? Stalin nie chciał skandalu. Żukow był zbyt znaną figurą. Kazał wagony ze splądrowanym dobrem przepuścić, w stosunku do marszałka na razie żadnych działań nie podejmować (zrobi to później), natomiast Rusłanowa i Kriukow zostali aresztowani. Kriukow został, jak wspominałam, rozstrzelany. Rusłanową skazano na... nie do wiary, Drogi Czytelniku, dwadzieścia pięć lat łagrów. W obozie zmarła, nie doczekawszy wyzwolenia. Do dnia dzisiejszego Rosjanie z lubością włączają jej płyty, słuchając niepowtarzalnego głosu, a Swietłana Alliujewa, gdy powróciła z Anglii do ZSRR, szukała komisach jej płyty gramofonowej ze znamienitymi *Walenkami*.

Przedstawiamy, Drogi Czytelniku, te fakty, żeby obalić istniejący w mniemaniu Polaków mit, iż to Stalin kazał plądrować domy Polaków i Niemców, nawet rozkazywał swym żołnierzom zajmować się szabrownictwem. Otóż tak nie było. Jest to wierutna bzdura. Owszem, tyranem Stalin był, szabrownikiem nigdy. Kazał rozstrzeliwać na miejscu tych oficerów i żołnierzy, którzy dopuścili się takiego czynu.

KATORŻNICZKA WALENTINA SIEROWA

Walentina Sierowa była znaną, ogromnie popularną aktorką filmową. Była ładna, zgrabna, bardzo ponętna i przyciągała mężczyzn niczym miód pszczoły. Miała kilku mężów i jeszcze więcej kochanków. Bez pamięci zadurzył się w niej i marszałek Konstantin Rokossowski, i znany pisarz i poeta Konstantin Simonow. Podczas wojny każdy radziecki obywatel recytował wiersz Simonowa *Czekaj na mnie*, w którym miłość zwycięża śmierć. Wprawdzie Stalin był nieco oburzony popularnością i intymnością wyznań zawartych w tym wierszu, gdyż powiedział: „Należało wydrukować tylko dwa egzemplarze tego wiersza: dla niej i dla niego”. Co nie przeszkodziło mu nagrodzić w 1942 roku Walentinę Sierową Stalinowską Nagrodą w niebywale wysokiej kwocie: stu tysięcy rubli za marny film *Glinka*, w którym grała epizodyczną rolę.

Sierowa otrzymała luksusowe państwowe mieszkanie przy Szosie Leningradzkiej, zatrudniła gosposię, żeby prała jej ciuszki, bo ona nie miała zamiaru psuć sobie rączek. W 1943 roku Sierowa i Simonow pobrali się – Simonow dla niej zostawił swoją pierwszą żonę. Na ich ślubie byli obecni syn Stalina, Wasilij i córka Swietłana,

która wręcz uwielbiała Sierową jak miliony rosyjskich kobiet. Dla Wasilija para Simonow i Sierowa była parą najlepszych przyjaciół i często gościł ich na swej daczce w Zubałowie, gdzie odbywały się pijackie orgie.

W 1950 roku Simonowom urodziła się córka Maria. Krążyły plotki, że Sierowa miała romans z synem Stalina, Wasilijem, dopóki śmiertelnie nie zakochał się w niej marszałek Konstantin Rokossowski, notabene Polak z pochodzenia. Gdy Rokossowski poskarżył się Stalinowi, że Simonow wchodzi mu w paradę (Sierowa była jego żoną), Stalin wysłał Simonowa na front. Przez cały czas trwania wojny był na froncie korespondentem wojennym.

Cały Związek Radziecki, wojskowi i cywile recytowali znamienity wiersz Simonowa *Czekaj na mnie*:

*Czekaj na mnie, wróćę zdrów,
Tylko bardzo czekaj,
Gdy przekwitną kiście bzów,
Gdy naprószy śnieg,
Czekaj, gdy kominek zgasł,
Żar w popiele znikł,
Czekaj, gdy na nikogo z nas,
Już nie czeka nikt.*

Pierwszym mężem Walentyny był słynny lotnik, Anatolij Sierow. Zginął w wypadku lotniczym. Tylko rok trwało to bardzo szczęśliwe małżeństwo.

Gdy Stalin obejrzał film *Dziewczyna z charakterem* z jej udziałem, zawładnęło nim uczucie nieco podobne do zakochania. Odtąd Sierowa była zapraszana na jego kremłowskie i kunczewskie uczyty. Na swoje sześćdziesiąte urodziny Stalin wznosił toast za zdrowie obecnej na tym przyjęciu Walentyny Sierowej. I nagle Sierowa została oskarżona jako wróg ludu i grozi jej zesłanie, rola kremłowskiej katorżniczki. Na szczęście, czy wręcz odwrotnie, na nieszczęście jej alkoholizm sprawił, że trafiła do szpitala psychiatrycznego, w którym przebywała pięć lat. Wyszła z niego w takim stanie, w jakim wychodzą kobiety ze stalinowskich obozów. Całkowicie zniszczona fizycznie i przygnębiona psychicznie. W latach siedemdziesiątych autorka tej książki, będąc w Moskwie, gdzie pisała dla „Panoramy Śląskiej” reportaż o Mosfilmie, poznała Walentinę Sierową. Widok był żałosny i wywoływał łzy w oczach. Przeprowadzono starą, kulawą, zniszczoną kobietę o siwych włosach i martwym wzroku, która miała grać podrzędną scenę w jakiejś masówce – to wszystko, co pozostało z olśniewającej gwiazdy filmowej, radzieckiej Marilyn Monroe, Walentyny

Sierowej.

ANNA ŁARINA

Jest trzecią żoną Nikołaja Bucharina. Gdy jej męża zabierano do więzienia, on, żegnając się z nią, padł przed nią na kolana i prosił o wybaczenie za to, że zniszczył jej życie. Wiedział, że NKWD nie zostawi jego żony w spokoju. Aresztowano ją niebawem, mimo iż była karmiącą matką, a ich synek Jurij miał dopiero roczek.

Gdy przyszli po nią jak zwykle nad ranem, synek Jurij zapłakał. Agent NKWD czekając, aż Anna się ubierze, zaproponował, że potrzyma małego. Paradoksalny i straszny w swej metaforyce widok: mały chłopiec radośnie bawi się medalami agenta NKWD, który przyszedł aresztować jego matkę. Roczny synek oderwany od matczynej piersi został pod opieką starej babki. Ile dzieci zabranych matkom umierało w tamtych czasach? Dziesiątki tysięcy. Lecz Jurij przeżył. Swoją matkę zobaczy dopiero po dziesięciu latach, gdy jako młody człowiek przyjechał po nią do obozu na Syberię. Łarina opowiedziała mu szczegóły swego aresztowania. I nagle Jurijowi, który wówczas miał zaledwie roczek i nie mógł niczego pamiętać, wydało się, że przypomina sobie tego funkcjonariusza NKWD, który trzymał go na rękach i którego medalami on się bawił.

Najpierw Łarina została skazana na osiem lat obozu jako żona zdrajcy narodu i została wysłana do Astrachania. Za to, że była niepokorna i często wszczyniała awantury ze strażnikami z „błahego” powodu, na przykład o to, że w jej zupie pływał karaluch, często siedziała w karczerze.

Po odbyciu wyroku nie została zwolniona, przedłużano jej wyrok kilka razy, tak że w sumie odsiedziała aż dziewiętnaście lat. Napisała wstrząsające wspomnienia pod charakterystycznym tytułem *Mam więcej niż 20 lat*. Jeździła z odczytami po Związku Radzieckim i z pasją opowiadała o swoim mężu i o życiu w obozie. W odróżnieniu od innych więźniarek nie milczała. Starczyło jej hartu i siły woli, żeby przeżyć to piekło. Ona i jej mąż, Nikołaj Bucharin ukazem Gorbaczowa zostali zrehabilitowani. Pamiętniki Łariny zostały wydane w 1988 roku.

Kremlowskie żony były dobrymi partnerkami dla swoich mężów – bolszewików. Niemieckie hasło – 3K (*Kinder, Küche, Kirche*) nie dotyczyło ich. One były stworzone do innych, wyższych celów, ich domeną była walka klasowa, walka polityczna najpierw z wrogami rewolucji, potem z zewnętrznymi wrogami, póki same nie stały się „wrogami”, ofiarami stalinowskiego reżimu, jego czystek zakrojonych na szeroką skalę.

Kremlowskie żony towarzyszyły swoim mężom na ideologicznym froncie: agitowały, aktywnie działały społecznie, otwierały żłobki i przedszkola, likwidowały analfabetyzm. Nie miały czasu zajmować się własnymi dziećmi. Ich dzieci wychowywały nianie. Nianie miały więzienie na kremlowskim dworze. Potem obok

niań pojawiły się guwernantki, uczące dzieci manier i języków. Zapotrzebowanie na guwernantki wciąż rosło. Znienawidzona przez bolszewików kasta dworzan, którą zajadle tępili, w nieco zmodernizowanej formie, formie czerwonej arystokracji stopniowo wpełzała do ich domów. Stalina to bardzo denerwowało. Nie o takiej kremlońskiej elicie marzył. Zaczął odczuwać niechęć, a nawet irytację w stosunku do żon swoich współpracowników i bezlitośnie je karał zesłaniem do obozów pracy. Dla normalnego człowieka jest to nie do pomyślenia, nie do przyjęcia, że żony najbliższych współpracowników Stalina – którzy nie zostali pozbawieni swych stanowisk i nadal pracują u boku wodza narodu – gniją w obozach pracy, a niektóre zostały rozstrzelane. Na wiele lat trafiły do obozu pracy: Jekatierina Kalinina, Polina Żemczużyna żona wszechradzieckiego starosty Michaiła Kalinina, żona ministra spraw zagranicznych Wiaczesława Mołotowa, Olga Budionnaja żona marszałka Siemiona Budionnego, a żonę marszałka Jegorowa rozstrzelano.

Był to fenomen na skalę światową i chyba jedyny, i niepowtarzalny na świecie.

JEKATIERINA KALININA TĘPI WSZY W OBOZIE PRACY

To nie żart i nie opowiadka w stylu czarnego humoru, to prawda! Katorżniczką jest Jekatierina Iwanowna Kalinina (z domu Lorberg), Estonka z podstawowym wykształceniem, członek Sądu Najwyższego ZSRR, żona przewodniczącego Prezydium Rady Najwyższej. Matka pięciorga dzieci, troje urodziła, dwójkę zaadoptowała. Beria aresztował ją 25 października 1938 roku. Faktycznie Kalinin żył z inną kobietą, ze swoją gospodynią domową Aleksandrą Gorczakową. Poddańczo pogodził się z faktem, że jego żona została aresztowana na podstawie słabych oskarżeń. Po jego śmierci w 1948 roku i powrocie z zesłania wyrzucono ją nie tylko z mieszkania, lecz i z Moskwy. Jekatierina Kalinina została na dziesięć lat wysłana do obozu pracy po uprzednich strasznych przesłuchaniach na Łubiance, gdzie w obecności Berii została dotkliwie pobita przez oficera NKWD. Tak postępowali enkawudziści w stosunku do żony wysokiego dygnitarza z ekipy Stalina. Można by rzec, że Kalinin po Mołotowie i Berii był trzecim ważnym człowiekiem w ekipie Stalina.

Od 1931 roku po 1941 rok Michaił Kalinin był kierownikiem Komisji Centralnego Komitetu Wykonawczego, potem przewodniczącym Rady Najwyższej ZSRR. To właśnie Kalinin podpisywał rezolucje w sprawie nagród państwowych, lecz i wyroków. Na mocy prawa musiałby także podpisać wyrok na swoją małżonkę, lecz Politbiuro uważało, że to byłoby nieetyczne, więc po raz pierwszy wyrok podpisał jego sekretarz Gorkin. Niewolniczo oddany Stalinowi, służący mu wiernie ciałem i duszą, Kalinin pogodził się z faktem, że jego żona jest wrogiem ludu, gdy została aresztowana 22 kwietnia 1939 roku i skazana na podstawie wątpliwych dowodów. Co

robić? Wszechmocny Kalinin, mający ogromną władzę w państwie, był absolutnie bezsilny wobec decyzji towarzysza Stalina. Nikt nie czuje się bezpieczny w otoczeniu kapryśnego dyktatora, niezależnie od swej pozycji i partyjnej hierarchii. Oto charakterystyczny przykład.

Do Kalinina przyszedł kiedyś stary profesor prosić o uwolnienie jego żony z łagru. Żona w niczym nie zawiniła wobec władzy radzieckiej. Kalinin bezradnie rozłożył ręce: „Kochasiu, ty myślisz, że ja mam władzę, ja, który własnej żony nie mogę wydostać z więzienia, jak mógłbym ci pomóc?”. Odpowiedź zupełnie jak z wiersza Briusowa: „My słabi i mali i bardzo zmęczeni, jak pomożemy?”.

Żona Kalinina była prostą kobietą, nieumiejącą ani czytać, ani pisać, pracowała w fabryce jako tkaczka. Szczupły, z ostrą bródką robotnik Kalinin zakochał się w dorodnej Estonce o silnym charakterze, a gdy awansował jako działacz partyjny, przywiózł swoją oblubienicę do kremlowskiego mieszkania. Szybko przyszły na świat dzieci. Życie na Kremlu i bycie kremlowską damą Estonce nie odpowiadało. Ona była społecznicą, aktywistką, rewolucjonistką. Uporawszy się z własnym analfabetyzmem, zaczęła organizować kursy dla kobiet, urządziła przedszkola i żłobki dla pracujących matek, opiekowała się bezdomnymi dziećmi. Swoje pociechy oddała w ręce niani Aleksandry Gorczakowej i nie obchodziło jej, że jej mąż od czasu do czasu spędzał noce nie w ich sypialni, lecz w pokoju niani. Może właśnie w tym czasie rozpowszechniły się plotki o lesbijskich skłonnościach żony Kalinina. Kilka razy sama wyjeżdżała na daleki Ałtaj, gdzie bardzo dobrze się czuła, przesyłając mężowi niezupełnie lojalne wobec Kremla listy, które potem, podczas jej aresztowania odnaleziono za obrazem. W listach pisała, jak obrzydło jej kremlowskie, fałszywe życie. Oto fragment jednego z nich: „Tam [na Kremlu – przyp. E.W.] nie byłam człowiekiem. Byłam fałszywą postacią tej społeczności, do której należałam ze względu na Twoją pozycję. To wszystko tworzyło zakłamaną atmosferę. Nie miałam prawa mówić i myśleć tak, jakbym chciała... Ja nie chcę, żeby mnie sortowano, z żyta nie da się upiec pszennego chleba, nie potrzebuję ani wygod, ani samochodów, ani waszych fałszywych zaszczytów, wszystko to zastępuje mi to, że ludzie widzą we mnie zwykłą robotnicę, tkaczkę, którą jestem naprawdę”.

Lecz towarzysz Kalinin, sięgnawszy kremlowskiego Olimpu, chodzący do teatru Bolszoi, oglądający zachodnie filmy z Chaplinem wraz z innymi członkami Politbiura, nie chciał mieć za żonę zwykłej robotnicy. A skoro nie potrafiła stać się kremlowską modną damą, jego uczucie do niej gasło z każdym dniem. Miewał kochanki, o czym żona wiedziała. Szczególnie upodobał sobie ten starzejący się erotoman młodziutkie baleriny z teatru Bolszoi. Gdy nie udawało się na nocne *rendez-vous* ściągnąć baletnice, upust swym erotycznym fantazjom dawał w objęciach niani Gorczakowej. Niezupełnie mu odpowiadała swym intelektem i wyglądem zewnętrznym, lecz, jak mówi przysłowie, na bezrybiu i Gorczakowa może być kobietą. Jekatierina Kalinina coraz bardziej oddalała się od męża i coraz częściej

wyjeżdżała na odpoczynek sama. Uprzedzając fakty, dodajmy, że gdy została aresztowana, Kalinin pośpiesznie ożenił się z Gorczakową.

Chodziły plotki, że Walentina Ostroumowa, stenografka, przyjaciółka Jekatieriny Kalininy, była jednocześnie jej kochanką. Miała dwoje dzieci i nie miała męża. Prawdą jest, że do Ałtaju Kalinina zawsze wyjeżdżała wraz z Ostroumową. Oficjalnie była kimś w rodzaju jej sekretarki, często bowiem właśnie ona pisała listy do Michaiła Iwanowicza Kalinina, informując go o wielkich partyjnych sukcesach jego żony. Oto jej list z 1924 roku: „Katia decyzją egzekutywy komitetu rejonowego awansowała, a jej praca na stanowisku przewodniczącej lokalnego komitetu uważana jest za wzorową, tak że wkrótce dogoni Cię w karierze. Traktuj nas dobrze, nikt w zasadzie nie wie, że jest Twoją żoną, więc nie ma takiej nienormalnej sytuacji jak w fabryce”.

W 1931 roku Jekatierina Kalinina miała czterdzieści dziewięć lat. Jest u szczytu kariery, nie chce wracać do Moskwy, do kremłowskiego mieszkania, jest jej dobrze bez dzieci i męża na Ałtaju. Jeszcze raz spróbuje Michaił Kalinin namówić swoją małżonkę do powrotu do Moskwy, przyjeżdżając do niej na Ałtaj. Nic z tego nie wyszło. Mimo że w 1935 roku Kalinina wraca do Moskwy, odpoczywają w lecie osobno: on w Soczi, ona w Kisłowodzku. Ochłodzenie między małżonkami to prosta droga do rozwodu. Kalinina coraz bardziej przyjaźni się z Walentiną Ostroumową, staje się jej lesbijską kochanką. Oczywiście nikt o tym nie wie, to był temat tabu i jestem pewna, Drogi Czytelniku, że gdyby ktoś w tym czasie poinformował Stalina, że żona trzeciego człowieka w jego ekipie, Michaiła Kalinina jest lesbijką, on by ze zdumieniem zapytał: „A co to takiego?”. Kochanki często się spotykają, kochają się i rozmawiają, poruszają niebezpieczne tematy polityczne. Wkrótce Ostroumowa zostaje aresztowana, a w ślad za nią aresztowana zostaje i Jekatierina Kalinina. Ostroumowa, najbliższa koleżanka Kalininy, jej kochanka, pogrążyła ją ostatecznie i bezpowrotnie. Znacznie fantazjując i ubarwiając, przekazała organom śledczym treść politycznych rozmów ze swoją koleżanką, wspomniała o tym, jak one obie nienawidzą władzy radzieckiej i osobiście towarzysza Stalina, padły epitety: „tyran, sadysta, wymordował leninowską gwardię i miliony niewinnych ludzi”. Wszystko to zostało zapisane i podpisane przez Ostroumową. A potem nastąpiła konfrontacja dwóch koleżanek w więzieniu w Lefortowie. Kalinina nie przyznała się do niczego. Nie, ona nie zajmowała się działalnością kontrrewolucyjną, o którą ją obwiniano. Nie należała do obozu prawicowo-trockistowskiego, nie szkalowała władzy radzieckiej i towarzysza Stalina. Ostroumowa cicho płakała i przeczyła: „mówiłaś”. Ostroumową wywieźli, potem Kalinina dowiedziała się, że została rozstrzelana 13 lutego 1939 roku. Torturowano ją jeszcze gorzej niż Kalininę. Na przesłuchania ją przynoszono, sama nie mogła już chodzić.

Rozstrzelano też brata Kalinina, Włodimira. Śledczy do Kalininy: „Jesteście oskarżeni o to, że uprawialiście propagandę kontrrewolucyjną przeciw ZSRR. Czy

przyznajecie się do winy?”.

Kalinina: „Jestem niewinna. Nie zajmowałam się działalnością kontrrewolucyjną, co więcej, zawsze walczyłam z wrogami partii i Związku Radzieckiego, demaskowałam ich”. I w tym momencie musimy podać straszną informację: Kalinina zdemaskowała własnego brata Włodimira Iwanowicza Lorberga. Dzielna siostra kazała mu pójść do GPU i przyznać się, że był prowokatorem, wydawał carskiej ochrance swoich partyjnych towarzyszy. Brat poszedł do GPU i został natychmiast rozstrzelany, a Kalinina tym czynem uratowała sobie życie. Nie została stracona, lecz wysłana do obozu na dziesięć lat. Kalinin nawet palcem nie kiwnął, żeby jeśli nie wybawić, to przynajmniej ulżyć losowi swej małżonki. Była zmuszona wykonywać najgorszą pracę, jak to powiedziała Larisa Wasiliewa: „Wytrząsała wszy u innych łagrowców” (*Kremlowskie żony*).

Wasiliewej wtóruje Lew Razgon: „Jekatierina Kalinina pracowała w łagrowej łaźni i wytrząsała wszy i gnidy z odzieży myjących się więźniów”. Naturalnie, że nie „wytrząsała”, a gotowała w kotle na ognisku ich bieliznę. Lecz Jekatierina była tak samo odporna jak i te wszy, które niszczyła; powróciła z obozu. Kalinin już był żonaty ze swoją gosposią Gorczakową, ciągle się odmładzał, poddając się niebezpiecznym operacjom i zabiegom. Stalin nie zdecydował się na taką operację odmładzania, Kalinin to uczynił, był przysłowiowym królikiem doświadczalnym, wkrótce po jednej z takich operacji zmarł, prawie do końca życia uwodząc młode baleriny z teatru Bolszoi.

Trudno nam, Drogi Czytelniku, trzymać się w ryzach ścisłej chronologii zdarzeń. Razem z Jekatieriną Kalininą, która po powrocie z obozu ciągle powraca w myślach do okresu swego aresztowania i przesłuchania, powróćmy i my do tego lata 1939 roku. Jekatierina Kalinina została skazana na dziesięć lat obozu. Ponoć została pobita w obecności Berii. Może powiedziano jej: „Obywatelko Kalinina, nie patrzcie na to, że wasz mąż zajmuje wysokie stanowisko przewodniczącego Rady Najwyższej ZSRR, wobec prawa są wszyscy równi. Wy jesteście Żydówką, byłą Estonką, wrogiem ludu i was będą torturować tak, jak torturuje się zwykłych przestępców. Jasne?”.

Obwiniają ją o to, że dwukrotnie, poczynając od 1927 roku, udostępniła swoje mieszkanie do dyspozycji kontrrewolucjonistom. Oni mieli tam nielegalne spotkania, na których przemawiał Trocki. Przyznała się, że miała z Trockim intymne stosunki, gdy jego żona, Natalia Siedowa, wyjechała na leczenie za granicę, lecz politycznych związków z Trockim nie było. Podajemy nazwiska śledczych, którzy torturowali Kalininę: Iwanow i Choroszkiewicz, okrutniejsi od Iwana Groźnego, a tortury były godne wymysłu markiza de Sade. Nie zapoznano jej z dowodami oskarżenia, a tylko rzucano w twarz, że jest terrorystką i szpiegiem. Siedziała w więzieniu Lefortowo, trzymano ją zimą na mrozie bez ubrania, bito. Nie mogła wytrzymać tortur, w końcu przyznała się do tego, że prowadziła antyradzieckie rozmowy o kołchozach.

Na szczęście całego wyroku nie odsiedzi. Po zakończeniu drugiej wojny światowej, gdy władze ZSRR ogłosiły amnestię z okazji zwycięstwa nad faszystowskimi Niemcami, Kalinin zebrał swoje dzieci i podyktował im list do towarzysza Stalina z prośbą o ułaskawienie ich matki. Minęło półtora roku, zanim to podanie trafiło na biurko Stalina i oto 14 grudnia 1946 roku Kalinina została wypuszczona z obozu na wolność.

Po śmierci Kalinina, w 1948 roku Jekatierina Kalinina została wyrzucona nie tylko z mieszkania, lecz i z Moskwy.

GINĄ ŻONY PROMINENTÓW

Ich los w dużym stopniu zależał od Stalina. Zanim czyjaś żonę kremlowskiego prominenta skazano na karę śmierci, obowiązkiem Berii było przedstawić tę listę Stalinowi. Niektórym z nich Stalin uratował życie. Tak skreślił z listy śmierci Lilę Brik, kochankę Włodzimierza Majakowskiego, mimo iż była Żydówką, osobą niezwykle apodyktyczną, rudą, brzydką o nijakiej figurze, w której radziecki poeta był zakochany do nieprzytomności, chyba w myśl rosyjskiego przysłowia: „Miłość jest zła, pokochasz i kozła”. Dla Stalina Majakowski był najwspanialszym radzieckim poetą, chyba najlepszym ze wszystkich współczesnych, oszczędził więc jego ukochaną, chociaż Beria dwukrotnie podsuwał mu listę śmierci, na której figurowała Lila.

Natomiast żony swego szefa ochrony Nikołaja Poskriebyszewa Stalin nie oszczędził, mimo iż ich córka Natasza płakała i prosiła Berię, żeby nie zabijać jej matki. Poskriebyszew, obawiając się złego wpływu Berii na swoją córkę, ciągle ostrzegał ją przed erotomanem Berią. Natasza była więc bardzo oschła w stosunku do niego, czego on, mściwy i pamiętliwy, nie mógł jej darować, dlatego zabił jej matkę. Bronisława Poskriebyszewa została rozstrzelana 13 października 1941 roku. Możliwe, że przyczyną było także to, że i ona odrzuciła awanse Berii. Stalin tę listę podpisał, ponieważ pamiętał, jak piękna Bronka, włożywszy swoją najlepszą sukienkę i umalowawszy zbyt jaskrawo jak przystało na kremlowską damę, przyjechała do niego na dacie do Kuncewa i jawnie go kokietując, na co on już gotów był przystać (była bardzo powabna), nagle zaczęła prosić o zwolnienie z więzienia swego aresztowanego brata. Było to w kwietniu 1937 roku. Stalin się wściekł. W ogóle nie lubił, gdy go proszono o tego typu przysługi, tym bardziej ze strony kobiety, która swoją gotowość przespania się ze Stalinem uzależniała od zwolnienia z więzienia brata. Powinieneś, Czytelniku, wiedzieć, że Bronka była rodzoną siostrą Trockiego, więc nic by jej nie uratowało, nawet noc spędzona ze Stalinem. Stalin, pocieszając wdowca Nikołaja Poskriebyszewa, obiecał mu nową żonę. KC już się o to postara. Owszem, wkrótce zeswatano Poskriebyszewowi nową żonę. Była od niego o wiele młodsza, bardzo ładna, a biorąc pod uwagę niezwykle brzydotę Poskriebyszewa,

nazywano ich „Piękną i Bestią”. Na Kremlu śmieją się z szefa osobistej ochrony Stalina: „Poskriebyszew jest tak brzydki, że żona uprawia z nim seks tylko po ciemku” – żartowano.

Poskriebyszew lubił Swietłanę. Gdy gdzieś wyjeżdżał, zawsze przywoził jej podarki. Swietłana gorzko płakała, gdy dowiedziała się, że ciocię Bronkę rozstrzelano jako wroga ludu. „Czemu tak dużo w moim kraju jest wrogów ludu?” – zadawała sobie dorosłe pytanie jedenastoletnia córka Stalina.

Pytanie zostało bez odpowiedzi. Ludzie bali się o tym nie tylko mówić, lecz nawet myśleć.

W ślad za Bronką Poskriebyszewą tragicznie zakończyła życie jej serdeczna przyjaciółka, żona Nikołaja Jeżowa, Eugenia. Ich mężowie się przyjaźnili: wspólne wędkowanie na jeziorze, wspólne szaszłyki na wolnym powietrzu, wspólne pijaństwo, wspólne zabawy. Bronka i Eugenia zawsze pod rączkę, niczym dwie lesbijki, mają wspólne sekrety i tych samych kochanków. Jeżowa u Stalina na dacy w Kuncewie z zapalem tańczyła fokstrota, spała z pisarzem Babelem, Kolcowem, Szołochowem. Jeżow się wściekł i nawymyślał Szołochowowi, wódz kazał Jeżowowi przeprosić laureata Nagrody Nobla. Jeżow słuźalczo się kłaniając, przeprosił. I oto już nie ma ani Bronki, ani Eugenii.

OBOZY PRACY

Obozy pracy i nazwanie ludzi wrogami ludu nie wzięło się znikąd. To była szeroko zakrojona i dobrze zaplanowana akcja, której inspiratorem był sam Stalin. Fascynował go rosyjski car Piotr I, który umiejętnie wykorzystywał prawie darmową pracę chłopów pańszczyźnianych przy budowie rosyjskiej floty. Stalin postanowił wykorzystać pracę więźniów, a w tym celu, by mieć sporo rąk do pracy, masowo aresztowano chłopów za byle głupstwo, nazywając „wrogami ludu”. Stalin pragnął, by ZSRR było potężnym państwem, lecz środków finansowych nie wystarczało na wszystkie te olbrzymie budowle, stąd ten pomysł. Można śmiało powiedzieć, że Stalin był inicjatorem przekształcenia więźniów w stałe źródło bezprawnej i darmowej siły roboczej. Na wykonawcę tego szaleńczego planu wyznaczył Ławrientija Berię.

Beria za zgodą i pełną aprobatą Stalina z zapalem i nowymi pomysłami wziął się do urzeczywistniania idei Stalina. Opracował cały system więziennej eksploatacji wszystkich warstw społecznych, poczynając od robotników, inteligencji technicznej, inżynierów i naukowców, a kończąc na akademikach.

Kanał Białomorski jest zbudowany dosłownie na kościach ludzkich ofiar stalinowskiego reżimu.

Swietłana płynie stateczkiem po rzece Moskwie. Stateczek zgrabnie kołysze się wśród lekko falującej wody, a po obu stronach brzegu mury wspaniałego Kanału

Białomorskiego. Przewodnik wstydlawie opuszcza głowę i nie mówi, ile tysięcy ofiar, przymusowych katorżników złożyło tu swoje głowy, na kościach ludzkich jest zbudowany ten kanał – słyszy Swietłana za plecami czyjś nieśmiały głos.

W obozach pracy Związku Radzieckiego przebywają setki tysięcy aresztantów, katorżników: lekarzy, inżynierów, architektów, konstruktorów. Rosjanie są bardzo żywotni – mogą egzystować nawet w tych nieludzkich warunkach. Nie na darmo Bismarck, kanclerz niemiecki, miał na palcu pierścioneł z wygrawerowanym rosyjskim słowem NICZEWO. Trudno to przetłumaczyć na polski: w dosłownym tłumaczeniu oznacza „to nic!” i absolutnie nie oddaje istoty rzeczy. Bowiern rosyjskie NICZEWO znacznie szersze znaczeniowo, to ikona rosyjskiego charakteru, która pozwalała ludziom przeżyć w warunkach bytowych, w których nawet szczury zdychają. Oznacza „jakoś to będzie!”. Wlewa wiarę i nadzieję, podsyca optymizm, a najważniejsze – nie pozwala człowiekowi upodlić się. NICZEWO! Bez względu na to, w jakich strasznych warunkach znajdowali się ludzie w obozach, oni pocieszali się tym słowem NICZEWO. To im pozwalało przeżyć. Podczas wojny Stalin przekazał Berii zadanie odbudowy mostów i linii kolejowych. Wykonano je siłami więźniów w rekordowo krótkim czasie. Beria zarządzał całym systemem Gułagu. Jemu powierzono nadzór nad wykonaniem bomby atomowej. W obozach stworzono laboratoria naukowe i techniczne. Radziecka bomba atomowa powstała w stosunkowo krótkim czasie i jest to zasługa Berii.

W 1949 roku zbudowano centrum nuklearne w rejonie Krasnojarska. Powstał obóz pracy przymusowej – Krasnojarsk 26. Tu czterysta metrów pod ziemią miało powstać kilka reaktorów jądrowych. Było tam w sumie zatrudnionych 27 314 więźniów, wśród nich 4030 kobiet [Roj Miedwiediew, s. 264].

Drugim miastem atomowym na Syberii był Tomsk. Tu w 1949 powstał obóz pod nazwą Tomsk-7.

W obozach pracy na północ od koła podbiegunowego lata są krótkie i bardzo gorące. Pod koniec maja ruszają lody w rzekach, następuje dzień polarny. W czerwcu słońce zaczyna silnie przypiekać, rozkwita roślinność, tundra mieni się wszystkimi kolorami tęczy i pojawia się straszna plaga – komary i gnusy. „Komary włożyły do rękawów i nogawek spodni. Twarz puchła od ich ukąszeń, włożyły pod powieki, wpychały się do nosa i gardła” – pisała jedna z więźniarek. Lecł jeszcze gorsze od komarów były małe, prawie niezauważalne przez ludzkie oko muszki, zwane gnusami. Żadna siatka nie chroniła od gnusów, a te małe muszki mogły obgryźć ciało do kości.

Beria starał się przekształcić Gułag w rentowną strukturę gospodarczą, ale to się nigdy nie udało. Praca więźniów była mało wydajna i mimo wysiłków, była o wiele droższa od pracy wolnego robotnika. Beria to rozumiał, lecl nigdy nie ośmielił się powiedzieć Stalinowi prawdy na ten temat. Stalin tkwił w przekonaniu, że znalazł tanią siłę roboczą.

Mnożą się więc obozy pracy, przybywa skazanych, szerzą się choroby – tyfus od wszy, których nie udaje się wytępić, mnożą się pluskwy. *Naczalstwo* wyznaczyło nagrody za oczyszczenie łóżek z pluskiew. W imperium Gułagu istniało 476 kompleksów obozowych, a całym tym systemem rządził Beria. Skazani przybywali do obozów pociągami i statkami. Statek *Nikołaj Jeżow* prędko przemalowano na *Feliks Dzierżyński*. Na tym statku z winy strażników dopuszczono się masowego gwałtu przez kryminalistów nie tylko na kobietach, lecz także na mężczyznach. Oto jak pisze o tym więźniarka – naoczny świadek, Jelena Glink:

„Gwałcono na rozkaz. Gwałciciel niechętnie ustępował miejsca stojącemu obok w pełnej gotowości innemu mężczyźnie. Ciała zmarłych kobiet wyciągano za nogi i wyrzucano za ładownię. Z każdej kobiety natychmiast zdzierano ubranie. Widziałam, jak usiłowały się wyrwać, kopały napastników i orały im paznokciami twarze. Kobiety wpadały w histerię, krzyczały i płakały. Gwałciciele przewracali je na plecy. Podczas gdy większość rozbiegła się w poszukiwaniu kobiet, kilku co roślejszych rozglądało się po pryczach za młodymi mężczyznami. Młodzi chłopcy leżeli później na brzuchach na podłodze, krwawiąc i płacząc” [Anne Applebaum, *Gulag*, s. 179].

Inne więźniarki przybywają do obozów specjalnymi pociągami. Zanim wsadzi się je do specjalnych pociągów, należy je przywieźć samochodami na dworzec. Wożono incognito. Nikt nie powinien wiedzieć, że w tych ciężarówkach z napisami „chleb” lub „owoce i jarzyny” wiozą katorżniczki. Przyjechały na dworzec. Kolumna więźniarek jest dokładnie liczona. Kilka razy liczona. Podstawia się pociąg. I pada rozkaz: „Na kolana!”. Załadunek wagonów to moment niebezpieczny, ktoś może uciec, dlatego też każą wszystkim klękać. Więźniarki ładowane są do wagonów, strażnicy zamykają zasuwę z zewnątrz. Pociąg nigdy nie rusza od razu. Nieraz stoi całymi godzinami. I wreszcie okrzyk: *Pajechali!* – ruszamy! Wagony były dwojakiego rodzaju: wagony dla bydła i *stołypinki*. *Stołypinka* przypominała zwykły rosyjski wagon kolejowy trzeciej klasy. Jest w nim dużo krat i barier. Okna są okratowane, a przedziały oddzielone od siebie metalową siatką. Tak skazane jechały na Sybir lub do Kazachstanu. Nawet za cara Mikołaja II wagony, w których chłopów masowo przesiedlano na Sybir, były bardziej komfortowe. Tu żadnego komfortu nie ma. W wagonach jest ordynarnie ociosana z drewna podłoga, prycze jak w więzieniu, kraty i małe lufciki, duszno, brudno, żadnych sanitariatów, jak chcesz, tak i załatwiasz swoje potrzeby fizjologiczne. Na postojach więźniarki w szarych z brudu chustkach wylewały nieraz wprost na szyny zawartość swoich prowizorycznych nocników. Kremłowskie damy, które jeszcze niedawno były ozdobą kremłowskich uroczystości i którym towarzysz Stalin, siedząc z nimi przy jednym stole, wręczał kwiaty i prawił komplementy czy też niezgrabnie uwodził, jak np. żonę marszałka Jegorowa, której rzucał za dekolt kuleczki z chleba, teraz jako katorżniczki masowo jadą do łagrów. Na każdym długotrwałym postoju z tych wagonów wynoszono trupy kobiet, które nie wytrzymały nieludzkich warunków przeprowadzki do łagrów.

Wagony bydłące. Były to zwykłe wagony do przewozu bydła, mało przystosowane do przewozu ludzi. W takim wagonie na środku stał mały, żelazny piecyk, prycze po bokach, i to nie wszędzie. Były, o dziwo, „toalety” – wycięte w podłodze dziury, które czasami zatykały się. Dziura w zimie zamarzała. Ludzie sikali między szparami desek. W upalne dni w wagonach panował niemożliwy do wytrzymania zaduch. Szerzyły się choroby. Kolejne trupy były wynoszone na postojach. Nieraz kilka dni aresztantki przebywały sam na sam z trupami. Ile ich zginęło po drodze? Ktoś policzył, że dwadzieścia pięć procent. Wagon bydłący owinięty był kilkoma warstwami drutu kolczastego, na zewnątrz miał specjalne drewniane platformy dla strażników, na dachu zainstalowane były silne lampy, a wszystkie okna zabezpieczone grubą żelazną kratą. Każdego ranka strażnicy opukiwali wagon drewnianymi młotami, sprawdzając, czy nikt nie próbował uciec, na przykład wycinając dziurę w podłodze.

Wagon stołypinowski zwany był *stołypinką*. Dużo w nim było krat i barier, a przedziały oddzielone od siebie metalową siatką, przypominał klatki dla zwierząt. Od korytarza oddzielała je żelazna bariera. Wszystkie wagony były bardzo zatłoczone. Nie było wody – jeden kubek na dzień, nie było jedzenia – kawałek chleba na dzień. Po takim transporcie kobiety przyjeżdżały do obozu chore i wycieńczone. Nie wiadomo, ile zmarło w drodze. Pozostałe przez kilka dni nie mogły pracować. Ziemista cera, trupio blada, zielonkawa. Po przybyciu do obozu długo je przeliczano.

I oto aresztantki przyjechały do obozu. Pierwsze, co z nimi zrobią, to odbiorą im kobiecość, ubierając w okropne ubrania, podstawowy uniform: w zimie nieforemne waciaki i takie same watowane spodnie, latem płócienne spodnie. Nikt nie dbał o to, żeby ubrania były dopasowane. Dopasowanie do swego rozmiaru należało do więźniarek – musiały zamieniać się ze współtowarzyszkami. Po wydaniu więźniarkom po kawałku szarego mydła kierowano je do mycia w prowizorycznej łaźni, a potem fryzjerów, którzy maszynkami golili im głowy do gołej skóry. Nie tylko włosy na głowie były ścinane, lecz na łonie i pod pachami. Procedura odbywała się w obecności strażników-mężczyzn, którzy obojętnie patrzyli na nagie kobiece ciała, dla nich to był zwyczajny widok, a aresztantek nie uważano za kobiety. Powabne kobiety w ten oto sposób przeobrażały się w odrażające bezpłciowe istoty. Odbierano im w ten sposób godność. Straciły wszystko: rodzinę, dom, ojczyznę, pracę, szacunek do siebie. Pozbawiono je najważniejszego co może być w kobiecie – pozbawiono płci! Wszystkie były kierowane do pracy. Nie tylko mężczyźni byli kierowani do ścinania drzew, kobiety również. Bardzo słabe fizycznie kobiety kierowano do szwalni i kuchni. Zona okolona była drutem kolczastym, jak na obóz koncentracyjny przystało, ze strażnikiem na wieży. Zona miała kształt kwadratu lub prostokąta. Budynki były bliźniaczo do siebie podobne. Środkową część tworzyła pusta przestrzeń – plac, na którym dwa razy dziennie przeliczano ustawione na

baczność więźniarki. Baraki dla straży i domy pracowników administracji były na zewnątrz, poza drutem kolczastym.

„Chorych i niesprawnych, zbyt słabych do kopalni nie kierowano. One były kierowane do lasu, aby ścinać kołymskie drzewa” [Jelena Władimirowa, *Z Kołymy*, rok 1938].

Skazani na karę poniżej trzech lat pracowali w koloniach pracy poprawczej – obozach o stosunkowo łagodnym reżimie. Tam pracowali w szwalniach, jako pomoc kuchenna w stołówkach. Kto był skazywany na tę lżejszą karę? Ten, kto nie był szpiegiem, na przykład babcia, która nieopatrznie zawinęła śledzia w gazetę z portretem Stalina.

Skazani na długie wyroki wykonywali najrozmaitszego rodzaju prace. Jewgenia Ginsburg pracowała przy wyrębie lasu, a potem, gdy już nie miała sił, jako pomywaczka. Kobiety zdrowsze i silniejsze pracowały wraz z mężczyznami przy układaniu torów kolejowych. I tak ponad cztery lata, zimą w śniegu i przy 45–50-stopniowym mrozie, latem w błocie, w chmarze komarów i gnusu, dziesiątki tysięcy więźniów budowało linię kolejową do Igarki. Ostatecznie ułożono osiemset pięćdziesiąt kilometrów drogi przez tundrę, powstało ponad osiemset nowych łagrów.

Interesował się Stalin najdrobniejszymi szczegółami związanymi z zarządzaniem obozami. Bezustannie domagał się informacji o stanie produkcji wykonywanej przez więźniów. Okłamywano go. Zawyżano wyniki tej produkcji. Szczególnie interesował się Stalin wydobyciem złota w Dalstroju na Kołymie. Komendanci obozów regularnie jeździli do Moskwy składać sprawozdania Stalinowi całkowicie nieprawdziwe, znacznie zawyżone. Wódz był zadowolony, z zadowoleniem urzeczywistniał idee Piotra I – darmowa praca więźniów dawała rezultaty. Na potęgę rósł ZSRR – radował się Stalin.

ANTYSEMITYZM

Przeprowadzono czystkę w armii, zamordowano jedną trzecią kadry oficerskiej, rozstrzelano pięciu marszałków, wymordowana została rodzina Stalina: Allikujewowie i Swanidze. Zabici zostali jego najbliżsi partyjni współtowarzysze, w obozach i łagrach przebywają setki tysięcy niewinnych ludzi. Ale to wszystko mało! Stalin dąży do zlikwidowania nacji żydowskiej. Do ZSRR wkroczył antysemityzm.

Rozkręciła się, zwłaszcza za Jeżowa, maszynka do mielenia ludzkiego mięsa! Nabrała rozpędu i w tę maszynkę wpadło tysiące ludzi, w tym znaczna część rosyjskiej inteligencji. Jak już było wspomniane wyżej, krwawy terror Stalina przeciwko narodowi trwał od przełomu 1937–1938 roku (największe nasilenie) z dużymi lub małymi przerwami do samej jego śmierci, czyli do 1953 roku.

Jak już wiemy, Politbiuro KC akceptowało skazywanie i rozstrzeliwanie ludzi. W corocznych planach była ustalona liczba ludzi do zabicia. Prawie każdego roku następowała weryfikacja tego planu. Politbiuro zezwalało na jego przekroczenie, najpierw dodatkowo rozstrzelano 28 tysięcy ludzi, potem jeszcze 25 tysięcy tylko w jednym miesiącu, w sierpniu 1938 roku. Maszynka do mielenia ludzkiego mięsa jest zachłanna, ciągle chce więcej i dlatego Politbiuro zezwoliło na rozstrzelanie jeszcze dodatkowo 48 tysięcy ludzi.

Hitler, owszem, mordował ludzi, lecz to byli obcy, Żydzi i Cyganie. Tu, w ZSRR likwidowano swoich, Rosjan. „Lepiej dużo niż mało” – taką formułkę krwawego terroru Jeżow urzeczywistniał bodajże codziennie.

Nocne ciężarówki nie nadążały wywozić na Doński Cmentarz trupów zamordowanych w więzieniach ludzi i chować ich w bezimiennych mogiłach. Swietłana Allikujewa, która prawie do ostatniej chwili nie wierzyła, że to dzieło rąk jej ojca, w latach osiemdziesiątych, gdy powróciła do Moskwy, długo będzie szukać na Dońskim Cmentarzu tych zbiorowych mogił. Nie znalazła ich. Jeżow kazał zasadzić na nich krzaki, by wszelki ślad po nich zagażał. Lecz został ten ślad w pamięci ludzi. Ludzi ogarnął strach. Powszechny strach przed przyszłością. Jak słusznie powiedział Ilja Erenburg, prawie jedyny Żyd ze znaczącej radzieckiej inteligencji, który nie tylko przeżył, lecz był faworyzowany przez Stalina: „Nikt nie był pewien jutra”.

Pod koniec lat czterdziestych nasila się kampania nowych represji. Członkowie Politbiura drżą ze strachu. Co ich czeka? Mołotow i Woroszyłow stracili swoje wpływy. Rzadko teraz towarzysz Stalin zaprasza ich na biesiady do swojej dachy w Kuncewie, stracił zaufanie nawet do Berii i Malenkowa. Zastanawiają się, kiedy podzielą los Jagody i Jeżowa, kiedy zostaną aresztowani i rozstrzelani. I choć czasem jeszcze siedzą na kuncewskich nocnych biesiadach obok Stalina, uważnie rozglądają się dookoła – w każdym momencie na sygnał Stalina może wejść ochrana i ich aresztować. Nerwowa atmosfera panowała w Kuncewie w czasie tych uczt podczas tej „epidemii dżumy”.

Poczynając od 1950 roku, Stalin coraz rzadziej zaprasza swych współtowarzyszy

na kuncewskie biesiady. Staje się coraz bardziej samotny i izolowany. Swietłana: „W ostatnim okresie ojciec żył w samotności. Ten jego wyjazd na południe Rosji jesienią 1951 roku był ostatnim. Więcej nie wyjeżdżał z Moskwy i cały czas znajdował się w Kuncewie” [*Dwadzieścia listów do przyjaciela*, s. 146]. Ogarnął go ponury nastrój. Samotnie przechadza się wzdłuż swej okolonej wysokim ceglany murem, zabezpieczonym na górze kłującym drutem, posiadłości w Kuncewie. Po podwórku biegają psy. Złe psy. Sinieje we mgle dwupiętrowa, zamknięta na trzy spusty willa. Stalin mieszka w małym, drewnianym domku, zbudowanym niedawno. Bardzo skromnym, wręcz ascetycznym. Pod łóżkiem żelaznym wyszczerbiony nocnik i stare podzielowane walonki. Gdy masz prawie wszystko, czego dusza zapagnie, dusza i ciało przestają pragnąć rozkoszy bytu. Rozkosz bytu staje się bez znaczenia. Ponuro na dacy Stalina. Kraj również pogrążył się w smutku.

ROZKWITA HISTERIA POWSZECHNEJ PODEJRZLIWOŚCI

Kraj pogrążył się w szaleństwie donosów, dochodzeń, aresztowań, szpiegomanii, ogólnej podejrzliwości. Codziennie z Kremla i z Domu nad Rzeką Moskwą kogoś zabierano. Ludzie żyli w wiecznym strachu: kto następny, do kogo jutro nad ranem zapukają do drzwi ci ludzie w czarnych, skórzanych kurtkach – symbolu grozy i bezprawia? Nieograniczona władza Stalina mogła opierać się na strachu i terrorze. Tak nam się wydaje, Drogi Czytelniku. A do historii wkroczył paradoks, absurdałna groteska. Mimo tych masowych aresztowań i zabójstw, ludzie nadal kochali Stalina. Mimo wszystko tłumy uwielbiały go. Skąd ten paradoks? Skąd ten fenomen? Jaki mądry filozof, znający się także na ludzkiej psychologii, nam to wytłumaczy? Na razie takiego człowieka nie ma, nam pozostają tylko czyste fakty.

„Żydzi radzieccy twierdzili, że muszą być bardziej rosyjscy niż Rosjanie” (Ilja Erenburg). „Jesteśmy komunistami, a nie Żydami” – tymi oto słowami Żyd Kaganowicz odżegnywał się od swej nacji po tym, jak jego brat popełnił samobójstwo.

„Żdanow się postarał ku zadowoleniu Stalina – oczyścił aparat partyjny ze wszystkich Żydów” (Roj Miedwiediew).

Wśród dwudziestu pięciu milionów obywateli, którzy ponieśli śmierć w drugiej wojnie światowej, było dwa i pół miliona Żydów. W 1942 roku powstał Żydowski Komitet Antyfaszystowski – przewodniczącym został Solomon Michoels – aktor i reżyser Teatru Żydowskiego. On to wysunął pomysł, jak się potem okazało nedorzeczny, który kosztował go życie, aby utworzyć na Krymie Republikę Żydowską.

15 lutego 1944 roku Michoels, Feter i Hofstein za zgodą wiceministra spraw

zagranicznych Łozowskiego wysłali do Stalina list z propozycją utworzenia na Krymie Republiki Żydowskiej. List zadziałał jak czerwona płachta na byka, rozjuszając Stalina. Stalin się wściekł: syjoniści chcą się oddzielić od ZSRR. No cóż, skoro tak sprawa wygląda, syjoniści muszą zostać zlikwidowani.

Tak, ten pomysł śmiertelnie przstraszył Stalina. Żydzi chcą się umocnić za pomocą światowej organizacji syjonistycznej – takie myśli podsuwali mu jego doradcy, tak myślał on sam. Michaił Susłow w listopadzie 1946 roku posłał Stalinowi raport o szkodliwym działaniu Komitetu Antyfaszystowskiego. Przewodniczącym tego Komitetu, Michoelsa, należy zlikwidować, lecz uczynić to należy bardzo dyskretnie, upozorować wypadek samochodowy. Michoels był zbyt sławny, żeby otwarcie postawić go przed sądem i skazać jako wroga ludu. Solomon Michajłowicz Michoels był wielkim aktorem i reżyserem. Lecz ponieważ był Żydem, Stalin nie chodził na jego spektakle w Teatrze Żydowskim, w którym grano nie zawsze w języku jidysz, często i po rosyjsku. O tym, jak Michoels wcielił się w króla Leara Szekspira, huczała nie tylko Moskwa, w pochwałach zachłystywała się również zachodnia prasa. Polina Żemczużyna była częstym gościem tego teatru. Szefowi tajnej milicji na Białorusi, Ławrientijowi Berii został przekazany tajny rozkaz Stalina: zgładzić Michoelsa, pozorując wypadek samochodowy w Mińsku, gdzie artysta przebywał na gościnnych występach. Zadanie zostało wykonane starannie i szybko. Michoels trafił pod koła samochodu. Cała Moskwa przysłała do Sali Kolumnowej, gdzie wystawiono trumna z ciałem Michoelsa, żeby pożegnać wielkiego artystę. Swietłana знаła prawdę. Straszna.

13 stycznia 1948 roku niespodziewanie weszła do pokoju ojca na dacy w Kuncewie. Usłyszała, jak rozmawiał przez telefon, a na koniec powiedział, że ma to być wypadek samochodowy. A córce powiedział, uprzedzając fakty, że wielki reżyser teatralny Solomon Michajłowicz Michoels zginął w wypadku samochodowym [Martha Schad, s. 70].

Niechęć Stalina do Poliny Żemczużyny nasiliła się, gdy do Moskwy przyjechała pierwsza ambasador Izraela w Moskwie Golda Meir. Związek Radziecki oficjalnie uznał państwo Izrael w lecie 1948 roku. Lecz Stalin nawet nie podejrzewał, jak entuzjastycznie Golda Meir będzie witana w Moskwie we wrześniu 1948 roku. Na przyjęciu w ambasadzie izraelskiej podeszła do niej Żemczużyna i, o zgrozo, zaczęła z nią rozmawiać w języku jidysz. Okazało się, że były koleżankami. Swietłana, która w 1999 roku udzieliła wywiadu amerykańskiemu dziennikarzowi, trochę rozminęła się z prawdą, gdy mówiła o Polinie Żemczużynie: „Ona nie miała w sobie ani śladu żydostwa. Mówiła po rosyjsku, miała niebieskie oczy, całkiem zapomniała, że jest Żydówką” [R. Richardson, *The Long Shadow*, s. 213–214].

Widocznie nie całkiem zapomniała, że jest Żydówką, z czego nie wynika, że było to naganne, jak wynika ze słów Swietłany. W żydowskiej synagodze w Moskwie na cześć Goldy Meir została urządzona spontaniczna manifestacja rozentuzjasmowanego

tlumu Żydów rosyjskich, która przeraziła Stalina. Może właśnie wtedy utwierdził się on w przekonaniu, że każdy sympatyk syjonizmu musi być zdrajcą Związku Radzieckiego. Znane jest jego powiedzenie: „Całe starsze pokolenie zarażone jest syjonizmem, a starzy uczą młodzież” [A. Bullock, *Hitler i Stalin*, t. I, s. 180]. Sama Swietłana przyznaje, że jej ojcem zawładnął bakcyl nienawiści do Żydów. W tym samym wywiadzie w 1999 roku (na ogół bardzo rzadko udzielała wywiadów) powiedziała: „Znałam dobrze obsesję mojego ojca, który za każdym razem wietrzył spisek syjonistyczny. Pożywką dla jego głęboko zakorzenionego antysemityzmu był hitlerowski holocaust, a dla jego paranoi utajony spisek żydowski i infiltracja” (R. Richardson).

A mimo to w aparacie Stalina, jak i w jego najbliższej rodzinie, było dużo Żydów. Syn Jakow poślubił Żydówkę, córka Swietłana wyszła za mąż za Żyda, jej pierwszy kochanek również był Żydem, bliski krewny: Aleksander Swanidze ożenił się z Żydówką. Wnuki Stalina: Galina Dżugaszwili i Józef Alliujew w połowie byli Żydami.

Zanim Stalin przystąpi do jawnej nagonki i dyskryminacji Żydów, zanim nazwie ich wrogami ludu, zanim podda masowym aresztowaniom, torturom i w końcu rozstrzelaniu, zorganizuje szeroką kampanię przygotowawczą.

Akcja unicestwiająca Żydów powinna być zaakceptowana przez naród radziecki. Niełatwe to zadanie, z którym Stalin (był tego pewien) łatwo się upora, jeśli zostanie stworzona odpowiednia ideologia, taktyka i strategia, jak to robi dobry dowódca podczas wojny. Przede wszystkim nie wolno używać terminu „semityzm”. Semita to pachnie nacjonalizmem i byłoby źle przyjęte na świecie. Zamiast tego zacznijmy używać słowa kosmopolityzm. Kosmopolita to znaczy człowiek bez państwa, nieszanujący własnej kultury i narodowości, dla którego cały świat jest ojczyzną. Każdy przecież zrozumie, że rzecz dotyczy Żydów. (Notabene, Drogi Czytelniku, własna córka Stalina była taką kosmopolitką, z jakimi walczył jej ojciec. Uciekając podstępnie z Rosji, powiedziała amerykańskiemu korespondentowi: „Nie ma ani komunistów, ani kapitalistów, są dobrzy i źli ludzie”. Sama zmieniała ojczyzny jak przysłowiowe rękawiczki). Termin „kosmopolita” stał się bardzo popularny w ZSRR i miał wyraźnie pejoratywne zabarwienie, wprowadzono go do szkół, nawet podstawowych. Autorka tej książki pamięta czasy, gdy nawet maluchy w przedszkolach coś tam plotły o kosmopolityzmie, a złą nianię w przedszkolu przezywali kosmopolitką. Ideologia kosmopolityzmu została wpojona obywatelom radzieckim; i z tym pierwszym zadaniem Stalin uporał się znakomicie. Przystąpił do wykonania drugiego wyznaczonego przez siebie. Niech inicjatywa walki z kosmopolitami, wrogami ludu wyjdzie od dołu. Na pierwszy ostrzał pójdą lekarze kremłowscy, w większości Żydzi. Kremłowskiej lekarce, rentgenolog Lidii Timoszczuk zaproponowano zamieszczenie w „Prawdzie” otwartego listu do Stalina, w którym napiętnowałyby kremłowskich lekarzy, obwiniając ich o celowe złe

leczenie radzieckich przywódców. O tym powiemy w dalszej części książki.

Kampanię antyżydowską Stalin rozpoczął jeszcze w 1948 roku, lecz potajemnie, bez rozgłosu i bardzo ostrożnie. Dopiero w latach pięćdziesiątych nadano jej rozgłos pod postacią kosmopolityzmu. I tak został wskrzeszony stary, ludowy antysemityzm.

Niektórzy biografowie usiłują nam wmówić, że nienawiść Stalina do Żydów nie była tak silna, jak usiłują to przedstawić sami Żydzi. Lecz fakty rzecz uparta. A fakty potwierdzają tezę, że z biegiem lat antysemityzm Stalina nasilał się, aby sięgnąć zenitu w latach pięćdziesiątych, kiedy to wódz rozkazał wznowić tortury żydowskich lekarzy.

„On kazał bić, bić i jeszcze raz bić!” – wykrzykiwał Chruszczow na XX Zjeździe Partii, na którym korona nieskazitelności spadła z martwej głowy Stalina. Podczas tortur w czasie przesłuchań w 1952 roku zmarło kilku lekarzy.

Stalin nienawidził Żydów, bowiem zdawał sobie sprawę, że na ogół ta nacja wyróżnia się nieprzeciętną inteligencją i jest bardzo zdolna. Tacy niebezpieczni mądrze nie byli potrzebni Stalinowi. Łatwiej przecież kierować nieokrzesanym tłumem niż ludźmi inteligentnymi, z ambicjami. Ambicje w socjalistycznym społeczeństwie, dążącym do jednolitości, nie były potrzebne. Jak w tej anegdocie: „Prelegent: Towarzysze kołchoźnicy, w komunizmie wy będziecie jeść tyle jaj, ile chcecie. Głos z sali: A jeśli ktoś nie lubi jaj? Prelegent: W komunizmie wszyscy będą lubić jaja”.

Stalin nie zdecydował się na jawny przejaw antysemityzmu. Dlatego tych lojalnych wobec siebie Żydów zostawił, pozwolił im żyć w wiecznym strachu. Granowicza na przykład. „Żydzi nigdy nie umieli podporządkować się. Żydzi nie uznają autorytetów” – mówił Stalin do członków Politbiura. Jego idei dyskryminacji Żydów przyświecała historyczna przeszłość.

Do rewolucji rosyjscy Żydzi mogli mieszkać tylko w wyznaczonych rejonach, w ukraińskich i białoruskich miastach mieszkali w specjalnie wyznaczonych dzielnicach. Rewolucja zmieniła ten porządek rzeczy. Żydowska młodzież przeniknęła do rosyjskich rodzin, zawierając małżeństwa z Rosjanami. Żydówki nagminnie wychodziły za mąż za Rosjan i na odwrót. Prasa rozpętała szaloną kampanię przeciwko kosmopolitom Żydom. I wtedy właśnie my, dzieci, usłyszałyśmy to straszne słowo „kosmopolita”. Rozpoczęły się masowe aresztowania Żydów.

Gdy przyszli aresztować znanego poetę Balmonta, on, potrząsając rudą, lwią grzywą włosów, bezradnie wykrzykiwał: „Nie jestem stworzony do siedzenia w więzieniach!”. Tym bardziej nie był stworzony do umierania w radzieckim łagrze. Umarł właśnie tam.

Karę śmierci, zniesioną w 1947 roku, wprowadzono z powrotem w 1950. Mniej więcej w tym czasie rozeszła się wiadomość, że zastępca Mołotowa, członek Komitetu Antyfaszystowskiego, siedemdziesięcioletni Solomon Łozowski wraz z ośmioma członkami, którzy pragnęli oderwania od ZSRR Półwyspu Krymskiego (w

każdym razie to im zarzucano jako wrogom ludu) zostali skazani na karę śmierci i rozstrzelani. Po śmierci Stalina Łozowski został zrehabilitowany.

SPRAWA LEKARZY

Ta sprawa, gdy kremlowskich lekarzy obwiniono o szpiegostwo i działalność antypaństwową, szerokim echem odbiła się nie tylko w ZSRR, lecz i za granicą. 13 stycznia 1953 roku w „Prawdzie” opublikowano komunikat z informacją o aresztowaniu lekarzy kremlowskich, w tym osobistego długoletniego lekarza Stalina, akademika Wiktora Winogradowa. Obwiniono ich między innymi o to, że planowali zabójstwo marszałków Koniewa, Goworowa, Wasilewskiego. Sprawa ta nabrała rozgłosu, aresztowano i innych lekarzy, nie tylko kremlowskich. Do publicznej wiadomości podano, że w 1938 roku lekarze celowo źle leczyli Maksyma Gorkiego, zabijając go w ten sposób. Pod koniec 1948 roku zaczęła się nowa fala aresztowań. Śledztwem w sprawie lekarzy kierował bezwzględny aparatczyk Riumin (po śmierci Stalina został aresztowany i rozstrzelany).

Ilja Erenburg: „Z piętnastu lekarzy, o których była mowa, nie znałem żadnego, lecz rozumiałem, iż zdarzyło się coś niezwykłego. Potem mówiono, że oni w niczym nie zawinili, a ich zeznania wymuszono drogą tortur. To zostało wydrukowane w «Prawdzie», wyemitowane w radiu, to powiedziano głośno, na cały świat” [Ilja Erenburg, *Ludi, gody, żizń*, Moskwa 1967].

Rehabilitacja lekarzy nastąpi już po śmierci Stalina. A na razie, pod koniec 1952 roku, wydrukowano w «Prawdzie» otwarty list kremlowskiej lekarki Lidii Timoszczuk, w którym oskarżała kremlowskich lekarzy o świadome nieprawidłowe leczenie znanych ludzi ekipy Stalina. Lidia Timoszczuk za swój „patriotyczny” czyn otrzymała najwyższą nagrodę ZSRR – Order Lenina. Zostanie jej ten order odebrany, gdy lekarze po śmierci Stalina zostaną zrehabilitowani.

Sprawę lekarzy zainspirował Stalin, chociaż Swietłana Alliłujewa w to nie wierzyła i przytacza w swej książce słowa, z których wynika, że jej ojciec o niczym nie wiedział: „Walentina Wasiljewna [Istomina – przyp. E.W.] opowiadała mi później, że ojciec był bardzo zmartwiony takim obrotem wydarzeń. Słyszała, jak sprawa ta była omawiana przy stole, podczas obiadu. Podawała do stołu. Ojciec mówił: «Nie wierzę w ich nieuczciwość, to niemożliwe – dowodem były przecież tylko donosy doktor Lidii Timoszczuk». Wszyscy obecni, jak zwykle w takich sytuacjach, milczeli” [*Dwadzieścia listów do przyjaciela*, s. 156].

Udokumentowane fakty świadczą, że to nieprawda. Stalin nie tylko o wszystkim wiedział i był inspiratorem listu Timoszczuk, lecz osobiście cały czas nadzorował ten proces i nawet zagroził Ignatiewowi, że „skróci go o głowę”, jeśli lekarze nie przyznają się do wrogiej działalności przeciwko ZSRR. Na cztery dni przed śmiercią, czyli przed rankiem 1 marca 1953 roku, Stalin interesował się losem swego

osobistego lekarza, Wiktora Winogradowa. „Co zamierzacie robić dalej?” – zapytał Berię. „Lekarze się przyznali? Ignatiewowi powiedzcie, że jeśli nie uzyska pełnych zeznań z przyznaniem się lekarzy, skrócimy go o głowę” [D. Wołkogonow, *Stalin*, t. II, s. 366]. To słowa Stalina. Kilku lekarzy zmarło podczas tortur.

Wyprzedzając fakty, powiem, że pod koniec 1952 roku rzekomo został zawiązany, a potem wykryty spisek przeciwko Stalinowi.

Beria otrzymał od Stalina listę zawierającą trzydzieści dwa nazwiska ludzi podejrzanych o szpiegostwo. Listę tę Beria przekazał Wiktorowi Abakumowowi, ówczesnemu ministrowi bezpieczeństwa państwowego. Stalin oskarżył lekarzy, że w szpitalu na Kremlu zabili Żdanowa i Szczerbakowa. Żdanow umarł jako nałogowy alkoholik. Beria po naradzie z Malenkowem i Mołotowem poradził Abakumowowi, aby przekonał Stalina, że oskarżenia przeciw lekarzom są nieprawdziwe. Abakumow postąpił według rady swego przełożonego Stalin się wściekł. Zdymisjonował Abakumowa i aresztował. Na jego miejsce postawił posłusznego mu Ignatiewa. Czystkę wśród lekarzy prowadził Anton Kolendic. Zapanowała prawdziwa zbiorowa psychoza.

Żydzi powędrowali na Daleki Wschód, do Birabidżanu. Chciano nawet przeprowadzić ich publiczną egzekucję, żeby wywołać jeszcze większy gniew ludu. Najnowsze opublikowane dokumenty świadczą o tym, że paranoik Stalin, już kompletnie chory w ostatnich dniach swego życia, na początku 1953 roku właśnie planował taki oto masowy, krwawy spektakl, na placu Czerwonym pod tytułem *Publiczna egzekucja Żydów*. Spektakl na miarę czasów Iwana Groźnego. Janusz Kawryżka: „Ludu dookoła jak mrówek. Przygnano z całej Moskwy. Będą odbywać się publiczne egzekucje zdrajców, bojarów carskich. Iwan Groźny na białym koniu, trzęsąc szpiczastą bródką objeżdża swe wojsko opryczników, a potem zwraca się do ludu: «Ludu rosyjski, czy dobrze ja robię, że karzę zdrajców?». Lud, jak jeden mąż, padł na kolana: «Dobrze, carze batiuszko, bardzo dobrze». «Ludu rosyjski» – kontynuuje car: «Czy dobrze ja robię, że rozkazuję okrutnie torturować zdrajców?». «Dobrze, carze batiuszko, bardzo dobrze». I oto już z przyzwolenia ludu wiozą piecyki na kółkach z kotłami w nich zamontowanymi, w nich będą gotować zdrajców, już Maluta Skuratow przeciąga carowi naostrzony miecz, nim car batiuszka będzie osobiście siekał zdrajców, już kaci rozkładają na prowizorycznych stołach swe «chirurgiczne» instrumenty: szczypce do szczypania sutek, szczypce mniejsze do wrywania paznokci, drewniane drzazgi, koła do łamania żeber. I wszystko to za przyzwoleniem ludu”.

„Ludu radziecki, czy wrogowie ludu muszą zostać ukarani?” – pyta Stalin. Oczywiście! Lud radziecki poparł poczynania Stalina. Wrogowie lekarze (większość z nich to Żydzi) muszą zostać ukarani karą śmierci. Dziesiątki tysięcy ludzi przymusowo przygnano na wiece, aby głosowali za srogim ukaraniem lekarzy zdrajców.

Rozpoczęły się aresztowania, zwolnienia z pracy, nieprzyjmowanie Żydów na prestiżowe wyższe uczelnie.

Autorka tej książki pamięta te czasy bardzo dobrze. Byłam wtedy studentką Politechniki w Charkowie. Zebrano nas na placu akademickim i kazano przez podniesienie ręki głosować za ukaraniem lekarzy-zdrajców. Tłum studentów zgodnie podniósł ręce. „Jednogłośnie” – poinformował przewodniczący wiecu. Po kilku tygodniach zebrano nas ponownie na tym samym placu i kazano głosować przeciw pierwszemu głosowaniu (to było już po śmierci Stalina). Okazało się, że zaszła pomyłka, lekarze są niewinni. Rzesza studentów zgodnie podniosła ręce. „Jednogłośnie” – podsumował przewodniczący wiecu. Teatr absurdu trwał nawet po śmierci Stalina.

Ignatiew, we wszystkim posłuszny Stalinowi, zmienił na stanowisku szefa KGB niepokornego Abakumowa.

Aparatczycy potem chętni się, że oczyścili aparat Komitetu Centralnego ze wszystkich Żydów. Wyrzucono ich ze służby dyplomatycznej i sądownictwa, a wyższe uczelnie mogły przyjmować tylko określony procent Żydów.

Między innymi dlatego kadra członków Rady Komisarzy Ludowych została znacznie uszczuplona: spośród dwudziestu pięciu jej członków pozostało zaledwie pięciu. Byli to: Anastas Mikojan, Klemens Woroszyłow, Lazar Kaganowicz, Maksym Litwinow, no i Wiaczesław Mołotow.

Na razie, w 1952 roku Stalin jeszcze żyje, chociaż Stan jego zdrowia jest kiepski. Miewa stany paranoiczne, manię prześladowczą, arteriosklerozę, podwyższone ciśnienie, boli go głowa, miewa duszności i ataki podobne do apopleksji. Staje się niebezpieczny i to rozumieją członkowie Politbiura. Pierwszymi krokami, zmierzającymi do izolowania Stalina i osłabienia jego pozycji w państwie, było pozbawienie go ochrony.

Pracownicy oportuniści potrafili pozbyć się naczelnika osobistej ochrony Stalina i komendanta Kremla, Poskriebyszewa, i aresztować jego osobistego lekarza Winogradowa. Całą akcją kierował Beria. On najbardziej obawiał się o swoje życie! Generałowi pułkownikowi Poskriebyszewowi zginęły ważne dokumenty. O to postarał się Beria. Po prostu je wykradł. Poskriebyszew dwadzieścia lat współpracował ze Stalinem, był mu niezmiernie oddany. Beria zasugerował, że te dokumenty zaginęły nieprzypadkowo. Być może teraz czyta je zachodni wywiad. Argument wystarczający, żeby wzbudzić podejrzenia Stalina. Poskriebyszewa aresztowano i osadzono w więzieniu. Osobistego sekretarza Stalina – Nikołaja Własika również. Posiadał stopień generała, powędrował do komfortowego więzienia na Łubiance. Oskarżono go o osobiste wzbogacenie się i wykorzystanie stanowiska.

To zdarzyło się w grudniu 1952 roku.

Zastraszeni intelektualiści żydowscy podpisali petycję z żądaniem skazania morderców w „białych kitlach”. Aresztowano i rozstrzelano setki innych lekarzy żydowskich.

CZTERY DNI PO SPISKU LEKARZY STALIN JUŻ NIE ŻYŁ

Śmierć Stalina: „Ojciec umierał ciężko i długo” [Swietłana Allilujewa, *Dwadzieścia listów do przyjaciela*, s. 11].

5 marca 1953 roku Stalin zmarł. Agonia trwała długo. Rosyjski świat zamarł i wstydliwie opuścił zapłakane oczy. Jak to tak? Po prostu umrzeć? Bogowie są przecież nieśmiertelni, jak będziemy żyć bez Stalina? To wydawało się nie do pomyślenia. Świat się zawalił. Erenburg: „To pytanie zadają sobie prości ludzie, zadaje inteligencja, robotnicy, partyjniacy, jak będziemy żyć bez Stalina?”.

Swietłana: „Ojciec umierał ciężko i długo” [*Dwadzieścia listów do przyjaciela*] – powtórzmy.

Długo, bo całych pięć dni. Ciągłe był nieprzytomny, był w agonii. W ostatnich latach życia zrobił się bardzo oschły, odizolował się od wszystkich, nie chciał nikogo widywać, nawet Swietłany, coraz częściej pogrążał się w ponurym milczeniu. Swietłanę i jej dzieci, czyli swoje wnuki, zobaczył na trzy miesiące przed śmiercią, gdy przyjechały do jego daczki w Kuncewie. Było widać, że stara się być miły wobec Swietłany i dzieci. Wizyta szybko się skończyła. Było to 21 grudnia 1952 roku. Stalin miał wtedy siedemdziesiąt trzy lata. Swietłana: „On źle tego dnia wyglądał. Widocznie odczuwał objawy choroby, może nadciśnienia, bowiem nagle przestał palić i był bardzo z tego dumny, a palił chyba nie mniej niż 50 lat. Było oczywiste, że odczuwał podwyższone ciśnienie, lecz lekarzy nie było. Winogradow został aresztowany, a innym nie dowierzał i nie dopuszczał do siebie. Przyjmował jakieś tabletki, kapał do szklanki z wodą kilka kropel jodiny – skądś brał te znachorskie przepisy. Zrobił rzecz niewybaczalną, na dobę przed udarem był w bani (parowa rosyjska łaźnia – przyp. E.W.) według starego, syberyjskiego zwyczaju chłostał się brzozywymi witkami. Żaden lekarz nie pozwoliłby mu na to, lecz lekarzy nie było” [*Dwadzieścia listów do przyjaciela*, s. 147]. Gdy Swietłana rozstawała się z ojcem, dał jej pieniądze dla niej i dla córki Jaszy. Nigdy więcej swego ojca nie zobaczyła.

Nawet dla ludzi niemających nic wspólnego z medycyną stawało się jasne, że ze zdrowiem Stalina w tym okresie nie było najlepiej. Gdy aresztował swego osobistego lekarza, akademika Wiktora Winogradowa, w ogóle nie wyznaczył jego następcy. Samoleczenie Stalinowi nie pomogło. Oprócz nadciśnienia męczyła go podagra, nasiliła się paranoja, a wraz z nią podejrzliwość. Będąc zawsze bardzo podejrzliwym, co stanowiło jedną z cech jego charakteru, którą dziedzicznie przekazał Swietłanie, w

ostatnim okresie życia stał się skrajnie podejrzliwy. Wszędzie węszył wrogów i podstęp. Chruszczow w swoich wspomnieniach przytacza fakt, jak Stalin, samotnie spacerując po alejkach na dacz w Kuncewie, mamrotał: „Nie wierzę nikomu, sam sobie nie wierzę” [N.S. Chruszczow, *Wspomnienia*, Krag, s. 80].

Odszedł w swoją samotność jak ślimak do swej skorupy, ukrył się w dacz, a w niej... Na podwórku biegają złe psy, ochrona, od czasu do czasu smutny seks z Waleczką bądź z dostarczonymi na jedną noc kobietami, które niedaleko stoją od prostytutek. Ogień w kominku nie pocieszał, nie rozpraszał tej samotności, jeszcze bardziej ją podkreślał.

Stalin nienawidził zbytku. Jak już pisałam, gdy jest wszystko, niczego już się nie chce. Z nienawiścią i dezaprobatą patrzył na swoją dobrze wyposażoną luksusową, dwupiętrową willę w Kuncewie. Gdy tam nie mieszkał, przeniósł się do skromnego drewnianego domku zbudowanego dla niego w 1952 roku na podwórku. W nim luksusów nie było. Jedynie panele na ścianach z dobrego drewna i drogi dywan na podłodze. Dywany, zwłaszcza perskie czy tureckie, to obsesja Stalina. Elita kremłowska przyswoiła sobie ten jego nawyk. Prześcigano się w drogich dywanach na podłogę. Na ogół Rosjanie wieszają dywany na ścianach.

Stalin nigdy nie wiedział, co znaczy pieniądź. Gdy otrzymywał swoją pensję, chował kopertę do szuflady biurka, nie była mu potrzebna. Za wszystko płaciło państwo.

Gdy jego córka Swietłana po raz drugi wyszła za mąż, Stalin kazał nadbudować drugie piętro w willi w Kuncewie. Myślał o rodzinie. Być może córka zgodzi się mieszkać z nim pod jednym dachem razem z dziećmi i mężem Jurijem Żdanowem, którego Stalin lubił, co nie przeszkadzało mu nienawidzić jego matkę, Zinaidę Żdanową. Lecz Swietłana odmówiła. Nie wyobrażała sobie, żeby żyć w jednym domu z ojcem. Nie oponował, lecz czuł się urażony.

Swietłana: „Ostatnią rozmowę z ojcem odbyłam w moim mieszkaniu w styczniu lub w lutym w 1953 roku. Nieoczekiwanie zadzwonił wtedy do mnie i zapytał bez owijania w bawełnę, jak miał w zwyczaju: «To ty przekazałaś mi list od Nadiraszwilego?». «Niczego nie przekazywałam». Była to moja ostatnia rozmowa z ojcem. Kiedy 5 marca po południu ojciec zmarł, a ciało zabrano na sekcję, rozpoczęła się na rozkaz Berii ewakuacja dacz w Kuncewie. Cały personel i ochronę zwolniono, a oficjalny komunikat zawierał kłamstwo: Stalin zmarł w swoim mieszkaniu na Kremlu” [Powroty, s. 104].

„Obecnie dacza w Kuncewie jest państwowym muzeum. Tu przewodnik, towarzysz Wołkow, opowiada niesłychane rzeczy. Dawne meble zwrócono na daczę, lecz dokumentów, listów i zdjęć nie było. Są w archiwum KGB” [Powroty, s. 112].

Polskie Katowice zostały nazwane Stalinogrodem. Ciało zmumifikowano i umieszczono w Mauzoleum. W 1961 roku usunięto je, spopieleno, a prochy znajdują

się na placu Czerwonym pod murami Kremla, na tym dziwnym cmentarzu. Stoi tam postument z popiersiem Stalina.

O tym, jak ciężko umierał Stalin, wiemy. Dużo o tym pisano i mówiono. Swietłana natomiast przytacza pewne szczegóły.

Najbardziej wstrząsający moment to ten, kiedy nieprzytomny Stalin nagle otworzył oczy, podniósł rękę i jakby usiłował podnieść się z łóżka. Beria natychmiast podskoczył, padł na kolana i krzyknął: „Towarzyszu Stalin, nie umierajcie! Co my pocniemy, bez was?”.

„W dużej sali, gdzie leżał ojciec, było dużo ludzi. Nieznajomi lekarze, którzy po raz pierwszy w życiu zobaczyli Stalina, stawiali mu pijawki na karku i szyi, robili kardiogramy, prześwietlali płuca. Pielęgniarka nieustannie robiła mu zastrzyki, jeden z lekarzy zapisywał do zeszytu przebieg choroby. Robiono wszystko, co było trzeba. Wszyscy krzętałi się, ratując mu życie, którego już nie można było uratować” [*Dwadzieścia listów do przyjaciela*, s. 7].

Ten fragment przytaczamy, żeby obalić twierdzenie tych biografów, którzy po dzień dzisiejszy usiłują wmówić czytelnikom, iż podczas agonii Stalin był pozbawiony pomocy medycznej.

Swietłana po śmierci Stalina: „Zrozumiałam, że nastąpiło pewne wyzwolenie” [*Dwadzieścia listów do przyjaciela*, s. 11].

„Nie wiedziałam i nie uświadamiałam sobie jeszcze, co to oznacza, ale rozumiałam, że jest to uwolnienie nas wszystkich od jakiegoś ucisku, przegniatającego wszystkie dusze, serca i umysły wielkim wspólnym ciężarem”.

Swietłana: „Czułam, że nie wywiązałam się z roli córki, że nigdy nie byłam dobrą córką, że mieszkałam w domu jak obcy człowiek, w niczym nie pomagałam...”.

5 marca 1953 roku nastąpiła śmierć ojca i jego zabalsamowane szczątki położono w tym samym Mauzoleum obok Lenina w szklanej trumnie. I oto jej ojciec leży w Mauzoleum obok Lenina w wojskowym mundurze i tylko z jedną gwiazdą Bohatera Pracy Socjalistycznej. Wtedy malarze w jedną noc uporali się z robotą, likwidując stary napis „Lenin” i wpisując „Lenin i Stalin”. A potem, po XX Zjeździe Partii strącony z piedestału Stalin szybko w nocy został usunięty z Mauzoleum i pochowany pod ścianą kremłowską, na swoistym cmentarzu ludzi znanych. Być może ci sami malarze nocą starli napis „Stalin” na ścianie Mauzoleum. Teraz leży tu tylko Lenin. Mumia wyschnięta, cała pożółkła, jawnie męczy się z powodu odwiedzającej ją ogromnej rzeszy pielgrzymów-turystów, pragnących ujrzeć szczątki wodza proletariatu zmarłego ponad 60 lat temu, w 1924 roku. Wielu Rosjan uważa, że trupa Lenina należy oddać ziemi, godnie go pochować, a nie wystawiać tę żalną, pożółkłą skórę na widok publiczny. „Nie po chrześcijańsku” – wzdycha cerkiew. Przecież Lenin zmarł, a jego ciało żyje. Lecz komuniści upierają się, a biedni balsamiści stają przed nowym wyzwaniem nadania szczątkom Lenina przyzwoitego wyglądu. To udaje się z trudem. Minęło przecież 89 lat. Chruszczow po XX Zjeździe Partii nosił

się z zamiarem usunięcia z Mauzoleum zwłok Stalina. Lecz doskonale zdawał sobie sprawę, że inicjatywa tego czynu powinna wyjść od dołu. Namówiono starą bolszewiczkę Dorę Łazurkinę, żeby wystąpiła na XXII Zjeździe Partii z płomienną i nieco liryczną mową, na którą są łasi romantyczni Rosjanie. Nie zawiodła oczekiwań Chruszczowa. Oto co powiedziała: „Towarzysze, przeżyłam najokropniejsze chwile tylko dlatego, że zawsze noszę w sercu Lenina. W najcięższych chwilach radziłam się go, jak postępować. Wczoraj radziłam się Lenina. Stał przede mną jak gdyby żywy i powiedział: «Nieprzyjemnie mi leżeć obok Stalina, który tyle nieszczęść przyniósł partii»”. Naturalnie, że Dorę nagrodzono burzliwymi oklaskami, a już na trybunę wgramolił się Chruszczow z gotowym wnioskiem o usunięcie z Mauzoleum zwłok Stalina. Przegłosowano jednogłośnie. Autorka tej książki jeszcze zdążyła zobaczyć Stalina w Mauzoleum. Byłam zaskoczona: na portretach miał czarne wąsy i włosy, ten człowiek w szklanej trumnie, którego ujrzałam w wojskowym mundurze z orderem Bohatera Związku Radzieckiego, miał rude wąsy i rzadkie rude włosy. Rudy odcień włosów Swietłana odziedziczyła po ojcu i po gruzińskiej babci. Swietłana stoi na cmentarzu pod ścianą kremłowską. Ogląda popiersie Woroszyłowa, Żdanowa, Kalinina, Swierdłowa, Dzierżyńskiego, Frunze i wreszcie swego ojca. Jest mile zaskoczona, jej ojciec też ma popiersie. Dawniej nie miał.

Najpierw była po prostu położona tylko czarna płyta z napisem: „J.W. Stalin 1879–1953”. Lecz widocznie zbyt wyróżniała się wśród szeregu innych popiersi. Płytę zamieniono więc na popiersie Stalina. Z czasem jej stosunek do ojca stał się krytyczny i emocjonalny, pod koniec życia już bez ogródek mówiła o nim jak o człowieku, który zrujnował jej życie. Wielu recenzentów podkreślało, że o ile Swietłana w swoich *Listach* krytykuje komunistyczny system jako całość, o tyle swojego ojca traktuje ulgowo, całe zło zrzucając na Berię.

Ostatni jej wywiad z 2010 roku dla „Wisconsin State Journal”: „Mój ojciec był bardzo prostym człowiekiem. Wyjątkowo nieuprzejmym i wyjątkowo okrutnym. Nie było w nim nic skomplikowanego. Kochał mnie, chciał, żebym była i pozostała wykształconą marksistką”.

Po śmierci Stalina Swietłanie cofnięto przepustkę na Kreml.

Nie mogła odwiedzić dawnego mieszkania na Kremlu, gdzie w trzech pokojach zostało dużo jej osobistych rzeczy, włączając dziecinne lalki. Dała temu spokój i zrezygnowała z pierwotnego zamiaru napisania w tej sprawie listu do Chruszczowa. Natomiast pisze inny list, do Malenkowa, w którym demonstracyjnie składa deklarację o rezygnacji z kremłowskich przywilejów. Jakich?

O specjalnych przywilejach kremłowskiej elity mówić głośno nie jest przyjęte. Po co wywoływać wilka z lasu i wzbudzać zazdrość zwykłych obywateli, żyjących nader skromnie, a nawet biednie?

Latem Swietłana mieszka nie w Domu nad Rzeką Moskwą, a we wsi Żukowka.

Swietłana w Żukowce trochę cicho popłacze, trochę pobiera grzybów w lesie,

potem napije się herbaty z konfiturami, po rosyjsku, po chłopsku, ze spodeczka, siorbiąc, potem usiądzie, aby napisać list do Przewodniczącego Rady Ministrów ZSRR, Georgija Malenkowa. W liście, z trudem znajdując urzędowe słowa i hamując emocje, będzie wyrażać rządowi radzieckiemu głęboką wdzięczność za współczucie i zainteresowanie, jakiego doznała ona i jej dzieci w tym tak trudnym dla nich momencie życia, poinformuje rząd radziecki, że rezygnuje z państwowej dachy Wołyńskoje wraz z obsługującym tam personelem. Zamiast tego prosi, by zostawić jej Żukowkę. Władza się zgodzi i odtąd Swietłana na dobre zaszyje się tam. Pozostawiono jej przywileje: mieszkanie w Domu nad Rzeką Moskwą, darmową stołówkę, pracownię krawiecką, samochód z szoferem czekającym na nią pod bramą na każde jej żądanie, darmową przychodnię lekarską, co roku sanatorium.

Dwadzieścia siedem lat mieszkała Swietłana we wsi Żukowka, bojąc się wychylić, dać znać o sobie. Polityczna aura temu nie sprzyjała. Stalina nazwano wrogiem narodu. No cóż, historia lubi się powtarzać. Najpierw były dziesiątki i setki tysięcy wrogów ludu wśród niewinnych obywateli radzieckich, potem sztafetę wrogów narodu przejęli przywódcy partii, nadeszła pora i na Stalina.

Zaszyła się Swietłana w podmiejskiej głuszy, wśród świerków i brzoź, przyroda nie zdradzi. Warunki bytowe wiejskie, bez bieżącej wody, wodę czerpano ze studni, zimą zamarzała. Siedzi tu Swietłana już nie Stalina tylko Alliujewa (przybrała nazwisko matki) i boi się przyjeżdżać do Moskwy, i nigdy nie bywa ona, kremlowska córka, na Kremlu.

„Nikt z nas związany z Rosją sercem nigdy jej nie zdradzi i nie opuści, nie ucieknie stąd w poszukiwaniu luksusów bez duszy” – napisała Swietłana [*Dwadzieścia listów do przyjaciela*, s. 98].

Te słowa Swietłana Alliujewa pisała w 1963 roku. W 1967 podstępnie opuściła ZSRR. Po siedemnastu latach emigracji w Ameryce i Anglii powróciła, żeby po dwóch latach znowu pozostawić swoją ojczyznę. Tym razem na zawsze. Zmarła jako kobieta samotna i uboga w przytułku dla starców. Taki był los córki Stalina, który sama sobie stworzyła.

Trzecią swoją książkę (bardzo słabą) Swietłana zaczęła pisać w USA, skończyła zaś w Anglii w 1982 roku. Nosi tytuł *The Faraway Music* – jest wyraźnie antysowiecka. Analizując z perspektywy czasu swoje życie w ZSRR i Ameryce, krytykuje jeden i drugi kraj. Angielski wydawca odmówił jej wydania. Została wydana w 1981 roku w Delhi. Nie sprzedała się zbyt dobrze, i słusznie.

JEJ ŻYCIE PO ŚMIERCI OJCA

Było trudne. Musiała na nowo przyzwyczajać się do nowych warunków życia.

Swietłana jest przerażona tym, co międzynarodowa prasa pisze o jej ojcu. Charles de Gaulle: „Stalin – wielki człowiek, ale i wielki zbrodniarz”. Tę opinię podziela wielu ludzi. Chruszczow na XX Zjeździe Partii obalił mit Stalina, przedstawiając go jako największego zbrodniarza w dziejach ludzkości odpowiedzialnego za śmierć milionów Rosjan. Swietłana jeszcze nie ma wyrobionego zdania na ten temat. Minęło zbyt mało czasu od śmierci jej ojca. Refleksje przyjdą później. Być może historia sama wszystko rozstawi po swoich kątach. Na razie Swietłana zaszyła się w swej Żukowce i czternaście lat będzie tu żyła w skrajnie skromnych warunkach. Niezwykle rzadko przyjeżdża do Moskwy, bardzo rzadko odwiedza przyjaciół. Tych ostatnich jakby nie było, boją się obcować ze Swietłaną, córką Stalina.

TRZECI MAŻ?

Nie do wiary! Córka Stalina, tego samego Stalina, który zabronił obywatelom radzieckim poślubiania obcokrajowców, którym nie wolno było wyjeżdżać za granicę i korespondować z krewnymi tam przebywającymi, wychodzi za mąż za obcokrajowca! Ta wieść była równoznaczna z eksplozją bomby atomowej! W niedowierzaniu, z niesmakiem marszczy czoło elita partyjna, członkowie Politbiura wzywają ją „na dywanik” i na razie rozmawiają jeszcze grzecznie, starając się wybić upartej i przekornej niewieście ten szalony pomysł z głowy. Ona, uparta i przekorna, nie poddaje się, walczy o swoje rzekome szczęście, o swoją rzekomą miłość. Rzekomą, bo nikt nie wierzy, żeby zdrowa, młoda, pełna temperamentu i seksapilu kobieta mogła zakochać się w starym, zniszczonym, o żółtej jak pergamin cerze, schorowanym, prawie umierającym Hindusie, lecz miłość, jak wiadomo, jest ślepa, tak sądzą nieliczni przyjaciele Swietłany, nieprzyjaciele zaś dopatrują się w tym knowań wrogów imperialistów i wszystkich nurtuje to same pytanie: DLACZEGO?

Larysa Wasiliewa wyjaśnia to prosto: Swietłanie obrzydło chamstwo radzieckich mężczyzn. Pisze: „W osobie hinduskiego arystokraty Swietłana zetknęła się z nieznaną, wysublimowaną kulturą. Odpowiadało to jej pragnieniom. Urzekły maniere autentycznego księcia. Były tak niepodobne do radzieckiego chamstwa”. I dalej konkluduje: „Pobrali się” [L. Wasiliewa, *Kremlowskie dzieci*].

Jest to nieprawda! Swietłana nigdy oficjalnie nie wzięła ślubu w urzędzie stanu cywilnego. W świetle prawa radzieckiego był to konkubinaty – Hindus był jej kochankiem i nieważne, że nazywała go swoim mężem. Nie mogła tego uczynić, bo władze radzieckie po prostu jej na to nie pozwoliły. Co prawda, w Rosji konkubinaty do dnia dzisiejszego nosi dumną nazwę *graždanskij muž* – obywatelski małżonek. Zjawisko to w Rosji jest tak powszechne, tak rozprzestrzenione, że nabrało prawie oficjalnego statusu i absolutnie nikogo nie razi. Na ogół kobiety to czynią ze względu na zapomogę państwową, którą otrzymują matki samotnie wychowujące dzieci i której pozbawione są matki mające oficjalnych mężów. Rosja niejako prawnie

stwarza precedens, który w chrześcijaństwie nazywa się rozpustą. No więc takim *graždanskim mužem* był dla Swietłany Hindus Brajesh Singh. Jak znalazł się w ZSRR i jak poznał Swietlanę?

Niektórzy biografowie nas ubawili, Drogi Czytelniku (w tym Larysa Wasiliewa), pisząc o tym, w jakiej to romantycznej scenerii zaczęła się znajomość Swietłany z Hindusem Singhem w październiku 1963 roku. Miał nią być wąski korytarz rządowej kliniki w Kuncewie, na którym naprzeciwko sobie szły dwie „romantyczne” figury: on, ledwie chodzący, w piżamie i kapciach, ze sterczącymi tamponami waty w nosie i ona z zabandażowanym gardłem po operacji wycięcia migdałków. Ale, owszem, księżyc w Kuncewie świecił nawet natrętnie w okno i to wystarczyło, aby Wasiliewa zachwyciła się bajeczną, szpitalną romantyką sprzyjającą rozwojowi miłości Hindusa i córki Stalina. Hindus Singh był nieuleczalnie chory, miał przewlekłą astmę, gruźlicę, rozedmę płuc, zapalenie oskrzeli i jeszcze mnóstwo innych ukrytych i jawnych chorób, które czyniły z niego, pięćdziesięcioletniego mężczyzny, ponurego staruszka. Lecz mówił po angielsku i po francusku, spod czarnych rogowych okularów błyszczały wścibskie, żądne wrażeń oczy, a oprócz tego chodziły plotki, że jest z rodziny radży i bardzo bogaty. To Swietłanie wystarczyło. Pasjonowała się Indiami, fascynował ją buddyzm, a zwłaszcza nader oryginalny przywódca Mahatma Gandhi. Chodził półnagi, z ogoloną piersią nawet w chłodnym Albionie, w Anglii, kiedy przyjechał do tego kraju, głosząc teorię równości i celibat. Swoją żonę Kasturbę zamęczył celibatem, nie uprawiając z nią seksu od trzydziestego siódmego roku życia, bowiem seks, pożądanie cielesne to paskudztwo, to zło przeszkadzające w medytacjach, a duchowa i cielesna czystość, czyli brahmaćarja, jest największą wartością ludzkości. Bogactwo trzeba rozdać biednym, muzułmanie i wyznawcy innych religii powinni żyć w zgodzie i odrzucić walkę klasową, my, prawie dzieci kwiaty, prawie hippisi głosimy ideologię pozbawioną walki, głosimy ideologię prawie Marka Aureliusza o doskonałości człowieka. O, romantycznej i wiecznie omotanej kompleksem Swietłanie taka filozofia odpowiadała. Czy komunista Brajesh Singh zgadza się z jej ideami? Czy je potwierdza? O tym Swietłana Allilujewa postanowiła osobiście dowiedzieć się od Hindusa, bezczelnie zaczepiwszy go na szpitalnym korytarzu jakąś specjalnie wyuczoną hinduską frazą. A on, biedaczek, ledwie szurający nogami w ogromnych kapciach, bolejący, był wdzięczny losowi, bowiem zesłał mu ciekawą kobietę, samą córkę Stalina. W swej książce (bardzo słabej i nie dorównującej *Dwudziestu listom do przyjaciela*) *Tylko jeden dzień* (nigdy nie wydanej w Rosji) Swietłana opisuje swoje pożycie z Hindusem Singhem, zaznaczając, że do pierwszego spotkania jej Singh nie wiedział, że jest ona córką Stalina. To nieprawda. Wszyscy wiedzieli, wiedział i on, lecz nigdy w życiu nie ośmieliłby się pierwszy podejść do Swietłany. „Gęba powinna wiedzieć, że jest gębą” – powiedział Anton Czechow ordynarnie, lecz poniekąd słusznie. Brajesh Singh nie był „gębą”. On był hinduskim arystokratą, który wyrzekł się swej szlachetności, i bogactwa, zostawszy

komunistą. A komunistom Nikita Siergiejewicz Chruszczow od czasu do czasu pozwalał przyjeżdżać do ZSRR, by zachwycali się socjalizmem na drodze do komunizmu i krzewili te idee we własnym kraju. Lecz Singh źle obliczył swe siły. Był śmiertelnie chory i wiedział o tym. Po co pchał się do ZSRR, zamiast leczyć się u siebie w Indiach? Może gnęła tego niedoszłego korespondenta siła jego destabilizacji. Miał dwoje dzieci i żonę, z którą żył w separacji od dwudziestu lat, lecz nigdy nie wziął oficjalnego rozwodu. Z kochanką Żydówką, którą w 1937 roku wywiózł z Wiednia, ratując ją przed hitlerowskim holokaustem, miał syna. Przeżywszy z nim szesnaście lat, kochanka rzuca go nie wiadomo z jakiego powodu i wyjeżdża z synem do Londynu, gdzie zamieszkuje, nie chcąc mieć z Singhem nic wspólnego. Dlaczego? Tego nie wiemy. Podejrzewamy, że Singh nie był łatwym człowiekiem. Może ją bił? Może wykazywał niezdolną zazdrość, nie wiemy, Drogi Czytelniku, lojalnie o tym uprzedzamy. Tylko w naszym sercu i mózgu układa się nader niesympatyczny wizerunek Hindusa, absolutnie niewidoczny dla Swietłany Allikujewy, która na całe trzy lata, do samej jego śmierci w 1966 roku, nałożyła różowe okulary i widziała świat na tęczowo w tym wyimaginowanym świetle. O tak, ona jest gotowa dla swego bożyszczka-kochanka na wszystko.

Nawet seksu się wyrzeka, ona, prawie nimfomanka, wyrzeka się namiętności, która dla nimfomanek jest sensem życia! Musi, bo po prostu Singh nie może. Impotencja chluby nie przynosi, dlatego mężczyzna ogarnięty niemocą, jeśli jest uczciwy, nie powinien wiązać się fizycznie ze zdrową kobietą. Lecz to nasze zdanie. Singh natomiast, rad nierad może jedynie skorzystać z usług darmowej pielęgniarki. No to co? – myśli Swietłana. – Bez seksu żyć można, bez idei nie. Takie rozumowanie kobiety, która wymyśliła sobie urojoną miłość, uwierzyła w nią i zrezygnowała z niezwykle ważnego elementu życia ludzkiego – seksu – jest charakterystyczne dla kobiet psychicznie niezrównoważonych, skłonnych do niezrozumiałych wyrzeczeń, zakrawa na swoistą histerię.

Takich demonstracyjnych poświęceń i takich przykładów, Drogi Czytelniku, historia zna mnóstwo. Przypomnijmy, jak metresa Ludwika XIV, markiza de Montespan, notabene matka dziewięciorga dzieci, z których siedmioro było króla, przeobraziła się w wieloryba o łydce szerokości ramienia potężnego chłopca i odtrącona przez kochanka, zmuszona była opuścić Wersal. W klasztorze nosiła najbardziej szorstką włosienicę, jaką znalazła, i demonstracyjnie jadła chleb z cebulą. Patrzcie, jak poświęcam się Bogu – mówił jej wygląd. I robiła z takiego poświęcenia taki hołd, jakby rzucała rękawicę niebu. A znamienita Sissi, austriacka cesarzowa, żona Franciszka Józefa I, zbuntowana i nieszczęśliwa, porzuciwszy męża i dzieci, włóczyła się po Europie, wożąc ze sobą krowę, z którą zatrzymywała się w hotelach, lub kazała podczas sztormów przywiązywać się do masztu i pośród grzmotów, i błyskawic recytowała sonety Petrarki. Wszystko to na pokaz, ostentacyjnie i na złość – ja wam pokażę! Żadnej skromności i zero pokory. Swietłana Allikujewa należała

właśnie do takiego rodzaju kobiet. Gdy pacjenci szpitala rządowego, w większości elita partyjna, z wyraźną dezaprobatą patrzyli na jej umizgi do Hindusa, ona demonstracyjnie, trzymając go za rękę, spacerowała z nim po kuncewskim parku i całowała, nie obawiając się zarażenia gruźlicą. Ta swoista Matka Teresa rzucała społeczeństwu radzieckiemu, które napiętnowało jej ojca, niemal bojowe wyzwanie.

Dla Hindusa była prawie wszystkim: siostrą, przyjaciółką, gospodynią, kucharką, a przede wszystkim pielęgniarzką, ale nie żoną – choć tak właśnie siebie nazywała. Jak to dobrze, że funkcję darmowej siostry miłosierdzia można oblec w woalę romantycznej miłości.

Mieszkać kochankowi w hotelu Swietłana nie pozwoli. Przywiozła go do swego mieszkania w Domu nad Rzeką Moskwą. Tu kazała synowi Józefowi ucałować wujka – radzę. Kryjąc obrzydzenie, chłopiec dotknął zimnego i całego w kroplach potu czoła Hindusa. Katia jak Katia, niepokorna, jak jej matka. Kategorycznie odmówiła rytualnego pocałunku chorego czoła Hindusa.

Teraz Swietłana czyni nieludzkie wysiłki, żeby wspólnie ze swoim ukochanym trafić do sanatorium w Soczi. Poruszyła niebo i piekło i dopięła swego, ale jednego pokoju dostać nie mogą, formalnie nie są przecież małżeństwem. O to w Kraju Rad jest trudno i żaden *graždanski muž*, w dowodzie osobistym którego nie połyskuje rozmazana pieczętka urzędu stanu cywilnego, gdyby nawet mieszkał ze swoją *graždanską żoną* dwadzieścia lat, nie może nawet na jedną dobę zarejestrować się w hotelu we wspólnym pokoju. Partia srogo karała niemoralność swoich obywateli, rozpusta była potępiana, a seks jest pojęciem abstrakcyjnym i raczej wstydliwym. Przynajmniej pozwolono Swietłanie jadać przy wspólnym stole z obcokrajowcami, znajdującym się w rogu ogromnej sali jadalnej, zastawionym kawiozem i łososiami. Zwykli kuracjusze mogli jedynie patrzeć z zazdrością i ze złością na tę iście lukullusową ucztę i psioczyć na niesprawiedliwość społeczną. Naczelnym lekarz przestraszył się bojkotu i nie chcąc drażnić obywateli radzieckich, przeniósł bajecznie obfity stół, wraz ze smakołykami, do osobnego pomieszczenia, zamykanego na czas posiłków. I dobrze zrobił, bo wybuchłaby rewolucja na tle niesprawiedliwości społecznej.

Nieco podleczonego Hindusa ma poważne matrymonialne zamiary wobec Swietłany. Lecz, żeby je zrealizować, musi jechać do Indii, do Delhi, żeby oficjalnie wziąć rozwód z żoną. Przedsięwzięcie to zajmie mu półtora roku. Swietłana miota się i szaleje z niepokoju, bo Singh rzadko do niej pisze, mimo jej częstych listów. I oto nareszcie po długiej rozłące spotykają się na lotnisku Szeremietiewo w Moskwie. Swietłana wraz z synem Józefem wypatruje wybranka wśród powracających z Indii pasażerów, wybranka nie widzi go. Bo przecież nie może nim być ten zdyszany staruszek z ciężką torbą, który ledwie idzie i co chwila zatrzymuje się i ociera pot z czoła. A jednak to on. Moment rozczarowania, ale oto Swietłana z maniackim uporem

znów nakłada „różowe” okulary i rodzinna idylla, czy raczej na siłę przywołana miłość, powraca. Hindus nieśmiało protestuje, gdy Swietłana przekonuje, że lepiej, by zamieszkał u niej, w Domu nad Rzeką Moskwą, niż w hotelu. „Nie wypada” – mamrocze Hindus, lecz Swietłana już ciągnie go do rządowego samochodu.

Przybyło domowników. Teraz mieszka tu także – oprócz Singha, Swietłany i jej dzieci – Lenoczka, narzeczona osiemnastoletniego Józefa, studenta medycyny. Nie może zrozumieć, co łączy jej przyszłą teściową z tym okropnym staruszkim w wielkich czarnych okularach, który bez przerwy kaszle, i to może nawet krwią. Lenoczka boi się o siebie i narzeczonego, mogą przecież zarazić się gruźlicą. Starannie myje filiżanki i przy stole siada daleko od Hindusa. Józef, już prawie lekarz, potwierdza jej obawy: tak, Singh jest nieuleczalnie chory. I tylko Swietłana nie chce niczego zauważyć, żyje mrzonkami o wielkiej, romantycznej miłości na wzór Kasturby i Gandhiego, bez obrzydliwych kontaktów seksualnych. To miłość platoniczna jak Abelarda i Heloizy, połączona z duchową i cielesną czystością. „Mąż, to mój mąż” – oznajmia przyjaciółom i znajomym. Była tak przekonująca, że wszyscy uwierzyli, iż oficjalnie została żoną Singha, z pieczętką urzędu stanu cywilnego. Okłamała nawet najlepszą koleżankę, Marfę Pieszkową, żonę jej ekskochanka, Sergo Berii, która nie może pojąć, dlaczego niegdyś elegancka Swietłana nagle przestała przywiązywać wagę do swojego wyglądu. Wspomina: „Swietłana miała różne twarze. Kiedy jej mężem był Żdanow, dbała o siebie, nosiła futra z norek i biżuterię, a kiedy wyszła za Hindusa – wyglądała jak strach na wróble” [L. Wasiliewa, *Kremlowskie dzieci*, s. 160].

Mniejsza o to, że dla prymitywnej Marfy Pieszkowej być zadbaną znaczy nosić drogie futra i mieć brylanty. Mniejsza o to, jak twierdzi, że Swietłana oficjalnie wyszła za Hindusa za mąż. Dokumenty świadczą o czymś innym. Singh nie był jej mężem, a jej kochankiem, konkubentem, do czego sama się przyznała wiele, wiele lat później w Ameryce w wywiadzie z radzieckim dziennikarzem. „On był moim konkubentem – i zabrzmiało po rosyjsku znajome nam – *grazdanskim mužem*”. Nieważne, miłość nie uznaje żadnych urzędowych papierków, a Swietłana odczuwała taką miłość i nawet postanowiła na zawsze wyjechać z Singhem do Indii. Ale do Indii powiezie nie żywego Singha, lecz jego spopielone prochy.

4 maja 1965 roku. Stan jej rzekomego męża, a w rzeczywistości wybranka Singha, pogarsza się. Ciągłe przebywa w kremlowskich klinikach. Teraz już po raz trzeci. Gruźlica jest tak daleko posunięta, że stała się nieuleczalna. Dni Singha są policzone. Swietłana o tym wie. Postanawia stworzyć mu komfort umierania. Zabiera go z kliniki do domu. Otacza niebywałą opieką, nie śpiąc nocami, a gdy dusi się, gdy pluje krwią, trzyma go za rękę, podtrzymuje mu głowę, całuje i absolutnie nie boi się zarażenia. Wielka, romantyczna miłość czy po prostu kompleks Elektry? Będziemy okrutni, Drogi Czytelniku, będziemy nietypowi w naszej opinii, lecz to drugie według nas jest bliższe prawdzie. Wcześniej utraciwszy matkę, pozbawiona ojcowskiej

miłości Swietłana jak powietrza, jak wody potrzebowała męskiej miłości ojca. Dlatego nigdy nie mogła czuć się szczęśliwa z mężami, prawie jej rówieśnikami, lecz tylko z mężczyznami w wieku prawie jej ojca. Stąd jej miłość do Kaplera, a teraz do Hindusa.

Swietłana potrzebowała ojca z krwi i kości, a skoro go nie ma – kochanek zastąpi ojca. Aleksiej Kapler w jakimś stopniu zadowolił złożone potrzeby szesnastoletniej dziewczyny, której patologiczna miłość do ojca przeobraziła się w patologiczne uczucie do dorosłego mężczyzny. Singh nie mógł zadowolić jej zmysłów, lecz mógł być jej duchowo bliski, a to równoważyło brak seksu. A potem zbuntowanej Swietłanie podobało się epatowanie otoczenia, gdy wszyscy dookoła, nie wyłączając członków Politbiura, zadawali jedno i to samo pytanie: dlaczego? Dlaczego akurat ten niemłody, brzydki, żonaty, dzieciaty, śmiertelnie chory człowiek, stał się jej wybrańcem? Swietłana grała, była niezłą aktorką. Wewnętrzny bunt człowieka może być wyrażany różnie: jeden zamyka się w sobie, staje się ponurakiem, milczkiem oburzonym na cały świat. Inny epatuje świat absurdalnymi z punktu widzenia logiki zachowaniami i w ogólnym zdziwieniu czerpie siły i satysfakcję. Taka była Swietłana.

Była naiwna, gdy jednego ze słonecznych dni 1966 roku poszła, wlokąc za sobą prawie już niechodzącego Singha, do Urzędu Stanu Cywilnego i oświadczyła, że chce wziąć z nim ślub. Urzędniczka omal nie zemdląła z wrażenia i strachu. Na drugi dzień Swietłana została wezwana do premiera Kosygina. Ponieważ już nie miała przepustki na Kreml, wypisano jej tymczasową i znalazła się w dawnym gabinecie swego ojca, w którym obecnie urzęduje Kosygin.

Zdaje się, że nic nie zmieniło się tu od czasów Stalina: ten sam wydłużony pokój. Po lewej stronie na ścianie ta sama ogromna mapa Związku Radzieckiego, po prawej stronie, między oknami są szafy z książkami, w kącie ogromny stojący globus, a na przeciwległej stronie w kącie biurko i fotel. Siadywał w nim jej ojciec, teraz siedzi Kosygin. Pośrodku pokoju, jak zwykle u Stalina, stał ogromny stół pokryty zielonym sukniem i krzesła. Kosygin wstał zza biurka, podszedł do Swietłany, przywitał się, podając rękę i wskazał jej krzesło. Usiadła na brzegu i wydała się nagle sobie tą samą małą dziewczynką, która tak bała się wchodzić do gabinetu ojca, bo przerażał ją jego ogrom i monumentalizm.

Słuchała skrzeczącego głosu premiera, rozprawiającego o tym, „że zgniła linia Chruszczowa już należy do przeszłości”. Z ust Swietłany demonstracyjnie i prowokująco padło słowo „mąż”. I tu Kosygin stracił cierpliwość. Wyklarował jej podwyższonym tonem, że taka wysportowana i ładna jak ona kobieta nie powinna wiązać swej przyszłości ze starym, schorowanym Hindusem, że jej miejsce, córki Stalina (powoli się go rehabilituje) w ich rządach, gotowi dać jej pracę i przywrócić wszystkie przywileje. Niech tylko... Nie. Nie i jeszcze raz nie! Wszystko gotowało się w Swietłanie, nie, ona nie zostawi swego przyjaciela, swego męża, poprawiła się, a jeśli władze ZSRR nie chcą zalegalizować jej małżeństwa, to ona je zalegalizuje we

własnym sercu. Tak, Singh jest jej mężem i nikt nie odbierze jej prawa tak go nazywać. Rozstali się prawie jako wrogowie.

A potem wydarzenia potoczyły się z szybkością kalejdoskopu. Ach, jak, Drogi Czytelniku, chciałoby się nam, idąc śladami innych biografów, przedstawić romantyczną scenę umierania z *Damy kameliowej*. Pogodzony ze śmiercią Singh, pogodzona z jego odejściem Swietłana, trzymająca go za rękę, niewinny pocałunek złożony na chłodnym czole itd. Lecz rzeczywistość jest okrutna i brutalna: ręczniki nasycone krwią, szarobrunatna ciecz z ust, prawie mokre ciało, chłodne i siniejące, dziki, rozpaczliwy krzyk. Tak nie umierają szczęśliwi ludzie, tak umierają bardzo nieszczęśliwi ludzie. 31 października 1966 roku Singh zmarł w straszliwych męczarniach. Po spopieleniu zwłok Swietłana zabrała urnę do mieszkania.

Swietłanę ogarnęła *ideé fixe*: wyjechać z prochami ukochanego do Indii. W tym czasie, a konkretnie 3 listopada 1966 roku, napisała list do Breżniewa, który był wówczas sekretarzem generalnym KPZR. Jak wiadomo, przychylny jej Chruszczow, który był przyjacielem jej matki, został obalony. On bez wątpienia zezwoliłby Swietłanie na wyjazd do Indii, czemu dał wyraz w rozmowie z Mikojanem. Oto treść listu Swietłany do Breżniewa: „Szanowny Leonidzie Iljiczu! Trzydziestego pierwszego października po długiej chorobie zmarł mój mąż Brajesh Singh, członek KP Indii. Proszę Was gorąco o pomoc w wypełnieniu mojej ostatniej powinności wobec niego: przewiezienie doczesnych szczątków zmarłego do jego rodziny w Indiach. Wymagają tego narodowe tradycje. Chciałabym raz jeszcze podkreślić, że przebywał on tutaj z mojego powodu, zostając w Indiach, żyłby nadal. Fakt ten nakłada na mnie szczególne zobowiązania wobec jego rodziny” [Martha Schad, *Córka Stalina*, 2006].

Dalej Swietłana pisze o tym, że doskonale zdaje sobie sprawę, jak niepożądany jest jej wyjazd za granicę i że jej podróż potrwa najwyżej od siedmiu do ośmiu dni. Znowu poproszono ją na spotkanie z Kosyginem. Po pięciominutowej rozmowie z nią Kosygin sprawę przedstawił na posiedzeniu Politbiura i oto jego wynik: pozwolić Swietłanie Alliujewej wywieźć prochy swego męża do Indii. Po niecałych ośmiu dniach otrzymała paszport i miesięczną wizę indyjską. Mogła wyjechać natychmiast. Lecz podróż musiała odłożyć do 20 grudnia. Tego, nie wiadomo z jakiego powodu, żądał brat Singha. Swietłana zamieszka w jego domu i możliwe, że na przyjazd księżniczki z Rosji trzeba było odnowić mieszkanie. Wreszcie wszystkie trudności zostały pokonane. Przyciskając do serca małą urnę, Swietłana ruszyła w daleką podróż, jeszcze nie wiedząc, że jej osiem dni pobytu w Indiach zamieni się w długie lata życia za granicą – w Ameryce i w Anglii, w krajach kapitalistycznych, których tak nienawidził jej ojciec.

CZY ZNALAZŁA TU OJCZYZNĘ?

Nie znalazła.

O to, że Indie nie stały się dla Swietłany drugą ojczyzną, obwiniła premiera tego

kraju, córkę Nehru, Indirę Gandhi. To właśnie ona, z obawy przed utratą przychylności i dobrych stosunków z ZSRR, odmówiła Swietłanie pozostania tu na zawsze. O tym, że już wcześniej Swietłana ogromnie rozczarowała się tym krajem, wspominać nie chce. Jak to wygodnie winę zwać na innych. To prawda, Indira Gandhi nie pozwoliła jej na zawsze pozostać w Indiach, lecz zrobiła przecież to dla dobra Swietłany, która tylko przed samą sobą mogła przyznać się, jak ogromnie rozczarowała się tym krajem i zrozumieć, że nie jest on jej drugą ojczyzną, bo tak naprawdę szukała tylko pretekstu, żeby stąd uciec.

Czy Indie mogły być tym krajem, w którym Swietłana nareszcie odnalazłaby siebie? Wszystko jej się tu podobało, lecz nie mogła tu pozostać. Przyczyny są niezależne od Swietłany. Indira Gandhi, jej nie pozwoliła, przestraszyła się takiego „politycznego towaru”, bała się skandalu i rozgłosu. Bała się międzynarodowego konfliktu. Swietłana, córka Stalina, chce skłócić indyjską przywódczynię z potężnym Związkiem Radzieckim? Pierwsze wrażenie – oszołomienie, drugie – strach, trzecie – zdecydowana odmowa, bez owijania rzeczy w bawełnę.

Indie musiałyby tłumaczyć się z powodu Swietłany. A jej 15 marca 1967 roku kończy się wiza. Co ma robić? Musi wracać do Moskwy. Usprawiedliwia się: „Mogłam prowadzić tylko otwarte i wolne życie, i to koniecznie z dala od moich dzieci, żeby nie musiały cierpieć za mnie. To jednak było dla mnie możliwe poza Związkiem Radzieckim”. Jak na razie, po przyjeździe do ojczystej wioski swego męża, Swietłana zdjęła europejski kostium, ubrała się w indyjskie sari i namalowała na czole czerwony znak – *tiki*, jak to czynią wszystkie indyjskie kobiety.

Rodzina jej „męża”, liczna i dostatecznie skłócona z powodu przynależności do różnych religii, na początku przyjęła ją życzliwie. Niesnaski zaczną się nieco później z przyczyny już nam znanej, Drogi Czytelniku – nieznośnego charakteru Swietłany.

Jak wiadomo, są trzy podstawowe religie, które występują w Indiach: braminizm – wiara w reinkarnację i z podziałem ludzi na kasty, hinduizm – wiara w jedyne boga oraz buddyzm – duchowe wyzwolenie połączone z czerpaniem biologicznej energii z nirwany poprzez czyny: czynienie dobra, droga medytacji, wyrzeczenie się pożądań. Buddyzm najbardziej odpowiadał Swietłanie. Postanowiła zostać jego wyznawczynią, chociaż wewnątrz nie była jeszcze na to przygotowana i gdy stała przed posągiem Buddy, widziała przed sobą rosyjskiego Nikołaja Ugodnika i jemu szeptała swe modlitwy, a nie Krisznie o dwuznacznym spojrzeniu hermafrodyty.

Hinduska religia wymagała od kobiet wielu wyrzeczeń. Nie, wdowy po śmierci męża nie lały w ogień, żeby żywcem spłonąć, ten barbarzyński hinduski zwyczaj minął, lecz picie alkoholu wdowom nie wolno. Dla Swietłany, przyzwyczajonej w ostatnich latach do używania alkoholu, to byłoby dotkliwym wyrzeczeniem.

Swietłaną ciągnie do mocnych trunków, bo ma w sercu rozterkę, a wódka tak pomaga w jej rozproszeniu. Więc piła w tajemnicy przed rodziną, nocami, w pokoju swego trzeciego męża, gdzie obok Buddy była umieszczona jej ogromna fotografia z

wyraźnie zaznaczonymi piegami i bez *tiki*. Ubolewać nad nieudolnością fotografa, który z jej piegów uczynił fetysz, czasu nie ma, Swietłana chleje. A nazajutrz, podczas porannych obrządków religijnych myli się w rytuałach. I, o zgrozo, zamiast w białym sari jak na wdowę przystało, polazła do świętej rzeki Ganges w pasiastej pizamie. Rodzinka jej męża domyśla się słabości Swietłany, bo długo utrzymać w tajemnicy podchmielonego stanu nie da się, z dezaprobatą kiwa głową, nie o takiej wdowie swego brata oni myśleli. Swietłana czuje tę niechęć do siebie, złości się i staje się arogancka.

Rodzina Brajeshha jest skonfundowana. Swietłana, nienauczona pracy fizycznej, nic nie chce robić. Obierać ziemniaków, kroić warzyw, sprzątać pokoi, robić na drutach również. Swietłana nie jest niewolnicą, żeby rodzina Brajeshha zmuszała ją do robót domowych. Ona ich nienawidzi, bo niania Aleksandra Byczkowa nauczyła ją, że księżniczki bujają w obłokach, lecz nigdy nie zniżają się na ziemię, aby wykonywać przyziemne roboty. Rodzina Brajeshha skonfundowana jest podwójnie i powoli zaczyna nienawidzić Swietłanę. Swietłana spaceruje po wiosce i jest przerażona ubóstwem ludzi. Widzi straszliwą nędzę mieszkańców. Wygrzewają w słońcu ludzkie szkielety. Widać tylko kości i skórę. Tych osobników trudno nazwać „ludźmi”. To straszne. Każdy wyciąga wyschniętą rękę i szepcze po hindi „pomóż”. Swietłana nie zna języka hindi, lecz to słowo zapamiętała na zawsze. To słowo jak zmora, jak złe widmo, prześladowuje ją wszędzie. A obok chodzą święte, opasłe krowy, bo niby to one są władczyniami świata i ogólne ubóstwo prawie umierających z głodu ludzi ich nie dotyczy. Nie, ten świat jej trzeciego męża nie jest dla Swietłany, zdecydowanie nie. Leci do Delhi. Indira Gandhi, premier Indii, ma problem. Prośba Swietłany z jej życzeniem, żeby mogła na zawsze pozostać w Indiach, do niej dotarła. Lecz ona nie ma zamiaru narażać na szwank dobrych stosunków ze Związkiem Radzieckim, bo taką decyzję podjęła córka Stalina. Swietłana zaś już żałuje pochopte wyrażonego życzenia. Prawie dwa miesiące pobytu w Indiach przekonały ją, że to nie jest kraina jej marzeń. Słowem, gdy wreszcie te dwie sławne kobiety spotkały się i chłodno przywitały, poprzestały na tym, że Indira Gandhi życzy Swietłanie dobrej podróży do Moskwy, a ona Indirze pomyślnych wyborów w parlamencie. Na tym ich drogi definitywnie się rozeszły – z jasną konkluzją dla Swietłany – Indie jej nie przyjmą ani jako politycznie prześladowanej, ani jako nieszczęśliwej córki Stalina, ani jako wdowy po indyjskim obywatelu. Lot do Moskwy stał się konieczny i nieodzowny. Wiza pozwalająca na pobyt w Indiach utraciła ważność. Wracaj, Swietłano, do swych dzieci – córki Katii i syna Ośki, do swej Żukowki, gdzie są grzyby, jagody i gdzie w kącie ikona Nikołaja Ugodnika jest gotowa przyjąć każdą twoją modlitwę.

Swietłana znajdowała się pod nieprzerwanym wpływem sadystycznych bodźców, które czekają na odpowiednią chwilę, aby się wyzwolić. Zakorzeniony w takim charakterze sadyzm stanowi spontaniczny popęd szukający okazji do swego wyrazu. Potrzeba posiadania władzy – destrukcyjność zła. Czynniki środowiskowe w

zależności od okoliczności stymulują lub hamują rozwój pewnych cech i ustalają granice, w ramach których człowiek działa. Mimo to jednak wola i rozum człowieka stanowią potężne czynniki w procesie jego rozwoju. To nie historia tworzy człowieka, to człowiek tworzy sam siebie w procesie dziejów. No cóż, ona działała zgodnie z instynktem przetrwania. I dlatego uciekła na Zachód.

„Ta wiadomość była istną bombą” (Richard Pipes). A „New York Times” donosił, że pojawienie się Swietłany Alliujewy w Ameryce wywołało w Waszyngtonie wielkie zatroskanie o stosunki sowiecko-amerykańskie w okresie międzynarodowego napięcia. Michaił Susłow, ideolog partii, wypocił artykuł, w którym za ucieczkę Swietłany Alliujewy obwinia CIA. Poleciały głowy lekkomyślnych prominentów, którzy przyczynili się do jej ucieczki. Nie tylko jeden Benediktow stracił stanowisko, także szef KGB Władimir Siemiczastny został natychmiast zdymisjonowany.

Nikita Chruszczow, dobry przyjaciel matki Swietłany, Nadieżdy Alliujewy, biega po swoim mieszkaniu, bryzgając śliną, i krzyczy: „Jak śmiała porzucić swoją ojczyznę, jak śmiała zostawić dzieci w potrzebie!”. Jego mądra żona Nina nic nie mówiła, być może przyświecała jej chrześcijańska idea: „Nie sądźcie, a nie będziecie sądzeni”.

Cały naród radziecki potępił postępek Swietłany. W każdym razie dla niej zaczyna się nowe życie, w nowym, tak zwanym demokratycznym świecie. Czy odnajdzie siebie w nim ta buntownicza, kontrowersyjna osoba?

Jej dzieci, dwudziestodwuletni Ośka i szesnastoletnia Katarzyna (Jekatierina), dowiedziały się o decyzji matki z radia, 10 marca 1967 roku. Najpierw było niedowierzanie, że matka mogła im zrobić coś takiego, potem przyszedł płacz, potem dzieci zamknęły się w sobie, hodując nienawiść do niej. Jak mogła je zostawić? Oto czwarte pytanie, na które dzieci nie znajdowały odpowiedzi.

UCIECZKA

„Do domu wyruszyliśmy pod wieczór, wypoczęci i jakby zdrowsi. Patrzyłam wokół ze smutkiem i cichą radością, zastanawiałam się, skąd we mnie tyle miłości do Rosji?

Mimo iż okrutny jest nasz kraj i ciężko żyć na tej ziemi, mimo iż nas poniżają i zdarza się zedrzeć skórę do krwi, mimo że trzeba znosić ból i krzywdy niezawinione, nikt z nas, związany z Rosją sercem, nigdy jej nie zdradzi i nie opuści, nie ucieknie stąd w poszukiwaniu luksusów, luksusów bez duszy” [Swietłana Alliujewa, *Dwadzieścia listów do przyjaciela*]. W 1967 roku Swietłana pozostawiwszy swoje dzieci na pastwę losu, w poszukiwaniu luksusu życia uciekła za granicę. W Indiach, dokąd przyleciała z prochami Hindusa Singha, uparcie nazywanego przez nią mężem,

w jednej ręce z koszyczkiem, z owocami w drugiej, została przyjęta z honorami przez radzieckiego ambasadora w Delhi Iwana Benediktowa. Niezwykle uprzejmy ambasador popełnił straszną pomyłkę, wyprowadzony w pole przymilnymi uśmiechami Swietłany, niby cieszącej się z powodu rychłego powrotu do Moskwy, oddał jej paszport, wbrew protokołowi, gdyż powinien to być uczynić dopiero na lotnisku, przed jej odlotem do Moskwy. Naruszenie przepisów kosztowało Benediktowa karierę. W luksusowym hotelu, gdzie została umieszczona, Swietłana zaczęła pakować walizkę, a potem nagle przypomniał sobie, że zapomniała czegoś kupić, ubrała się i spokojnie wyszła z hotelu. Nikt z ochrony nie zwrócił na to uwagi. Po czym wsiadła do taksówki i kazała się zawieźć pod ambasadę amerykańską. Ambasador Chester Bowles był w rozterce: córka Stalina poprosiła o azyl polityczny. Możliwe, że błyskawicznie skomunikował się z przełożonymi w Waszyngtonie jak należy postąpić. Postąpił wbrew przepisom: pozwolił Swietłanie szybko wyjechać, nie wzbudzając szumu i sensacji. I kiedy Swietłana głowi się nad napisaniem pięciostronicowego wniosku o azyl, objaśniając motywy swego postępowania, w którym napisze: „Nienawidzę komunistycznej Rosji”, błyskawicznie sprawdzono jej tożsamość. Wyjaśnienie pisemne było godne wypracowania szkolnego. Aż dziw bierze, jak lirycznie ujęła w nim motywy swej decyzji. Liryka lala się potokiem, nawet na jotę nie było suchego, urzędowego języka dyplomatów i adwokatów. Przewodnia myśl była taka: można wszędzie czuć się jak w domu.

„O wszystkim decydują ludzie, a nie kraje” – tymi oto słowy zakończyła Swietłana swe podanie. Jest 6 marca 1967 roku. Godzinę temu Swietłana już miała wizę wyjazdową z Indii, a dwie godziny później siedziała w samolocie odlatującym do Ameryki. Żegnaj, stary świecie, niech żyje nowy, nieznan, amerykański! Witaj nowe życie w wolnym kraju!

CZY BĘDZIE JEJ DOBRZE W NOWYM ŚWIECIE?

Nie. Będzie źle. Jej nigdzie nie będzie dobrze. Czy ciąży nad Swietłaną jakaś tajemnicza klątwa, czy dziedzictwo ojca Stalina? Jedno i drugie. Kapuściński nazwał takiego człowieka „człowiek gąbka”.

„Jedno cechuje podobnych osobników: to nienasycone istoty samochłonne o strukturze gąbki, które wszystko łatwo wchłaniają i równie łatwo się z tym rozstają. Niczego nie zatrzymują w sobie na długo, a jako że natura nie znosi próżni, ciągle trzeba im czegoś nowego, ciągle muszą coś chłonać, uzupełniać, mnożyć, powiększać. Nie są w stanie zatrzymać się na jednym wydarzeniu czy na jednym kraju. Coś ich ciągle nosi, coś niespokojnie popędza. Fakt, który dziś odkryli i ustalili, już jutro nie pasuje, już muszą jechać gdzie indziej, dalej” [Ryszard Kapuściński,

Podróże z Herodotem].

Uprzedzając nasze dalsze rozważania nad trudnym charakterem Swietłany, który to charakter w większym stopniu przyczynił się do jej nieszczęśliwego życia, musimy zaznaczyć, że Swietłana zawsze czuła się wyjątkową, ku temu ją predysponowała jej pozycja córki Stalina, kremlowskiej księżniczki. Księżniczka na ziarenku grochu nie lubi ludzi, którzy jej bezwzględnie się nie podporządkują i nie podzielają jej zdania, natychmiast stają się jej wrogami. Wówczas ona, jak i jej ojciec Stalin, chce ich zniszczyć. Lecz pozbawiona praw i możliwości Stalina nie może tego uczynić fizycznie, jej mechanizm walki z nimi jest bardziej prymitywny: kłóci się, ubliża im. Dawny przyjaciel może natychmiast stać się zajadłym wrogiem. Taka jest Swietłana, nie ma dla niej żadnej świętości. Przykładem są mili przyjaciele z czasów pobytu w Szwajcarii – zna ich od 1967 roku, to małżeństwo; radzi się ich w liście, czy ma zmienić miejsce pobytu i chodzi tu nie o miasta, których już dostatecznie wiele zmieniła, tylko o kraj. Amerykę chce zamienić na Anglię. Sama już dawno postanowiła: zamieszka w Anglii. Lecz gdy odpisali, że nie radzą jej czynić tego kroku, wściekła odpisała, obrażając pana domu: „Jest pan jednym z tych opętanych, demonicznych natur, których należy unikać w każdych okolicznościach”.

Swietłana to bardzo impulsywna osoba, która nosiła w sobie kompleks księżniczki.

NIE MOJA ANGLIA

„Swietłana nie potrafiła współżyć z bliskimi i z obcymi, z każdym człowiekiem z osobna i z całym narodem” [Larysa Wasiliewa, *Kremlowskie dzieci*]. Drogi Czytelniku, to ważne.

Lecz bardzo się starała. Za każdym razem, gdy tak definitywnie, tak kategorycznie, a jednocześnie beztrąsko zmieniała swe życiowe plany, rozpoczynając niczym kiepski pisarz wszystko od nowej strony, od początku, liczyła na lepsze. Wszystko się ułoży, w nowym miejscu będzie jej lepiej, postara się teraz, w Anglii znaleźć swoją ojczyznę. NICZEWO – to rosyjskie słowo tak lubiane przez Bismarcka, przychodziło z pomocą i pozwalało podejmować każdą, absurdalną nawet decyzję.

Amerykanie są zbyt zacołani i zbyt pruderyjni. I nietolerancyjni. Nietolerancję zaś Swietłana uważała za negatywną cechę, nie podejrzewając nawet, że sama jest ogromnie nietolerancyjna.

Piętnaście lat spędziła w Ameryce. Nie była w niej szczęśliwa Lana Peters, jak nie była szczęśliwa w ZSRR Swietłana Allikujewa!

W pewnym momencie z przerażeniem stwierdziła, że nie może tu żyć dłużej. Obrzydło jej wszystko. Przyjaciół, tych prawdziwych, o których marzyła, nie znalazła, społeczeństwo najpierw jej nie zaakceptowało, a teraz w ogóle o niej zapomniało. Córka jest w Anglii w internacie, rzadko pisze do matki, przez telefon jest nie bardzo wylewna i chce szybko kończyć rozmowę. Widocznie dobrze sobie

zapamiętała, jak matka katowała ją skórzanym paskiem, jak krzyczała z byle błahego powodu i poniżała dziewczynkę. Swietłana czuje się samotna i nieszczęśliwa. Postanawia wyjechać do Anglii i zamieszkać tam. Nowa ziemia obiecana? Czy tam znajdzie swoją ojczyznę? Uprzedzając fakty, powiemy, że nie, nie znajdzie! Chyba nie ma na ziemi takiego zakątka, gdzie Swietłana poczułaby się może i nie szczęśliwa, lecz przynajmniej spokojna.

W 1982 roku pięćdziesięciosześcioletnia Swietłana Alliujewa, Lana Peters, przynosi się do Anglii. Jej córka za 45 tys. funtów rocznie uczy się w szkole kwaków w Saffron Walden w Essex, mieszka w internacie. Swietłana zamieszkała w Cambridge. Szkolna swoboda, w jakiej wychowywali się uczniowie, którym pozwalano po lekcjach chodzić po mieście w modnych dzinsach i bluzeczkach na ramiączkach, nie podobała się Swietłanie. Ona, jak kiedyś jej ojciec, zabroniła nosić Oldze „wulgarne” ubrania. Swietłano, jakbyś zapomniała, jak płakałaś w dzieciństwie, kiedy twój ojciec zabraniał ci noszenia sukienki powyżej kolan i zmuszał do chodzenia w obrzydliwych po kolana szarawarach na gumce.

Olga płacze, rygor matki jest coraz surowszy. To zauważyli nawet jej nauczyciele. Jedna z nich, Fay Black, napisała: „Matka deptała jej po piętach jak strażnik więzienny. Jedyłą nadzieją dziecka był powrót do szkoły” [Martha Schad, s. 281].

Swietłana bez skrupowania w liście do amerykańskich przyjaciół nazywa swoją córkę rozpieszczoną i głupią. Nie, zrozumienia między matką i córką nie ma.

A tymczasem Olga, o charakterze na szczęście nie matki, lecz ojca, uległa i łagodna, wszędzie znajdowała swoje miejsce. Wkrótce zaaklimatyzowała się w internacie, poznała nowe koleżanki i kolegów, i wcale nie tęskniła za matką, a wręcz przeciwnie – poczuła się wolna. Tego Swietłana nie mogła wybaczyć swej córce.

Nastąpił 1983 rok. Do władzy w ZSRR doszedł Jurij Andropow. Wiele się zmieniło.

Swietłana: „W Anglii znalazłam wielu przyjaciół katolików i w końcu podjęłam decyzję w sprawie, która dojrzewiała we mnie od wielu lat” [Powroty, s. 28]. Jakie to sprawy? „Z cerkwią rosyjską na Zachodzie nie czułam się związana. Każda cerkiew prawosławna była małym klubem nacjonalistycznym, stojącym na straży swej etnicznej odrębności. Dla mnie zaś chrześcijaństwo to wiara obejmująca wszystkie rasy, narodowości – cały świat” [Powroty, s. 28].

No i Swietłana w Anglii przechodzi na katolicyzm.

RELIGIA SWIETŁANY

Ofelio, idź do klasztoru! [Szekspir, *Hamlet*].

„Źle jest, jeśli człowiek nie ma takich miejsc, w których mogłaby odpocząć jego dusza” [Swietłana, *Dwadzieścia listów do przyjaciela*, s. 174].

Bez Boga ateista może żyć, bez wiary nie! Swietłana była ateistką, na dodatek komunistką, członkinią partii KPZR – wierzyła w komunizm. Gdy ten system runął, a ideologia komunistyczna pękła jak bańka mydlana, Swietłana zagubiła się. Potrzebowała wiary, bo bez niej żyć nie mogła, i zwróciła się ku Bogu. Z taką samą gorliwością, z jaką dawniej uczęszczała na zebrania partyjne, zaczęła, przywdziawszy chłopską chustę i długą poniżej kolan spódnicę, chodzić do cerkwi i tam nauczyła się modlić. Stawała przed ikoną a to Matki Boskiej, a to przed Nikołaja Ugodnika zapalała cienką, woskową świeczkę i szeptała wyuczone słowa modlitwy. „Nieładnie Swietłana – powiedział jej pop – ty modlisz się, a nie jesteś ochrzczona”. W 1961 roku mającą trzydzieści sześć lat Swietlanę ochrzcił ksiądz Nikołaj Gołubcow, nadając jej greckie imię Fotina. W swoich książkach *Dwadzieścia listów do przyjaciela* i *Tylko jeden dzień* wiele stron poświęca rozważaniom o religii. Zapewne myślała, że pisze szczerze, gdy wyznawała: „Religia spowodowała we mnie wielką przemianę. Od tej chwili dogmaty komunizmu straciły dla mnie znaczenie”. Tak pisała w 1967 roku w liście do ambasadora USA w Delhi, w Indiach. Kłamała sama przed sobą. W gruncie rzeczy nigdy nie przyjęła na serio żadnej religii, w duchu zawsze pozostawała komunistką. Prawosławie wkrótce przestało ją to interesować. Rozczarowała się do dogmatów, przyjęła katolicyzm, którym również do cna się rozczarowała. Nosiła się z zamiarem przejścia na protestantyzm, zwłaszcza gdy mieszkała w Anglii, jakiś czas była zafascynowana hinduizmem, nie pozostała obojętna na buddyzm, wreszcie znowu stała się ateistką, pocieszając siebie, iż, „nosi Boga w sercu”. „Nie jest mi potrzebna żadna religia” – oświadczyła swemu włoskiemu spowiednikowi, padre Garbolino, z którym korespondowała dwadzieścia dziewięć lat.

Człowiekowi o apodyktycznym charakterze, jakim była Swietłana, trudno znaleźć w sobie dostatecznej pokory, jakiej wymaga religia od swych owieczek. Dyktatorska, pragnąca dominować zawsze i wszędzie, nieidąca na żadne ustępstwa, na żaden kompromis, awanturnicza i konfliktowa Swietłana nie mogła żyć w zgodzie z nikim, nawet gdy zdecydowała się wstąpić do klasztoru (o tym niżej).

Przyjmując chrześcijaństwo, intencje Swietłana miała dobre: służenie biednym i chorym, roztoczenie opieki nad nimi, pomoc finansowa.

W praktyce – wszystkie jej poczynania były żałosne i nie do przyjęcia. Kłóciła się ze wszystkimi: z mniszkami w klasztorze, z własnym spowiednikiem, z innymi wierzącymi, bo nie mogła inaczej. Nie podskoczysz przecież ponad swój cień, a dziedziczny cień ojca despoty rzucał się na każde dobre poczynanie Swietłany. Ona ciągle poszukiwała prawdziwej, doskonalszej religii. Stąd jej miotanie się między prawosławiem a katolicyzmem, między katolicyzmem a protestantyzmem. W tym ostatnim doświadczyła wszystkich jego odłamów począwszy od kwaków na

luteranizmie skończywszy, a którego wyznawcami byli jej niemieccy przodkowie ze strony matki. Żadna religia jej nie zadowoliła. Często musiała udawać, jak to było w Gruzji, kiedy przed patriarchą gruzińskim ukryła, że jest katoliczką, udając prawosławną. Pod tym względem była ogromnie cyniczna, bezpretensjonalna i nawet, chyba, gdyby odwiedziła synagogę, udałaby, że jest wyznawczynią judaizmu, a gdyby trafiła do muzułmanów, udawałaby muzułmankę. W gruncie rzeczy Swietłana hołdowała tylko jednej religii – kosmopolityzmowi. Jej katolicka wiara w Ameryce wkrótce zamieniła się w protestantyzm, gdy przyjechała do Anglii, z taką samą lekkością chciała przyjąć hinduizm, gdy była w Indiach.

W czerwcu 1963 roku po raz ostatni weszła do rosyjskiej cerkwi.

Zapewne wierzyła, że mówi szczerze, gdy w wywiadzie z amerykańskim dziennikarzem Raimondo Manzinim w kwietniu 1967 roku powiedziała: „Życie staje się puste, ponieważ nie można żyć, nie mając Boga w sercu [„La Liberté”, 1 V 1967].

Amerykanie się wzruszyli: córka największego tyrana i bezbożnika świata, Stalina, znalazła Boga!

Za kilkanaście lat z obrzydzeniem będą mówić: córka największego tyrana i ateisty świata, Stalina, nie znalazła Boga!

Ale szukała, szuka, ona przebiera w religiach jak modnisią w nowych sukienkach. Może jednak powrócić do prawosławia? Tym bardziej że w amerykańskim Princeton jest prawosławny batuszka, Rosjanin Gieorgij Fłorowski i jego urocza żona Ksienia Iwanowna z gromadką dzieci. Lecz gdy dowiedziała się, że batuszka jest za monarchizmem, za przywróceniem cara, uciekła od niego. Nie, monarchii Swietłana nie chce, komunizmu nie chce, kapitalizmu nie chce, czego zatem chce Swietłana? Ona, jak Marek Aureliusz, pragnie, żeby ludzie znaleźli boga w sobie, stali się dobrymi i szlachetnymi, cnotliwymi. Jej samej to nie dotyczy. Ona – wyjątek, ona nie może absolutnie poradzić sobie ze swoim charakterem. Egoizm, despotyzm, okrucieństwo i bezwzględność wyłają z niej uporczywie i nachalnie.

Swietłana podjęła jeszcze jedną, ostateczną próbę zaakceptowania katolicyzmu. Poszła do klasztoru na cztery lata. Najpierw na trzy miesiące, jako nowicjuszka, potem na rok, potem na trzy lata, potem mogłaby przyjąć śluby i zostać mniszką. Swietłana na zawsze odejdzie ze świata żywych! Zasyje się w klasztorze i będzie służyć ludziom dobrem, cicho i niezauważalnie, z daleka od zgiełku miast i kontrowersji wokół jej osoby.

Swietłana czyni nadludzkie wysiłki, żeby polubić życie w klasztorze: wstawać nad ranem, modlić się i milczeć, zjeść skromne, nawet nędzne posiłki, dalekie od moskiewskiego kawioru i łososia, modlitwa, długa jak noc niedospana, potem praca w ogrodzie i w kuchni, potem znowu modlitwa, skromny obiad i tak cały długi dzień. Dzień po dniu, tysiąclecie, wieczność. Najpierw ta klasztorna cisza podobała się Swietłanie, zbyt dużo szumu było wokół niej przez ostatnie lata, żeby nie polubić tej spokojnej egzystencji, być sam na sam ze swymi myślami i Bogiem w sercu.

Swietłana pisze entuzjastyczne listy do swego spowiednika, padre Garboliniego: „Wygląda na to, że znalazłam właściwą drogę”. Gdy za cztery lata zostanie mniszka, będzie miała sześćdziesiąt osiem lat. O, ona jest gotowa znosić wszystkie trudności nowicjatu. Mijają trzy miesiące, pozostało bardzo mało – cztery lata.

Klasztor w Anglii znajduje się blisko małego miasteczka Rugby, dumnego, że wypożyczyło tę nazwę popularnej angielskiej grze sportowej. W klasztorze jest dwanaście zakonnic. Wkrótce Swietłana zaczyna się z nimi kłócić. Wszystko ją w nich irytuje: dlaczego mówią głośno, dlaczego godzinami rozmawiają przez telefon z dziećmi i wnukami, dlaczego nie całkowicie oddają się Bogu? Dlaczego... itd., itp. Aż wreszcie napisze do padre Garboliniego list, obraźliwie nazywając mniszki „starymi, gadatliwymi babami”, w którym oznajmi: „Wzięłam walizkę i wyniosłam się z klasztoru”. Poznajemy Swietłanę, nie sądzisz, Czytelniku?

Żegnaj, klasztorze, niech nam żyje inny! Gdzie? Może we Włoszech? Może tam mniszki nie są gadatliwe i nie gadają godzinami przez telefon? Lecz padre Garbolino zdaje się już poznać charakter Swietłany. Jest ostrożny w przejawianiu entuzjazmu z powodu gotowości Swietłany wstąpienia do włoskiego klasztoru. Ich rozmowa była krótka, wizyta Swietłany we Włoszech również, wyjechała pełna nienawiści do Giovanniego Garboliniego. „Posłałam mu obraźliwy list”.

Poznajemy Swietłanę, nie sądzisz, Drogi Czytelniku?

Swietłana zadaje sobie pytanie: „Może moje powołanie wcale nie jest prawdziwe?” – o to zapytała Garboliniego w liście z dnia 22 sierpnia 1993 roku.

A za kilka tygodni stwierdziła: „Ja już nie jestem oddaną katoliczką, jak trzy lata temu. Niepotrzebny mi kościół, a jeszcze mniej ksiądz. Ja potrafię być sama” [Martha Schad, s. 324].

Ksiądz Garbolini do nieba nie będzie wpuszczony, pójdzie do piekła, tak przynajmniej sądzi Swietłana. Naruszył tajemnicę spowiedzi, przy pomocy włoskiego dziennikarza Alfonso Signoriniego w lutym i marcu 1996 roku opublikował w poczytnym czasopiśmie „Chi” intymne listy Swietłany Allilujewy, córki Stalina, do niego. Nie miał prawa tego robić bez zgody Swietłany. A jednak zrobił, naiwnie tłumacząc, że myślał, iż ona mu na to pozwoli. Swietłana jest wściekła, lecz do sądu Giovanniego Garboliniego nie podała, odrzuciła definitywnie katolicyzm i zamknęła się w swej ateistycznej skorupie. Odtąd jej bogiem będzie ona sama, jej serce, jej myśli, jej czyny. Córka Stalina powróciła do ateizmu, w którym ją wychowano. Czasami, rzadko czy może często, w chwilach melancholii i nostalgii myśli o klasztorze gdzieś w Szwajcarii, żeby przypominał ruiny średniowiecznego zamku, żeby roił się od duchów, a jednocześnie żeby nawet kamienie pachniały kadzidłem. Nie ma takiego klasztoru? Gdyby żył Stalin, ojciec Swietłany, zapewne zbudowałby dla swej Swietoczki, ulubionej córki, taki klasztor. A jednak znalazła w Szwajcarii taki średniowieczny klasztor Nawiedzenia Najświętszej Marii Panny. Nie przyjęto jej.

Była na cenzurowanym. I tak prawie trzydziestoletnia korespondencyjna znajomość Swietłany z padre Garbolinim (od 1967 roku) zakończyła się, runęły jej plany wstąpienia do włoskiego klasztoru.

Swietłana znienawidziła „zdrajcę” Garboliniego i obca jej stała się religia katolicka. Umrze jak się urodziła – ateistką.

POWRÓT

„Czy pani bije swoją córkę? Tylko gdy wypiję” [z wywiadu Swietłany Allilujewy dla moskiewskiej TV, 1984].

Swietłana musi zdawać sobie sprawę, że swoją sławę zawdzięcza temu, że jest córką Stalina. Stąd brało się zainteresowanie, jakie przez dziesięciolecia budziła na trzech kontynentach. Mówiła, że nienawidzi własnej przeszłości i czuje się niewolnicą wyjątkowych okoliczności swojego życia. Jednak skorzystała zarówno z tej przeszłości, jak i niesławnego imienia ojca. Usiadła do pisania kolejnej książki.

Zaczyna optymistycznie: „Nasze życie w Anglii można było uznać za całkiem pogodne. Kupiliśmy małe mieszkanie w Cambridge i cieszyliśmy się, że nareszcie mamy nowoczesne ogrzewanie i gorącą wodę w łazience” [*Powroty*, s. 30]. Zauroczenie Anglią wkrótce minęło. Zrozumiała, że Anglia to kraj, który jak żaden inny, daje odczuć cudzoziemcom, iż są tu obcy. Pisała: „Miałam wrażenie, że gram w jakiejś obcej sztuce, stoję na obcej scenie i zupełnie nie znam aktorów. A moja sztuka grana jest gdzieś daleko i nikt nie odczuwa specjalnie braku mojej osoby” [L. Wasiliewa, *Kremlowskie dzieci*, s. 163].

Mieszkanie Swietłany w Cambridge, które kupiła na własność, jest małe, lecz ma uroczą kuchnię i wannę, jest gorąca woda. Można godzinami siedzieć w wannie i popijać szampana lub dżin z tonikiem, a potem już bez toniku, a potem coraz to mocniejsze trunki. Twarz Swietłany zrobiła się rumiana i pucołowata. Zaczęła okropnie tyć. Znajomych prawie nie ma, no, może małżeństwo Muggeridge z Essex. Lecz i oni nie mogli znieść trudnego, a nawet, jak się wyraził Malcolm Muggeridge, „tragicznego” charakteru Swietłany. Była nieopanowana, arogancka, wybuchowa, mogła bez powodu obrazić człowieka i bez końca sztorcowała córkę Olgę.

NIE MOJA AMERYKA, NIE MOJA ANGLIA, NIE MOJA ROSJA

21 kwietnia 1967 roku. Tłumy ludzi na lotnisku w Nowym Jorku witają Swietłanę, córkę dyktatora Stalina. Oślepiające flesze fotografów, dziennikarze zadają pytania, wszyscy chcą uwiecznić historyczny moment – ucieczkę córki Stalina spod jarzma ZSRR. I oto stoi przed ogromnym tłumem, nieco zmieszana, nieco oszołomiona i

przymrużywszy oczy od słońca, mówi do mikrofonu pierwsze wyuczone słowa: „Jestem szczęśliwa, że tu jestem”. Wierzy, że jest szczęśliwa naprawdę. A znacznie później, za piętnaście lat stwierdzi: „I nic, nic z tego, na co liczyłam, co planowałam, nie spełniło się” [Powroty, s. 157].

Jej ucieczka na Zachód stała się międzynarodową sensacją i atutem propagandowym Waszyngtonu w konfrontacji z Moskwą w okresie zimnej wojny. Po krótkim pobycie w Szwajcarii w 1967 roku poleciała do USA. Miała czterdzieści jeden lat. Po jej ucieczce do Ameryki, 22 kwietnia głos zabrał metropolita kołomieński Pimen: „Alliujewa należy do tego rodzaju ludzi, którzy zostawiając swoje dzieci na łasce losu, potem dużo mówią o religii i o Bogu. Powstaje moralny obraz kobiety, która sprzedaje wszystko za dolary” [M. Ebon, *Swietłana*].

„Litieraturnaja Gazieta” pisała 7 czerwca 1967 roku: „Lejecie łzy nad nieszczęśliwą Swietłaną, a czyż nie wy, Amerykanie, krytykowaliście Ingrid Bergman, że zostawiła dziecko w Hollywood, żeby żyć z włoskim reżyserem Robertem Rosselinim?”.

Refleksja i zastanowienie przyszły później, gdy prysnął czar pierwszego triumfu, gdy obnażyła swoją „stalinowską” naturę i przestała udawać, gdy poczuła, że znalazła się w pułapce – dla Sowietów była zdrajczynią, dla Amerykanów niedostatecznie Amerykanką.

Później jej pięćdziesięciosześcioletni syn Josif w zamyśleniu powie: „W sumie żał mi mojej matki, ale ona sama zniszczyła własne życie”.

Potem przyszła nostalgia. Ogromna tęsknota nie wiadomo czy za dziećmi, czy za ojczyzną. Okrutnie z nimi postąpiła. Do dzieci, córki Katii i syna Ośki, pisała listy, w których usprawiedliwiała się, lecz nie prosiła wybaczenia. Do Katii: „Moja ukochana Katiu, moja najmilsza, smukła jak jarzębina, słodka jak wiśnia, co ja ci zrobiłam?”. W słowach matki nie było zwyczajnych ludzkich słów, np. dzieci, wybaczcie mi, ja was zdradziłam! Szesnastoletnia Katia metodycznie i z rozwagą podała list matki na drobne strzępy. To wszystko. Tym gestem na zawsze rozstała się z matką, zdrajczynią. Katia, w odróżnieniu od Ośki, nigdy nie wybaczy matce, ból jest zbyt duży, żeby można było ukoić go słodkimi frazesami.

Naturalnie, że rząd radziecki nie dał zginąć wnukom Stalina. Katia jest wykształcona, ukończyła wyższą uczelnię, jest inżynierem wulkanologiem, mieszka na dalekiej surowej Kamczatce, gdzie często wybuchają wulkany. Jest z nią jej dwuletnia córka Aniusia, mąż geolog zginął tragicznie. Katia jest zamknięta w sobie, surowa jak klimat, w którym przyszło jej żyć, dobrze jeździ konno, chodzi w męskim ubraniu. Myśli o matce: „Gdy kochają i tęsknią, nie pozostawiają swoich dzieci na pastwę losu”. Ośka, bardzo szczupły, niski, rudy, jak Swietłana, lubił latem mieszkać w Żukowce. Władza radziecka zostawiła mu tę dację, tak ściśle związaną z jego matką.

Amerykańscy intelektualiści nie zaakceptowali Swietłany. Mała, niepozorna,

zaniedbana, lecz niezmiernie dumna i wyniosła nie spodobała się elicie amerykańskiej. Tytuł „Córka Stalina” winien był przyciągać, wzbudzać ciekawość, jednak nie przyciągał i nie wzbudzał. A w niektórych Amerykanach wiedzących o zbrodniach Stalina wzbudzał strach. Wielu raził jej spektakularny czyn: brawurowa ucieczka ze Związku Radzieckiego. Zrozumienia w społeczeństwie amerykańskim, na które liczyła, Swietłana nie znalazła. A co jej zaproponowano? Jaką posadę? Jak zwyklej, pospolitej Rosjance – nauczanie języka rosyjskiego. Ona oczywiście z pogardą odrzuciła tę propozycję. Nie musiała za wszelką cenę zarabiać na chleb. Za książkę *Dwadzieścia listów do przyjaciela* uzyskała niespotykane, wysokie honorarium: trzy miliony dolarów.

Samotność dokuczała Swietłanie. Gdy człowiek czuje się samotny i nieszczęśliwy, zwraca się do Boga. Ateistka, wychowana w niewierze, w pogardzie do religii, Swietłana zwraca się ku religii. Zatapia się w modlitwie i klęczy. Gdzie? W prawosławnej cerkwi, których nie brakuje w Ameryce? Skądże znowu. Ona chce przejść na protestantyzm i teraz uczestniczy w nabożeństwach Philipa Shanda, pastora episkopalnego w Princeton. Polepszeniu samopoczucia Swietłany nie pomogła przyjaźń z żoną pastora, którą kupowała drogimi podarkami, jej nieletniej córce podarowała drogi pierścień z brylantami, ani czytanie rosyjskich klasyków, szczególnie lubiła Dostojewskiego. Wpadła w okrutną depresję. Nie chciała nigdzie się ruszać. Zaczęła coraz więcej pić.

Pierwsze co zrobiła po przyjeździe do Ameryki, to demonstracyjnie i uroczyście spaliła swój radziecki paszport. Potem w wywiadzie powiedziała: „Nigdzie nie było mi tak dobrze jak w Ameryce. Rosja nie ujrzy mnie nigdy”. Rosyjskie przysłowie mówi: „Nigdy nie mów nigdy”.

Jeździ do Nowego Jorku na koncerty symfoniczne. Bo jest intelektualistką. W pierwszych miesiącach życia w Ameryce udzielała mnóstwo wywiadów dla radia, prasy i telewizji z jedną myślą przewodnią: „Niech mnie źle nie zrozumieją moje dzieci i moi przyjaciele”. Słowa, słowa, słowa, jak powiedział Hamlet, ulubiony bohater Swietłany. Ani dzieci, ani przyjaciele jej nie zrozumieli i nie wybaczyli. Syn Józef również udziela wywiadu w prasie: „Krytykowałem swoją matkę za jej zniknięcie. Powiedziałem jej, że decyzja pozostania za granicą jest błędem, że nie miała żadnego powodu, aby opuścić ten kraj” [M. Ebon, *Die Erste Jahr*]. Ucieczka Swietłany do Ameryki narobiła wiele szumu w świecie. Nie było takiego tygodnika, takiego radia, takiej stacji telewizyjnej, która by nie drażyła tego tematu, a w miarę możliwości nie starałaby się przeprowadzić z nią wywiadu w Ameryce bądź wywiadu z jej krewnymi i znajomymi w Moskwie. Włoski dziennikarz E. Biagi chodził od domu do domu w Moskwie, starając się porozmawiać z każdym, kto znał bądź był związany ze Swietłaną. Na szczęście był rok 1967 i Rosjanom już nie groziło więzienie za współpracę z obcokrajowcami. Zaczął od syna Swietłany, Oski, czyli Józefa Morozowa. Ten rudy, niskiego wzrostu, szczupły, niepozorny student

ostatniego roku medycyny nakreślił szczegółową charakterystykę swojej matki i opisał swą sytuację materialną. Nie jest mu tak źle, opiekuje się nim ojciec, Grigorij Morozow, ożeniony z lekarką i mający z nią syna. Jest znanym specjalistą prawa międzynarodowego. Znalazł swoje miejsce w życiu, w odróżnieniu od jego ekszony, Swietłany Allilujewy. O matce Ośka rozprawiał dużo, za główną negatywną cechę jej charakteru uznał impulsywność. Biagi dotarł do bliskiej koleżanki Swietłany, znanej dziennikarki Tatiany Tess, która, pytana o Swietłanę, poczerwieniała z gniewu i nie szczędziła przykrych słów pod adresem swej niegdyś bliskiej koleżanki, prawie powtarzając słowa Marfy Pieszkowej, wypowiedziane do pisarki Larisy Wasiliewej. Owszem, Swietłana ma kompleks księżniczki, myśli, że wszystko jest jej wolno i że wszyscy są na jej zawołanie. Tess oświadczyła Biagiemu: „Nic nie jest dla niej niemożliwe, nic zabronione, bo dostawała zawsze wszystko, odkąd była małą dziewczynką”. Biagi dotarł nawet do Aleksieja Kaplera. Ten skwitował postępek Swietłany krótko: „Myślę, że ze Swietłaną stało się coś strasznego, coś nienormalnego”.

Elita amerykańska Swietłany nie uznała, duchowni – katolicy jej nie uznali, a ksiądz rozeźmiał się jej szyderczo w twarz, gdy nieśmiało poprosiła go o przyjęcie do chrześcijańskiej wspólnoty w Princeton. Intelktualiści jej nie uznają i nie przyjmują w swe szeregi. Może jakiś dobry kochanek ją zrozumie, tym bardziej że nimfomanka Swietłana bez mężczyzny żyć nie może! Ani w ZSRR, ani w Ameryce! Kryteria wciąż te same. Mężczyzna musi być inteligentny i stary. No, nie zgrzybiały staruszek zapewne, lecz taki o dwadzieścia pięć–trzydzieści lat starszy od Swietłany.

Dziennikarz Louis Fiszer, który przez czternaście lat był korespondentem w Moskwie, o trzydzieści lat starszy od Swietłany, był w sam raz dla niej. Kobieta, gdy zechce, potrafi być diabelsko uwodzicielską. Swietłana uruchomiła swe wdzięki i złapała w sidła Louisa. Wspólne obiady w restauracyjkach, za które dziwnym amerykańskim i niemożliwym w Rosji zwyczajem każdy z niezmaconą miną płacił za siebie, intymne wieczory przy muzyce klasycznej, zwłaszcza szóstej symfonii Czajkowskiego, która poświęcona jest kochankowi Bobikowi Dawydowi, urozmaicały ich *tête à tête*.

Dziennikarz był kobieciarzem. Sama Swietłana, zaborcza i apodyktyczna mu nie wystarczała. Potrzebuje młodych studentek, świeżych jak róża i głupich jak but, by uprawiać ordynarny seks, nie mieszając doń filozofów i literatury. Swietłana z kwaśną miną zgadza się na wtorek jako dzień spotkań, bo w inne dni tygodnia dziennikarz będzie zajęty studentką Deirdre, z którą to spotkania ukrywa przed Swietłaną, tłumacząc się brakiem czasu i obowiązkami. Swietłana intuicyjnie czuje zdradę. Zaczyna śledzić swego kochanka, który ukrył się w swoim mieszkaniu i nie otwiera mimo głośnego pukania. Swietłana szaleje z zazdrości. Zaczyna rozumieć uniki Louisa, który nie chciał jej dać kluczy do swego mieszkania.

Im głośniejsze pukanie Swietłana, tym ciszej za drzwiami. Doprowadzona do rozpacz

wyskakuje na ulicę i pod oknami dziennikarza wykrzykuje obraźliwe inwektywy pod jego adresem. Krzyczy: „Ty sukinsynu, natychmiast oddawaj moje prezenty – podróżny budzik i dwie ozdobne świece!”. Gdy wspomniane przedmioty nie wylatują z okien dziennikarza, Swietłana rzuca kamieniem, a potem wchodzi w ten otwór najeżony odłamkami szkła, raniąc ręce i ciało. A z okien domów wyglądają ludzie, na ulicy zbiera się tłum. Tęgie wulgaryzmy wylatujące z ust rozszalałej kobiety nie milkną. Przyjechała wezwana przez kogoś policja. Ujrzała rozwścieczoną rudą kobietę z rozczochranymi włosami i wytrzeszczonymi gniewnie oczami, całą we krwi. Ktoś cicho zapytał: „I to ma być córka Stalina?”.

Co za frajda dla dziennikarzy!

Nie, nie rozumieją Swietłany ludzie, nie chcą wgłębiać się w jej złożony psychiczny świat, w którym nie wszystko jest w porządku. Lecz stop, Drogi Czytelniku, jeden człowiek zrozumiał duszę Swietłany. On napisze do prezydenta USA, Lyndona Johnsona, list w jej obronie. Jest nim George Kennan. Oto fragmenty jego listu do prezydenta: „Swietłana jest córką swojego ojca, ale poza tym jeszcze istotą ludzką: dzielną, szczerą, uzdolnioną, uginającą się pod brzemieniem swoich stosunków rodzinnych, po raz pierwszy na Zachodzie, bez przyjaciół, w sposób szczególnie zagrożony. We własnym kraju nigdy nie było jej dane rozwinąć swej osobowości” [M. Ebon, *Die Zwei Leben der Swietłana*, s. 120]. W tym obszernym liście na kilka stron George Kennan uzala się nad Swietłaną – ofiarą swego ojca, dając taką ogólną konkluzję: pożałujcie Amerykanie sierotki Marysi – Swietłany. Prezydent Ameryki się wzruszył, może parę łez uronił i w ONZ 25 czerwca 1968 roku w Nowym Jorku, dokąd przyleciał Andrej Gromyko, którego tak nienawidzi Swietłana, osobiście zapytał go, czy mógłby umożliwić przyjazd do Ameryki dzieciom Swietłany, za którymi ona bardzo tęskni. Gromyko niewzruszony jak głaz, chłodno i nawet niegrzecznie mu odpowiedział: „Pani Alliujewa jest osobą rozchwianą moralnie, a nawet chorą. My możemy tylko współczuć tym, którzy chcieli ją wykorzystać do celów politycznych albo przy jej pomocy podjąć próbę dyskredytowania Związku Radzieckiego” [M. Ebon, s. 112].

A póki co, gdy mężowie stanu rozprawiają na jej temat, Swietłana czasu nie traci, za wszelką cenę chce zaaklimatyzować się w Ameryce, co udaje się jej z trudem albo wcale.

W Ameryce, po niesamowitym rozgłosie pierwszych miesięcy, kiedy uciekła z ZSRR, gdy była pierwszą gwiazdą prasy i wywiadów telewizyjnych, entuzjastycznie witana przez tłumy, zrobiło się cicho. Inne sprawy niż przyjazd córki Stalina do Ameryki wysunęły się na plan pierwszy. Swietłana poczuła osamotnienie. Siedziała cicho, już nie udzielała wywiadów, ponoć pisała następną książkę. Być może pragnęła, żeby o niej zapomniano. Tak często przecież bywa z gwiazdami i znakomitościami, zmuszonymi do życia publicznego.

Najpierw w Princeton kupiła sześciopokojową willę z ogrodem o powierzchni

dwóch tysięcy metrów kwadratowych. Społeczność Princeton, zwłaszcza Rosjanie, stronili od niej i byli jej nieżyczliwi. Być może dlatego, że oburzał ich fakt, że Swietłana dała dużą sumę na szpital w Indiach i ani grosza dla rosyjskiej cerkwi. A przecież była prawosławna. Potem, kierując się swym życiowym hasłem: „Mój dom jest tam, gdzie jest mi dobrze” wyprowadziła się do San Diego. Jeżdżenie stąd do Nowego Jorku na koncerty symfoniczne stało się niemożliwe i Swietłana postanawia zmienić miasto. Znowu przeprowadzka. W sumie będzie przeprowadzać się... uwaga Czytelniku, trzydzieści dziewięć razy.

No tak, spokojne Princeton nie dla Swietłany. Znudziła się jej ta jednostajność. Dzień jak każdy inny – bez niespodzianek, nudny jak jesienny deszcz. Przenosi się do Kalifornii, może tam będzie inaczej. Może tam... Ona w Carlsbadzie – małej miejscowości. Kupiła tu nieduży dom za siedemdziesiąt trzy tysiące dolarów, w ogrodzie jest fontanna z posązką sikającego amorka, pod dużym figowym drzewem można pić herbatę, po rosyjsku, siorbiąc ze spodeczka. Dymi nafaszerowany drewnem miedziany tulski samowar, kupiony w antykwariacie za ogromne pieniądze. Czyż to nie Żukowka!?! Nostalgia opanowała Swietlanę.

Po trzech latach pobytu w Ameryce poznała architekta Wesleya Petersa, który urodził się w 1912 roku, czyli był o czternaście lat starszy od Swietłany. Jego teściowa, madame Wright, ma żółtą, pergaminową cerę i złe oczka chytrej lisicy. Myślała, że Swietłana, która przyjechała ze Szwajcarii, ma pieniądze. Ojciec przecież jej zostawił w szwajcarskich bankach. To tylko przypuszczenie. Swietłana utrzymuje, że swoje trzy miliony dolarów zarobiła na książce *Dwadzieścia listów do przyjaciela*.

Za mąż za tego Amerykanina Swietłana wyszła 7 kwietnia 1970 roku. Miała czterdzieści cztery lata, on pięćdziesiąt siedem. Był wdowcem. Jego ciężarna żona wraz z ich dwuletnim synkiem zginęła w wypadku samochodowym. Peters miał dorosłego syna w wieku trzydziestu lat i bardzo apodyktyczną teściową, panią Wright, która rządziła żelazną ręką w komunie składającej się z sześćdziesięciu siedmiu osób w Tailiesin. Między Swietlaną a Wesleyem zakiełkowała miłość. Ponoć miłość od pierwszego wejrzenia. Swietłana przyjechała swoim samochodem do tej oddalonej prowincji w stanie Arizona, zobaczyła Wesleya i... zakochała się. On – wysoki, szczupły, o podłużnej twarzy, milczący i ogromnie nieśmiały w stosunku do kobiet. Odzwyczaił się myśleć samodzielnie, za niego myślała jego teściowa, madame Wright, wyglądająca jak wyschnięty szczupak, starsza dama o pergaminowej, przezroczystej twarzy, usianej zmarszczkami i wścibskich, dziwnych świdrujących oczach. Jej oczy Swietłanie się nie podobały. Oczy i cienkie wargi świadczyły, że przed nią stoi kobieta uparta, apodyktyczna, tyrańska, o żelaznej woli i twardym, męskim charakterze. Po śmierci męża, znanego architekta, zamieszkała w komunie składającej się z jego uczniów i było to coś w rodzaju sekty. Kontynuowała dzieło swego męża żelazną ręką. Jej córka Swietłana zginęła w katastrofie samochodowej wraz z dwuletnim synkiem i nienarodzonym dzieckiem. Madame pochodziła z Gruzji.

Swietłana Allikujewa była pół-Gruzinką. Pani Wright dostrzegła w tym nie proste zrządzenie losu, lecz znaczące zrządzenie losu. Jakby sam Pan Bóg czy jakaś tam inna wyższa istota dawała jej znak: zaopiekuj się Swietłaną Staliną i uczynj ją żoną swego zięcia, wdowca. Uczynj ją swoją drugą córką. Dla osób pokroju pani Wright nie ma przeszkód. Różnymi sposobami, nieraz nawet zwykłą sugestią przypominającą hipnozę, osiągają swoje. Nagle Swietłana zainteresowała się Wesleyem Petersem, poczuła nawet, że go kocha i oto po trzytygodniowej znajomości i jednym wspólnym obiedzie w restauracji stali się mężem i żoną. Lecz więzi Petersa z panią Wright nie osłabły.

Wspólny, biznes, wspólnota, której przewodzili, łączyła ich mocnymi więzami. Mała, niepozorna staruszka, pani Wright, miała żelazny charakter i wolę Katarzyny Wielkiej. Całkowicie i absolutnie zniewoliła swego zięcia. On, zdawało się, nawet oddychał za jej pozwoleniem. Ta pani lubiła podporządkowywać sobie ludzi, gotowa wszystkich uszczęśliwić według własnych kryteriów. Upatrzyła sobie Swietłaną, niejaki fatum wisiało nad nią, bo córka pani Wright też miała tak na imię. I miała też korzenie gruzińskie, jak Allikujewa. To zrządzenie losu. Lecz to, na czym pani Wright zależało i z tego powodu nalegała, żeby Wesley Peters ożenił się ze Swietłaną, to było bogactwo Swietłany. Nie chciała wierzyć, że te trzy miliony dolarów, które Swietłana ma teraz na koncie, to tylko jej honorarium i wszystko, co ma. Była przekonana, że znaczna część fortuny znajduje się w szwajcarskich bankach (nienadaremnie przecież jeździła do Szwajcarii. Naturalnie, żeby pobrać z banku tajne pieniądze zostawione jej przez ojca). Swietłana w wywiadzie z moskiewskim dziennikarzem Artiometem Borowikiem w latach dziewięćdziesiątych, powiedziała: „Moja teściowa liczyła na to, że w szwajcarskich bankach mam dużo pieniędzy, dlatego tak chciała, bym wyszła za mąż za Petersa”. Wola pani Wright była prawem dla Petersa. Emanował spokojem Abrahama Lincolna. Sowa o oczach z szafirów. Jego nieśmiałość Swietłana przyjęła za tajemniczość, jego przymusową adorację za szczere uczucie do niej.

Architekt, pan Wesley, mówi mało, jest milczący. W milczeniu czai się tajemniczość, to Swietłanie imponuje. Jest wysoki, mierzy 193 cm wzrostu, to również imponuje. Niska Swietłana lubiła wysokich mężczyzn tylko różnica czternastu lat mało jej imponowała. On ma pięćdziesiąt siedem, ona czterdzieści cztery, jej, kobiecie z kompleksem Elektry, podobali się mężczyźni o wiele starsi. Ślub odbył się w 1970 roku, a potem młode małżeństwo ruszyło w podróż poślubną wynajętym cadillakiem (własnego samochodu nie mieli). Odwiedzają Arizone, Kolorado, Kansas. Swietłanie wszystko się podoba, jest spokojna, pogodna i miła. Seksualnie usatysfakcjonowana przestaje mieć napady złości. Po powrocie zamieszkała w mieszkaniu męża, na farmie, gdzie teściowa, pani Wright, jest dominującą i rządzącą figurą w tej komunie liczącej sześćdziesiąt pięć osób. Mąż ma ogromne długi. Swietłana beztrudno pojechała do banku i jednym machnięciem pióra

spłaciła je wszystkie. Ach, życie staje się lepsze, życie staje się weselsze, jak mawiał jej ojciec.

Pasierb Swietłany, syn Wesleya ma trzydzieści lat, jest znakomitym wiolonczelistą, lecz muzyka go nie interesuje, jego interesuje biznes. Chce być farmerem. Kupione są mleczne krówki, kupiona ziemia. Swietłana sprzedała swój piękny dom w Princeton. Po co jej tam dom, ona jest teraz szczęśliwa na farmie z mężem i jego synem, a niedługo będą mieć własne dzieci. Ile? Jedno, dwoje, czworo. Na więcej wiek Swietłanie nie pozwoli. Nienasycony seksem mąż chciałby mieć chyba z dziesięć. Jego pierwsza żona, Swietłana, która zginęła w wypadku samochodowym z dwuletnim synkiem, była brzemienna i nie miała zamiaru poprzestać na trójce dzieci. Swietłana delikatnie daje do zrozumienia mężowi, że ona rozeszła się ze swoim drugim mężem między innymi dlatego, że chciał mieć dużo dzieci, na co jej organizm nie pozwalał – cztery aborcje i jedno poronienie – to nie są żarty. 21 maja 1971 roku urodziła się córka Olga. Więcej Swietłana dzieci nie będzie miała ani z mężem, ani z kochankami.

Wszystkie małżeństwa Swietłany dziwnym zrzędzeniem losu trwały po trzy lata. To również. Pierwszy rok był stosunkowo szczęśliwy, drugi taki sobie, trzeci nie do wytrzymania. Rozwód stał się koniecznością.

Samotny wdowiec, ponury i milczący, rozkwitł. Ta kobieta, Lana Peters, szczupła, piegowata, o rudych, rozpuszczonych, długich włosach, ta czarownica, córka dyktatora Stalina, jest zdolna dać mu szczęście! Nie, Swietłana nie była zdolna dać mężczyźnie szczęścia! Po trzech latach małżeństwo się rozpadło całkowicie. Naturalnie, że ona obwinia o to Wesleya. To on, całkowicie zależny od tej wyschniętej wiedźmy, swej eksteściowej, nie potrafił ochronić ich małżeństwa. Pani Wright sądzi inaczej. Ona uważa, że Swietłana ma nieznośny, impulsywny charakter i zapędy dyktatorskie i w tym pani widzi dziedzictwo Józefa Stalina. Szwagier tej pani był bardziej powściągliwy w ocenie charakteru Stalina, lecz i on powiedział: „Zachowują się jak dwie królowe w jednym królestwie”. Naturalnie, że dwie królowe nie mogą nosić jednej i tej samej korony jednocześnie. Swietłana oczekuje od męża by dokonał wyboru, najlepiej takiego, żeby porzucił tę dziwną wspólnotę składającą się z sześćdziesięciu pięciu architektów, bo ani to sekta, ani klasztor ni mnisi, ani w ogóle nie wiadomo kto, wiadomo tylko że ogromnie zniewoleni przez panią Wright. Komuna miała wspólną kuchnię, wspólne rozrywki i nawet chyba do łóżka małżeństwa szły za pozwoleniem pani Wright. Nie dla Swietłany taka amatorszczyzna. Ona jest przyzwyczajona do samodzielności, do dominowania wszędzie i nad wszystkimi. Niewola pani Wright to nie jej parafia. Swietłana pragnie opuścić tę krępującą wspólnotę. Pani Wright z ubolewaniem stwierdziła, że pokornej córki w Swietłanie nie znalazła. Swietłana stwierdziła, że teściowe wszędzie są takie same, jak na przykład matka jej drugiego męża, Jurija Żdanowa, Zinaida bądź obecna

pani Wright. Mogą tylko wydawać rozkazy i zniewalać ludzi, nie biorąc pod uwagę ich zdania. A w międzyczasie, po roku małżeństwa z Wesleyem, Swietłanie urodziła się córka Olga, którą ochrzczono w prawosławnej cerkwi, co także wywołało burzę niezadowolenia pani Wright. Swietłana miała wtedy czterdzieści sześć lat.

Być może to depresja poporodowa spowodowała, że Swietłana zaczęła się zachowywać skandalicznie. Często wpadała w złość, a nawet w furję. Wtedy absolutnie nie panowała nad sobą. I pomyśleć tylko jak można było na uroczystym przyjęciu w Tailren w obecności mnóstwa gości spoliczkować swego męża. Jej furia przybierała rozmiary niebezpiecznego szaleństwa, bo z powodu jakiejś drobnej uwagi jedna pani nie spodobała się Swietłanie tak bardzo, że chlusnęła jej w oczy kieliszkiem whisky. Kelnerce nawymyślała od najgorszych, a gdy ta chciała coś powiedzieć, w przyływie furii i jej chlusnęła gorącą herbatą. Swietłana coraz częściej pije i z trudem ją przyprowadzają na wspólną kolację wspólnoty. „Pluję na waszą zasraną wspólnotę” – mniej więcej tak powiedziała i kupiła sobie dom o dwadzieścia minut jazdy od Tailren. Tchórzliwy mąż boi się przebywać w towarzystwie Swietłany, bo kto chce chodzić z posiniaczoną twarzą? Bądź co bądź on, znany architekt, syn genialnego ojca, a żona traktuje go jak parobka z folwarcznej wioski. „Musicie się rozstać” – wydała werdykt teściowa, pani Wright i jakby odgadła skryte marzenia samego Wesleya. On nie chce walczyć ze Swietłaną, bo cicho i bez rozgłosu ogołocił ją z majątku, grzecznie i delikatnie prosząc żonę, aby spłaciła jego długi, bo inaczej groziła mu plajta. Teraz można spokojnie się rozwieść. Swietłana w obliczu wielkiej miłości nie zastanawiała się ani przez sekundę i spłaciła ze swego ogromnego honorarium (trzy miliony dolarów) wszystkie długi Wesleya. To był jej ślubny podarunek dla męża. Potem kupiła farmę w Wisconsin. Wspólnie z trzydziestoletnim pasierbem, marzą o kupnie nowych ziem. Kupili. Właściciele – trzy osoby – Swietłana, jej mąż i pasierb. Kupili bydło. Pasierb, wzięty wiolonczelista, porzucił muzyczną karierę na rzecz rolnictwa, przynoszącego dochody. On teraz rządzi na farmie. Swietłana nie polubiła jednak życia na gospodarstwie, chociaż przez pierwsze miesiące tak lubiła siadywać na szeszlunku na tarasie i patrzeć na tę pustynię z małą Olgą na kolanach. Wkrótce znudziła się jej ta idylla. Pragnęła kontaktu z ludźmi, towarzystwa. Nudne, spokojne życie na farmie to nie jej żywioł, wędruje między swoją farmą i miastem. Wreszcie wszystko rzuca i wraca do Princeton. Wesley zgodził się na rozwód, smutno stwierdziwszy, że rozbitego wazonu nie da się skleić. Obecnie przy dobrych klejach skleić można, lecz to i tak będzie skleiony wazon, nigdy nowy. Swietłana próbowała jeszcze pogodzić się z mężem. Przyjeżdżała do niego do Tailren, zastając go samotnego, smutnego, zgaszonego, lecz niezmiennie stanowczego – nie, on do Swietłany nie wróci, on woli despotyzm pani Wright niż niebezpiecznie histeryczną tyranię Swietłany. „Znowu jestem sama” – szlochała Swietłana, gdy powróciła do Princeton. Była to szczerza rozpacz. Potem kupiła mały domek bez wygód. Samotność bardzo jej doskwierała, tym bardziej że elita

amerykańska nie przyjęła jej. Grad zaproszeń z pierwszego roku, gdy każda bogata i znana amerykańska rodzina uważała za wielki honor móc gościć u siebie córkę Stalina i plan takich spotkań Swietłana miała rozpisany na cały rok, minął. Pewnego razu gościła w posiadłości córki Lwa Mikołajewicza Tołstoja, Aleksandry Tołstoj. Swietłana jechała do niej z drżącym sercem – Tołstoj obok Dostojewskiego był jej ulubionym pisarzem. Lecz kogo ujrzała i w co wdepnęła? Mieszczańskie środowisko, stara kobieta, nieciekawa i nieintelektualistka ugościła ją rosyjskim barszczem tak gęstym, że łyżka stała, jak przyjęto u Rosjan, lecz nawet miedzianego samowaru nie było, tylko elektryczny czajnik. Nie było tołstojowskiej ruskości, była nabyta amerykańskość. Rozczarowana Swietłana wróciła do swego małego mieszkania w Princeton. W ogóle spotkania z wielkimi świata tego ją ogromnie rozczarowywały. To samo było z Salvadorem Dali, w którym dostrzegała tylko dziwactwo gorszego gatunku, podobnie jak u jego towarzyszkicy, Rosjanki Gali, która dla niej była lesbijką.

W tym okresie życia Swietłana zmieniała kilka mieszkań i kilka miast. Jakaś niewidoczna siła gnała ją z jednego miasta do drugiego.

LANA PETERS

Laną Peters Swietłana zostanie dla Ameryki i Anglii, dla Sowietów będzie wyłącznie Swietłaną Allilujewą. Zanim to nastąpi, spróbuje znaleźć swoje miejsce w życiu w Anglii.

Dla Sowietów była zdrajczynią, dla Amerykanów niedostatecznie amerykańską. W 1982 roku wyjechała do Wielkiej Brytanii. Może tu wreszcie znajdzie swoją ojczyznę, swoją przystań?

Wyprzedzając fakty, powiemy od razu, Drogi Czytelniku, że nie znajdzie. Spokojnej przystani nie będzie, a będą burze z gromami i błyskawicami na przemian z cichym płaczem i nocnym pićm alkoholu. Na początku usilnie będzie szukała przyjaciół. Znajdzie dwoje. Będą nimi angielski tłumacz jej książki (były gruziński książę) Paul Chavchavadze i jego małżonka, kuzynka ostatniego rosyjskiego cara Mikołaja II, Nina Romanowa. Jej ojciec, książę Jerzy Romanow, został rozstrzelany przez bolszewików w 1917 roku. Nina wymazała z pamięci to przykre wydarzenie i poświęciła się ogrodnictwu, uprawie kwiatów. Swietłana wkrótce zrozumiała, że pięknej Ninie niezupełnie udaje się ukryć niechęć do niej, jakby to ona była winna śmierci jej ojca. Swietłana zostawiła to towarzystwo i coraz częściej zaczęła myśleć o ojcu.

Z czasem jej stosunek do ojca stał się krytyczny i emocjonalny, pod koniec życia już bez ogródek mówiła o nim jak o człowieku, który zrujnował jej życie. To nastąpi po powtórnym jej powrocie z ZSRR.

W swojej czwartej (bardzo słabej) książce *Powroty* Swietłana napisała, że do

powrotu z Anglii do ZSRR w 1984 roku zmusiła ją tęsknota za dziećmi i wnukami. Jest to wierutne kłamstwo, Drogi Czytelniku! Do powrotu zmusiła ją chęć przeżycia nowych przygód i niemożność adaptacji ani w Ameryce, ani w Anglii. Wiecznie gnająca z jednego miejsca na drugie, z jednego kraju do drugiego, zmieniając religię jak rękawiczki, Swietłana nie mogła zaadaptować się w żadnym kraju. Mając impulsywny, nieobliczalny charakter ujawniający niekontrolowane wybuchy agresji, awanturowała się dosłownie ze wszystkimi, włączając w to jej sąsiadów w Cambridge. Zaczęło się od tego, że, czując się odrzucona przez angielską elitę intelektualną, wpadła w depresję i zaczęła pić. Alkohol wyzwalał w niej agresję, której upust dawała katując swoją córkę Olgę, gdy ta przyjeżdżała z internatu do domu na weekendy i święta. Martha Schad: „Agresywna matka nie oszczędzała własnej córki. Biła ją wielokrotnie, nawet po twarzy”. Sąsiedzi z górnego piętra mają dość krzyków i płaczu bitej córki Olgi przez jej matkę Lanę Peters. Szloch dziecka nie ustają, gdy tylko wraca na weekendy z internatu do domu. Dziecko jest bite za wszystko, na przykład za to, że chodzi w obcisłych dżinsach i nosi bluzki na ramiączkach, jakby Swietłana zapomniała o tym, jak wiele lat temu znenawidziła swego ojca za to, że zakazywał jej noszenia krótkich sukienek, odkrywających nogi.

Sąsiedzi niejednokrotnie słyszeli krzyki Swietłany i płacz bitej Olgi. O relacjach z nimi Swietłana kłamliwie pisze w *Powrotach*, jak to zgodnie żyli i nawet zaprzyjaźnili się. Pewnego razu nawet interweniowała policja na ich wezwanie, bo nieszczęśliwa, zrozpaczona matka nie mogła powstrzymać swej agresji. Biedna Olga pisała do swej ciotki (siostry jej ojca), pani Muggeridge: „Nie ma powodu, żeby ludzie nie mogli współżyć ze sobą szczęśliwie i w miłości. Ale, niestety, moja matka i ja nie żyjemy ze sobą tak szczęśliwie i w miłości, jak powinnyśmy”. Uraz katowanego dziecka do matki był przyczyną tego, że Olga rzadko odwiedzała ją, pozostając w internacie nawet podczas wakacji. Swietłana miała to za złe córce i wabiła ją obietnicami ciekawych wycieczek do Grecji. Kiedy narodził się pomysł powrotu do ZSRR, uprowadziła Olgę, obiecując jej tygodniową wycieczkę do Aten. Olga nie wiedziała, że jej matka już wszystko postanowiła i zadecydowała za nią. Do Grecji, a później z Aten samolotem Aeroflotu do ZSRR, Olga pojechała na wycieczkę, nie podejrzewając nawet, że na zawsze zostawia Anglię. Nie rozumiemy, Drogi Czytelniku, tego okrucieństwa Swietłany w stosunku do córki. Nie obchodziło jej, jak dwunastoletnia córka przyjmie tę jej decyzję, bowiem liczyła się tylko ona, Swietłana, której zachcianki przybierały znamiona wyroków. Córka powinna bezwzględnie się im podporządkować. Duchowa, psychiczna trauma dziecka, które w oszukańczy sposób jest pozbawiane znanego mu towarzystwa koleżanek i kolegów, ulubionej szkoły, nie wzruszała bezwzględnej Swietłany. W swoim czasie, powodowana ogromną nienawiścią do ZSRR, nie zatroszczyła się, żeby nauczyć Olgę języka rosyjskiego. Uczyła ją francuskiego, niemieckiego, nawet hindi, byle nie rosyjskiego. Olga nie знаła ani jednego słowa po rosyjsku. I oto teraz dziewczynkę,

podstępnie wywiezioną niby na wycieczkę do Grecji, stawia przed faktem dokonanym, lakonicznie informując, że na zawsze wyjeżdża z mamusią do ZSRR. Olga wpadła w histerię. To wszystko będzie nieco później, za rok. Nie wzruszają nas, Drogi Czytelniku, rozpaczliwe słowa Swietłany: „Płakałyśmy całą noc, każda w swoim łóżku”. Łóżko było w hotelu w Atenach, gdy już wszystko było postanowione i formalności dotyczące wyjazdu do ZSRR dopełnione. Jak do tego doszło, że Swietłana wróciła do ZSRR? Sama twierdzi, że za impuls posłużyła rozmowa telefoniczna syna Józefa (Ośki), który po siedemnastu latach absolutnego milczenia nagle 2 grudnia 1982 roku zadzwonił do niej, kiedy mieszkała w Londynie. Naturalnie, że przeżyła szok. Jeszcze nie wiedziała, że po objęciu władzy Jurij Andropow nieco poluzował pęta „żelaznej kurtyny” i teraz już można było dzwonić do krewnych za granicą, nie narażając się za to na gułag. Swietłana nie od razu poznała ochryply głos syna. „Pijesz?” – zadała pierwsze pytanie, trochę dziwne, jak na pierwszy kontakt z synem po siedemnastu latach. Syn ożenił się po raz drugi. Z niejaką Ludą, ordynarną babą, jak potem się okaże, starszą od niego o ponad dziesięć lat. Z pierwszą żoną, delikatną Polką Lenoczką, z którą miał syna Ilję (wnuk Swietłany) rozwiódł się kilka lat temu. Straszne skojarzenie z bratem Wasilijem – alkoholikiem przeszło Swietłanę, gdy rozmawiała ze swoim synem. Z zawodu był lekarzem, pracował w jednej z moskiewskich klinik. O losie Katii, córki Swietłany, swej przyrodniej siostry, mało wiedział. Tylko tyle, że pracuje jako inżynier wulkanolog. na dalekiej Kamczatce, ma trzyletnią córkę Anię, jest wdową, jej mąż zginął podczas ekspedycji geologicznej. Nawet zdjęcia Katii ani wnuczki Swietłany, Alonki, nie mógł przysłać, bo po prostu ich nie miał, z czego Swietłana wywnioskowała, że nie mają ze sobą bliskich kontaktów. Rozmowy telefoniczne z synem stawały się coraz częstsze i nagle (u Swietłany wszystko rodziło się nagle) owładnęła nią ogromna nostalgia – tęsknota za ojczystym krajem. „Przeklęty komunizm” tak krytykowany przez nią w Ameryce, w tajemniczy sposób znowu zaczął ją wabić. Decyzja powrotu przyszła niespodziewanie szybko, zwłaszcza gdy znudzony jej ciągłym napastowaniem przyjaciel ordynarnie jej odpowiedział: „No skoro nie możesz dobrze się czuć ani w Ameryce, ani w Anglii, wyjeźdź do ZSRR”. Rzeczywiście, czemu nie? W pośpiechu napisała podanie do władz radzieckich, prośbę o zgodę na powrót do ZSRR w celu połączenia się z rodziną – tak się tłumaczyła. W pośpiechu odszukała w książce telefonicznej adres ambasady radzieckiej w Londynie i „po tygodniu już pije swojską herbatę” – otrzymuje pozytywną odpowiedź. Hurra! Zezwolono jej na przyjazd do ZSRR. Ona pojedzie do ZSRR, ona wróci do swej ojczyzny. Może tam jest jej miejsce? Może tam...

Olga nie miała najmniejszego pojęcia o przygotowaniach matki do wyjazdu. Dowiedziała się 19 października 1984 roku.

Szoku doznał również ojciec Olgi, siedemdziesięciodwuletni Wesley Peters.

Swietłana nawet go nie powiadomiła o swoich zamiarach wyjazdu z Olgą do ZSRR. Dowiedział się o tym z prasy.

SPACER PO MOSKWIE

I oto powróciła, leci, ale czy do domu? Nie, tylko w przeszłość, należała przecież do minionej epoki, której już nie ma. Odwiedziła świat dobrze jej znany, którego nigdy nie akceptowała. Przedsięwzięcie z góry było skazane na porażkę.

ROK 1984

Zanim nieco oszołomiona wysiadzie z samolotu na lotnisku Szeremietiewo w Moskwie, zanim trafi z witającą ją rządową delegacją do hotelu Sowieckaja, gdzie w restauracji pod nazwą Jar Grigorij Rasputin, pupilek ostatnich carów Romanowów, szalał, upijając się do nieprzytomności i publicznie wyjmując swego penisa, chwając się jego rozmiarami, najpierw Swietłana w Atenach zostanie przedstawiona radzieckiemu ambasadorowi, synowi Jurija Andropowa i jego uroczej żonie. Ta para robi na niej ogromne wrażenie. Swietłana pisze, że jakby to nie Rosjanie: zachodni polor, elegancja, powściągliwość, uprzejmość, daleko im do radzieckiego chamstwa i brutalności, czyli cech, które wpoić sobie Swietłana. Niestety, to byli „ostatni Mohikanie” zachodniego świata, przed nią otworem stało radzieckie chamstwo, podejrzliwość, rezerwa. Niby serdecznie została przywitana przez przedstawicielkę organizacji kobiet na lotnisku, niby szeroki uśmiech tłumaczki Olgi obiecywał życzliwość, niby bukiety kwiatów wręczane od serca, a mimo wszystko Swietłana słyszała w ich głosach tę nutę niedowierzania, negatywnego osądu, braku aprobaty, wyczuwała oziębłość. Ciepła duszy nie było. I nie miało to związku z wrodzoną podejrzliwością Swietłany. Potrafiła wyczuć fałsz i nieszczerłość u wszystkich, poczynając od władz radzieckich a kończąc na własnej rodzinie. A mimo to władza radziecka przyjęła ją jak królową. Został jej w hotelu Sowieckaja przydzielony najlepszy dwupokojowy rozkoszny apartament, bogato wyposażony, który nawet ją przeraził. Lecz szybko się uspokoiła, gdy dowiedziała się, że za wszystko zapłacił rząd radziecki. Powitalny obiad w hotelowej restauracji również był wspaniały. Poraził ją ten pokazowy dobrobyt. A na kryształowym białym sztywnym obrusie leżało jadło bogów: nie nektar i ambrozja, lecz czarny i czerwony kawior, łososie, wódka w karafce, no i szampan. Szampanem będzie dosłownie zalewana Swietłana na każdym przyjęciu. Szampan Sowieckoje Igristoje to symbol, który towarzyszy Rosjanom zawsze i wszędzie. I tu Swietłana widzi i jakby nie widzi swego syna, Józefa, Oskę. Gdzie się podział ten uroczy, grzeczny chłopiec, jej syn, jej piękny, zgrabny, niebieskooki, rudawy Ośka? Zamiast niego stoi przed nią przygaszony, tęgawy, łysiejący jegomość, z nieśmiałym, smutnym półuśmiechem, wyglądający na

pięćdziesiąt lat, chociaż ma tylko trzydzieści dziewięć, obok grubej, ordynarnej baby, wyglądającej na starszą od niej – to Ludmiła, jego druga żona. Ponoć uratowała go przed alkoholizmem i teraz syn, wdzięczny po grób, musi płacić daninę w postaci życia z tą odrażającą kobietą. Swietłana zgasiła w sobie odrazę i wpadła w objęcia tej kobiety, proponując, by nazywać ją „mamą”. Ta pogardliwie odsunęła się od Swietłany i ścisnąwszy cienkie wargi, wycedziła: *pożywiom, uwidim* (pożyjemy, zobaczymy). To oznaczało, że rodzina nie ma zamiaru tak łatwo przyjmować marnotrawnej matki czy też teściowej, która lekko rzuca swe dzieci na pastwę losu i ucieka do innego, wrogiego im świata, żeby z taką samą lekkością, jak gdyby nigdy nic, po siedemnastu latach nieobecności, powrócić tu, żądając od bliskich dawnej serdeczności i oddania. Uprzedzając bieg wydarzeń, zaznaczmy, Drogi Czytelniku, że Swietłana w ciągu prawie dwuletniego pobytu w ZSRR zaledwie parę razy widziała syna i nie była to jego wina, chociaż Swietłana w książkach *Powroty* i *Dwadzieścia listów do przyjaciela* obwinia o to jego żonę Ludmiłę. To właśnie ona, ta despotyczna baba, na pewno wtyczka kagiebiów nie pozwoliła Józefowi widywać się z matką: „Kilka razy próbowałam telefonicznie zaprosić go do siebie, do hotelu, za każdym razem odmawiał, tłumacząc się nadmiarem obowiązków Ludmiły, bez której naturalnie przyjść nie mógł” [*Dwadzieścia listów do przyjaciela*].

Ubolewa biedna matka z powodu okrucieństwa syna, on nie chce jej widzieć, nie przychodzi do hotelu i co ona takiego zrobiła, żeby tak odnosić się do matki? – zadaje pytanie Swietłana Alliujewa w książce *Powroty*. Larysa Wasiliewa w 2003 roku odwiedziła Kirę Pawłownę, córkę wujka Swietłany, Pawłuszy. Twierdzi ona, że awanturnicza Swietłana po swoim powrocie do Moskwy szybko zaczęła kłócić się z synem i nawet napisała na niego skargę do władz radzieckich z prośbą o zesłanie go za karę do Sachalina. No, powróciły czasy Stalina. Wtedy ojciec Swietłany zsyłał bliską rodzinę do obozów pracy, teraz matka dla własnego syna, którego nie widziała siedemnaście lat, pragnie tego samego. Na tym nie koniec: Swietłana regularnie pisze skargi do zakładu pracy Józefa, oskarżając go o pijaństwo i o okrutny stosunek do matki, bo nie odwiedza jej w hotelu. Czemu to robi? Bo nie może inaczej. Bakcyl awanturnictwa jest w jej genach, tego wymaga jej choleryczny charakter. Jeśli coś jest nie po jej myśli, złości się, jeśli ktoś się z nią nie zgadza, staje się jej wrogiem, na którym się mści. Syn Józef miał czelność poprosić matkę o pieniądze, żeby w sklepie walutowym Bieriozka kupić za dolary parę potrzebnych do domu rzeczy. Swietłana oburzyła się, upatrując w tej prośbie zwyczajną merkantylność i chciwość. R. Richardson: „Gdyby miała w ręku władzę, policzyłaby się ze swoim synem tak samo, jak jej ojciec-kat rozliczał się z całym narodem” [*The Long Shadow*, Londyn 1994]. Kira Pawłowna twierdzi, że matka spotkała się z synem może od dziesięciu do piętnastu razy, nam się wydaje, Drogi Czytelniku, że znacznie mniej, bo spokojny i grzeczny syn zaczął bać się własnej matki, nie mógł znieść jej apodyktyczności, jej chęci dominacji nad wszystkimi i we wszystkim, na przykład w tym, jak ma się

ubierać, co jeść i z kim się żenić. Luda wyraźnie się jej nie podobała. Syn odsunął się od matki. Gdy za niecałe dwa lata będzie wyjeżdżać z powrotem do Ameryki tylko raz jeszcze do niej zadzwoni, kiedy będzie leżała w gruzińskim szpitalu. Ale już pierwsze jej słowa ostudzą jego zapal pogodzenia się z nią: „Dzwonisz, bo myślałeś, że mnie już nie ma wśród żywych?”. Takie będzie jej przywitanie po roku milczenia. Syn nie powie ani słowa, odłoży słuchawkę.

Więcej żadnych kontaktów między matką a synem nie będzie. Nigdy. Szczególnie nieprzejednaną postawę wobec matki przejawiała córka Katia. Z uporem nie odpowiadała na liczne listy matki, które ta wysyłała na jej adres na Kamczatkę (miasto Klucze). Trwało to osiem miesięcy, po czym napisała skąpy i kategoryczny list, w którym były takie oto słowa, które Swietłana przytacza w swej książce *Powroty*: „Z dużym zdenerwowaniem otwierałam standardową kopertę radziecką, która zawierała tylko jedną kartkę papieru. Dobrze mi znanym dziecięcym charakterem pisma zupełnie mi obca, dorosła osoba pisała z niezwykłą złością, że nie przebacza, nigdy nie przebaczy i nie chce przebaczyć” [s. 82]. Dalej córka pisała, że nie życzy sobie żadnych kontaktów z matką. Swietłana nie wybuchnęła płaczem, ona wybuchnęła złością. Jak to, nawet nie podziękuje jej za śliczną sukienkę dla Aniuty kupioną w Atenach? I tu ujawnia się jeszcze jedna paskudna rysa charakteru Swietłany: jej drobiazgowość. Co za niewdzięczni ci Rosjanie! Jej wnuk Ilja, syn Józefa i pierwszej żony, Polki Lenoczki, nie podziękował należycie, ze łzami wruszenia w oczach za prezent: adidas i batonik snickers, tylko zdawkowo kiwnął głową, szepcąc *spasiba*. A gdzie padnięcie na kolana w porywie wdzięczności?

Swietłana: „Dzieci w Ameryce natychmiast rzucają się na każdy prezent i gorąco dziękują” [*Powroty*].

Iwan Groźny zabił rzadkiego, białego słonia przysłanego mu z Indii za to, że nie chciał paść przed nim na kolana, Swietłana gotowa była zabić swego wnuka za to, że wdzięczność za adidas i snickersa okazał zdawkowo, a jej córka nawet nie wspomniała o ślicznej sukience przysłanej przez nią dla jej wnuczki. „Chamy” – wyrwało się jej. Do nienawiści do syna dołączyła nienawiść do córki. Znienawidziła ją raz na zawsze. Dość oryginalnie Swietłana łączy się ze swoją rodziną, przyczyną jej powrotu do ZSRR, nie sądzisz, Czytelniku? Naturalnie za nieprzyjazne relacje z własnymi dziećmi Swietłana obwiniła KGB. „Nad moimi dziećmi popracowano” – pisze w *Powrotach*.

„Wyrodne dzieci” – szepcze Swietłana i z czułością spogląda na swoją młodszą córkę, Olgę, która wszędzie towarzyszy matce. Może w niej zaiskrzy miłość do niej? Lecz oprócz strachu zagonionego zwierzątka o zalęknionych oczach nie widzi w córce niczego więcej.

22 listopada 2008 roku, gdy Swietłana znowu mieszkała w Ameryce, a miała wtedy osiemdziesiąt dwa lata, jej syn Józef zmarł. Krótka prasowa notatka w gazetach nie precyzowała, co było powodem śmierci sześćdziesięciodwuletniego chirurga –

kardiologa. Po Moskwie krążyły plotki, że zmarł z powodu alkoholizmu, podobnie jak jego wuj Wasilij Stalin. Ośka był kardiologiem. Opublikował ponad sto pięćdziesiąt artykułów na temat chorób serca. Nie spisał pamiętników. Nie udzielał wywiadów, tajemnicę trudnych stosunków z matką zabrał ze sobą. Nie wiemy, jak Swietłana zareagowała na wieść o śmierci syna, bo w ostatnim okresie swego życia stała się jeszcze bardziej ponura i melancholijna. Również zagłębiała się w kieliszka. Uważała, że miała nieudane życie, a główną przyczyną było to, że była córką zbrodniarza i dyktatora Józefa Stalina. To było jej piętno. Zabobonna Swietłana przed przyjazdem do ZSRR zjrzała do horoskopu, w którym dokładnie przeczytała: „Nie podejmuj żadnych poważnych decyzji, bo nie jesteś w stanie myśleć”. Czemu nie uległa wskazówkom horoskopu? Być może nie napisała by później sakramentalnego zdania: „Mój powrót do ZSRR był feralnym błędem”.

Całkowita izolacja syna od awanturycznej matki nastąpiła gdzieś po miesiącu jej pobytu w Moskwie. Zdążyła jeszcze pobyć na dacy syna w Żukowce. Kiedyś ta dacha należała do niej, o ile Czytelnik pamięta – tu w 1966 roku napisała swoje pamiętniki. Obecnie wszystko się zmieniło, nawet lasy otaczające wioskę wydały jej się rzadkie i małe. Mimo to powiały nagle nostalgiczne wspomnienia tamtych lat.

Syn Ośka nie chce spotykać się z matką, jego żona Luda nie chce spotykać się z teściową. Swietłana zwróciła się do „niedobitków”, pozostałych żywych w rodzinie Alliujewych: siostrzeńców i siostrzenic. Może z nimi uda się zaprzyjaźnić? Swietłana: „Byłyśmy w Moskwie już miesiąc. Spotkałam się ze wszystkimi swoimi kuzynami z rodziny Alliujewych i okazali nam dużo serca i gościnności. Chłopcy – siostrzeńcy mamy, z którymi się prawie wychowałam, niewiele się zmienili. Teraz w wieku pięćdziesięciu, pięćdziesięciu ośmiu lat wyglądali świetnie; wszyscy byli przystojni, szczupli, nie można było od nich oderwać wzroku” [Powroty, s. 61].

Widocznie na korzyść im wyszedł pobyt w sierocińcu, gdzie wychowywali się po rozstrzelaniu ich rodziców jako wrogów ludu. „Byli żonaci, mieli dzieci, dobrą pracę. Ich życie, gdy minęły te okrutne czasy, kiedy ich rodzice umierali w więzieniach, ułożyło się dobrze” [Powroty, s. 62].

Swietłana bierze jednego z kuzynów i idzie z nim na Cmentarz Nowodiewiczy. Tu jest grób jej matki, obok leżą dziadkowie, Olga i Siergiej, wujek Pawłuszka i ciocia Żenia, obłąkany wujek Fiodor. Nie ma grobu niani Aleksandry Byczkowej. Został przeniesiony na Cmentarz Donskoj. Tam jechać Swietłana czasu nie ma. A tak kochała swoją nianię! Lecz to było tak dawno. Wspomnienia zarastają trawą zapomnienia. Swietłana zatrzymuje się obok świeżo wrytej mogiły, gdzie leży jej bratanek, syn jej brata Wasilija, również Wasilij. Zmarł z przedawkowania heroiny. No cóż, zmieniają się czasy – jego ojciec zmarł z powodu alkoholu, on z powodu uzależnienia od narkotyków. Każda epoka ma swego bohatera, każda pora ma swego signora! Każda epoka ma swoje trucizny. „W przyszłości wymyślą coś jeszcze

doskonalszego, aby otruć człowieka” – myśli Swietłana. Nie pomyliła się, chociaż nie mogła wiedzieć, że w listopadzie 2012 roku rosyjska młodzież masowo zatrąła się nowym narkotyzującym środkiem – wesołym gazem, którym napełnia się balony. Mogiły Wasilija tu nie ma. W osamotnieniu leży na tatarskim kazańskim cmentarzu. Swietłana obiecuje sobie, że zwróci się do władz radzieckich, aby zezwolono jej przenieść trumnę Wasilija tu, na Cmentarz Nowodiewiczy i pochować go obok swej matki. Zapisuje w notesie. Słowa nie dotrzymała. Wasilij leży w Kazaniu.

Potem Swietłana wraz z Olgą odwiedza córkę jej przyrodniego brata Jakowa, Gulię. Ona wyszła za mąż za Araba z Nigerii. Był to wysoce śmiały krok: na „czarnych” w tym czasie w ZSRR patrzono z ukosa. Dwunastoletni syn Gulii urodził głuchy. Gulia prosiła władze ZSRR, aby pozwolono jej wywieźć syna do kliniki we Francji, na operację (z Francji pochodził jej mąż). Odmówiono jej jednak. Z tego powodu żaliła się Gulia Swietłanie, swej ciotce.

Lecz największe wrażenie na Swietłanie zrobił jej bratanek Aleksander Burdoński, syn Wasilija z pierwszego małżeństwa. Aleksander i Gulia to były dwie jedyne przyjazne Swietłanie osoby.

Aleksander Burdoński, najstarszy syn Wasilija jest znanym reżyserem w teatrze Armii Sowieckiej. Absolutnie pozytywny człowiek, nie pije, nie pali i do Swietłany jest nastawiony przychylnie.

Swietłana zbyt długo mieszka w hotelu, za który płaci rząd. Musi się stamtąd wyprowadzić; proponują jej mieszkanie: ogromne, wspaniałe, wręcz luksusowe kosztujące w Moskwie setki tysięcy dolarów, o powierzchni dziewięćdziesięciu metrów kwadratowych. Takie mieszkania są przeznaczone dla członków Politbiura. Czytelnik może sobie wyobrazić, jaki w nich komfort. Lecz Swietłana kręci nosem. W końcu odmawia. Mieszkanie jest zbyt duże i znajduje się nieopodal Ministerstwa Spraw Zagranicznych. To oczywiście nie jest przypadek, to zamierzone posunięcie władz, żeby łatwiej było szpiclom, agentom KGB śledzić córkę Stalina.

Właśnie tak objawia się duch podejrzliwości jej ojca. We wszystkim widzi podstęp i chęć śledzenia jej. Mimo wszystko dobrodziejstwa władzy radzieckiej sypią się na nią jak z rogu obfitości. Przydzielają jej samochód z kierowcą, są gotowi dać kucharkę i sprzątaczkę, lecz po co – to przecież jawne agentki KGB. Będą śledzić każdy jej krok. Odmawia, zgadzając się tylko na kierowcę. Władza dwoi się i troi, żeby dogodzić Swietłanie. A ona wciąż jest pełna podejrzeń. W recepcji portier, na pewno szpicel na usługach KGB. Później, po powrocie do Ameryki, Swietłana będzie utrzymywać, że nie krzyczała na konferencji prasowej do radzieckich dziennikarzy: „Nienawidzę Ameryki!”. Irytuje ją ogromnie, że jej nieliczni przyjaciele, jak i wszyscy Rosjanie, potępili jej powrotny powrót do ZSRR. „Po co wróciłaś?” – to były pierwsze słowa jej zmarłego już przyjaciela Fiodora Fiodorowicza Wolkensztejna, któremu poświęciła swoją pierwszą książkę *Dwadzieścia listów do przyjaciela*. „Ludzie uważali, że popełniłam wielki błąd, wracając do Związku

Radzieckiego” – napisała Swietłana w *Powrotach*.

Ludzie nie chcą wierzyć Swietłanie, gdy, po powrocie, w wywiadzie telewizyjnym wygłosiła negatywną opinię o Ameryce: „Ja w tym wolnym świecie ani przez jeden dzień nie byłam wolna” [Martha Schad, s. 294].

Dlaczego w Moskwie Swietłana ma tak mało przyjaciół? A ci, których odwiedzała, bo uważała ich za przyjaciół, przyjmowali ją z ogromną rezerwą i zbywali zdawkową grzecznością. Żadnej szczerości nie ma. Może dlatego, że ludzie stracili do niej zaufanie? Gdy tak często zmienia się mężów, religie, poglądy i kraje, wiarygodność takiego człowieka staje się wątpliwa.

Nie zechciał się z nią spotkać drugi eksmąż, Jurij Żdanow. Nie przyjechał do Moskwy, chociaż Rostów, gdzie ostatnio mieszkał, pracując jako profesor na uniwersytecie na wydziale biologii, nie jest przecież tak daleko od stolicy. Lecz Jurij Żdanow, który utrzymuje regularne stosunki z córką Katią, nie chce widzieć jej matki, jak zresztą i córka.

W tym czasie Olga ma już prawie trzynaście lat i powinna iść do szkoły. Ponieważ w swoim czasie w swym zacierzeniu i nienawiści do ZSRR matka nie nauczyła jej rosyjskiego, nie może iść do szkoły, gdzie podstawowym językiem jest rosyjski. Władze radzieckie proponują Swietłanie, by oddać córkę do szkoły, w której podstawowym nauczaniem językiem jest angielski. Są takie szkoły w Moskwie. Kilka. Swietłana obesła wszystkie, rozmawiała z dyrektorami tych szkół i ani jedna jej się nie spodobała. Jedna dyrektorka wygląda jak strażniczka więzienna, drugi dyrektor to agent KGB, trzeci wyglądał na sadystę, czwarty miał paskudne binokle, podobne do binokli Berii, którego Swietłana przecież nienawidziła całym sercem. Władza radziecka w osobie miłej przedstawicielki oświaty opuściła wzrok. Co może zaproponować Jej Wysokości Księżniczce Swietłanie? Swietłana dumnie i z pogardą odpowiedziała: „Moja córka nie pójdzie do żadnej szkoły. Będzie uczyć się w domu”. Władzy opadły ręce.

O, Olga wie, co to znaczy uczyć się w domu i być pod nadzorem despotycznej matki. Może bacząc na nieobecność nauczycieli zacznie karcić córkę, bo bez tego żyć nie może. Sadysta zawsze musi dręczyć swoją ofiarę. O, markizie de Sade, jak my ciebie rozumiemy!

Po tym drugim powrocie i ponownym wyjeździe do Ameryki Swietłana powie na konferencji prasowej: „Ludzie uważali, że popełniłam błąd, wracając do Związku Radzieckiego!”.

Ostatnie spotkanie ze Swietłaną odbyło się w 1994 roku, gdy moskiewski dziennikarz Michaił Leszczyński nakręcił w Ameryce film dokumentalny pod znanym tytułem *Kremlowska księżniczka*. Swietłana przebywała wtedy w przytułku dla biednych. Była istotnie bardzo biedna, lecz przyjęcia honorarium dumnie odmówiła, podarowano jej rosyjską wódkę i astrachański kawior. We wstępie powiedziała: „Dlatego udzielam wam wywiadu, ponieważ zwróciliście się do mnie po

imieniu: Swietłana”. Co to? Już nie chce być Laną Peters?

Plac Czerwony w Moskwie. Swietłana Allilujewa, córka Stalina po powrotnym powrocie do ojczyzny, do ZSRR, spacerując po Moskwie, trafiła na plac Czerwony i stoi teraz przed kremłowską ścianą, która jest swoistym cmentarzem wyższych partyjnych dygnitarzy. Ze zdumieniem wpatruje się w marmurowe popiersie, na którym wyryto wielce znaczący napis: „Josif Stalin”. Swietłana znajduje się na placu Czerwonym i nie poznaje go. Coś jakby weselszego tu zagnieździło się od tamtego czasu, gdy siedemnaście lat temu była tu po raz ostatni. Jest zdziwiona, że ludzie swobodnie się tu fotografują, co było wtedy nie do pomyślenia. Jej ojciec dwa razy do roku: na 1 maja i 7 listopada – w Dzień Rewolucji Październikowej, przyjmował tu parady. Obok stali jego towarzysze, członkowie Politbiura – Bucharin, Mołotow, Chruszczow, Malenkow, niezmiennie Beria. Nawet Bucharin, chociaż nad nim już zawisły czarne chmury i za kilka tygodni zostanie rozstrzelany.

Tu, na placu Czerwonym dopadli Swietłanę dziennikarze zagraniczni i radzieccy, z aparatami fotograficznymi, oślepiłi fleszami, doprowadzając do wściekłości. Zaczęła krzyczeć, machać torebką, oczy miała wytrzeszczone ze wściekłości, włosy rozczochrane, wyglądała jak istna przekupka. Miotając rosyjskie i angielskie przekleństwa, nie przebierając w słowach zmieszała natrętów z błotem, a potem w hotelu cicho płakała, gdy zobaczyła siebie w telewizji – widok był odstraszący i zwolenników Swietłanie nie przysporzył.

Kiedyś, będąc jeszcze w Ameryce, powiedziała w wywiadzie: „Zawsze będę politycznym więźniem z powodu mojego ojca”.

Dlaczego więc tak emocjonalnie reaguje na zainteresowanie nią dziennikarzy i prasy? Czy nie powinna być przygotowana, że ciągle będzie narażona na tego typu spotkania? Uprzedzając fakty, powiemy, Drogi Czytelniku, nie, nie zawsze. Wkrótce wszyscy zniechęcili się do Swietłany, przestała ich interesować, okazała się osobą histeryczną, niezrównoważoną, o wielkopańskich manierach, rozkapryszoną księżniczką. Swietłano, jest źle, kiedy nie interesują się już tobą ani ludzie, ani prasa. Jesteś skazana na samotność.

Siostrzeniec Władimir Allilujew, który zawsze towarzyszył Swietłanie w jej wędrówkach po Moskwie, nie chce już więcej jej towarzyszyć. Siostrzeniec płonie ze wstydu – ciocia Swietłana urządza publiczne awantury.

Odrażający ten widok sympatyków Swietłanie nie przysporzył. Naturalnie, że o tym nie napisze w swoich wspomnieniach. W nich przedstawiła siebie jako niewiniątko: skromne, ciche, przez nikogo nierozumiane; księżniczka pragnąca jedynie ludzkiego ciepła, nic więcej, istna „mała syrenka” Andersena. Rosjanie jej nie rozumieją, chamy nie rozumieją jej subtelnej, delikatnej duszy „małej syrenki”. Nawet adresat jej książki *Dwadzieścia listów do przyjaciela*, Fiodor Fiodorowicz Wolkenschtejn, takiej Swietłany nie przyjął. Gdy zobaczył w TV kłótliwą Swietłanę, która mówiła w wywiadzie, że CIA zrobiło z niej swojego pieska w tej przeklętej

Ameryce, decydent Wolkensztejn oburzył się i wyłożył Swietłanie kawę na ławę: „Po co powróciłaś do ZSRR?” – zapytał ją wprost. „Czego tu szukasz? Czemu szkalujesz Amerykę, która przez siedemnaście lat była twoją drugą ojczyzną?”. Za parę miesięcy Wolkensztejn już nie żył. Swietłana nie była na jego pogrzebie, w tym czasie była daleko. „Skoro nas nie rozumieją w Moskwie, pojedziemy do ojczyzny twojego dziadka” – powiedziała do córki Olgi. Poszła do ambasady radzieckiej, żeby zezwolono jej na wyjazd do Gruzji.

Jako przyczynę swej decyzji zamieszkania w Gruzji Swietłana podała natręctwo radzieckich dziennikarzy, którzy osaczają ją i nie dają jej spokojnie żyć.

„I nic, nic z tego, na co liczyłam, co planowałam, nie spełniło się” [Powroty, s. 157].

CZY TO JEJ GRUZJA?

W Ameryce Swietłana żyć nie może, w Anglii nie może. W Moskwie po wyjazdach i przyjazdach nie może. Może zadowoli ją Gruzja, ojczyzna jej ojca, w której to krainie, jak sama się wyraziła, ma korzenie? Słowem, Swietłana postanowiła na zawsze wyjechać do Gruzji. Mieszkają tam potomkowie pierwszej i drugiej żony Stalina, niedobitki, którym udało się przeżyć w latach wielkiego terroru i czystek, i ocalić. Może przyjmą ją z należną życzliwością i ciepłem, którego nie znalazła u krewnych w Moskwie i u własnych dzieci? Żeby wyjechać do Gruzji, potrzebne jest zezwolenie władz radzieckich. Gruzini lubią Stalina, przygarną więc kosmopolitkę Swietłanę, jego córkę. Nareszcie znajdzie swoją ojczyznę. Trzy kontynenty nie przyjęły Swietłany Allilujewy, nawet w postaci Amerykanki Lany Peters. Może zmienić nazwisko na Dżugaszwili? *Pożywiom uwidim.*

Uroczysty moment nadszedł. Przyszły dokumenty z decyzją Rady Ministrów ZSRR. Dalej mówi Swietłana: „Przyjęto mnie jak syna marnotrawnego. Przydzielono nam wielkie mieszkanie w domu dla członków Politbiura, samochód z kierowcą, przywrócono mi emeryturę, którą przyznano po śmierci ojca. W dokumentach wyrażono nawet nadzieję, że wkrótce znów poczuję się członkiem radzieckiego społeczeństwa, a Olga Weslejowna Peters znajdzie tu dom” [Powroty, s. 69]. Władze przyjęły ją po królewsku, a Swietłana w podzięcie odczytuje im list, w którym prosi, aby pozwolono jej zamieszkać w Gruzji. Decydenci osłupieli, zapadło milczenie głośnie jak śmierć. O okno nędznego hotelowego pokoju (Swietłana przeniosła się z hotelu Sowieckaja do zwykłego) rozpaczliwie uderza, łamiąc skrzydełka, mucha. Swietłana błaga Boga, już rosyjskiego, Nikołaja Ugodnika, świętego, żeby pomógł. Nikołaj Ugodnik pomaga. Zezwolenie od Konstantina Czernienko nadeszło. A niech jedzie w diabły ta ekstrawertyczka, ta wybuchowa, histeryczna osoba – być może bez ceregieli klnie ktoś z KC.

„Czy pani nie będzie wykorzystywać uczuć Gruzinów do swego ojca?” – zapytano

Swietłanę, zanim zezwolono jej na wyjazd do Gruzji. „Nie będę” – ponuro odpowiedziała Swietłana, będąc przekonaną, że owszem, będzie.

Swietłana: „Po kilku dniach otrzymujemy zaproszenie do przedstawicielstwa Gruzji, malutkiej misji, jednej z wielu w Moskwie, bowiem każda republika ma tu taką misję. Od razu rzuca mi się w oczy dobry gust, uśmiechnięci, uprzejmi urzędnicy, mnóstwo owoców na stole w gabinecie szefa przedstawicielstwa, eleganckiego mężczyzny w średnim wieku. Daje się zauważyć jego zdenerwowanie, przygląda nam się z ciekawością. Informuje mnie, że pozwolono nam zamieszkać w Gruzji, i uśmiecha się szeroko. Po tych formalnościach częstuje owocami, proponuje lampkę wina (odmawiam) i już zupełnie normalnym tonem mówi: «To dla nas bardzo miła niespodzianka!». «I dla nas!» – odpowiadam. I to święta prawda”. [*Powroty*, s. 70].

1 grudnia 1985 roku Swietłana wyjeżdża do Gruzji. Znamienne, że podczas podróży samochodem po krętych górskich gruzińskich drogach kazała zatrzymywać się w napotkanych cerkwiach i klasztorach. Szukała wsparcia w Bogu? W jej książce *Powroty* znajdujemy taką oto opinię o Gruzinach: „Nie ma ludzi bardziej okrutnych i zarazem bardziej czułych niż Gruzini. Mogą posiadać te cechy jednocześnie. Długo nie mogłam przyzwycząić się do tej skrajności i sprzeczności. A teraz sama chyba taka jestem” [s. 92]. I dalej: „Gruzini bardziej gorący niż jakikolwiek naród Zachodu, a i wiara tutaj nie nakazuje ani medytacji, ani nadstawiania drugiego policzka”. Wojowniczy naród, całe życie walczący o swoją wolność imponuje Swietłanie. Mieszane uczucie wywołują narodowe barwy Gruzji: czarny i ciemnoczerwony – są jak gęsta krew i ziemia, drapieżny kolor wiecznej wojowniczości, a Swietłana chce żyć w pokoju.

Krewni babci Keke, matki Stalina, Jekatieriny powitali Swietłanę z należąną gościnnością, jak jest to przyjęte w Gruzji.

Swietłana zwiedziła miejsce urodzin swego ojca – Gori. Tu jest jego muzeum. Skromna izba cała obwieszona fotografiami Stalina, ale prawie nie ma fotografii jego rodziny i bliskich krewnych. Swietłana wyraża przypuszczenie, że „może jej babcia nie umarła własną śmiercią? Może przyspieszył tę śmierć Beria – czytamy w domyśle. Znowy poznajemy Swietłanę jako nieodrodną córkę swego ojca – podejrzewającą wszystkich o wszystko.

Stalin przyjechał odwiedzić swoją matkę niedługo przed jej śmiercią. Wprawdzie mieszkała w komfortowym pałacyku należącym niegdyś do gruzińskiego arystokraty, lecz zajmowała tylko jeden ciemny pokój, miała niewielkie wymagania, żyła bardzo skromnie. Swietłana: „Kto mi powie, czym rozzłoszcili staruszkę partyjni i czekistowscy nadzorcy? Dlaczego powiedziała do swego syna pełne pogardy słowa o jego ziemskiej sławie?” [*Powroty*, s. 94].

Jakie to były słowa?

Spotkanie Stalina z matką odbyło się 17 października 1935 roku. Tbiliska gazeta

„Zaria Wostok” zamieściła krótką informację: „Rankiem 17 października towarzysz Stalin przybył do Tbilisi, by odwiedzić matkę. Spędziwszy z nią cały dzień, wieczorem powrócił do Moskwy”. Partyjni towarzysze z Moskwy nie są zadowoleni z takiej lakonicznej informacji, bądź co bądź faktu historycznego – spotkania towarzysza Stalina ze swoją matką. Posyłają korespondenta agencji TASS samolotem do przeprowadzenia wywiadu z matką Stalina. Korespondent się postarał, spod jego pióra wychodzą takie oto patriotyczne wypociny, swoiste perły: „Chwile spędzone z moim synem wlały w moje serce tyle radości, jakbym dostała skrzydeł. Moja choroba i słabość nagle zniknęły. Spytałam go o moje wnuki. Kocham je bardziej niż kogokolwiek na świecie, moją Swietłanę, mojego Jaszę i Wasię. Rozmawialiśmy o starych czasach, o przyjaciółach i rodzinie. Dużo żartował, śmialiśmy się. Siedzieliśmy tak razem, a ja byłam taka szczęśliwa, że mój Soso jest ze mną [Roj Miedwiediew, *Nieznany Stalin*, s. 460].

A prawda była taka: Stalin nie przyleciał z Moskwy specjalnie, żeby odwiedzić matkę. Odpoczywał w Gagrach, kurorcie nad Morzem Czarnym, gdzie miał swoją daczę. Postanowił wrócić do Moskwy, zahaczając o Tbilisi i odwiedzić matkę, której nie widział wiele lat. Staruszka nasłuchawszy się o zbrodniach swego syna, zapytała go wprost: „Powiedz mi Soso, kim ty właściwie jesteś? Sekretarzem Komitetu Centralnego Partii” – odpowiedział. Matka nie zrozumiała. Powiedział jej obrazowo: „No, to ktoś w rodzaju cara”. Staruszka pomilczała, potem powiedziała: „Lepiej, żebyś został księdzem” (popem).

Matce Stalina, prostej chłopce, nieumiejącej ani czytać, ani pisać przysłano karnet do loży Gruzińskiego Teatru Opery i Baletu. Staruszka podarła karnet na strzępy i poszła modlić się do cerkwi. Nigdy nie opuszczała Tbilisi, nigdy nie była w Moskwie. Jest to zwykła konfabulacja – informacja niektórych biografów, że bywała u Stalina; w jego kremlowskim mieszkaniu nigdy nie była. Swoich wnuków, Wasilija i Swietłanę babcia Keke ujrzała tylko w 1935 roku raz, a ich wizyta u łóżka chorej staruszki trwała zaledwie pół godziny. Nigdy więcej Swietłana nie zobaczy swej babci. Oto jej relacja z tamtych czasów: „W Tbilisi spędziliśmy około tygodnia, u babci pół godziny. Mieszkała w jakimś starym, pięknym pałacu z parkiem: sama zajmowała ciemny, niski pokój z małymi oknami na podwórko. W kącie żelazne łóżko, parawan i pełno starych kobiet ubranych na czarno, tak jak to przyjęte jest w Gruzji. Na łóżku siedziała stara kobieta. Podeszliśmy do niej, gwałtownie objęła nas chudymi, żyłastymi rękami, ucałowała i coś mówiła po gruzińsku. Rozumiał tylko Jasza i odpowiadał jej – my staliśmy w milczeniu” [*Dwadzieścia listów do przyjaciela*, s. 153].

„Gładziła mnie po twarzy swoją kościstą, bladą ręką, podsuwając cukierki na talerzyku i ocierając łzy z policzków. Budziła we mnie strach swoim surowym, ubogim wyglądem” [*Powroty*, s. 94].

Przy łóżku starej kobiety stał także brat Swietłany, Wasilij, i przyrodni brat Jakow.

Tylko Jakow umiał mówić po gruzińsku. Keke nie znała ani słowa po rosyjsku. Nic więc dziwnego, że wizyta nie udała się. Dzieciom nie tylko nie wydała się sympatyczna ta starucha, ich rodzona babcia, lecz kojarzyła się im ze złą wiedźmą. Tym dziwniejsza wydaje się późniejsza reakcja Swietłany, gdy kilkadziesiąt lat później stała nad grobem swej babci w Gruzji i wychwalała ją pod niebiosa jako wzór gruzińskiej, dumnej kobiety. Swietłana często kłamie. Wszystko zależy od tego, w jakim znajduje się otoczeniu. Skoro przyjechała do Gruzji, żeby znaleźć tu swoją drugą ojczyznę, nie wypadało przywoływać dziecięcych wrażeń o strasznej babci. W przedśmiertnym wywiadzie z radzieckim dziennikarzem w Ameryce jednak te wrażenia przywołała i oznajmiła, że nie tknęła cukierka z talerza, którymi częstowała ją babcia, po prostu brzydziła się, a staruchy się bała.

W jakich okolicznościach nastąpiła wizyta dzieci Stalina w 1935 roku u babci Keke? Gdy w latach trzydziestych stan zdrowia Keke zaczął się pogarszać, w czerwcu 1935 roku Stalin postanowił wysłać dzieci do Tbilisi. Napisał jej jak zwykle skrajnie lakoniczny, list: „Wysyłam dzieci, by Cię zobaczyły, ucałuj je i spraw, by poczuły się mile widziane. To dobre dzieci. Jeśli dam radę, przyjadę, by Cię odwiedzić”. Rady nie dał. Nie przyjechał. W ogóle bardzo rzadko odwiedzał swoją matkę. Może i nie żywił do niej urazy, że w dzieciństwie bardzo go biła. Lecz dzieci bili wszyscy Gruzini, tak było przyjęte, czynili to w imię źle pojętych metod wychowawczych, nie ze złości czy z braku miłości Stalin to rozumiał i pretensji do matki nie miał.

Matką Stalina opiekowali się dobrze. O jej zdrowie dbali najlepsi lekarze, a jej skromne potrzeby zapewniało państwo. Miała dwie służące. Zachowała większość starych nawyków i nie korzystała z przywilejów. Nie chciała. Wszystkich listów Stalina napisanych do niej zostało osiemnaście. W większości to są krótkie informacyjne zapiski. Najdłuższy chyba był z marca 1934 roku. Stalin pisał do matki: „Otrzymałem twój list. Dostałem też dżem, imbir i słodycze. Dzieci były zachwycone i prosiły, bym pozdrowił i podziękował w ich imieniu. Cieszę się, że jesteś zdrowa i w dobrym humorze. Ja też mam się dobrze, nie martw się o mnie. Daję sobie radę. Nie wiem, czy potrzebujesz pieniędzy, na wszelki wypadek wysyłam ci 500 rubli. Przesyłam również zdjęcia moje i dzieci. Trzymaj się ciepło mamó i nie trać pogody ducha. Twój syn Soso”. Swietłana napisała o ojcu złośliwie, że był złym i niedbałym synem, a potem takim samym mężem i ojcem [*Dwadzieścia listów do przyjaciela*]. To nieprawda.

Nie zgadzamy się, Drogi Czytelniku, z tym twierdzeniem Swietłany dotyczącym jego stosunku do matki. Aż tak wyrodnym synem nie był. Owszem, nie odwiedzał jej często w Tbilisi, a nawet prawie wcale, owszem, nie życzył sobie jej kontaktu z wnukami (widziała je tylko raz), lecz troszczył się o matkę, zapewnił jej byt, przydzielił mały, śliczny, gruziński pałacyk, zapewnił dobrą i darmową opiekę lekarską, a dwóch ochroniarzy, zupełnie nie w celu śledzenia jej, jak twierdzi Władimir Antonow-Owsienko w książce *Stalin i jego czasy*, nieustannie chodziło za

nią, aby ją chronić i w razie potrzeby pomóc. Swoim współtowarzyszom nakazał, żeby troszczyli się nie tylko o jej jedzenie, lecz i o jej rozrywki.

Stojąc przy jej mogile i wspominając jej życie, czyż nie można nie myśleć o Bogu, w którego tak głęboko wierzyła? [Swietłana Alliłujewa, *Dwadzieścia listów do przyjaciela*, s. 155].

W 1937 znamienym roku, kiedy rozpoczęła się wielka czystka przeprowadzona przez Nikołaja Jeżowa na rozkaz Stalina, 4 czerwca matka Stalina Jekatierina Gieorgijewna Dżugaszwili, zmarła. Stalin nie przyjechał na jej pogrzeb! To było niesłychane w tradycji i obyczajach gruzińskich! Trąbiła o tym zachodnia prasa i całkowicie przemilczała ten fakt prasa radziecka. W gazetach została opublikowana tylko krótka wzmianka: „Komitet Centralny Partii Komunistycznej Gruzji pragnie poinformować lud pracujący Gruzji, że w dniu 4 czerwca [1937 roku – przyp. E.W.] o godzinie 23.05 po długiej chorobie (zapalenie płuc i zatrzymanie akcji serca) zmarła matka towarzysza Stalina, Jekatierina Dżugaszwili”. To wszystko.

Jekatierina Gieorgijewna Dżugaszwili była matką taką, jaką bywają wszystkie Gruzinki: karciała syna niemiłosiernie nie ze złości, ale dlatego, że taka była gruzińska metoda wychowania chłopców. Troszczyła się o jego byt i wychowanie. Chłopiec zawsze był dobrze ubrany, syty i chodził do szkoły. Do dziewiątego roku życia Stalin nie znał języka rosyjskiego, nauczył się go dopiero w szkole, gdy język ten stał się obowiązkowy.

Uprzedzając fakty, Drogi Czytelniku, powiemy od razu: Gruzja nie stała się dla Swietłany ani drugą ojczyzną, ani drugim domem. Czy w ogóle istniało takie miejsce na ziemi, gdzie Swietłana czułaby się dobrze i uznała je za swoje? – zadajmy retoryczne pytanie. ZSRR, Indie, Szwajcaria, Ameryka, Anglia, Gruzja – to nie jej ostoje, nie jej ojczyzny i w ogóle nie dla niej. Wszystko i zawsze wszystko ją denerwowało. Skłóciła się ze swoimi krewnymi z Gruzji, jeszcze będąc w Moskwie.

„Źle jest, jeśli człowiek nie ma takich miejsc, w których mogłaby odpocząć jego dusza” [Swietłana Alliłujewa, *Dwadzieścia listów do przyjaciela*, s. 174].

Więc źle jest z tobą, Swietłano, bo ty takiego miejsca nie masz. Wiele osób uważa, że jesteś nienormalna, w każdym razie masz objawy osoby psychicznie nie zrównoważonej i to nasila się z latami. Ostatni wywiad, którego udzieliła Swietłana rosyjskiemu dziennikarzowi Artiomowi Borowikowi, będąc po raz kolejny i ostatni w Ameryce, jak najbardziej ilustruje nasze przypuszczenia. Pogodna i uśmiechnięta twarz starej kobiety, jaką stała się Swietłana, nagle wykrzywia spazm wściekłości. Zaczyna krzyczeć, bryzgać śliną, omal nie rzuca się na dziennikarza z pięściami, a ma to miejsce wtedy, gdy pytanie dziennikarza jest niewygodne dla Swietłany bądź jej zdaniem zbyt intymne. Ta starsza kobieta jawnie nie panuje nad sobą – takie wrażenie robi Swietłana na widzach.

Otóż to – jej działania, jej zachowania dowodzą patologicznej, psychopatycznej natury, co jest dziedzictwem po jej ojcu, paranoiku. Autorka tej książki zapoznała się

ze specjalistycznymi publikacjami, by móc ocenić motywy postępowania Swietłany. Im bardziej wglębiam się w nie, tym bardziej utwierdzam się w przekonaniu o skrzywionej naturze Swietłany, bowiem każdy typ zaburzenia psychopatycznego osobników, jaki poznałam, kojarzy się ze Swietłaną i jak ulał pasuje do niej.

Osobowość paranoiczna.

Ten typ osobowości cechuje się nadmierną podejrzliwością, brakiem tolerancji na krytykę, zawziętością.

Osobowość schizoidalna.

Ten typ osobowości cechuje się tendencją do izolowania się, nienawiązywania silnych związków oraz wycofywania się z kontaktów emocjonalnych i społecznych. Jeśli wziąć pod uwagę, że Swietłana w ostatnim okresie życia całkowicie odizolowała się od społeczeństwa, nie nawiązywała żadnych kontaktów, nie potrafiła porozumieć się z własną córką Olgą, to ten typ osobowości jak ulał pasuje do Swietłany.

Osobowość dyssocjalna.

Specyficzne dla tego typu osobowości jest nieliczenie się z innymi ludźmi i z powszechnie przyjętymi normami, z zasadami etycznymi. Bezprzykładowy egoizm Swietłany, jej demonstrowanie ekscesów, nieliczenie się z etyką jak ulał pasują do niej. A jeśli wziąć pod uwagę, że ludzie tego typu są niezdolni do tworzenia silnych związków uczuciowych, to rozwody Swietłany świadczą dobitnie, że ten typ osobowości to jej tożsamość.

Osobowość histeryczna.

Charakteryzuje się skłonnością do dramatyzowania i teatralności, przesadą w ekspresji emocjonalnej. O, ekscesy Swietłany, publiczne awantury jawnie świadczą o tym, że tego typu zaburzenia psychiczne nie były jej obce.

Osobowość bierno-agresywna.

W takim zachowaniu na pierwszy plan wysuwa się nieustępliwość i ponuractwo. Osoby takie czują wrogość do innych osób.

Osobowość agresywna.

Taka osoba dąży do dominowania, jest drażliwa i wybuchowa, często wybucha gniewem, narzucając własne decyzje innym. No cóż, Drogi Czytelniku, z bólem przyznajmy, że i te cechy osobowości posiada Swietłana. A jeśli wziąć pod uwagę, że biła swoją córkę Olgę, to jej agresja staje się niebezpieczna i przechodzi w sadyzm. Wniosek? Wyciągnij go, Czytelniku, sam – czy Swietłana była normalną osobą?

Całe lato 1985 roku Swietłana z córką Olgą spędza w czarnomorskich kurortach. Przyjechała tu do niej kuzynka Kira Pawlikowska, córka Pawłuszy i Żeni. Kira jest aktorką. Lecz już nie gra w teatrach i nie występuje w telewizji. W 1980 roku przeszła na emeryturę. W telewizji była asystentką reżysera programów muzycznych. Pogodna, elegancka kobieta, wykształcona i dobrze wychowana. Mówi świetnie po angielsku i po niemiecku. Od razu zaprzyjaźniła się z córką Swietłany, Olgą. Ze Swietłaną ze względu na jej awanturniczny charakter ma stosunki raczej ozięble. Mimo

iż Olga jest znacznie młodsza od Kiry, traktuje ją jako swoją przyjaciółkę. Wspólnie grają na fortepianie, śpiewają, a gdy Swietłana swym zwyczajem znowu chce wyładować złość na Oldze, Kira nie pozwala. Po odpoczynku w kurortach cała trójka jedzie do Gori, ojczystego miejsca Stalina.

Przebywały w Soczi w byłych daczach Stalina, gdzie Swietłana w dzieciństwie i młodości często spędzała letnie wakacje. Nie zaprzyjaźniła się w Gruzji prawie z nikim.

Kira ratowała Olę przed dzikimi, histerycznymi napadami Swietłany, które w Gruzji nie tylko nie zelżały, lecz nawet nasiliły się. Widocznie robak niezadowolenia gryzł Swietłanę i tam. Nie, to jednak nie jej ojczyzna, a etniczne korzenie z Gruzją okazały się złudne. Po zwiedzeniu kilku kurortów powróciły do Tbilisi. I znowu Olga nie poszła do szkoły. Stałą edukację zamieniła na nieustanną grę na fortepianie. Tak chciała Swietłana. Wynajęta została nauczycielka gry na fortepianie, znamienita i bardzo droga Lejla Sikmaszwili. W tym przypadku pieniądze nie grały żadnej roli. Swietłana pragnęła, żeby jej córka perfekcyjnie nauczyła się grać na fortepianie i dążyła do tego z uporem maniaka. Pragnienia córki nie miały dla niej znaczenia. Jeżeli tego chce Swietłana, tego musi chcieć i jej córka, niezależnie od tego, czy ona podzielała życzenia matki, czy nie. Dlatego milczała, bo każdy sprzeciw, nawet najmniejszy, wywoływał furję Swietłany, a awantury kończyły się biciem córki. Pod tym względem nic nie zmieniło się pod niebem Gruzji. W swych wspomnieniach w *Dwudziestu listach do przyjaciela* czy w *Powrotach* Swietłana przedstawia siebie jako czułą, kochającą matkę, troszczącą się o Olę. Jest to prawda, tylko do tej troski dodano ogromną dawkę despotyzmu i tyranii, bezwzględności i apodyktyczności. Inaczej Swietłana nie mogła, była nieodrodną córką ojca-despoty, który aż nadto wpoił jej swoje cechy.

W Tbilisi Swietłana wynajęła mieszkanie, które w zasadzie było na sprzedaż. Zastanawia się, czy go nie kupić, przecież postanowiła, że Gruzja będzie jej ojczyzną i już nigdy nie wróci ani do Ameryki, ani do Anglii, a postanowienie jest mocne. Swietłana wierzy, że tak będzie. Przecież wreszcie ona, kosmopolityczna kobieta, owiana złą sławą ojca, musi znaleźć swoje miejsce na tej ziemi. Ziemi obiecanej. Lecz przede wszystkim musi znaleźć swojego Boga. Ateistka Swietłana nosi się z zamiarem powrotu na łono cerkwi prawosławnej. Udaje przed patriarchą Gruzji, że jest prawosławną. Modli się w cerkwi po rosyjsku, a patriarcha Gruzji nie wie, że Swietłana od dawna jest katoliczką. Przyjmuje ją grzecznie i rozmawia z nią jak z prawosławną. Czemu ciągle kłamie to w odniesieniu do religii i w sprawach osobistych? Udawanie, konfabulacja leżą w naturze Swietłany, to pożera ją jak rdza, a ona nawet nie zauważa, że dawno już w tym swoim miotaniu się między jednym krajem a drugim, między jedną religią a drugą straciła autentyczność. Fałsz i udawanie stało się jej drugą naturą. I ciągle za wszystkie swoje niepowodzenia obwinia innych: bądź to rząd, bądź konkretną osobę – nigdy siebie. Owszem, Stalin

wpoił jej swe cechy: egoizm, okrucieństwo, bezdusność, lecz wybuchowość i impulsywność wpoila sobie sama. Mimo wszystko nawet Stalin potrafił trzeźwo ocenić swój charakter, zwłaszcza w ostatnich latach. Swietłana – nigdy. Ona była absolutnie głucha i ślepa na wszystko, co ją otaczało. Córka Stalina wyrosła na awanturniczą łajdaczkę o wielkopańskich manierach i zachciankach, otwarcie to mówię, wbrew opinii prawie wszystkich biografów, którzy nie wgłębiając się w charakter Swietłany, z góry, *a priori* wydali wyrok: skoro jest córką takiego despoty, tyrana, jakim był Stalin, musi być ofiarą swego ojca, lecz nie jego produktem. Szczególnie niepokojące i wstrętne są takie oto coraz bardziej rozwijające się cechy charakteru Swietłany: agresywność i awanturnictwo. Wszędzie, gdzie bywa, jej relacje z ludźmi kończą się awanturami, nieraz rękoczynami. Dosłownie furia ogarnia ją, gdy coś nie jest po jej myśli.

W Gruzji jej charakter nie łagodnieje i nie zmienia się na lepsze. Nie znalazła tu prawdziwych przyjaciół, jak nie znalazła ich w Moskwie. Nawet ci, którzy byli gotowi przyjąć ją z otwartymi rękami, teraz zażenowani odeszli w cień. Czy nie powinna była wyciągnąć wniosków z pobytu w Moskwie?

W książce *Powroty* napisała: „Nie mogę zrozumieć tak wielkiej zmiany, która zaszła w moim synu”. Ten rozdział Swietłana zatytułowała *Nareszcie z synem*, a należałoby go nazwać *Kłótnie z synem*. Nie do naprawienia są stosunki z jej córką Katią, w zasadzie nie ma ich wcale. Skrzywdzona w dzieciństwie córka, wychowana przez ojca Jurija Żdanowa, raz na zawsze wyrzekła się matki. Nie chce jej widzieć i utrzymywać z nią kontaktów, żadnych, nawet listownych. Jest twarda, krzywda doznana ze strony matki jest zbyt wielka, żeby znalazła w sobie siły, by jej wybaczyć. Jeden, jedyny list córki do matki kończy się łacińskim słowem *dixi* – „to moje ostatnie słowo”.

Młoda wdowa z trzyletnią córeczką, sama jak palec na dalekiej Kamczatce, wiodąca surowe życie inżyniera wulkanologa, ze skromną pensyjką, na zawsze wyrzeka się swej sławnej matki i nie chce przyjąć od niej żadnej pomocy. Serce Swietłany nie wytrzymało. Czy to zawał? Trafia do tbiliskiej kliniki kardiologicznej, leży w osobnej, luksusowej sali, obok siedzi zapłakana Olga. Swietłanę leczą najlepsi kardiolodzy, faszerują ją drogimi, zagranicznymi lekami, cały personel medyczny (od pielęgniarek do lekarzy) boi się odpowiedzialności jeśli, nie daj Boże, córka Stalina umrze. Obawiają się międzynarodowego skandalu, a siebie widzą w podziemnych lochach Łubianki i Lefortowa. A Swietłana ucieka ze szpitala. W 1985 roku zmarł Konstantin Czernienko, pierwszym sekretarzem Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego został młody Michaił Gorbaczow, a ministrem spraw zagranicznych Gruzin Eduard Szewardnadze.

Gruzja nie stała się dla Swietłany drugim domem. Postanowiła więc wyjechać z powrotem na Zachód. Po krótkim wahaniu w grudniu 1985 roku napisała list do Gorbaczowa z prośbą o pozwolenie na wyjazd na Zachód. Odpowiedzi nie otrzymała.

Nie dawała za wygraną. W lutym 1986 roku wsiada do pociągu, gdzie, w odróżnieniu od samolotu, nie sprawdzają paszportów, i wyjeżdża do Moskwy. W pewnym sensie nielegalnie. O jej przyjeździe wiedział tylko kuzyn Władimir, syn jej ciotki Anny i wuja Stacha Redensa. Miał żonę, która też nazywała się Swietłana Allikujewa. Dwie Swietłany Allikujewy, diametralnie różniące się charakterami; nie mogły się zaprzyjaźnić. Olga natomiast zaprzyjaźniła się z synem Władimira, Siergiejem, który dobrze mówił po angielsku. Grigorija Morozowa zawiadomiono o przyjeździe Swietłany. Przyszedł na spotkanie. Swietłana pokazała mu kopię listu do Gorbaczowa, na który nie otrzymała odpowiedzi. W oczach byłego męża zobaczyła zdziwienie. Być może myślał: „Czy jest takie miejsce na ziemi, z którego byś ty, Swietłano, była zadowolona i uznała za swój dom?”. Jak na razie takiego miejsca nie było. Dzięki Morozowowi Swietłanie udało się spotkać z wysokim urzędnikiem w ekipie Gorbaczowa. Ten zabójczo uroczy, wykształcony czekista, człowiek zupełnie innej generacji, tak różniący się od starych, gburowatych, ordynarnych i niewykształconych czekistów stalinowskich, obiecał Swietłanie pomoc. Ale co zrobił? Tylko tyle, że zaproponował, żeby z Gruzji Swietłana z córką wróciły na stałe do Moskwy, natomiast Olga, nie będąc obywatelką radziecką, może uczyć się w Anglii, jeśli gorąco tego pragnie. Swietłana postanowiła potajemnie spotkać się z konsulem amerykańskim w Moskwie. I oto obie stoją przed ambasadą amerykańską. Olga błądzi ze strachu, gotowa zemdleć, jej matka wielce zdesperowana i gotowa na wszystko. Podszedł ochroniarz, radziecki oficer, zapytał, czego chcą. Swietłana, modląc się w duchu, żeby jej nie rozpoznał, drżącym głosem oświadczyła, że są obywatelkami amerykańskimi i amerykański konsul chce z nią rozmawiać, ma list od niej. Oficer oddalił się, długo nie wracał, a gdy wrócił, poprosił, aby okazały mu amerykańskie paszporty. Swietłana już nieco spokojniej oznajmiła, że paszporty znajdują się w amerykańskim konsulacie, co zresztą było zgodne z prawdą. Udało jej się swego czasu zachować amerykański paszport, kiedy przyjęła obywatelstwo radzieckie i otrzymała radziecki paszport. Do amerykańskiej ambasady ich nie wpuszczono, ale nagle jej proponują, by wsiadła do samochodu i nazywają Swietłaną Allikujewą. Swietłana zrozumiała, że radziecki wywiad pracuje bez zarzutu. Jej tożsamość została odkryta w mgnieniu oka. Swietłana, jak to mówią Rosjanie, *nie sołono chłebawszy* (bez skutku) powróciła z niczym do Tbilisi.

Te perypetie odbiły się na jej zdrowiu. Boli ją serce. Przeklina siebie za swój lekkomyślny krok powrotu do Rosji. „Co ja narobiłam, co narobiłam” – słyszała Olga po nocach przytłumione szlochy matki. Kurczyła się jak embrion w swym łóżku i bała się rankiem wstawać; zły humor matki odbija się na niej: znowu będą połajanki, dzikie awantury, szturchańce, a może w ruch pójdzie skórzany pas, który zawsze wisił za drzwiami jak groźna przestroga.

Istotnie, niczego nie osiągnęła Swietłana po powrocie do ZSRR. Najważniejszy cel – pogodzenie się z dziećmi – nie został osiągnięty. W Moskwie Ośka nie chce jej

widzieć, a gdy do Tbilisi przyszedł pierwszy po ośmiu miesiącach list od córki Katii z dalekiej Kamczatki, zrozumiała, że pojednanie nigdy nie nastąpi. List był okrutny, o tym pisaliśmy wcześniej.

Podejmuje bardziej zdecydowane działania zmierzające do powrotu do Ameryki. 14 marca 1986 roku pisze drugi list do Gorbaczowa, załączając podanie o zrzeczenie się obywatelstwa radzieckiego. Na reakcję władz tym razem długo nie czekała. Już 20 marca 1986 roku w hotelu Sowieckaja, gdzie zatrzymała się w dwóch małych pokojach, za które już sama musiała zapłacić, zadzwonił do niej urzędnik z konsulatu. Oto już osiemnaście miesięcy minęło od przyjazdu Swietłany do Związku Radzieckiego. Teraz pozwolono jej wyjechać do Ameryki z powrotem. Nie chciała w to uwierzyć, lecz głos w słuchawce był bardzo poważny. Oznajmił: „Pani prośba została spełniona. Może pani wyjechać za granicę”. Poinformowano ją także, że przed wyjazdem zostanie przyjęta „na wyższym szczeblu”. Czyżby chciał ją przyjąć sam Gorbaczow? Serce Swietłany uspokojone lekami mocno zabiło. Nie, Gorbaczow jej nie przyjął. Stała przed obliczem Jegora Ligaczowa, który ordynarnie jej oświadczył, unikając nawet pozorów dyplomacji, że jej zamiar wyjazdu do Ameryki jest głupi, i dodał: „Tak robią tylko chorzy ludzie”. A ona jest chorym człowiekiem, choruje na ból duszy. Czy taką chorobę leczą w ZSRR? A w Ameryce? Nie, takiej choroby nie leczą w żadnym kraju. Lecz wówczas Swietłana jeszcze o tym nie wiedziała, wydawało jej się, że Ameryka jest ostatnią deską ratunku. Spróbuje tam ponownie odnaleźć siebie. Ponurak Ligaczow na pożegnanie podniósł palec do góry: „Niech pani przyzwoicie zachowuje się za granicą”. Czy to groźba, czy ostrzeżenie, żeby milczała?

I ZNOWU AMERYKA

„Tu będzie moje miejsce na ziemi” – postanowiła Swietłana, gdy w 1986 roku po krótkim pobycie w Szwajcarii powróciła na stałe do USA. Tym razem z triumfem i fanfarami jej nie witano. Amerykanie słyszeli, jak źle Swietłana Allikujewa wypowiadała się w Moskwie o ich kraju. Nie wybaczyli jej tego. Nieważne, czy czyniła to z rozkazu KGB, czy to była jej własna inicjatywa, dla nich, było nie do przyjęcia, gdy wyrażała się o ich kraju: „Nigdy nie czułam się tam wolną, osaczało mnie CIA”.

Wewnętrzny niepokój gania ją z miejsca na miejsce. Nie może długo przebywać w jednym mieście. W czasie pobytu za granicą Swietłana tylko w samej Ameryce przeprowadzała się trzydzieści dziewięć razy. Córki Olgi z nią nie ma. Olga uczy się w Anglii. Lecz mały triumf jednak odniosła. Publiczność biła jej brawo, gdy demonstracyjnie spaliła swój radziecki paszport. A potem wpadła w ogromną depresję i już nigdy nie odzyskała równowagi psychicznej, mimo że zwracała się do Boga i desperacko poszukiwała swojej religii. Napisała, myśląc o klasztorze: „Być może uda

mi się kiedyś zrealizować moje dawne marzenie: opuścić świat zupełnie, modlić się, pomagać chorym i umierającym, i przynajmniej pod koniec życia robić tak, abym nie musiała niczego się wstydzić” [Powroty, s. 156]. Pobyt w klasztorze okazał się być krótki.

Pozwolono Swietłanie na krótki pobyt w Szwajcarii po drodze do Ameryki. Na stałe, jak chciała Swietłana, Szwajcaria nie chciała jej przyjąć. Zbyt kłopotliwa była Swietłana dla każdego kraju. „Nade mną wisi przekleństwo imienia mojego ojca” – powiedziała w jakimś wywiadzie, nieświadoma, że to tylko półprawda. Nad nią wisało przekleństwo jej osobowości, jej charakteru.

W Ameryce unikała dużych miast i tłumu ludzi. Zamieszkała na starej, oddalonej od centrum stolicy farmie w Wisconsin, gdzie kupiła mały domek myśliwski. Jest to małe, liczące zaledwie 1500 mieszkańców miasteczko. Pragnęła ciszy i spokoju, lecz i tu dopadli ją dziennikarze, pytając, dlaczego w Moskwie tak źle wyrażała się o Ameryce. Zwaliała wszystko na radzieckie przekręty. To dziennikarze wypaczyli jej intencje, prowadząc z nią „brudną grę”. No, poznamy Swietłanę, jej umiejętność zrzucania wszystkich własnych grzechów na innych. Taka już jest jej natura. Na lato przyjechała Olga, poznała krewnych swego ojca, którzy w odróżnieniu od matki przyjęli ją bardzo serdecznie. Po wyjeździe Olgi do szkoły i internatu w Wielkiej Brytanii Swietłanie przyszła do głowy myśl, aby zamieszkać w Anglii u boku swej córki, z czego, ręczymy, Drogi Czytelniku, Olga rada nie była. Pomieszkawszy w Ameryce przez około cztery lata, Swietłana, pardon, Lana Peters, wyjeżdża w 1990 roku do Anglii.

Lecz jak ma żyć w Anglii prawie bez środków do życia? Kupując dziesiątki mieszkań i domów w różnych częściach świata, pozostawiając je potem beztrosko na pastwę losu, nawet nie sprzedając, jak to było w Gruzji, Swietłana staje się biedna jak mysz kościelna. Z powodu jej wędrówek z mieszkania do mieszkania, z domu do domu zniknęły gdzieś jej trzy miliony z honorarium za książki. Nie wiadomo, ile było w depozycie w Szwajcarii, które to pieniądze zostawił jej ojciec. Obecnie Swietłana nie ma nic. Jest dosłownie goła i wcale nie wesoła. Puka w Anglii do różnych instytucji. Dostała małą rentę socjalną. Zbyt małą, żeby wynająć przyzwoite mieszkanie. Wynajęła w Londynie małe, liche mieszkanko i jest prawie szczęśliwa, że ma przynajmniej mały prysznic, gdzie może zmywać brud londyńskich ulic i swoje troski zrodzone z biegania po różnych instytucjach w poszukiwaniu pomocy finansowej. Moskiewski reporter rozpoznał w posiwiąlej, krępej, tłustej kobiecie Swietłanę Allilujewą. Podszedł i bezczelnie zapytał, czy córka Stalina nie żałuje, że nie została w Moskwie, gdzie przyzwoite lokum i wikt były jej zapewnione. „Nie, nie, nie!” – histerycznie krzyknęła Swietłana. „Ja nie żałuję” – a w tym rozpaczliwym krzyku dały się słyszeć inne nutki. Czym zajmuje się w długie, ponure dni, gdy deszcz, który tak dobrze wpływa na cerę angielskich pań, wprowadza ją w nastrój nostalgii i melancholii? Chodzi do Biblioteki Narodowej, do Muzeum Narodowego,

ogląda pomniki, udaje się na cmentarze, gdzie czyta napisy na mogiłach. Swietłana Allilujewa, pardon, Lana Peters, pogrąża się w melancholii, w depresji, jak mówią obecnie, jest bliska samobójstwa i, co gorsza, żadna religia jej nie pomaga. W 1994 roku dopadł ją moskiewski dziennikarz telewizyjny Michaił Leszczyński i namówił na udział w programie pod znamienym tytułem *Kremlowska księżniczka*. Przywieziono do jej skromnego mieszkania w Londynie honorarium w naturze – rosyjską wódkę i czarny astrachański kawior. „Przyda się” – pomyślała Swietłana, która coraz częściej piła mocne trunki, chowając podarunki do lodówki. Zaczęło się przesłuchanie, pardon – wywiad.

Stara, zniszczona, gruba, siwa kobieta opowiada o swym życiu spokojnie, bez uniesienia, nawet z niejaką zadumą. Przewodnia myśl: wisi nad nią piętno córki Stalina. Z tego powodu cierpi. Leszczyński zapytał, co chciałaby przekazać Rosjanom, bowiem film będzie pokazany w całej Rosji. I nagle z oczu starej, brzydkiej, zniszczonej kobiety poląły się łzy. Kapały obficie i nie było sposobu, by je zatrzymać.

W swym moskiewskim skromnym mieszkaniu, gdzie w kuchni żona Luda piekła pierogi, żeby sprzedać je na bazarze, syn Swietłany, pięćdziesięciosześcioletni Ośka w zamyśleniu powiedział: „Szkoda mi mojej matki. W zasadzie ona sama zniszczyła siebie”.

Swietłana jest oszołomiona. Jej dwudziestojednoletnia córka Olga, która zawsze okazywała jej posłuszeństwo, bez zgody matki wyszła za mąż. Postawiła matkę przed faktem dokonanym, rzuciła studia i miała się różnych zajęć: była modelką, robotnicą fizyczną w fabryce, pracownicą banku. Evansa, zięcia, Swietłana nigdy nie ujrzała. Przez dwa lata bita przez męża Olga wzięła z nim rozwód. Zostawiła wszystko i wróciła do Ameryki, do krewnych ojca w Wisconsin. Swietłana została w Anglii. Ostatni wywiad Lany Peters z dziennikarzem moskiewskim Artiomem Borowikiem miał miejsce w 1996 roku. Dziennikarz zapytał Swietłaną: „Jak pani patrzy dziś na samą siebie po trzydziestu latach spędzonych poza Związkiem Radzieckim. Nie odpowiedziała na to pytanie, bo czuła się źle, a kłamać nie chciała. Została zupełnie sama. Córka Olga ostatecznie odeszła od niej. Ojca Olga zawsze wspomina z największą czułością. Ma jego charakter, spokojny i trochę jakby przygaszony. Po matce odziedziczyła tylko jej rude włosy i piegi na twarzy i rękach.

Ojciec Olgi zmarł w 1991 roku. Niestety, nie była na jego pogrzebie, przebywała wówczas w Londynie. Swietłana, która w tym czasie mieszkała w Ameryce, również nie pojechała na pogrzeb.

Olga nigdy nie zapomniała, jak z Ameryki zadzwonił do niej, do Moskwy, ojciec. Był bardzo zaniepokojony tym, że sama musi lecieć do Anglii (matka musiała zostać jeszcze w Moskwie). Uprzedził, że musi być przygotowana na spotkanie z dziennikarzami w Londynie, że dopadną ją wprost na lotnisku. Przestroga była na czasie. Olga przygotowała się na to spotkanie psychicznie i fizycznie, i godnie stawiała

czoło dziennikarzom. Gorzej wyglądało jej późniejsze, samodzielne życie w Anglii.

Za jakąś drobną kradzież czy też oszustwo została wyrzucona ze szkoły.

Parała się, jak już było wspomniane wyżej, różnymi zajęciami. Wyszła za mąż za rówieśnika, potem rozwiodła się. Żyła w komunie jak hipiska, nie stroniła od narkotyków. No i jaki los zgotowała swojej córce despotyczna matka? W 1989 roku amerykańska dziennikarka Rosa Shand odwiedziła Olgę, która pracowała jako sprzedawczyni w sklepie monopolowym. Powiedziała, że prawie nie było w jej życiu chwil, gdy dobrze było jej z matką, kiedy nazywała ją po rosyjsku Oluszką.

Olga obecnie nazywa się Chrese Evans. Nie wiemy, czy ponownie wyszła za mąż, lecz na pewno wiemy, że kocha swego dziadka Stalina. Obwiesiła swój pokój jego portretami. Zapewne nie matka wpoila jej tę miłość. Swietłana w ostatnich latach nie lubiła Stalina i coraz krytyczniej o nim się wyrażała. Jak lajtmotyw brzmią jej słowa: „Mój ojciec zepsuł mi życie”. Opinia niesprawiedliwa, Swietłana sama sobie zepsuła życie. Ojciec był winien tylko tego, że odziedziczyła po nim paskudne cechy charakteru, z powodu których cierpieli jej bliscy i przyjaciele. Nie ma ani jednej osoby wśród znajomych Swietłany, która by dobrze o niej mówiła. Lana Peters trzydzieści dziewięć razy przeprowadzała się w Ameryce i w Anglii, aby ostatecznie umrzeć jako biedna pensjonariuszka w domu starców. Wprawdzie w Anglii takie miejsce nazywa się oficjalnie dość przyzwoicie: dom spokojnej starości, to jednak przytułek pozostanie przytułkiem. Swietłanie było trudno spaść z piedestału, bo doświadczyła wielkiego bogactwa, sławy i rozgłosu, by następnie popaść w wielką biedę i całkowite zapomnienie. Całe życie szukała szczęścia i spokoju. Nie znalazła ani jednego, ani drugiego. I jeśli w ostatnich latach żyła trochę w spokojniejszych warunkach, to i tak wewnętrzne niezadowolenie z siebie dawało o sobie znać sporadycznymi wybuchami złości, płaczem, depresją. I jeśli we wczesnych latach nie winiła za wszystkie swoje niepowodzenia ojca, to teraz, na starość obwiniała go całkowicie. On, on winien, bo ona była córką Stalina. Zewnętrzna powłoka Lany Peters nie zetrze istoty Swietłany Staliny-Alliujewy. Była kobietą ogromnie nieszczęśliwą, zgubiła sama siebie. Miała nieznośny charakter despotki. Usiłowała być dobrą dla ludzi i swej rodziny, ale nie była. Wszystko było pozorne.

W latach dziewięćdziesiątych Swietłana nadal będzie wędrować między Ameryką a Anglią. Ani tam, ani nigdzie indziej nie poczuje się jednak jak w domu. Nie moja Ameryka, nie moja Anglia, nie moja Rosja. Swietłano, czy jest takie miejsce na ziemi, gdzie czułabyś się jak w domu? Nie, takiego miejsca dla Swietłany na planecie Ziemia nie ma i nie było, bo była nieodrodną córką samego Józefa Stalina, największego tyrana wśród tyranów.

ŚMIERĆ SWIETŁANY

Swietłana Alliujewa vel Lana Peters, umarła 22 listopada 2011 roku, w wieku

osiemdziesięciu pięciu lat na raka. Jej śmierć była może nie tyle bolesna, co straszna – w samotności, w przytułku dla biednych. Wszystkie prasowe informacje podają, że umarła w Ameryce, w stanie Wisconsin, lecz wiemy, że przytułek, w którym przebywała, znajdował się w Anglii, w Londynie. Czyżby ciało Swietłany zostało przywiezione z Anglii do Ameryki? Ta sprawa pozostaje niewyjaśniona. Wiemy tylko, że w ostatnich latach swego życia była bardzo biedna, prawie bez środków do życia, posiadając bardzo skromną emeryturę, jaką rząd Anglii daje swoim obywatelom w podeszłym wieku. Na swoje położenie finansowe żaliła się przyjacielowi, pisząc: „Jestem całkiem bez grosza. Mogę skorzystać z samolotu albo pociągu tylko wtedy, gdy ktoś mnie zaprosi i zapłaci za bilet”.

Takich sponsorów w ostatnim okresie jej życia nie znalazła. Państwowa zapomoga dla Swietłany jako obywatelki Wielkiej Brytanii wynosiła około dwustu euro. W przeliczeniu na nasze ceny to całkiem okazała sumka, lecz nie w Anglii.

Skończyłam, Drogi Czytelniku, tę książkę nienależącą do mojej serii *Skandale historii*, lecz do literatury faktu. Czas powrócić do jedenastej mojej książki, a będzie ona o kobietach wielkich i, jak Swietłana, patologicznych.

Gliwice, styczeń 2013 rok

Bibliografia

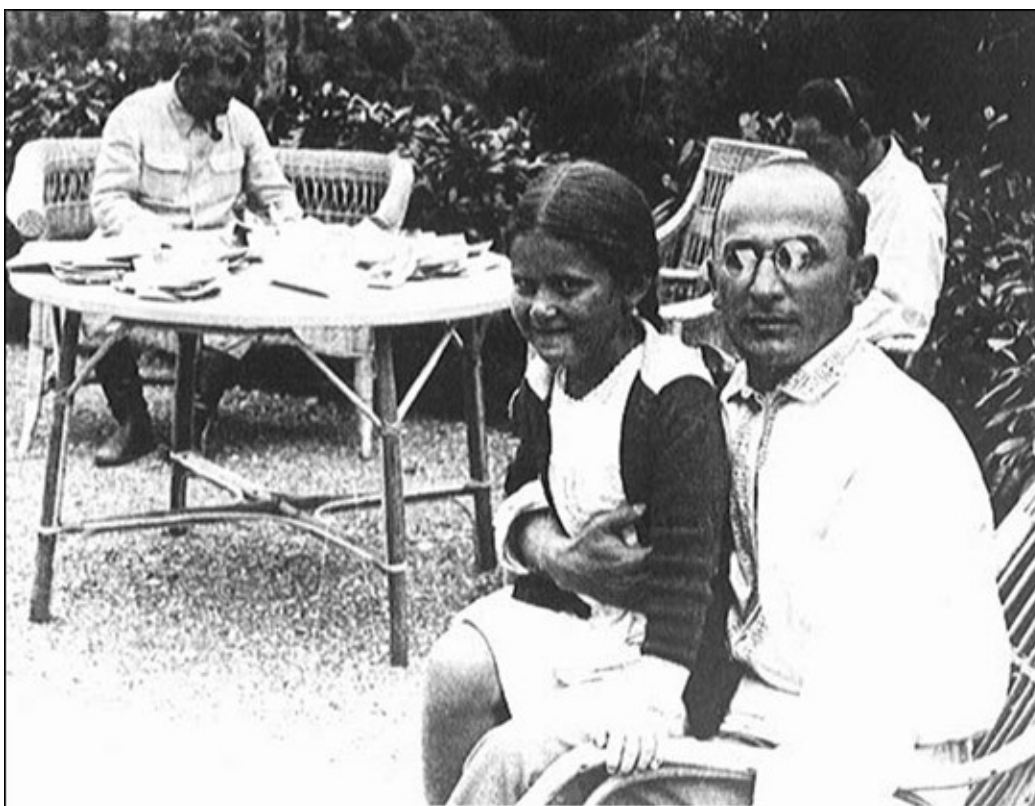
- Abarinow W., *Oprawcy z Katynia*, Kraków 2007.
- Akunin B., *Kładbiszczenskije istorii*, Moskwa 2011.
- Akunin B., *Kładbiszczenskije istorii*, Moskwa 2007.
- Alliujewa S., *Daleka muzyka*, Nowy Jork 1988.
- Alliujewa S., *Dwadcat firem drugu*, Moskwa 1995.
- Alliujewa S., *Dwadzieścia listów do przyjaciela*, Warszawa 1996.
- Alliujewa S., *Powroty*, Warszawa 1996.
- Alliujewa S., *Tylko jeden rok*, Nowy Jork 1979.
- Alliujewa S., *Wozwraszczenie*, Moskwa 1995.
- Applebaum A., *Gułag*, Moskwa 1997, Warszawa 2005.
- Awtorchanow A.G., *Zagadka śmierci Stalina. Spisek Berii*, Polonia Book Fund, Londyn 1983.
- Bazarow B., *Byłem sekretarzem Stalina*, Warszawa 1985.
- Beria S., *Beria moj otiec*, Moskwa 1989.
- Biagi E., *Swietłana*, Londyn 1998.
- Boriew J., *Czastnaja żizń Stalina*, Moskwa 2002.
- Bullock A., *Hitler i Stalin*, t. I, Warszawa 2007.
- Bullock A., *Hitler i Stalin*, Warszawa 2001.
- Chruszczow N., *Wspomnienia*, Krąg, Warszawa 1984.
- Conquest R., *Stalin*, Warszawa 2000.
- Czajew F., *Sto sorok biesied z Mołotowem*, Moskwa 1988.
- Dokuczajew M., *Moskwa. Kreml. Ochrona*, Moskwa 1965.
- Dżilas M., *Rozmowy ze Stalinem*, Paryż 1962.
- Erenburg I., *Ludi, gody, żizń*, Moskwa 1975.
- Fedorowski W., *Miłosny trójkąt po rosyjsku*, Łódź 2003.
- Fenomen Stalina*, praca zbiorowa, Warszawa 1988.
- Fromm E., *Anatomia ludzkiej destrukcyjności*, Warszawa 1998.
- Gendlin L., *Wiera Dawydowa. Kochanka Stalina*, Warszawa 1996.
- Halder F., *Dziennik wojenny*, t. I, t. II, Warszawa 1973.
- Jakowlew A., *Politiczeskije procesy 30–50 godow*, Moskwa 1991.
- Kapuściński R., *Podróże z Herodotem*, Kraków 2007.
- Liczutin W., *Nowyj wiek*, Moskwa 2001.
- Łarina A., *Mnie nie 20 let*, Moskwa 1987.
- Markov Lilly, *Życie prywatne Stalina*, Warszawa 1999.
- Miedwiediew R., *Ludzie Stalina*, Warszawa 1989.
- Miedwiediew R., *Nieznany Stalin*, Katowice 2006.
- Miedwiediew R., *Sobiesiednik*, N 18, Moskwa 1998.
- Miedwiediew Ż., *Nieznakomyj Stalin*, Moskwa 1934.

Mikeln M., *Stalin*, Warszawa 1990.
Niekrasz L.Z., *Czerwone i brunatne*, Gdańsk 1991.
Okudźawa B., *Wspominania*, Moskwa 1967.
Owsienko W.A., *Stalin i jego wriemiena*, Moskwa 1979.
Radziński E., *Stalin*, Moskwa 2005.
Rapoport J., *Ostatnia zbrodnia Stalina*, Warszawa 2002, *Stalin – dwór czerwonego cara*, Warszawa 2002.
Ricardson A., *The Long Schadow*, Londyn 1998.
Richardson R., *The Long Schadow*, Londyn 2001.
Rosiński A., *Stalin, demon zbrodni i zła*, Warszawa 1989.
Rybakow A., *Dzieci Arbatu*, Warszawa 1999.
Schad M., *Córka Stalina*, Warszawa 1995.
Sebag Montefiore S., *Stalin – młode lata despoty*, Warszawa 2008.
Szepty, praca zbiorowa, Warszawa 2001.
Watała E., *Ruskij charakter*, Biblioteka Leninowska, Moskwa 1998.
Watała E., *Wielikije Lubownicy*, Moskwa 2002.
Watała E., *Wielikije rogonoscy*, Moskwa 2004.
Wasiljewa L., *Kremlowskie dzieci*, Warszawa 1997.
Wasiljewa L., *Kremlowskie żony*, Warszawa 1995.
Weissberg A., *Wielka czystka*, Warszawa 1997.
Wołkogonow D., *Stalin*, t. I i II, Warszawa.
Żdanow J., *Wzglad w proszłoje*, Moskwa 2004.

Fotografie



Swietłana Allikujewa (właśc. Swietłana Josifowna Dżugaszwili, ang. Lana Peters; 1926–2011) – najmłodsze dziecko i jedyna córka Józefa Stalina, na zdjęciu z ojcem w 1935 roku



Ławrientij Beria ze Swietłaną Allikujewą, z tyłu widoczny Stalin



Józef Stalin (właśc. Josif Wissarionowicz Dżugaszwili; 1878–1953) – radziecki polityk pochodzenia gruzińskiego, formalnie pełniący obieralne, kadencyjne funkcje sekretarza generalnego KPZR i jej poprzedniczek oraz premiera ZSRR, a faktycznie dożywotni dyktator Związku Radzieckiego, posiadający nieograniczoną władzę



Józef Stalin i Nikita Chruszczow na posiedzeniu Prezydium Centralnego Komitetu Wykonawczego ZSRR, 1936 r.



Jekaterina Swanidze (1880–1907) – pierwsza żona Stalina i matka Jakowa Dżugaszwilego



Jakow Dzugaszwili (1907–1943) – najstarszy syn Stalina



Nadieżda Siergiejewna Allikujewa (1901–1932) – druga żona Józefa Stalina i matka Swietłany oraz Wasilija (1921–1962)



Nagrobek Nadieżdy Allikujewej



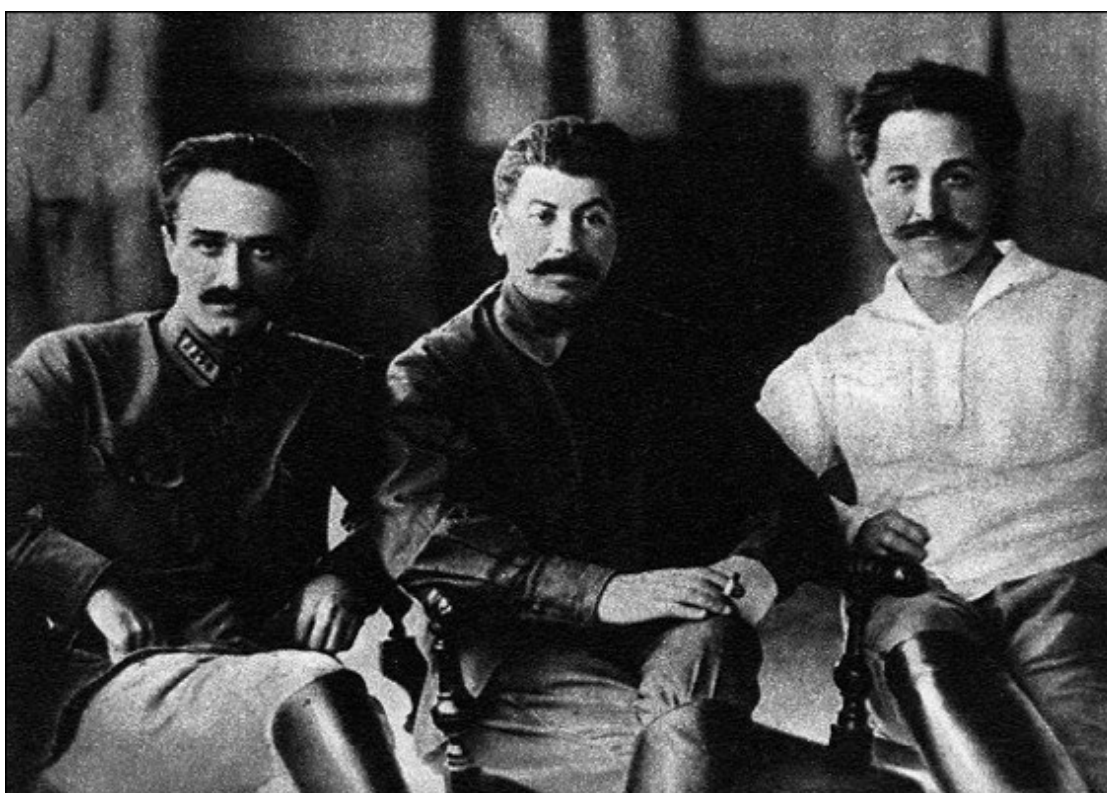
Andriej Żdanow (1896–1948) – drugi mąż Swietłany, 1939 r.



Wiera Dawydowa (1903–1993), śpiewaczka w leningradzkim teatrze operowym, uczestniczyła w przyjęciach organizowanych dla najbliższego otoczenia Stalina. Po śmierci żony Stalina, Nadieżdy Allilujewej, stała się jedną z kochanek dyktatora



Włodzimierz Lenin i Lew Trocki (obok mównicy), 1920 r.



Od lewej: Anastas Mikojan, Józef Stalin i Sergo Ordżonikidze, Tbilisi 1925 r.



Ławrientij Beria, Nikołaj Jeżow i Anastas Mikojan z delegacją robotników na Kremlu, 1938 r.



Sergo Ordżonikidze (1886–1937) – czołowy sowiecki działacz partyjny i państwowy, z pochodzenia Gruzin



Siergiej Mironowicz Kirow (1886–1934) – działacz bolszewicki



Nikołaj Iwanowicz Bucharin (1888–1938) – działacz partii bolszewickiej



Nikołaj Iwanowicz Jeżow (1895–1940), ludowy komisarz bezpieczeństwa państwowego, ps. Krwawy Karzeł



Pięciu pierwszych marszałków Związku Radzieckiego – Michaił Tuchaczewski, Kliment Woroszyłow, Aleksandr Jegorow (siedzą), Siemion Budionny i Wasilij Blücher (stoją)



Kolektywizacja – umierający z głodu koń, okolice Charkowa 1933 r.



Więzienie Butyrki w latach 90. XIX w.



Gmach Łubianki – potoczna nazwa siedziby FSB (dawniej KGB i NKWD). W jej podziemiach w czasie terroru stalinowskiego zamordowano wielu więźniów politycznych, w tym również Polaków. Do dziś w budynku znajduje się podobno niewielki areszt śledczy.

Spis treści

Strona tytułowa

Rozdział 1. O CÓRCIE STALINA INACZEJ. Chciała być kochaną

JEJ MŁODOŚĆ. NADIEŻDA. WOJNA. PIERWSZA MIŁOŚĆ

BRACIA SWIETŁANY – JAKOW I WASILIJ

PIERWSZY MAŻ SWIETŁANY

DRUGIE MAŁŻEŃSTWO SWIETŁANY

DACZE STALINA

DACZE TOWARZYSZY STALINA

ŻYCIE KREMLOWSKIEJ ELITY

DOM NAD RZEKĄ MOSKWĄ

Rozdział 2. MÓJ OJCIEC NIE JEST BOGIEM

PRYZWYCZAJENIA STALINA

KOCHANKI STALINA

ŁAWRIENTIJ BERIA I NINA TEJMURAZOWNA

Rozdział 3. CZERWONE KATORŻNICZKI. Czystka 1937–1938

UMIERAJĄ PRZYJACIELE I BLISCY SWIETŁANY

CZYSTKA W ARMII

DZIECI WROGÓW LUDU

STALIN NISZCZY INTELIGENCJĘ

WYNISZCZYĆ WŁASNĄ RODZINĘ

CZERWONE KATORŻNICZKI

ANTYSEMITYZM

ROZKWITA HISTERIA POWSZECHNEJ PODEJRZLIWOŚCI

SPRAWA LEKARZY

JEJ ŻYCIE PO ŚMIERCI OJCA

TRZECI MAŻ?

CZY ZNALAZŁA TU OJCZYZNĘ?

UCIECZKA

CZY BĘDZIE JEJ DOBRZE W NOWYM ŚWIECIE?

NIE MOJA ANGLIA

RELIGIA SWIETŁANY

POWRÓT

NIE MOJA AMERYKA, NIE MOJA ANGLIA, NIE MOJA ROSJA

LANA PETERS

SPACER PO MOSKWIE

ROK 1984

CZY TO JEJ GRUZJA?

I ZNOWU AMERYKA
ŚMIERĆ ŚWIETŁANY

Bibliografia

Fotografie